

The background of the cover is a digital illustration of a woman with voluminous, curly reddish-brown hair and round glasses. She is wearing a dark blue t-shirt with a large, stylized eye symbol on the chest. She is holding a red apple in her left hand, looking at it with a slight smile. The scene is set against a warm, golden sunset or sunrise sky. The entire cover is framed by a thin white border with small decorative circles at the corners.

Każda rodzina skrywa jakiś
sekret, każde miasto otula
mroczna magia.

KOŁYSANKA *dla* CZAROWNICY

MAGDALENA KUBASIEWICZ

SON
imaginatio

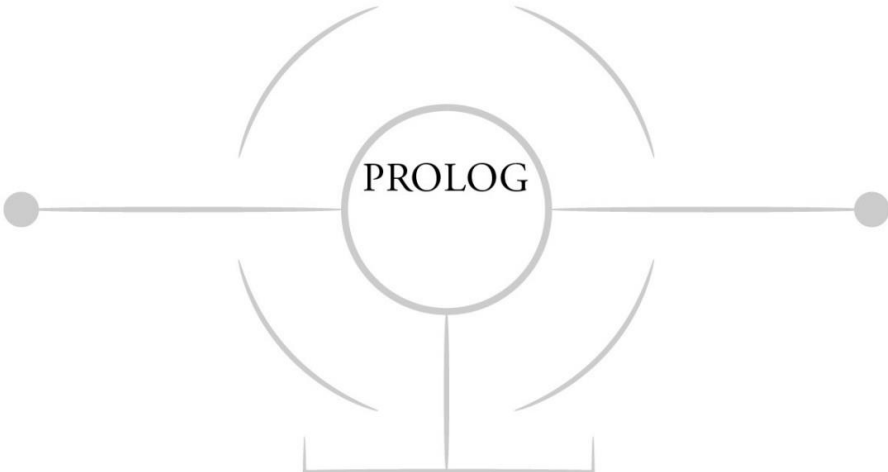
KOŁYSANKA
dla
CZAROWNICY

KOŁYSANKA
dla
CZAROWNICY
MAGDALENA KUBASIEWICZ

KRAKÓW 2022

*Koleżankom z Hardej Hordy,
bez których ta książka nigdy by nie powstała*





Wykradanie ciał z cmentarza było trudnym zadaniem. Wykradanie ciał z magicznej części Powązek było zadaniem trudnym podwójnie.

Najpierw Kamil musiał znaleźć odpowiedni obiekt. Raz czy dwa potrzebował kości albo prochów – akurat ich zdobycie okazało się łatwe. Większość eksperymentów wymagała jednak, aby zwłoki były stosunkowo świeże. Istotne bywały też dodatkowe „parametry”: wiek, płeć, sposób śmierci. Gdy już udało mu się odnaleźć właściwy cel, czekało go jeszcze dostanie się na teren cmentarza nocą, sporo pracy fizycznej, a wreszcie rzucenie kilku zaklęć, przywracających nagrobek do poprzedniej postaci.

Nie wspominając o koszmarze zabezpieczania ciała magią, a następnie transportowania go do samochodu.

Jak dotąd udało mu się sześć razy. Tylko raz napotkał nieprzewidziane kłopoty: przeniósł właśnie ciało, gdy w pobliżu pojawiła się grupka podchmielonej młodzieży. Kamil zmuszony był przycupnąć między autami w asyście zataszczonego tam trupa. Poza tym szło całkiem nieźle – choć cała procedura była męcząca i wymagała sporo pracy. Teraz uznał, że jest gotów pójść w swoich eksperymentach o krok dalej. Do tego jednak potrzebował ciała maga. Wiedział doskonale, skąd takie wziąć. Magiczna część cmentarza, leżąca w zakrzywionej sferze, ukrytej przed okiem postronnych, służyła jako miejsce pochówku niemal wszystkim magicznym rodzinom z Warszawy i okolic. W ciągu ostatnich stu lat pochowano tutaj dziesiątki tysięcy magów – obecnie trwały dyskusje o możliwości powiększenia cmentarnej enklawy.

Kamil był pewny, że wielu z nich wręcz chciałoby, aby ich doczesne szczątki wykorzystano w imię rozwoju magii. Niestety, nie wszyscy byli tak postępowi jak on. Nie dość, że na noc enklawę zamykano – spędził miesiąc na badaniach zabezpieczeń i kolejne dwa na przygotowaniach do ich złamania – to jeszcze znaczną część rodzinnych grobowców spowito dodatkowymi czarami ochronnymi. Kamil zupełnie tego nie rozumiał. Po co marnować tyle magicznej energii na zabezpieczenia grobów? Przecież tym, którzy w nich leżą, na pewno już wszystko jedno.

Za cel obrał więc grobowiec Stanisławskich. Należał do najstarszych w magicznej części Powązek i – jak wynikało z drobiazgowego researchu Kamila – ostatni raz pogrzebano w nim kogoś pod koniec dziewiętnastego wieku. Nie było żadnej rodziny, która mogłaby zauważyć, że ktoś gmerał przy grobowcu, a zaklęcia zabezpieczające miejsce pochówku powinny się dawno rozwiązać. Wprawdzie Kamil obawiał się, że znajdzie niewiele „materiału badawczego”, ale prochy i kości też się nadawały. Przynajmniej na początek. Był cierpliwy i nie wątpił, że prędzej czy później uda mu się zdobyć coś lepszego.

Kłódkę rozbił zwyczajnie, za pomocą łomu. Grobowiec był stary, kruszał już powoli, a kraty zabezpieczające wejście Kamil musiał niemal wyrwać – przerdzewiały za bardzo, by je otworzyć. Jeżeli kiedyś rzucono zaklęcia mające zapewnić trwałość miejscu pochówku Stanisławskich, to straciły moc lata temu. Doskonale. Przy odrobinie szczęścia po wszystkich innych czarach też nie został już ślad...

Ledwo Kamil to pomyślał, ostrożnie schodząc do ciemnego wnętrza grobowca, a zderzył się z magiczną barierą. Zaskoczony wypuścił latarkę; uderzyła o kamienny stopień, ale nie przestała działać. Samozwańczy nekromanta, nieco zdziwiony, zaczął opukiwać barierę ręką i jednocześnie zmysłem maga badać jej strukturę. Jako żywo nie słyszał o zwykłym czarze ochronnym, który mógłby przetrwać ponad sto lat bez odnawiania. Potrzeba było zbyt wiele mocy i wysiłku, by ktokolwiek chciał używać zaklęć do długoterminowego zabezpieczania grobów. Nie, to nie była magia tego typu. Nie użyto jej też w dziewiętnastym wieku. Bariery ustawiono nie tak dawno temu. Po co? Czyżby pomylił się w swoich badaniach i Stanisławscy mieli jednak jakichś krewnych?

A może tutejszy stróż wykazał się nadgorliwością?

Nie miało to znaczenia. Bariery, choć pierwotnie musiała być silna, teraz słabła, nieodnawiana od jakiegoś czasu. Skoro nie została wzmocniona, mało prawdopodobne, by ktoś odkrył włamanie. A Kamila ciekawiło, dlaczego ktoś zadał sobie tyle trudu, aby uniemożliwić postronnym dostęp do grobowca Stanisławskich. Kto wie, może znajdzie tu nie tylko proch i kości? Może ostatni członek rodu zabrał ze sobą do trumny jakieś rodzinne skarby i opłacił kogoś, by dbał o nagrobek w kolejnych latach?

Cała ta nekromancka praktyka nie była zbyt opłacalna, przynajmniej na razie. Kamil szczerze

wierzył, że to się kiedyś zmieni. Dotychczas nie osiągnął żadnych spektakularnych rezultatów, ale robił postępy. Jak dotąd jednak... gdyby mógł znaleźć tu coś cennego...

Cofnął się o parę kroków i kilka razy uderzył zaklęciem wyczarowującym kamienny pocisk. Było to mało wyrafinowane, ale znacznie łatwiejsze niż rozplątywanie nici ochronnego czaru – zwłaszcza że ten już niemal się wyczerpał.

Bariera w końcu pękła. Kamil podparł się o kamienną ścianę, zdyszany i zlany potem. Nie przyznawał się do tego nawet przed sobą, ale nigdy nie miał szczególnie dużych zasobów energii magicznej. Po części to właśnie popychało go ku nekromanckim praktykom.

Podniósł latarkę i zszedł na dół, do ciemnego pomieszczenia przesiąkniętego wilgocią i wonią zgnilizny. Skierował strumień światła na wnęki ciągnące się po lewej stronie – spoczywały w nich kości członków rodziny Stanisławskich. Dość, by wystarczyło na całe miesiące badań.

A potem obrócił się w prawo. I znów omal nie upuścił latarki.

Jedna z wnęk bowiem różniła się od pozostałych.

Wciąż czuć było od niej pozostałości rzuconych zaklęć. Może to dzięki nim ułożony tam materiał nie stracił barwy, nie rozsypał się w proch; wciąż pysznił się czerwienią, zapewne tak samo miękki i delikatny jak w dniu, w którym tu trafił.

Może to dzięki nim zmarła spoczywająca w grobowcu nie zamieniła się w nagi szkielet.

Kamil, zafascynowany, ostrożnie podszedł bliżej. Dziewczyna nie wyglądała na martwą – raczej pogrążoną w głębokim śnie. Śliczna twarz, choć blada, nie przybrała odcienia trupiej szarości. Gęste czarne włosy wiły się wzdłuż ramion i sięgały aż ku delikatnym dłoniom, splecionym na białej róży. Uschniętej już, ale sprawiającej wrażenie, jakby zerwano ją zaledwie kilkanaście dni temu.

To dopiero obiekt do badań! – pomyślał nekromanta i aż zawirowało mu w głowie od ogromu możliwości. Doskonale zachowane ciało jakiejś czarodziejki! Nietknięte przez rozkład! Mógł sprawdzić, czy magia pozostała w nim nawet po śmierci! Spróbować animacji! A ta moc, która jakimś sposobem utrzymała je w tym stanie przez całe lata? Musiał, po prostu musiał się przekonać, jakich użyto tu zaklęć.

Zbliżył się jeszcze bardziej. Pochylił nad dziewczyną. I z jego ust wydobył się okrzyk zaskoczenia.

Dostrzegł bowiem coś jeszcze.

Pierś domniemanej nieboszczki unosiła się w słabym, ale regularnym oddechu.



ROZDZIAŁ 1

**TAJEMNICA ŚPIĄCEJ
KRÓLEWNY**

Cywilów rzadko zapraszano do głównej siedziby Wydziału do spraw Mrocznej Magii. Jagoda Wilczek była dotąd w budynku tylko raz – występując w charakterze świadka – i nie wspominała tej wizyty miło. Nic więc dziwnego, że gdy poproszono ją, by przyszła do biura, w którym rezydowali czarodzieje zajmujący się tropieniem ciemnych mocy, poczuła się zaniepokojona. Niepokój tylko wzrósł, kiedy poprowadzono ją nie do jednej z sal na parterze czy do któregoś z mieszczących się na piętrze gabinetów, lecz w dół, do podziemi.

Nie знаła rozkładu budynku, była jednak niemal pewna, że gdzieś tu muszą się znajdować jakieś cele. Naturalne byłoby umieszczenie ich na dolnej kondygnacji. Nie mogła pozbyć się myśli, że może prowadzą ją do jednej z nich.

Zdusiła w sobie złe przeczucia. W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy nie tylko nie zrobiła niczego nielegalnego, ale też nie brała choćby pośredniego udziału w żadnych podejrzanych interesach. Schodząc po betonowych stopniach, ledwo widocznych w półmroku, wyczuwała słabe echa zakłęk ochronnych, dezaktywowanych przez idącego przed nią funkcjonariusza. Nie umiała rozpoznać ich natury, ale wiedziała, że są silne. Prawdopodobnie gdyby spróbował tu wtargnąć ktoś niemający do tego prawa, zostałby poszatowany. To wcale nie poprawiało jej nastroju.

– Bardzo proszę, tutaj. – Prowadzący ją mężczyzna zatrzymał się przed drzwiami na półpiętrze. Schody wiodły dalej w dół i Jagoda odruchowo zerknęła w czeluść; światła były jednak wygaszone i dalsza droga tonęła w ciemności. – Pierwsze wejście z lewej.

Funkcjonariusz otworzył drzwi i gestem pokazał Jagodzie, by weszła do środka. Najpierw zajrzała, dokąd została zaprowadzona – jej oczom ukazał się korytarz, po którego obu stronach ciągnęły się rzędy drzwi.

– Proszę, pani Wilczek – ponaglił ją przewodnik.

Jagoda przestąpiła próg i zapukała do pierwszych drzwi z lewej. Dopiero kiedy to zrobiła, funkcjonariusz się wycofał. Gdy zatrzasnął drzwi wejściowe, jednocześnie odnawiając strzegące ich zakłęcie, Jagoda musiała zwalczyć irracjonalną chęć rzucenia się do ucieczki.

Nikt nie odpowiedział na pukanie, po chwili jednak zamek zgrzytnął i na progu stanął Mariusz „Mario” Olcha, szef Wydziału do spraw Mrocznej Magii. Mężczyzna około trzydziestki, znacznie od Jagody wyższy, o typowej dla wszystkich Olchów mocnej budowie, kasztanowych włosach i zielonych oczach. Złe przeczucia uderzyły ze zdwojoną siłą. Zaproszenie samo w sobie było podejrzane, a zaprowadzenie jej do podziemi – podejrzane podwójnie. Fakt zaś, że komendant chciał rozmawiać z nią osobiście, był już tak podejrzany, że brakowało skali.

Jagoda po raz kolejny tego dnia zrobiła szybki rachunek sumienia.

Była specjalistką od klątw. Potrafiła je rzucać i zdejmować – także te szkodliwe czy mordercze. Ale nie rzucała przekleństw na prawo i lewo, a otrzymywane zadania zawsze starannie selekcjonowała – nie chciała dać powodu do aresztowania z paragrafu o nieuzasadnione używanie magii w celu wywołania poważnego uszczerbku na zdrowiu. W ostatnim czasie zresztą zleceń miała niewiele i żadne z nich nie powinno przyciągnąć uwagi Wydziału do spraw Mrocznej Magii.

Dokopali się do jakiejś sprawy sprzed lat? Zaszła pomyłka? Któryś z jej klientów wpakował się w coś nieprzyjemnego i próbowali ją z tym powiązać?

– Dziękuję, że zgodziłaś się przyjść.

Mario cofnął się i gestem zaprosił Jagodę do pomieszczenia. Nie był to jego gabinet, raczej pokój medyczny albo techniczny. Sterylnie czysty, zalany ostrym, niemal rażącym światłem, z ustawioną pod jedną ze ścian aparaturą. Druga ściana była częściowo przeszklona, znajdowało się w niej też przejście do sąsiedniego pokoju.

– Waszym zaproszeniom się nie odmawia – odparła Jagoda, odruchowo krzyżując ramiona na piersi.

Mario był starszy ledwo o parę lat i jako nastolatki obracali się czasem w podobnym towarzystwie. Nie lubili się wtedy, nie polubili i później, jako dorośli. Nie mogło zresztą być inaczej: ich rodziny miały długą historię wzajemnych animozji, a dzieci mimowolnie przejmowały niektóre postawy rodziców. I były we wzajemnych kontaktach dużo mniej dyplomatyczne niż ich rodzice, dbający o zachowanie godne przedstawicieli szanowanych rodów.

– Chociaż wolałabym, żeby od razu mi wyjaśniono, o co chodzi – dodała, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Chcielibyśmy prosić o konsultację.

Brwi czarownicy powędrowały do góry.

Wydział do spraw Mrocznej Magii o konsultacje prosił niezmiernie rzadko. A jeśli nawet, konsultantów nie sprowadzał do podziemi biura. Za żadne skarby nie mogła też pojąć, dlaczego zwracają się o pomoc właśnie do niej. Po pierwsze, mieli własnego specjalistę od klątw, może mniej sprawnego w fachu niż ona, ale wciąż jednego z trzech najlepszych w Warszawie – i jednego z sześciu najlepszych w całym kraju. Po drugie, miała marną reputację. Po trzecie wreszcie, Mario nie tylko jej nie lubił, ale też jej nie ufał, i po prawdzie miał ku temu powody. Faktycznie, wiele lat temu zdarzyło się, że rzuciła na niego klątwę. Nieszkodliwą, lecz uciążliwą. Od tego czasu minęła ponad dekada, pewne urazy potrafiły jednak tkwić w duszy bardzo długo. Zwłaszcza gdy szło o upokorzenie nastoletniego chłopca.

– Przepraszam, chyba się przesłyszałam...

Z ust Maria wyrwało się westchnienie. Nie patrzył Jagodzie w twarz, spoglądał gdzieś w jakiś punkt w okolicach ucha, jakby w ten sposób łatwiej mu było prowadzić rozmowę.

– Może po prostu pokażę ci... nasz obiekt? Zrozumiesz.

Z wahaniem kiwnęła głową. Złe przeczucia nie znikły, ale zostały zepchnięte na bok przez zaintrygowanie. Mariusz nie dokopał się do żadnych niewygodnych spraw z przeszłości, a i najwyraźniej nie planował rzucać absurdalnych oskarżeń. Prosił o pomoc, a powód, dla którego to robił, wzbudził w Jagodzie ciekawość. Co takiego mogło go zmusić do szukania pomocy na zewnątrz?

– Poprosiłem, żeby wszyscy wyszli. Wiem, że cudza obecność... utrudnia sprawę – mruknął i ruszył do drzwi prowadzących do sąsiedniego pomieszczenia.

Jagoda, idąc za nim, spojrzała na szybę, pozwalającą zajrzeć do pokoju, i zatrzymała się, zdziwiona tym, co zobaczyła. Na łóżku, podobnym do tych, które widywało się w szpitalach, leżała młoda dziewczyna. Ciemne, kręcone włosy opadały swobodnie, sięgając niemal do podłogi, a ręce śpiącej oplecione były kablami, podłączonymi do urządzeń, których przeznaczenia Jagoda nie potrafiła się domyślić.

– Co to ma być?

– Klątwa – odparł Mario, przystając, z dłonią na kłame. – Zgadniesz jaka?

Ciemne oczy Jagody otworzyły się szerzej. Przez grubą ścianę, z pewnością również wzmocnioną magią, nie mogła wiele wyczuć, ale i nie musiała. Elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce.

– Cholera. Podejrzewacie Śpiącą Królowę? – wyrzuciła z siebie i odruchowo zrobiła krok do przodu. Palce oparła o szybę, przypatrując się pogrążonej we śnie dziewczynie.

Klątwa Śpiącej Królowy była jednym z najpotężniejszych czarów, a jej początki ginęły w pomroce dziejów. Wymagała tak dużej mocy – a także spełnienia dodatkowych warunków – że w dzisiejszych czasach przyjęło się ją uważać za legendę. Wygodną alegorię wyjaśniającą zasady rzucania niektórych przekleństw. Osoba, która padała jej ofiarą, zasypiała na sto lat. Bezpieczne zdjęcie klątwy było możliwe wyłącznie na dwa sposoby: cofnięcie przez tego, który ją utkał, albo pocałunek prawdziwej miłości. Próbę przełamania przekleństwa siłą mogli podjąć tylko specjaliści w tej odmianie magii, których nie było wielu – a do tego zawsze ryzykowali życiem ofiary. Czasem także własnym.

W ciągu ostatniego wieku pojawiły się zaledwie dwa potwierdzone przypadki rzucenia Klątwy Śpiącej Królowy. Jeden dotyczył sytuacji sprzed dobrych dziewięćdziesięciu lat i miał miejsce w północnej Irlandii. Był też pierwszym odnotowanym przypadkiem od osiemnastego wieku. Drugi przydarzył się całkiem niedawno. W Warszawie. I to Jagoda rozpoznała naturę klątwy oraz ją zdjęła – a raczej wierzone, że to ona przełamała przekleństwo, choć w istocie sprawa była bardziej skomplikowana.

Coś w żołądku Jagody skręciło się boleśnie.

Klątwy Śpiącej Królowy nie mógł rzucić byle kto. Czyżby stała za tym...

– Zechcesz ją zbadać?

Kiwnęła głową, niemalże mechanicznie. Mario pchnął drzwi i przeszedł do drugiego

pomieszczenia.

– Adrian sprawdzał pannę Zawicką, której pomogłaś. Twierdzi, że ta klątwa jest tej samej natury – wyjaśnił rzeczowym tonem. Przynajmniej to musiała mu przyznać: był człowiekiem konkretnym i nie tracił czasu na bzdury. – Niestety, wygląda na silniejszą. Została rzucona przez mistrzynię w swoim fachu. Szanse jej zdjęcia bez zabijania dziewczyny Adrian ocenia na trzydzieści procent. To ryzyko, którego wolałbym nie podejmować. A ty...

– ...już raz zdjęłam Klątwę Śpiącej Królowy z Soni.

– Też. – Mario wzruszył ramionami i obrócił się ku Jagodzie. Wreszcie spojrzął jej w oczy. Sądząc po lekkim grymasie, jaki przeszedł przez jego twarz, wypowiedzenie kolejnych słów nie przyszło mu łatwo. – Jesteś najlepsza. Dlatego chciałbym, żebyś zbadła naszą Śpiącą Królową. Masz większą szansę jej pomóc niż Adrian.

– Nie udało się odszukać tego, kto rzucił zaklęcie?

– Nie. Nie udało się nam nawet ustalić tożsamości ofiary.

– Co? Ktoś wam po prostu podrzucił na próg dziewczynę pogrążoną w śpiączce?

– Prawie. – Mario uśmiechnął się niewesoło. – Znaleźliśmy ją przed dwoma miesiącami. Upolowaliśmy czarodzieja, któremu zachciało się zabawy w nekromancję. Wykopywał ciała na cmentarzu. Gdy przeszukiwaliśmy jego dom, natknęliśmy się na dziewczynę. Jak twierdzi nasz nekromanta, znalazł ją w grobowcu, ukrytą za pomocą czarów, które zaczęły słabnąć. Zabrał ze sobą, bo chciał zbadać ten fenomen. Może liczył, że przerobi ją na zombie? Sprawdziliśmy ten grobowiec i faktycznie nosi ślady po złamanych zaklęciach. Zresztą sam nie rzuciłby takiej klątwy. Dziewczyna nie pasuje do żadnego zaginięcia. Ktoś ją przeklął, a potem ukrył w grobowcu. Co było sprytne, bo gdyby nie nasz złodziej zwłok, mogłaby tam przeżyć sto lat, a winny uniknąłby odpowiedzialności.

– Przeklęta NN w domu nekromanty amatora, który wykradł ją z cmentarza – powtórzyła Jagoda z niedowierzaniem.

Uśmiech Olchy stał się szerszy.

– Gdy popracuje się rok w naszym wydziale, takie historie przestają być nieprawdopodobne. To jak? Sprawdzisz, czy byłabyś w stanie zdjąć tę klątwę? Jeśli powiesz coś przydatnego albo zdołasz ją złamać, zapłacimy standardową stawkę.

Wzrok Jagody powędrował ku dziewczynie: bladej, pogrążonej we śnie łudząco podobnym do śmierci. Przeszedł ją dreszcz na samą myśl o tym, że ostatnie dwa miesiące nieszczęsna panna spędziła w tutejszych podziemiach, wcześniej zaś – leżała najpierw w ciemnym grobowcu, pośród umarłych, a potem w domu jakiegoś szaleńca. Nikt jej nie szukał. Prawdopodobnie nie pochodziła stąd, skoro w ciągu dwóch miesięcy Mario i jego ludzie nie zdołali ustalić, kim jest.

Jeśli Jagoda nie zdoła zdjąć przekleństwa, dziewczyna albo umrze, albo spędzi całe lata pogrążona we śnie. Sto lat i jeden dzień: tak długo trwała moc zaklęcia. Pewnego dnia budziłeś się, lecz świat, który znałeś, nie istniał, a twoi krewni i przyjaciele nie żyli bądź byli starcami.

– Przejdź do sąsiedniego pomieszczenia. To może potrwać. Lepiej, żeby nikt nie...

– Znam zasady – przerwał Jagodzie. Próbował ukryć irytację, mimo to jej cień błysnął mu w oczach. – Masz mnie za amatora?

– Przyzwyczajenie – odparła krótko. Kłótnia nie leżała teraz w interesie żadnego z nich. – Przynieś mi tu krzesło. Proszę.

Słowo „proszę” dodała z pewnymi oporami. Mario nie skomentował; wykonał prośbę, po czym się wycofał, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Podejrzewała, że obserwuje je obie przez szybę. Sama nie mogła go widzieć – przeszklenie okazało się lustrem weneckim.

Wiedząc, że ma pracować pod czujnym spojrzeniem Olchy, czuła się niekomfortowo. Przez moment kręciła się na krześle, próbując znaleźć wygodną pozycję. Potrzebowała tej chwili na wyciszenie emocji, poza tym nie chciała zsunąć się na podłogę, gdy jej ciało stanie się bezwładne.

Wyczuwała urok ciężący na dziewczynie. Gdy ostrożnie ujęła jej rękę, opuszki palców ją zamrowiły i Jagoda mimowolnie zadrżała od impulsu magii, który przebiegł od dłoni aż ku sercu. Ponieważ miała okazję przyjrzeć się Klątwie Śpiącej Królowy, gdy ta ciążyła na Soni Zawickiej, od razu, jeszcze zanim się zabrała do głębszej analizy, wychwyciła podobieństwo. Adrian się nie mylił.

Miała przed sobą ofiarę pradawnego przekleństwa.

Sięgnęła własną magią ku aurze dziewczyny. Wyczuwała, że ta władza mocą, zapewne potężną, ale – prawdopodobnie ze względu na brak świadomości i urok – Jagoda zdołała szybko zwalczyć opór.

Zawsze postrzegała klątwy i zaklęcia jako nici w różnych barwach, zależnych od rodzaju magii oraz od tego, kto je rzucił. I tutaj obce nici wyraźnie odcinały się w magicznym splocie otaczającym bezimienną pannę. Przekleństwo ciasno oplatało jaźń ofiary, znacznie mocniej niż w przypadku Soni. Tkwiło pod nim jednak coś jeszcze: dodatkowe nitki magii innej niż moc dziewczyny, ciemne i niepokojące, ku którym Jagoda nie mogła sięgnąć – zapewne za sprawą klątwy.

Znajome przekleństwo...

...znajome, dziwnie znajome...

Schwyciła je, owinęła własną magią. Pociągnęła lekko, chcąc sprawdzić, jaka będzie reakcja. A potem się wycofała.

Uniosła powieki i natychmiast je zacisnęła, oślepiąca światłem. Wciąż siedziała na krześle, a w jej ułożonej na kolanach dłoni spoczywała bezwładna ręka dziewczyny. Jagodzie kręciło się w głowie, a ciało jej zeszytniało, ale tym razem zniosła całą procedurę lepiej niż wtedy, gdy próbowała odkryć, jaką klątwę rzucono na Sonię. Ostrożnie, na próbę, poruszyła wolną ręką, a potem powoli wyprostowała się na krześle. Drzwi szcęknęły i do pomieszczenia wszedł Mario.

Nie podobało się jej – bardzo się jej nie podobało – to, czego się dowiedziała.

– Już zaczynałem się martwić. Minęło trochę czasu – mruknął Olcha. – I jak? Mogłabyś złamać to przekleństwo?

– Mogłabym – przyznała i odchrząknęła, czując suchość w gardle. Ujęła rękę nieprzytomnej i ułożyła ją wzdłuż jej boku. Potem uniosła głowę, by spojrzeć na Maria. – Ale to nie będzie potrzebne.

Coś błysnęło w jego oczach. Ponura satysfakcja? Jagoda i tak czuła chłód, który wypełnił całe jej ciało po próbie zbadania potężnej klątwy, ale teraz zdało się jej, że zimno sięga głębiej. Aż do kości, do serca. Nagle zrozumiała, że Mario nie sprowadził jej tu, licząc na pomoc, a przynajmniej nie tylko dlatego.

„Rzucona przez mistrzynię w swoim fachu”.

Chciał sprawdzić, czy nie maczała w tym palców, a wypowiedziane teraz przez Jagodę słowa przyjął jako przyznanie się do winy. Ten, kto rzucił Klątwę Śpiącej Królowy, mógł też ją zdjąć.

Naprawdę sądził, że jest aż tak głupia?

– Miałabym jakieś siedemdziesiąt procent szans powodzenia – podjęła. Może nawet więcej, ale nie chciała się do tego przyznawać ani zdradzać się ze swoimi podejrzeniami. Nie mógł jej oskarżyć o rzucenie uroku, to było dla niej oczywiste, lecz gdyby powiedziała zbyt wiele, dałaby mu do ręki broń, której być może użyłby w przyszłości. – Przy sprawie Soni dostałam możliwość przyjrzenia się klątwie. To jednak niepotrzebne ryzyko, skoro wystarczy poczekać kilka dni. Jej to nie robi różnicy.

– Co masz na myśli? – Mario zmarszczył brwi. Ręce trzymał przed sobą, palce się stykały. Odnotowała to mimowolnie, zastanawiając się, czy szef wydziału szykuje się, by ją zaatakować.

– Klątwa wygasa. Zostało parę dni. Powiedziałabym, że maksymalnie tydzień.

Na twarzy mężczyzny odmalowało się zaskoczenie. Jagoda nie mogła go winić. Umiała panować nad emocjami, skrywać je, gdy było to potrzebne, nie pokazała więc po sobie zdumienia – co nie znaczyło, że go nie odczuwała.

– Klątwa wygasa – powtórzyła cierpliwie. – Urok dobiega końca. Nie ma potrzeby go łamać.

Mario otworzył usta, po czym je zamknął. Obrócił się ku śpiącej i powoli, z niedowierzaniem, pokręcił głową.

– Cholera – podsumował. – To by wyjaśniało, dlaczego nikt nie zgłosił zaginięcia.

Gdy znów spojrział na Jagodę, napotkał poważne spojrzenie jej ciemnych oczu, skrytych za szklami okularów.

– Może zgłosił – powiedziała z fałszywym spokojem. – Musielibyście sprawdzić stare rejestry. Sprzed stu lat.

*

Mario zaferował, że każe komuś odwiedzić Jagodę, ale odmówiła. Zmęczenie powoli ustępowało, a ona czuła, że potrzebuje przewietrzyć głowę. Sprawa tajemniczej Śpiącej Królowy wstrząsnęła nią znacznie bardziej, niż chciałaby przyznać.

Dziewczyna spoczywająca sto lat w cmentarnym grobowcu, żywa, lecz pogrążona we śnie podobnym do śmierci. Ciało zamrożone w czasie, a świat wokół niej się zmieniał, powoli, lecz nieubłaganie. Jagoda myślała o ciemnym, cichym grobowcu i choć wieczór był ciepły i pogodny, wciąż czuła zimno.

Znajome nitki mocy, tworzące splot kłątwy, naturalnie ciągnące ku magii Jagody, stanowiły kolejną rzecz, która nie dawała jej spokoju. Czy Adrian też to wyczuł? Czy dostrzegłszy podobieństwo, założył, że kłątwe mogła rzucić Jagoda, i dlatego wskazał ją jako potencjalną winowajczynię?

Nie, uznała, przechodząc przez park. Pozostawiła daleko za sobą skrytą w centrum miasta największą z warszawskich enklaw magicznych, w której znajdowały się siedziby służb magicznych i paru korporacji oraz lokale dla magów.

Nie, Adrian nie miał szans się zorientować. To raczej Mario rozejrzał się wokół w poszukiwaniu potencjalnych winnych, a potem wskazał jedyną osobę, o której wiedział, że potrafiłaby taką kłątwe rzucić i zdjąć. Może ściągnął ją, by upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Wy badać reakcję, sprawdzić, czy może to być jej sprawka, a jeśli nie – poprosić o próbę zniszczenia uroku. Czy mogła go za to winić? Sama w pierwszej chwili zastanowiła się, czy kłątwy nie rzuciła Sonia. Tylko dlatego, że potrafiłaby to zrobić.

Niebo na wschodzie bladło, jakby coś wysysało jego kolory. Słońce jeszcze nie zaszło, ale znikło już za wysokimi budynkami. Zbliżał się zmierzch, powietrze wciąż jednak było duszne, nagrzane przez cały dzień spiekoty. Mimo późnej godziny – i wbrew wszelkim zasadom higieny – grupka dzieci włązała do parkowej fontanny. Młodzież, w szortach i podkoszulkach, szukała ochłody na ławkach skrytych w cieniu drzew. Lipiec tego roku był gorący, niemal pozbawiony deszczu, a lato w mieście z każdym dniem stawało się trudniejsze do wytrzymania. Chłód, jaki zagościł w ciele Jagody, powoli się ulatniał, wyparty dusznym powietrzem. Gdy opuściła park i weszła pomiędzy bloki, zmierzając ku swojemu osiedlu, zaczęło jej być gorąco. Nie wypadało jej składać wizyty w siedzibie WMM w krótkiej spódniczce i topie, lecz spacer w bluzce z długim rękawem w taki wieczór był prawdziwym koszmarem. Pomyślała, że jednak mogła pozwolić się podwieźć albo przynajmniej wezwać taksówkę.

Do mieszkania dotarła zmęczona, zgrzana, z głową pełną nieprzyjemnych myśli. Przed oczami wciąż miała nieruchomą twarz uspiętej dziewczyny. Nie mogła się wyzbyć tego wspomnienia – i rozważań o tym, że nieznajoma wkrótce się obudzi, by odkryć, iż minęło sto lat. Marzyła, by zanurzyć się w wannie, a potem uruchomić wiatrak i spędzić kilka chwil z książką. Zapomnieć o podziemiach, o wyrazie twarzy Olchy, gdy uznał, że przyznała się do winy, o bladej Śpiącej Królowie.

Nie było jej to dane.

Gdy Jagoda wspięła się na drugie piętro, odkryła bowiem, że na najwyższym stopniu, przy drzwiach jej mieszkania, ktoś siedzi. Młodziutka dziewczyna o ślicznej, opalanej twarzyczce i złocistych włosach, których ciężkie sploty opadały do samego pasa. Odziana w zwiewną białą sukienkę, bez wątpienia markową i wartą majątek.

W końcu Sonia Zawicka, dziedziczka jednej z najbogatszych magicznych rodzin w Polsce, nie nosiłaby byle czego.

– Wreszcie – westchnęła. Podniosła się i zgarnęła ze stopnia butelkę wody mineralnej. – Czekam tu od trzech godzin. Myślałam, że zamknęłaś się w domu i nie chcesz mnie wpuścić.

Jagoda zamarła w pół kroku, z dłonią na poręczy. Tylko trochę mniej zaskoczona niż wtedy, kiedy odkryła, że leży przed nią ofiara kłątwy sprzed stu lat. Sonia była jedną z ostatnich osób, jakie spodziewałaby się zastać pod swoimi drzwiami.

– Jeśli tak sądziłaś, dlaczego nie odeszłaś? – spytała, skrywając zaskoczenie pod maską udawanego spokoju.

– Jestem uparta – oświadczyła Sonia. – Uznałam, że prędzej czy później będziesz musiała wyjść. Jak nie dziś, to jutro.

– Spędziłabyś tu noc?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Gdybym musiała.

Jagoda przymknęła oczy, palcami przesunęła po skroniach, czując, jak lekki ból głowy, wywołany zarówno zdenerwowaniem i stresem, jak i użyciem znacznych ilości magii, nasila się. Czego mogła chcieć od niej Sonia?

Dziewczyna z dobrej rodziny. Przyrodnia siostra Antoniego Bieleckiego, byłego przyjaciela i byłego chłopaka Jagody. Córka Karoliny Zawickiej, która Jagody nie znosiła z całego serca i całej duszy. Panienka chowana pod kloszem. Dziewczątka obdarzone talentem do rzucania przekleństw: ogromnym i nieukształtowanym. Niewyuczona wiedźma, która wskutek pokrętej intrygi skończyła jako ofiara Klątwy Śpiącej Królowy i której Jagoda pomogła się wyzwolić spomiędzy snów.

Od tego czasu minęło parę miesięcy. Jagoda nie widziała Soni od dnia, gdy opuściła wille Zawickich po przebudzeniu dziewczyny.

– Co na to twoi rodzice?

– Mama wyjechała z miasta.

– Aha.

To wiele wyjaśniało. Karolina nigdy nie pozwoliłaby, żeby jej córka złożyła wizytę Jagodzie Wilczek. Wiedźmie Jadze splatającej nici klątw. Wiedźmie, która – jak wierzyła Karolina – rzuciła urok na jej syna, by zdobyć jego serce.

Sonia przypatrywała się jej, wyprostowana, z wysoko uniesioną głową i hardą miną. Napięcie ramion i fakt, że prawą dłonią mięła materiał sukienki, świadczyły jednak o tym, że jej pewność siebie jest udawana. Jagoda z westchnieniem wspięła się na piętro, mijając Sonię. Wyciągnęła klucze i otworzyła drzwi.

– Ja...

– Wejdz – poleciła Jagoda, przekraczając próg. Skoro Sonia przesiedziała tu trzy godziny i była gotowa czekać dłużej, łatwiej będzie z nią porozmawiać, niż ją spławić. – Tam jest kuchnia, idź i usiądź. Muszę się przebrać.

– Dziękuję.

Na twarzy Soni mignęła ulga. Jagoda nawet nie chciała się zastanawiać, czego może od niej potrzebować dziedziczka rodu Zawickich. Zamknęła drzwi i przemknęła przez sypialnię, zgarniając ubrania, potem znikła w łazience. Gość czy nie gość – Jagoda potrzebowała choćby szybkiego prysznica, jeśli nie mogła wziąć długiej, pachnącej kąpieli. Nie zamierzała z niego zrezygnować z powodu niezapowiedzianej wizyty.

Przyszła do kuchni po dziesięciu minutach, bosa, z rozczochranymi, mokrymi włosami, odziana w znoszone szorty i szary podkoszulek, z wilgotnym ręcznikiem na ramionach. Przy Soni musiała wyglądać jak uboga krewniczka z prowincji. Na całe szczęście nikt nie miał ich oglądać.

Kuchnia Jagody była niewielka, urządzona w bieli i ciemnej szarości. Ściany zabudowano rzędami szafek i blatem, przy drzwiach ustawiono lodówkę. Z braku miejsca na stół zastępował go fragment blatu ciągnący się pod oknem zamiast parapetu. Stały przy nim trzy wysokie, obrotowe taborety. Na jednym z nich usadowiła się Sonia.

– W porządku. Czego potrzebujesz? – spytała Jagoda.

Stanęła w drzwiach, oparła się o framugę i zaczęła rozczesywać kręcone, brązowe włosy. Nie pozwoliłaby sobie na takie zachowanie przy kliencie, ale szczerze wątpiła, by Sonia miała dla niej jakieś zlecenie. A nawet jeśli, Jagoda nie planowała go przyjmować. Woląca trzymać się z daleka od tej rodziny.

Sonia zawahała się, jakby rozważała, w jaki sposób wyrazić prośbę. W końcu zrobiła głęboki wdech, jak pływak przed skokiem na głęboką wodę.

– Nauczycielki. Potrzebuję nauczycielki.

Ręka Jagody znieruchomiała na sekundę, po czym podjęła przerwana czynność, zjeżdżając szczotką wzdłuż splątanych włosów.

Ona nie miała chyba na myśli... Nie, nie mogła o to prosić.

– Powinnaś o tym porozmawiać z ojcem. Jestem pewna, że znajdzie dla ciebie najlepszego

nauczyciela.

– Nie – odparła Sonia stanowczo. Jej głos brzmiał pewnie, ale dłonie nerwowo zacisnęła na kolanach. – Nie znajdzie mi najlepszego nauczyciela, bo najlepsza w mieście jesteś ty. Nie potrzebuję jakiegoś tam nauczyciela magii. Potrzebuję kogoś, kto specjalizuje się w klątwach.

A jednak, pomyślała Jagoda z niedowierzaniem. Sonia Zawicka naprawdę prosiła, żeby została jej mistrzynią. Czy ten dzień mógł być jeszcze choć trochę dziwniejszy? Przez ładnych parę miesięcy Jagodzie nie przydarzyło się nic szczególnie zaskakującego czy ekscytującego. Teraz los chyba postanowił nadrobić zaległości.

– Anna Radecka. Jest dobra i prawdopodobnie odpowiednie pieniądze by ją przekonały. Poza tym twój brat...

– Antoni zna tylko podstawy. Nie specjalizuje się w klątwach, ma do nich trochę talentu, to wszystko. A Anna to stara, wredna nietoperzyca. Poza tym nie mogę prosić ojca. Powie matce, a matka się wścieknie. Nie chce, żebym uczyła się takiej magii.

Jagoda milczała, próbując zebrać myśli. Chwyciła garść włosów i mocniej pociągnęła szczotką w walce z kołtunem. Rzucanie klątw nie było zakazane, bo i nie wszystkie dało się uznać za szkodliwe, ponadto ktoś musiał się specjalizować w ich usuwaniu. Ale wielu ludzi darzyło niechęcią tych, którzy się tym parali. Ta magia była... kontrowersyjna. Osoby z takimi talentami często zbaczały ku szarej, półlegalnej magii, a nierzadko kierowały swoje zainteresowania ku ciemnym mocom. Tomasz Zawicki zapewne uznawał, że zajmowanie się tą dziedziną magii nie przystoi jego córce. Karolina, która miała skomplikowane relacje z własną matką – wiedźmą klątw – i nie przepadała za Jagodą, w ogóle nie tolerowała takich praktyk.

– To zły pomysł – orzekła Jagoda.

– Dlaczego? – spytała Sonia, a w jej głosie zabrzmiała desperacja. – Zapłacę ci. Mam własne pieniądze. Pradziadek zapisał mi ładną sumę. A jeśli chodzi o moich rodziców, to... No wiesz, jestem pełnoletnia. Nie mogą mi tego zabronić.

– Ale mogą zrobić wszystko, żeby przysporzyć mi kłopotów.

– Nie mów, że się ich boisz!

– Nie boję – przyznała Jagoda z westchnieniem. Nie, nie musiała się bać Zawickich. Tomasz był biznesmanem, nie szefem mafii. Jej krewni zaś mieli wpływy nie mniejsze niż rodzina Zawickich. Nawet jeśli nie mieszała się w rodzinne interesy, Wilczkowie zapewne w razie potrzeby stanęliby po stronie córki marnotrawnej. – Po prostu nie lubię niepotrzebnego zawracania głowy – wyjaśniła. – Sprzedaję swoje usługi jako specjalistka od klątw i uroków, nie nauczycielka. Nie nadaję się do nauczania. Podaj jeden powód, dla którego miałabym się pchać dla ciebie w kłopoty.

– Proszę – wyszeptła Sonia. Po hardej minie nic nie zostało, teraz dziewczyna wyglądała, jakby miała się rozpłakać. Musiała inaczej wyobrażać sobie tę rozmowę. Może sądziła, że propozycja zapłaty wszystko załatwi. Tak działali jej rodzice, czemu więc nie miałoby się to sprawdzić w tym przypadku? – Próbowałam uczyć się sama, ale to naprawdę... trudne. Nie zawsze wychodzi.

Biorąc pod uwagę, co dziewczyna zdołała narobić do tej pory, był to bardzo zły pomysł.

– Nie powinnaś się uczyć rzucania klątw na własną rękę.

– Właśnie! Dlatego potrzebuję nauczycielki – powtórzyła Sonia z naciskiem.

Jagoda przymknęła oczy, odłożyła szczotkę na kuchenny blat. Ból głowy, nieco przytłumiony po prysznicu, uderzył ze zdwojoną siłą.

– Są inne dziedziny magii.

– Ale nie dla mnie. Jestem wiedźmą klątw. Sama to powiedziałaś – przypomniała Sonia. – Pamiętasz? Kiedy się obudziłam. Że jestem cholernie potężną wiedźmą. Że byle kto nie rzuciłby takiego przekleństwa. Że powinnam... zacząć polegać na sobie. To próbuję zrobić.

Tak powiedziałam? – zastanowiła się Jagoda. Tamten dzień zamazał się w jej pamięci. Użyła wtedy mnóstwo magii; w ciągu całego swojego życia sięgnęła po tyle mocy może ze trzy razy. Pobyt w świecie snów, w którym uwięziona była Sonia, mieszał w głowie. Po przebudzeniu była wykończona i zagubiona, niewiele mniej niż sama młoda Zawicka. Ale tak, faktycznie, chyba powiedziała coś takiego. Gdyby podejrzewała, do czego to doprowadzi, trzymałaby buzię na kłódkę.

– Będę siedzieć pod twoim domem, dopóki się nie zgodzisz. Dniem i nocą – zagroziła Sonia, kiedy milczenie się przedłużało.

Jagoda odbiła się od framugi i podeszła do zlewu, napełniła czajnik, nastawiła wodę.

– Twój ojciec kogoś po ciebie pošle.

– Nie pójdę. Jeśli ktoś spróbuje mnie zabrać, rzucę na niego klątwę.

– Wtedy może przyjść po ciebie ktoś z WMM.

– Przecież... klątwy nie są zakazane – powiedziała Sonia, ale w jej głosie pobrzmiwała niepewność.

To zaniepokoiło Jagodę. Jakich przekleństw zdążyła się nauczyć ta smarkuła? Czy testowała je na ludziach? Ostatnim razem, gdy zabrała się do nauki na własną rękę, jakimś cudem zdołała rzucić pradawne, potężne zaklęcie. Odpowiednio wyszkolona, mogłaby być niewiele słabsza od Jagody. Może nawet zdołałaby jej dorównać, przynajmniej na niektórych polach. Ta idea była jeszcze bardziej niepokojąca. Nie dlatego, że Wilczek obawiała się konkurencji, ale ponieważ nie była pewna, co z taką mocą zrobiłaby ta naiwna dziewczynka, jeszcze niedawno wierząca, że prawdziwa miłość przewycięży każdą przeszkodę.

– Niektóre są – odparła powoli. – A w przypadku wielu zależy, jak ich używasz. Trochę jak u... normalnych ludzi z nożem. Jeśli użyjesz go do obrony siebie i rodziny przed napastnikiem, jest szansa, że zostanie to uznane za samoobronę. Dźgniesz kogoś niesprowokowana? Będziesz mieć problem, duży problem. – Wyjęła z szafki wielkie kubki z wizerunkiem Yody.

– Nie wiedziałam tego. Ja w ogóle... mało wiem – wyznała Sonia. Przyznanie tego przyszło jej chyba z trudem. Jagoda zerknęła na nią kątem oka. Dziewczyna opuściła głowę i wpatrywała się we własne dłonie. – Miałam prywatnych nauczycieli. Matematyki, polskiego, takich podstaw. I magii ogólnej, a i to w niewielkim zakresie. Matka uważała, że nie potrzebuję więcej.

– Ale twój ostatni nauczyciel uczył cię o klątwach.

Sonia podniosła wzrok, na jej policzkach pojawiły się rumieńce wstydu.

– Antoni mówił, że przeczytałaś moje opowiadanie.

Właśnie dzięki temu tekstowi Jagoda zaczęła się domyślać pewnych faktów z życia Soni. Między innymi tego, że podobnie jak jej bohaterka potrafi rzucać klątwy. I że – tak jak jej postaci – w opanowaniu podstaw pomógł jej nauczyciel.

– Tak. Całkiem niezłe. Masz dobry styl i talent do kreowania szczegółów. Może dałabyś radę za parę lat coś wydać, gdybyś poćwiczyła.

I przestała pisać opowiadania o sobie – dodała w myślach.

– Nie myślę wszystkiego, co tam napisałam.

– Tak sądziłam – przyznała Jagoda. Sonia, nadzorowana przez rodziców, zaręczona z mężczyzną, któremu była obojętna, napisała opowiadanie o dziewczynie, którą chciałaby się stać. Odważnej i silnej. Przeżywającej niezwykle przygody. Doświadczającej wielkiej miłości. Przełała w ten tekst swoje marzenia, ale też uczucia: nadzieję, frustrację, gorycz. Te ostatnie bywały złymi doradcami. – Mam nadzieję, że już nie publikujesz kolejnych części. Podałaś za dużo faktów o magii i magicznych miejscach.

– Wiem, to było głupie. Zaczęłam pisać to opowiadanie, jak miałam osiemnaście lat. Usunęłam je – odparła Sonia, odwracając wzrok. Pewnie nie spodziewała się, że tekst przeczyta ktoś, kto ją zna. – Darek był dobrym nauczycielem, ale sam też niewiele wiedział o klątwach. Zorientował się, że jestem w tym kierunku uzdolniona, próbował mi pomóc, tyle że zdążył przekazać mi... nawet nie podstawy, tylko podstawy podstaw. Potem mama go zwolniła.

– To od niego dostałaś tę książkę, *Gdzie zaczyna się czarna magia*?

– Nie. Ja... odkupiłam ją. Na wakacjach znalazłam takiego gościa... który, no, załatwia różne... problematyczne rzeczy.

Kurwa, pomyślała Jagoda.

– Aha – powiedziała na głos, po czym wsypała trochę herbaty do zaparzaczy i wlała wrzątek do obu kubków.

Nie chciała uczyć Soni. Dziewczyna należała do zupełnie innego świata, choć teoretycznie obie

były czarownicami, w dodatku o podobnych mocach i pochodzącymi z bogatych rodzin. Jagoda nie potrafiła uczyć, a co gorsza, bycie nauczycielką Zawickiej mogło sprowadzić na nią problemy. Poza tym zwyczajnie czuła do dziewczyny niechęć. Sonia była córką kobiety, która nienawidziła Jagody. Siostrą dawnego ukochanego, który paskudnie ją potraktował. Wypieszczoną księżniczką, chowaną niby w kryształowym pałacu. Zbyt naiwną, zbyt delikatną, w ogóle zbyt.

Tyle że niezwykle zdeterminowaną. Nie tylko rzuciła bardzo niebezpieczne przekleństwo, lecz także zdołała zdobyć skany książki, na której absolutnie nie powinna położyć rąk, a przy okazji zawarła nieodpowiednią znajomość. Jagoda czuła, że jeśli zostawi Sonię samej sobie, ta nie zrezygnuje – i prędzej czy później znów wpakuje się w kłopoty.

Tylko czy Jagoda powinna się tym przejmować?

– Musisz zrozumieć, że rzucanie klątw nie jest... najbardziej spektakularną dziedziną magii. Ani najbardziej przydatną, opłacalną czy szanowaną – powiedziała, gdy postawiła kubki na blacie. Odsunęła sobie krzesło i usiadła obok Soni. – W twoim tekście...

– Błagam, nie przypominaj mi o nim.

– W twoim tekście – powtórzyła Jagoda z naciskiem – bohaterka, Clara, robiła rzeczy, które nie są możliwe albo wkraczają w obszar czarnej magii. Poza tym, gdy zostajesz specjalistką od klątw, zajmujesz się przede wszystkim ich zdejmowaniem. Zabezpieczaniem przed urokami. Pozbywaniem się skutków magii, która wymknie się spod kontroli. To silna moc, ale bardzo rzadko do ratowania świata potrzeba osób takich jak my. Nie pokonasz sama całej armii demonów.

Policzki Soni, już wcześniej zaróżowione, przybrały odcień dojrzałej truskawki.

– Naprawdę wiem, że życie nie będzie wyglądać jak w moim opowiadaniu. Nie jestem... nie jestem idiotką.

– Ale znam cię z tej jednej rzeczy, którą zrobiłaś, a która była bardzo idiotyczna – odparła Jagoda. Ujęła kubek i wciągnęła w płuca aromat malinowej herbaty. Może było trochę za gorąco na takie napoje, ale jakoś zawsze gdy czuła się wytrącona z równowagi, parzyła herbatę. Ten zwyczaj pozostał jej z dzieciństwa. Ilekroć wpadała w złość, najstarszy z rodzeństwa sadzał ją za stołem, dawał herbatę, słuchał, co miała do powiedzenia, a potem spokojnie wyjaśniał, dlaczego rzeczy, które wprawiły małą Jagodę w złość, są takie, jakie są.

– Nie lubisz mnie – stwierdziła Sonia. Coś w jej spojrzeniu podpowiadało Jagodzie, że młoda Zawicka naprawdę nie jest idiotką. Była całkiem bystra. Właściwie Jagoda już o tym wiedziała. Przeglądała przecież prace, które dziewczyna pisała dla swojego nauczyciela. Wtedy, gdy przeszukiwała jej komputer i próbowała odkryć, kto rzucił na nią Klątwę Śpiącej Królowej. Sonia utrzymywała porządek w plikach, sprawnie posługiwała się słowem, miała dość szeroką wiedzę i potrafiła wyciągać wnioski.

– Nie mam powodów, by cię lubić – przyznała. – Spodziewałaś się czegoś innego?

– Nie, chyba nie... Słyszałam trochę o tobie. Wiedźma Jaga...

– Tak, dokładnie – mruknęła Jagoda.

Odwróciła wzrok, skierowała spojrzenie za okno, na osiedlowy plac zabaw. „Wiedźma Jaga, uważaj, bo cię przeklnie”. Ile razy to już słyszała? Ile razy te słowa, choć niewypowiedziane, wisiały w powietrzu? Odkąd dorosła, mało kto był dość odważny, by wypowiedzieć je głośno, wiedziała jednak, co chodzi niektórym po głowie. Sonia przynajmniej miała dość charakteru, żeby rzucić jej to w twarz.

– Nie potrzebuję twojej sympatii. Potrzebuję twojej wiedzy. Wiem, że gdybym miała talent do magii żywiołów, moje czary byłyby bardziej spektakularne i szybko znalazłabym dobrą pracę. A gdybym była dobra w uzdrawianiu, ludzie ustawialiby się po moje usługi w kolejce. Ale jestem specjalistką od klątw... to znaczy mogę nią zostać. Nie będę świetną magomedyczką, a moje kule ognia mają wielkość piłeczki pingpongowej. Poza tym nawet nie chcę rzucać kul ognia. Chcę rzucać... chcę umieć rzucać przekleństwa. Po prostu czuję, że to część mnie. Że w tym będę dobra, a ja w niczym nigdy nie byłam dobra. Rozumiesz? Nie mogę zmienić tego, kim jestem. – Sonia mówiła z przejęciem, żywo gestykulując. Nie zwróciła uwagi na postawiony przed nią kubek z herbatą. Przypatrywała się Jagodzie z wypisaną na twarzy mieszanką nadziei, błagania i zaciętości.

Jagoda milczała. Długą chwilę.

„Nie mogę zmienić tego, kim jestem”.

W końcu zeskoczyła z krzesła i bez słowa skierowała się do salonu. Nie był zbyt duży; w mieszkaniu znajdowały się trzy pokoje, dwa małe i jeden przeciętnych rozmiarów, służący za salon. Najczęściej to tu przyjmowała klientów, tutaj też pracowała nad zaklęciami. Czarownica utrzymywała pokój we wręcz sterylnej czystości – nie było tu żadnych bibelotów ani zbędnych sprzętów. Poza kanapą, biurkiem i fotelem stał w nim tylko głęboki regał wypełniony książkami. Zarówno na progu, jak i parapecie oraz półkach wyryto ochronne znaki. Ponadto symbole na podłodze tworzyły krąg mocy.

Jagoda przykucnęła. Na dolnych półkach, w drugim rzędzie, za najnudniejszymi encyklopediami, po które nikt nie chciałby sięgnąć, trzymała książki związane ze swoją profesją, które nie powinny wpaść w niepowołane ręce. Wyciągnęła *Atlas grzybów* i wygrzebała ukrytą za nim *Naturę kłętwy*. Z księgą w ręku wróciła do Soni. Dziewczyna wciąż siedziała na krześle. Dłonie, złożone na kolanach, zaciskała w pięści.

– Zapoznaj się z tym – poleciła Jagoda, kładąc książkę na ladzie, obok nietkniętej herbaty. – Masz tydzień. Przepytam cię z tego. Dokładnie. Jeśli zdasz, zastanowimy się, co dalej.

– Dziękuję. – Sonia złapała księgę i przycisnęła ją do piersi niby najcenniejszy skarb. Właściwie można było za taki ją uznać. Zdobycie takich ksiąg nie było kaszką z mleczkiem; starano się nie rozpowszechniać za bardzo wiedzy o przekleństwach, bo gdy do ich rzucania zabierały się nieodpowiednie osoby, łatwo mogły zrobić krzywdę sobie lub komuś innemu. – Nie zawiodę cię, zobaczysz.

– Przekonamy się – odparła czarownica sucho. – I wyjaśnijmy sobie też od razu jedno: tu nie obowiązuje zasada, zgodnie z którą klient płaci i wymaga. Nie kupiłaś mnie. To ja zgadzam się ci pomóc i w każdej chwili mogę zmienić zdanie. Jeśli uznam, że jesteś leniwa, nieposłuszna albo za mało utalentowana, natychmiast zakończymy lekcje.

– Nie uznasz – zapewniła Sonia. Tym razem wypieki na jej twarzy nie miały nic wspólnego ze wstydem. Oczy dziewczyny błyszczały z ekscytacji. Zeskoczyła z krzesła, wciąż tuląc księgę. – Za tydzień wrócę.

– Pilnuj tej książki. Jest cenna.

A gdyby znalazła ją Karolina Zawicka, mogłaby skończyć w kominku.

Sonia mocniej zacisnęła palce na woluminie.

– Będę. Obiecuję – zapewniła i, ku uldze Jagody, skierowała się do wyjścia.



ROZDZIAŁ 2

MISTRZYNI I UCZENNICA

Kolejne dni upłynęły Jagodzie spokojnie, tocząc się utartym rytmem. Pracowała nad modyfikacją kławy, spędzała czas w parku, co rano szła pobiegać, wieczorami medytowała albo ćwiczyła jogę, w wolnych chwilach czytała. W środę, jak co tydzień, wybrała się na siłownię z Igą, współpracowniczką swojej siostry Liliany, a potem we trzy poszły do kawiarni. W czwartek pojawił się klient, na którego była żona – a przynajmniej sądził, że to była żona – rzuciła kławę powracających wyprysków. Ilekroć uzdrowiciel je wyleczył, po paru dniach wyskakiwały od nowa, co gorsza, układając się w rozmaite obraźliwe słowa. Zdjęcie przekleństwa zajęło Jagodzie pięć minut i zainkasowała za to trzysta złotych. Na jej konto kolejnego dnia wpłynęło dwa razy tyle, przesłane z nieznanego numeru; mogła się domyślać, że to zapłata za konsultację od Mariusza Olchy. Nie sądziła, że cokolwiek zapłacą, ostatecznie przecież jej pomoc okazała się zbędna. Czyżby Olcha próbował kupić jej milczenie? Nie zamierzała jednak kręcić nosem. Klienci ostatnimi czasy nie walili drzwiami i oknami.

Zastanawiała się, czy Śpiąca Królowna się przebudziła – a także co z nią zrobili. Musieli pilnie ukrywać całą sytuację, bo żadna wzmianka nie ukazała się ani w „Głosie Magii”, ani w „Czarodziejskim Zewie”, jedynych dwóch magicznych gazetach wydawanych w Polsce. Żadne informacje nie pojawiły się także w MAGnecie, ukrytej sieci, do której uzyskać dostęp było znacznie trudniej niż do darknetu. Jagoda szła o zakład, że na wyciek dziennikarze rzuciliby się od razu. To był temat na pierwszą stronę: czarodziejka, która spędziła sto lat w śpiączce wywołanej przez kławę, powraca do życia. Mario dobrze pilnował swoich ludzi.

W poniedziałek spadł wyczekiwany niemal od miesiąca deszcz – a w progu mieszkania Jagody znów stanęła Sonia.

Czarownica liczyła w cichości ducha, że dziewczyna się nie pojawi. Zabraknie jej odwagi, nie zdoła się wymknąć spod oka matki, a może zniechęci ją lektura – przydatna, zwłaszcza na początku nauki, ale skupiająca się wyłącznie na teorii. W dodatku napisana archaicznym językiem, pełna przestróg, nakazów i zakazów. Autor tomu nie przedstawiał zgłębiania sztuki tkania i zdejmowania przekleństw jako fascynującego zajęcia. Nie wspominając o tym, że księga miała czterysta stron, a Jagoda kazała młodej nie tylko zapoznać się z jej treścią, lecz również ją zapamiętać.

Nie doceniłam jej uporu, pomyślała, wpuszczając dziewczynę do środka. Sonia była przemoczona do suchej nitki – musiała wybiec z domu bez parasola. Włosy lepiły się jej do twarzy i szyi, woda ściekała z długiej spódnicy, bluzka przylgnęła do ramion. Dziewczyna zadbała jednak o zabezpieczenie książki: wyjęła ją z płóciennego worka, owinięta w reklamówkę. Jagoda z aprobatą pokiwała głową i gestem kazała przejść Soni do salonu.

Wyciągając z szafy w przedpokoju ręczniki, próbowała zapanować nad nerwami. Choć nie chciała tego po sobie pokazać, czuła się tak, jakby zaraz to ona miała zdawać egzamin. Czy naprawdę skończy z uczennicą? I czy tą uczennicą będzie Sonia Zawicka...?

Ironia. Ironia losu.

Gdy weszła do salonu, Sonia stała na środku. Pewnie bała się usiąść, mając tak mokre ubranie. Jagoda rzuciła na kanapę jeden ręcznik, drugi podała dziewczynie. Sonia mruknęła podziękowanie i usiadła, zabierając się do osuszania ramion i włosów.

– Pierwsza zasada uczenia się nowej kławy? – spytała Jagoda, gdy opadła na fotel przy biurku. Skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej, uważnie przypatrując się Soni. Zawicka starannie złożyła ręcznik, położyła go sobie na kolanach. Wyprostowała się jak uczennica wyrwana do odpowiedzi.

– Zanim rozpoczniesz naukę kławy, upewnij się, że wiesz, jak ją odwrócić.

– Druga zasada?

– Zawsze najpierw poznaj wszystkie efekty kławy i możliwe skutki uboczne.

– Czym są przekleństwa czarne w klasyfikacji Marka Fischera?

– Kławami, które mają za zadanie narazić ofiarę albo kogoś w jej otoczeniu na śmierć lub na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Znów dobra odpowiedź, tym razem udzielona natychmiast, bez namysłu.

– Co Izabella z Nawarry twierdziła o działaniu przekleństw trzeciego stopnia?

– Że sprowadzają się do naginania prawdopodobieństwa zdarzeń. Magia sprawia, że to, co mogłoby się zdarzyć, ale nie musi, zdarza się albo ulega zwielokrotnieniu – odparła Sonia gładko, cytując

definicję niemal słowo w słowo.

Jagoda skinęła głową. Jej potencjalna uczennica potrafiła wklepać formułki na pamięć. Przeczytała też uważnie całość, bo zadane pytania dotyczyły materiałów z początku, środka i końca książki.

Pozostawało sprawdzić, czy je rozumie – i czy potrafi samodzielnie myśleć.

– W porządku. A jak to rozumiesz?

– Że... – Sonia zawahała się nieznacznie. – Sądzę, że rzucenie klątwy zwiększa szansę na to, że coś się zdarzy. Na przykład każdy może dostać wysypki. Zdaniem Joanny przekleństwo miałyby tak wpłynąć na wydarzenia, że szansa na wystąpienie wysypki jest większa. Albo że wysypka zamiast tylko swędzieć, doprowadzi do powstania ran.

– Zgadzasz się z taką ideą?

Sonia przygryzła wargę, nerwowo złapała za wilgotny ręcznik. W jej oczach mignęła panika. Tego nie mogła się nauczyć z książki. Autor przytaczał teorie Izabelli z Nawarry, ale ani nie przyznawał im racji, ani ich nie obalał.

– Nie jestem pewna – przyznała w końcu uczciwie. – Ta teoria wydaje mi się naciągana. Ten człowiek mógłby dostać wysypki na przykład wskutek zarażenia... Ale moja klątwa przecież nie sprawi, że zetknie się z kimś, kto ma wysypkę. Ona dosłownie wyczarowuje wysypkę znikąd. Czyli nie zwiększyłam prawdopodobieństwa zdarzenia, ale je wywołałam.

Nieźle, pomyślała Jagoda niechętnie. Sonia wysunęła przekonujące argumenty. To z tego powodu w późniejszych teoriach za przekleństwo trzeciego stopnia uznawano takie, które wywoływało efekty mogące wystąpić naturalnie i którego rzucenia dało się z trudem dowieść lub nie było to w ogóle możliwe.

– Różnice między klątwami a magią bojową według Alice Boleyn?

– Ich rzucenie jest trudniejsze do zauważenia. Wplatają... wplatają się w aureę, oddziałując na ofiarę, nie świat zewnętrzny. Można je przygotować wcześniej. W krótkim czasie są mniej szkodliwe, a więc mniej przydatne w walce. Udowodnić ich użycie... może tylko ktoś inny, kto zna się na klątwach równie dobrze jak rzucający. I... nie potrzeba bezpośredniego kontaktu. To znaczy nie zawsze. Istnieją klątwy, które można pozostawić na przedmiotach albo rzucić na kogoś na odległość. Trudniej się przed nimi obronić tarczami.

Jagoda kiwnęła głową. Były to przy okazji powody, dla których ją samą otaczała taka niechęć.

Większość klątw była uciążliwa, ale mało szkodliwa. Zwłaszcza jeśli rzucał je amator. Jeżeli jednak miało się dostateczną siłę, mogło się zrobić komuś krzywdę na odległość. A udowodnienie tego było trudne, jeżeli nie niemożliwe.

Włosy wypadające garściami. Upadek ze schodów, wyglądający jak wypadek. Choroba, spadająca znienacka, na którą magomedyk nic nie mógł zaradzić...

Jagoda zadała trzy kolejne pytania o materiał z książki i jego interpretację. Na te dotyczące definicji Sonia odpowiadała błyskawicznie, cytując treść niemal słowo w słowo. Wyglądało na to, że albo ma świetną pamięć, albo spędziła na nauce całe dni i noce. Przy własnej interpretacji zastanawiała się dłużej, ale dwukrotnie odpowiedziała poprawnie, a raz minęła się z prawdą o włos.

Każda właściwa odpowiedź była jak kamień opadający na dno żołądka Jagody. Idea przyjęcia Soni na naukę ją przerażała. Z wielu względów. Oczywiście, mogła odmówić. Wycofać się rakiem, złamać pochopnie złożoną obietnicę. Tyle że po pierwsze, dotrzymywała przyrzeczeń, po drugie, Sonia Zawicka miała rację: naprawdę potrzebowała nauczycielki. Dziewczyna była bystra, utalentowana i uparta, magia zaś, po którą chciała sięgnąć – potencjalnie niebezpieczna. Ktoś musiał nią pokierować.

Niestety, Jagoda sama nie wiedziała, w jaki sposób to zrobić. Nigdy nikogo nie uczyła. Jej własna nauka przebiegała w sposób co najmniej niekonwencjonalny. Dochodziły jeszcze potencjalne problemy ze strony państwa Zawickich oraz fakt, że jeśli Sonia jako uczennica Jagody wpakuje się w jakies kłopoty – a czarownica czuła podskórnice, że tak będzie – nauczycielka oberwie rykoszetem.

Mistrz brał odpowiedzialność za swojego ucznia.

Ale były też tamte słowa, wypowiedziane w kuchni...

„Nie mogę zmienić tego, kim jestem”.

Sonia poruszyła się niespokojnie. Jagoda zdała sobie sprawę, że pogrążona w rozważaniach milczy od dłuższej chwili, a młoda Zawicka w napięciu czeka na werdykt.

– Musisz wbić sobie do głowy parę zasad – oświadczyła, a ton, jakim wypowiedziała te słowa, był suchy nawet w jej własnych uszach. Przynajmniej pod tym względem naturalnie weszła w rolę surowej nauczycielki. – Po pierwsze, nie próbujesz się uczyć ani tym bardziej rzucać klątw bez mojego nadzoru, chyba że powiem inaczej.

– To znaczy... – Głos Soni zadrżał. – Zgadzasz się?

– Miałyśmy umowę. Dotrzymam jej. Przynajmniej póki będziesz się stosować do moich poleceń. Sonia głośno wypuściła powietrze. Jej ramiona się rozluźniły, jakby nagle zeszło z niej napięcie.

– Po drugie, spotykamy się dwa razy w tygodniu. Mogą to być różne dni, dopasowane do mojego i twojego kalendarza, w każdym razie dwa razy na tydzień musisz wyrwać się z domu. Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz. Jeśli nie dasz rady, kończymy ze wszystkim. Nie mam zamiaru prowadzić kursów korespondencyjnych, ponieważ boisz się matki.

– Nie boję się matki... – zaczęła Sonia, po czym urwała i się zaczerwieniła. W spojrzeniu nowej mistrzyni musiała dostrzec powątpiewanie. Sonia z powodu rodziców nie miała odwagi zerwać zaręczyn. Była może tych parę miesięcy starsza i coś się zmieniło, skoro znalazła w sobie dość uporczywości, by odwiedzić Jagodę, ale to nie znaczyło, że strach i uzależnienie zniknęły ot tak.

Jeżeli jednak naprawdę chciała być uczennicą Wilczej Jagody, czarownica musiała postawić na swoim.

– To, co czujesz do matki, to twoja sprawa. Ale cokolwiek by myślała o nauce u mnie, jeśli zdoła cię uziemić, to z tejże nauki nici.

– Mam... mam jej powiedzieć?

Znów drżący głos, niewyraźna mina. Przyznanie się rodzicielce zapewne kosztowałoby Sonię więcej niż przyjście tutaj, do obcej osoby, z prośbą o przyjęcie na naukę.

– A zrobiłabyś to? – spytała Jagoda. Jedyne z ciekawości. Nie zależało jej, aby Sonia informowała rodziców i brata. Ba, wręcz wolała, żeby tego nie robiła. Antoni gotów pomyśleć... Nie. Nie chciała się zastanawiać, co pomyślałby Antoni. Wystarczyło, jeżeli Sonia zdoła wymyślić dobrą wymówkę, by móc regularnie uczęszczać na lekcje.

– Jeśli to ma być warunek nauki... to tak.

– Nie musisz. To twoja decyzja. Pewnie dla nas obu będzie wygodniej, jeśli się nie dowie, ale wybór należy do ciebie. Pytanie, czy zdołasz wyjść z domu dwa razy w tygodniu.

– Załatwię to. Jestem dorosła.

Chyba jeszcze nie do końca, skoro potrzebujesz wciąż to podkreślać, pomyślała Jagoda.

– W porządku. W takim razie po trzecie, słuchasz moich poleceń. Nawet jeśli wydadzą ci się głupie albo niepotrzebne. Nie będziesz chciała ich wypełniać, świetnie, w takim wypadku po nauki pójdziesz do Anny. Bo nie mogę odpowiadać za postępowanie uczennicy, która pozwala sobie na samowolkę.

Sonia skwapliwie pokiwała głową, a Jagoda zastanowiła się, jak długo potrwa to posłuszeństwo. W głowie dźwięczała jej myśl, że musi uważać z tą dziewczyną. Nie powinna nauczyć Zawickiej niczego, co mogło być potencjalnie niebezpieczne. Przynajmniej na razie. Może nigdy.

– Dam ci mój numer i mail. Zaczniemy od tego, że rozpiszesz mi, jakimi klątwami dotąd się zajmowałaś, najlepiej do jutra wieczorem. Bo zakładam, że eksperymentowałaś.

Kolejne kiwnięcie. Oczywiście, że tak, nie było przecież możliwe, że pierwszym przekleństwem, jakie utkała, była Klątwa Śpiącej Królowej. Coś mógł pokazać jej nauczyciel, do czegoś dokopała się sama. Jagoda musiała wiedzieć, ile Sonia już umie. I sprawdzić, czy przypadkiem nie bawiła się magią, której tykać absolutnie nie powinna.

– Pewnie ci się to nie spodoba, ale będziemy zaczynać od teorii. Potem przejdziemy od ogólnych zasad i ćwiczenia cofania klątw.

– Pierwsza zasada – powiedziała Sonia i się uśmiechnęła. Po raz pierwszy, teraz, gdy dostała to, czego chciała, stała się weselsza, ale też spokojniejsza i pewniejsza siebie.

– Otóż to. A poza tym to nauka cierpliwości. Dla wiedźm klątw cierpliwość jest bardzo ważna.

Młodzi ludzie rzadko są cierpliwi.

– Nie jesteś dużo starsza ode mnie.

– Ale nastolatką przestałam być ładnych parę lat temu.

– Dobra, dobra. Będę cierpliwa. Przynajmniej spróbuję.

– Na dziś to wszystko – oznajmiła Jagoda, po czym, widząc na twarzy Soni rozczarowanie, uzupełniła: – Nie zaczniemy ot tak, z marszu. Muszę to zaplanować i wiedzieć, czego już próbowałam.

– Rozumiem – westchnęła Sonia. – W tym miesiącu nie powinnam mieć problemów, prawie każda data mi odpowiada. Mama od jutra zaczyna przygotowania bankietu charytatywnego.

– Nie przypominaj mi – mruknęła Jagoda. Słyszała o tym bankiecie, oczywiście. Był w magicznej społeczności jednym z ważniejszych wydarzeń roku. Zbierano środki na szkolenia oraz stypendia dla utalentowanych dzieci z gorzej sytuowanych rodzin magicznych. Szczytna idea, ale czarownica nie znosiła zarówno samej imprezy, jak i przygotowań do niej. Na swój sposób było zabawne, że córka organizatorki musiała na własną rękę szukać okazji do nauki. – Zresztą, jak mówiłam, twoja rodzina, twój problem. Jeśli matka stanie przed tobą z kosturem i krzykiem: „Nie przejdiesz”...

– Nie ma kostura, na szczęście. Ani białej brody – odparła Sonia, uśmiechając się blado. – Dziś też nawet nie musiałam wymyślać pretekstu. Zanim wyszłam, pobiegła do żony szefa Departamentu Magicznego. Dowiedzieć się więcej o tej całej aferze...

– Aferze? – Jagoda, która już miała zamiar wstać z fotela i grzecznie wyprosić swoją nową uczennicę, pozostała na miejscu. Przed oczyma mignęła jej twarz Śpiącej Królowej. Czy mogło chodzić o nią? – Jakiej aferze?

– Kojarzysz Ksawerego Kossakowskiego?

– Z widzenia.

Miał w rodzinie kilka szych, a sam pracował dla Wydziału do spraw Mrocznej Magii. Był od Jagody dziesięć lat starszy, raczej się więc mijali.

– Dzisiaj rano zginął. On i podobno jeszcze jeden gość z WMM.

– Akcja źle poszła? – Jagoda wyprostowała się, dłonie zacisnęła na podłokietnikach.

Wiadomość była niepokojąca. Praca w tym wydziale była niebezpieczna, ale naprawdę groźni czarnoksiężnicy nie zdarzali się często. Przynajmniej w Warszawie. Mroczni magowie w ostatniej dekadzie mieli w zwyczaju materializować się na Wyspach Brytyjskich, gdzieś w Stanach Zjednoczonych, ewentualnie w Afryce. Większość akcji WMM sprowadzała się do aresztowania osób, którym zachciało się załatwiać problemy za pomocą czarnej magii i które nie miały przy tym ani za wiele mocy, ani inteligencji. Łatwe cele.

– Nie. Chyba nie. To znaczy... zginęli gdzieś na mieście, w jakimś bloku. W dodatku po niemagicznej stronie.

– Pięknie...

– No. Może będą musieli hipnotyzować sąsiadów. Afera. Może ktoś się mścił?

– Może.

– Nic nie wiesz? – spytała Sonia z nadzieją.

– Przecież bym wtedy nie pytała. Lepiej idź do matki, skoro wpadła na pogaduszki do Czarneckiej, to pewnie będzie dobrze poinformowana.

– I nic mi nie powie, bo jeszcze miałabym w nocy koszmary. – Sonia przewróciła oczyma. – Traktuje mnie, jakbym skończyła dziewięć, nie dziewiętnaście lat.

– Matki tak mają – mruknęła Jagoda, chociaż myślami była już daleko. Otrząsnęła się i wyciągnęła z szuflady biurka kartkę, by zapisać na niej dane kontaktowe. – Słuchaj, na dzisiaj kończymy. Pożyczę ci parasol. Przyślij mi jutro maila, dam znać, kiedy pierwsza lekcja.

Poczekala, aż Sonia wyjdzie, i chwyciła za telefon. W enklawach nie zawsze dało się złapać sygnał, ale Sebastian Wilczek tym razem odebrał.

– Jaga? Nie bardzo mam czas... – zaczął, ale od razu mu przerwała.

– Ksawery Kossakowski.

– Czyli już się rozchodzi – westchnął Sebastian.

Ich rodzinna firma była jedną z zajmujących się osłonami enklaw, czyli przestrzeni oddzielonych

od świata zwykłych ludzi. A także miejsc, w których wydarzyło się coś magicznego. Przynajmniej oficjalnie. Prawdopodobnie dlatego Sonia sądziła, że Jagoda ma jakieś informacje.

Nie pracowała w rodzinnej firmie, rzadko też kontaktowała się z krewnymi, nie licząc siostry. Na ogół trzymała się z daleka od interesów Wilczków, zarówno tych legalnych, jak i tych zahaczających o szarą strefę. Ale nigdy nie zerwała relacji z bratem. Mogła spróbować dowiedzieć się więcej.

– Dwa zgony w WMM, w dodatku po niemagicznej stronie. Dziwisz się?

– Nie – przyznał. – W porządku, ale ani słowa komukolwiek. Dwa ciała, Ksawery i Piotr Fijałkowski. W mieszkaniu tego drugiego. Podobno są ślady walki.

– Zabezpieczacie teren?

– Skąd. Mario miałby nas zatrudnić? – parsknął Sebastian z wyczuwalną pogardą w głosie. No tak. Mario czaił się na całą ich rodzinę, z wujem na czele. A Jagoda nawet mu się specjalnie nie dziwiła. Wujek mieszał się w różne interesy, a firmie babki zdarzało się maskować ślady po niekoniecznie legalnej działalności Wilczka. – Ale mam ludzi, którzy trzymają rękę na pulsie... Zaraz. Powiedz, że nie jesteś w to wmieszana. Proszę. Podobno byłaś na spotkaniu z Olchą...

– Śledzisz mnie? – Jagoda natychmiast się najeżyła. Odruchowo się poderwała i wyrzała przez okno, jakby oczekiwała, że za którymś z drzew rosnących na osiedlu dojrzy jakiś cień. Złościła ją zarówno myśl, że brat mógłby doczepić jej ogon, jak i to, że się nie zorientowała.

– Nie śledzę. Na ostatniego biedaka, którego za tobą posłałem, rzuciłaś naprawdę nieprzyjemną klątwę. Zeszła dopiero po tygodniu. – Sebastian westchnął, jakby ubolewając nad kolejnym figlem, który spletała jego niepokorna siostrzyczka. – Staram się mieć oko na to, co kombinują w wydziałach przestrzegania prawa. Jagoda, czy ty miałaś coś z tym wspólnego?

– Nie.

– To znaczy: „Nie, nie miałam z tym nic wspólnego” czy „Okłamię cię, żebyś się nie wtrącał”?

– Naprawdę nie miałam z tym nic wspólnego – zapewniła uczciwie. – Dowiedziałam się przed chwilą i mnie to zaniepokoiło. Nie znam Fijałkowskiego, Ksawerego ostatni raz widziałam z dwa lata temu, a Mario wezwał mnie w zupełnie innej sprawie.

– Jakiej? – spytał natychmiast Sebastian. Sekret Śpiącej Królowy musiał być pilnie strzeżony, skoro się do tego nie dokopał. Wiedząc, że siostra spotkała się z Olchą, na pewno poruszył niebo i ziemię, by się dowiedzieć, w jakim celu.

– Podpisałam klauzulę poufności. Nie przejmuj się, nic związanego z rodziną. Ja też nic nie nabroiłam.

– Mam nadzieję – odparł Sebastian z powątpiewaniem. Jakby to ona w tej rodzinie była tą, która najczęściej pakuje się w kłopoty. – Skoro już dzwonisz, babcia bardzo by chciała...

– Nie.

– Nie wiesz jeszcze, co chcę zaproponować.

– Przyjście na bankiet pod koniec przyszłego miesiąca. Odpowiedź brzmi nie. Dzięki za informacje, Asti.

Sebastian ciężko westchnął.

– Nie ma sprawy, Jaga. Wpadnij kiedyś do domu. Babce cię brakuje.

– Na szczęście teraz jest na wakacjach gdzieś w Egipcie, tęsknota na pewno jej nie doskwiera. Zresztą wątpię, czy nawet w domu usycha z tęsknoty. To nie w jej stylu. *Over*, bez odbioru.

*

Kolejnego dnia w skrzynce mailowej Jagoda znalazła wiadomość od Soni, a w zwykłej skrzynce pocztowej – nowy numer „Głosu Magii”. I mail, i gazeta szybko przyprawiły ją o ból głowy. Sonia próbowała się uczyć kilku przypadkowych klątw, w tym jednej, która mieściła się na liście klątw zakazanych i o której Zawicka nigdy nie powinna się dowiedzieć. Z kolei z pierwszej strony „Głosu Magii” krzyczał nagłówek: „Dwóch pracowników Wydziału do spraw Mrocznej Magii nie żyje! Czy pozabijali się nawzajem?”

Dziennikarz albo miał lepsze źródła od Sebastiana, albo sporo nazmyślał. Z tekstu wynikało, że Piotr i Ksawery ze sobą walczyli. Autor stawiał tezę, że „choć zazwyczaj pracownicy jednostki odnoszą

rany w walce z czarną magią, tym razem poszło o kobietę”.

Mariusz Olcha odmówił komentarza, podobnie jak Michał Czarnecki, szef Departamentu Magicznego. Dowodzący Wydziałem ds. Przestępstw Magicznych ograniczył się do lakonicznego „śledztwo trwa”.

Przy okazji Jagoda przekonała się też, że nie powiedziała Sebastianowi prawdy. Znała Piotra Fijałkowskiego – o ile można było w tym przypadku mówić o znajomości. Rozpoznała go na zdjęciu. To on był funkcjonariuszem, który zaprowadził ją do komnaty, gdzie stuletnim snem spała Śpiąca Królewna.

Po przeczytaniu artykułu przez chwilę ważyła telefon w dłoni, zastanawiając się, czy nie podjąć próby skontaktowania się z tymi nielicznymi osobami, które mogły mieć jakieś informacje i nie zrzuciłyby jej od razu ze schodów. W końcu zrezygnowała. Trudno było uwierzyć, że technik WMM i jeden z operacyjnych urządzili sobie bitwę (w dodatku magiczną – po niemagicznej stronie!) z powodu zazdrości. Choć w sumie takie rzeczy się zdarzały. Dopiero co w niemagicznej prasie czytała tekst o policjancie, który zastawszy żonę w łóżku z kolegą, zabił nie tylko ich oboje, ale też znajomego przebywającego w drugim pomieszczeniu.

Jednak nawet jeśli tkwiło w tym coś więcej, nie powinna się mieszać. Miała na głowie własne problemy – na przykład to, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni zgłosił się do niej, nie licząc Maria, tylko jeden klient. Oraz nadgorliwa uczennica.

Ta ostatnia już zaczynała spędzać Jagodzie sen z powiek.

Z myślą o przyszłych lekcjach odnowiła zaklęcia i bariery ochraniające salon. Nie planowała wprawdzie zaczynać od pokazania Soni żadnych skomplikowanych klątw, ale strzeżonego Twardowski strzeże. Potem wyrzuciła na podłogę atlasy z dolnych półek, by zyskać dostęp do zgromadzonych tam ksiąg. Od czego powinna zacząć? Podstawowe klasyfikacje Sonia zdążyła poznać i nawet zrozumieć po lekturze pożyczonego jej tomu. Ją samą najpierw przez długie miesiące uczono, w jaki sposób unikać nieumyślnego rzucenia klątwy, ale nie wydawało się, aby Sonia miała z tym problem.

– Żeby to – mruknęła Jagoda, przerzucając strony jednego z tomów.

Mogłaby zacząć od listy klątw zakazanych, ale tym samym poinformowałaby Sonię o ich istnieniu. Zły pomysł. W takim razie pozostawały ogólne zasady używania. Czego się wystrzegać, o czym nie wolno zapomnieć. Kolejny problem: Jagoda, która naukę rozpoczęła dużo wcześniej od Soni, pewne rzeczy robiła instynktownie. Nawet nie pamiętała, o czym powinna wspomnieć nowej uczennicy. Zajmowała się magią tak długo, że nie musiała już myśleć o niektórych zasadach, bo były dla niej oczywiste.

To pewnie dlatego większość książek fantasy opowiada o uczniach, zgłębiających tajemnice magii, a nie ich nauczycielach, pomyślała godzinę później. Tkwiła na podłodze, z długopisem w ręku, otoczona przez książki, i usiłowała przygotować plan lekcji. Nauczyciele są zbyt zajęci szykowaniem harmonogramów i kombinowaniem, jak poradzić sobie z uzdolnionymi uczniami, żeby zajmować się jeszcze przeżywaniami przygód.

Po kolejnej godzinie, mając już z grubsza gotowy plan, sięgnęła po komórkę i wystukała wiadomość: „Jutro, 15.00?”.

Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast.

„Będę”.

*

Po dwóch pierwszych lekcjach Jagoda musiała przyznać, że Sonia jest wdzięczną uczennicą. Wyczuwanie klątw przychodziło dziewczynie naturalnie, nową wiedzę chwytiała w lot, poza tym, chociaż ewidentnie wolałaby się uczyć ciekawszych rzeczy, nie narzekała na przerabiany materiał. Jagoda mogła mieć tylko nadzieję, że Sonia potrafi być cierpliwa i uważa te informacje za ważne, a nie że kieruje nią obawa przed wystawieniem za drzwi – i utratą szansy na naukę naprawdę silnych przekleństw.

Może przesadzam, powiedziała sobie, gdy po raz trzeci, tydzień po pierwszej lekcji, wpuściła Sonię do swojego mieszkania. Na pewno przesadzam. Przecież nie mam żadnych podstaw, by

podejrzewać, że uczę przyszlą mroczną wiedźmę.

– Zajmiemy się teorią blokowania – poinformowała Sonię, gdy ta zrzucała w przedpokoju klapki. Wszystkie okna w mieszkaniu były otwarte, chodził wiatrak, ale i tak we wnętrzu panował trudny do zniesienia zaduch. – Jeśli zdążymy dziś z podstawami, następnym razem je przećwiczymy. Spróbujesz zablokować rzucenie jakiejś prostej kławy.

– Okej – powiedziała Sonia, niby to obojętnie, ale oczy jej zaśniły. Byłby to pierwszy raz, gdy Jagoda faktycznie pozwoliła dziewczynie użyć magii i nauczyła ją czegoś praktycznego.

– Szansa na zablokowanie kławy zależy od twojej mocy i przygotowania oraz mocy i przygotowania przeciwnika. Dlatego zwykle to rzucający kławę ma przewagę: wie, co chce zrobić i jakie przekleństwo rzucić. Przygotował się do tego, ty nie. Ale jeśli masz odpowiednią praktykę... możesz sobie poradzić w przypadku większości kław, zwłaszcza tych słabszych. To działa też całkiem nieźle na niektóre zwykłe zaklęcia.

– Ale jeśli noszę amulety i czary ochronne, to chyba ja mam przewagę? – spytała Sonia, gdy usadowiła się na podłodze. Uniosła rękę; wokół jej przegubu pobrzękiwała bransoletka z doczepkami. Prosty amulet ochronny.

– W przypadku zwykłych zaklęć tak. Z kławami jest trochę inaczej – wyjaśniła Jagoda, siadając po turecku naprzeciwko Soni. – Amulety i czary ochronne najczęściej są obliczone na powstrzymanie bezpośredniego ataku. Tymczasem istnieje wiele bardzo subtelnych kław. Nie wywołują efektu od razu, więc odpowiednio rzucone mogą się prześlizgnąć przez taką ochronę, nie naruszając jej.

– Wow. Tego nie wiedziałam.

– To wyższa szkoła jazdy – przyznała Jagoda. – Zwykłą, słabą kławę może rzucić prawie każdy, kto zna się na magii ogólnej. Te bardziej podstępne to już działka dla lepiej wyszkolonych. A że tych jest niewielu, rzadko opłaca się tworzyć amulet dostatecznie potężny, by zablokował takie oddziaływanie.

– Nauczysz mnie tego?

– Może. – Jagoda wzruszyła ramionami. Wiedziała, że to hipokryzja, ale powtarzała sobie, że musi najpierw poznać Sonię i zobaczyć, czy ta w pewnym momencie nie znudzi się nauką. – Zaczniemy od powstrzymywania kław. To teraz bardziej przydatne niż ich rzucanie. Najpierw teoria, potem spróbujesz zatrzymać słabą kławę. Kiedyś przejdziemy do silniejszych i bardziej podstępnych, najpierw jednak czekają nas zajęcia z rozpoznawania rodzaju przekleństwa.

Jeśli poszłoby jej dobrze, mogłyby spróbować też odbijania, choć to na razie była pieśń przyszłości. Sonia szybko chwyciła teorię, ale jak będzie z praktyką?

– Super. – Dziewczyna kiwnęła głową. Najwyraźniej nauka ochrony przed kławami była dla niej niewiele mniej ekscytująca niż myśl o nauce samych kław.

Jagoda przyjęła to z wewnętrznym westchnieniem ulgi.

– W porządku. Zazwyczaj... – zaczęła Jagoda, wyciągając przygotowaną kartkę z rozrysowanym diagramem.

Do każdej lekcji długo się przygotowywała, a i tak dręczyło ją przekonanie, że o ile Sonia jest dobrą uczennicą, o tyle ona – raczej marną nauczycielką. Miała trudności w przekazywaniu własnej wiedzy. Czasem plątała tematy, przeskakując za bardzo w przód czy w tył. Zdarzało się jej irytować, gdy odkrywała, że Sonia czegoś nie rozumie, bo i nie ma prawa zrozumieć: w wiedzy zabrakło kluczowego ogniwa.

Jagoda stosowała tę magię od lat. Żyła nią, oddychała, odkąd sięgała pamięcią, a może jeszcze wcześniej, od kiedy nauczyła się mówić. Momentami czuła się, jakby była rybą, próbującą wyjaśnić komuś, jak się pływa. Ale problem tkwił w niej, nie w braku umiejętności Zawickiej... Nie, tych Soni nie brakowało. Jagoda miała wrażenie, że pod względem mocy Sonia daleko przerasta Annę i Adriana, którzy poza samą Wilczek uchodzili za najlepszych specjalistów w Warszawie. Brakowało jej jedynie praktyki i umiejętności.

– Jak dotąd rozumiesz? – upewniła się czarownica po kilkunastu minutach. – Jeśli tak, zacznę tknąć kławę. Na razie nie próbuj jej zablokować, po prostu spróbuj ją wyczuć.

– Dawaj – odparła Sonia z entuzjazmem.

Nim jednak Jagoda zdążyła przejść do działania, zadzwonił telefon.

– Zapomniałam go wyciszyć – mruknęła, podnosząc się i sięgając po smartfona. Najpierw zamierzała odrzucić połączenie, ze zdziwieniem jednak zobaczyła, że dzwonił wujek.

Nie kontaktowałyby się z nią bez poważnych powodów.

Właściwie wcale się z nią nie kontaktował. Od wielu lat.

Wahała się przez moment, mając nadzieję, że dzwonek zaraz umilknie, a ona będzie mogła sobie powiedzieć, że to nic ważnego. Rzeczywiście, połączenie zostało przerwane. Po czym, niemal natychmiast, melodyjka rozległa się znowu.

– Patrysz na ten telefon, jakbyś trzymała w ręku węża – skomentowała Sonia.

Blisko, odparła w myślach. To wąż do mnie dzwoni. Podstępny i jadowity.

– Słucham? – spytała w końcu, przycisnąwszy telefon do ucha. Głos miała szorstki.

– Sebastiana zabrano do szpitala.

– Co?! – Jagoda usiadła na fotelu, dłoń mocniej zacisnęła na komórce. Serce zabiło jej szybciej. – Co mu jest?

– Nie wiem – odparł wuj. Nie bawił się we wstępy, od razu przeszedł do rzeczy: – Właśnie mnie powiadomiono. Zaatakowano go tuż po tym, jak wyszedł z firmy. Jestem w drodze do szpitala.

– Batory?

– A mamy w okolicy inne magiczne szpitale? Wiem tylko tyle, że potrzebują krwi...

– Zaraz będę – rzuciła niemal bez tchu, podrywając się na równe nogi.

Sebastian miał rzadką grupę krwi. AB Rh minus. Podobnie jak jego siostra. Zawirowało jej w głowie od nagłego wstania, ale zignorowała ciemność rozlewającą się przed oczyma i rzuciła się w stronę przedpokoju. Dopiero tam oparła się o ścianę, by nie upaść. Złapała buty i zaczęła szukać kluczy. – Gdzie ta cholerna torebka?!

– Co się dzieje? – Sonia stanęła w progu, zaniepokojona. Jagoda nawet na nią nie spojrzała.

– Mój brat został ranny. Musisz wyjść. Jadę do szpitala.

– Wezwę ci taksówkę – odparła natychmiast dziewczyna, wyciągając telefon.

Jagoda tylko kiwnęła głową. Budynek szpitala, choć chroniony czarami, stał na granicy głównej warszawskiej enklawy i nie był zamaskowany; oficjalnie stanowił prywatne laboratorium, mogła więc pod niego podjechać taksówką. Nie po raz pierwszy pomyślała, że musi kupić samochód.

Niemal wypchnęła Zawicką za próg, a gdy zamykała drzwi, dłonie trzęsły się jej tak, że ledwo zdołała trafić kluczem w zamek. Po schodach zbiegła, przeskakując po dwa stopnie, choć było jasne, że na parking dotrze, zanim pojawi się taksówka. Na szczęście ta podjechała niespełna dwie minuty później.

Jadąc przez miasto, Jagoda próbowała zapanować nad narastającym przerażeniem. Bezskutecznie. Strach rozlał się jej w żołądku, a potem popłynął w górę, ogarniając całe ciało, umysł, serce. Gdzieś z otchłani pamięci powracało wspomnienie innego dnia, sprzed lat, kiedy też gnała do szpitala na łeb na szyję – zawiadomiona przez Sebastiana. I na to wspomnienie miała chęć wrzeszczeć na taksówkarza, błagać, by jechał szybciej. Milczała jednak i zignorowała jego próbę rozpoczęcia rozmowy.

Gdy zatrzymali się pod budynkiem, rzuciła mężczyźnie banknot pięćdziesięciozłotowy i wyskoczyła na chodnik, nie czekając na resztę. Obiegła mur i dopadła skrytej pod iluzją bramy, osłoniętej ustawioną tuż obok budką. Przecięła dziedziniec, kierując się do głównego wejścia.

Ochroniarz zastąpił Jagodzie drogę. Nie zdążyła wyhamować i wpadła na niego z impetem. Omal nie zbiła mężczyzny z nóg; syknął coś ze złością i się cofnął, wciąż jednak zagradzając jej przejście.

– Nazwisko i cel przybycia?

A żebyś zdechł! – zażyczyła sobie, a wtedy jej magia zabulgotała, nitki przekleństwa, nieukształtowanego w pełni, wyprysnęły z aury i sięgnęły ku ochroniarzowi. Dopiero to otrzeźwiło Jagodę i głos rozsądku wreszcie przedarł się przez fale paniki. Przyciągnęła magię ku sobie i zmiażdżyła mimowolnie rzucony czar. Uderzyło w nią przerażenie zupełnie innej natury: wywołane nie lękiem o Sebastiana, lecz świadomością, jak mało brakowało, by pod wpływem emocji niechcący rzuciła klątwę. Być może morderczą. Nie straciła nad sobą do tego stopnia kontroli od wielu lat.

– Wilczek. Przywieziono tu mojego brata. Muszę oddać krew – wybełkotała, przymykając

powieki. Zrobiło się jej słabo od nagłego upływu mocy.

– Drugie piętro z lewej, proszę uprzedzić recepcjonistkę, wezwie lek...

Już nie słuchała. Minęła ochroniarza i wpadła do budynku. Ktoś rozmawiał z recepcjonistką. Jagoda ruszyła w tamtą stronę, zdecydowana im przerwać, ale wtedy zmaterializował się przed nią wuj.

Filip Wilczek miał czterdzieści siedem lat. Wyglądał na góra czterdzieści. Był bardzo podobny do swojego świętej pamięci brata, obaj odziedziczyli zaś wygląd po ojcu, dziadku Jagody: ciemne włosy, czarne oczy oraz zbyt duży nos, jedyną skazę na urodzie.

– Co z nim? – wydusiła z siebie Jagoda. Spojrzenie wuja sprawiło, że nogi się pod nią ugięły i gdyby jej nie podtrzymał, byłaby upadła.

– Żyje. Uspokój się – polecił Filip, po czym pociągnął ją w stronę windy. – Obrażenia fizyczne nie są bardzo poważne, ale stracił sporo krwi. Próbują ją zdobyć, ale będzie lepiej...

– Jeśli oddam krew, wiem – przerwała mu Jagoda. Po pierwsze, była na miejscu. Po drugie, w jej żyłach płynęła magia, podobnie jak w ciele Sebastiana, dzięki czemu efekt będzie znacznie lepszy.

Ogarnęła ją niewysłowiona ulga. Jej brat żył.

Tym razem nie przyjechała za późno.

Ukryty sens słów wuja dotarł do niej dopiero, gdy wysiedli na drugim piętrze i wuj poprowadził ją do jednego z pokoi przez sterylnie czysty, jasny korytarz. Pielęgniarka w zielonym kitlu z logo szpitala już czekała i wskazała jej krzesło. Filip chciał odejść; Jagoda, tknięta złym przeczuciem, zawołała za nim, gdy się odwracał:

– Filip!

– Tak?

– Rany fizyczne nie są bardzo poważne – powtórzyła. – Zrobili mu coś jeszcze? Magią?

– Porozmawiamy za chwilę – odparł wuj.

Jagoda jednak nie zamierzała odpuścić.

– Odpowiedz mi, do cholery. Myślisz, że będę spokojniejsza, nie wiedząc?

Filip zacisnął szczękę. Jego dłonie mimowolnie zamknęły się w pięści.

– Umysł. Ktoś zaatakował jego umysł.



ROZDZIAŁ 3

BRACIA I SIOSTRY

Kolejna godzina nie była może najgorszą w życiu Jagody, ale na pewno znalazłaby się na liście dziesięciu najpaskudniejszych. Czarownica tkwiła na plastikowym krzeselku, czekając na informacje, wpatrzona we własne, kurczowo splecione dłonie. Pielęgniarka kazała jej wypić koktajl odżywczy, opracowany przez tutejszych alchemików. Jagoda wmuszała w siebie każdy łyk – nie z powodu smaku, lecz dlatego że gdzieś w jej gardle powstała wielka, kosmata gula, utrudniająca nie tylko przełykanie, ale nawet oddychanie.

Pozostawiła rozmowę z lekarzem wujowi. Znała doktora Michałowicza, zdarzało się, że w imieniu szpitala prosił ją o pomoc, ale nie była pewna, czy zdoła z siebie cokolwiek wykrztusić. Gdy Filip się pojawił, spojrzała na niego w milczeniu, niezdolna zadać pytania tłukącego się gdzieś w jej umyśle.

– Stan ciężki, ale stabilny – usłyszała w końcu.

Kiwnęła głową, machinalnie, tak naprawdę bez zrozumienia. Stan ciężki, ale stabilny. Co to oznaczało dla Sebastiana?

– Można go zobaczyć?

– Jeszcze nie.

Wuj usiadł przy niej. Z pewnym wahaniem sięgnął po jej dłoń. Odruchowo cofnęła rękę.

– Co dokładnie się mu stało?

– Nie do końca to rozumiem – odparł chłodno, sztywno wyprostowany. Być może urażony spontanicznością, z jaką odrzuciła gest pocieszenia. – Zaatakowano jego umysł, tak mocno, że omal go nie zniszczono. Wybiegł na jezdnię, prawdopodobnie próbując uciec. Prosto pod auto. Na szczęście jechało wolno, a że za kierownicą siedział nasz pracownik, od razu wezwał pomoc i powiadomił mnie. Rany fizyczne magomedycy uzdrowili, ale umysł... – Urwał, po czym podjął rzeczowym tonem: – Jest niewiele zaklęć wpływających na umysł na tyle, by zostawić trwałe ślady. W związku z tym niewielu uzdrowicieli specjalizuje się w tej dziedzinie. W tym szpitalu zatrudniają zaledwie dwóch. Jednego ściągnięto i zrobił, co mógł, drugi obecnie przebywa na urlopie.

– To ściągnij kogoś – poleciła Jagoda z desperacją. Zaciśnęła usta, gdy zrozumiała, jak brzmi jej głos. Oddech. Jeden, drugi, trzeci. Umiała skrywać wzburzenie. Była mistrzynią w ukrywaniu emocji, spychaniu ich gdzieś na dno serca. Kiedy przemówiła znowu, brzmiała niemal normalnie. – Znajdź jakiegoś specjalistę. Cena nie gra roli.

– Mój asystent już kontaktuje się z kliniką w Niemczech – poinformował Filip. – Ale zanim uda się cokolwiek zrobić, minie... czas. A czas odgrywa teraz najważniejszą rolę. Być może jest ktoś, kto mógłby pomóc...

– To na co jeszcze czekasz? – Rzuciła mu wściekłe spojrzenie. Irytowało ją, że wuj zachowuje spokój. Ze spokojem zareagował na śmierć Wawrzyńca, równie spokojnie przyjmował ciężki stan Sebastiana.

Jej magia drgała, niespokojna, chętna do uwolnienia. Głodna zemsty.

– Jeśli ktoś z nas może go ściągnąć, to ty – odparł ze spokojem. – Mówię o Antonim Bieleckim.

– Kurwa. – Uniosła dłonie i przysłoniła twarz. Znowu z trudem chwyciła oddech.

Antoni nie był uzdrowicielem, jednak magia umysłu stanowiła jego specjalność. Używał tej mocy rzadko, przynajmniej teraz, ale był w tym cholernie dobry – wiedziała o tym najlepiej. Kiedy oboje byli młodzi, zdarzało się, że ćwiczyli razem. Kres tym treningom położyła babka, Joanna Wilczek, gdy nastoletnia Jagoda, opierając się mentalnemu atakowi Antoniego, skończyła nieprzytomna i nie dało się jej wybudzić przez niemal godzinę.

– Chodzi o twojego brata – rzekł miękko wuj.

– Wiem. Zadzwonię do Antoniego.

– Przekonaj go. Obiecay pieniądze, co tylko zechce. Załatwię to.

Pokręciła głową. To nie było potrzebne, Antoni nie odmówi, szła o zakład. Nie tylko dlatego, że ledwo przed kilkoma miesiącami to on przyszedł do niej po pomoc dla Soni. Ale na samą myśl o tym, że będzie musiała go prosić o wsparcie, coś skręcało się w jej żołądku.

– Jak? – spytała, powoli się prostując.

– Jak? Ty znasz go lepiej, powinnaś...

– Nie – przerwała mu. Oddychała szybko, płytko. Przedziwna mieszanka strachu i gniewu zaczęła wypierać odrętwienie, w jakie popadła w ciągu ostatniej godziny, aż w końcu wypełniła ją całą. Miała ochotę płakać i krzyczeć, biec do brata, ale też uderzyć wuja, wyjść stąd, iść, szukać winnych i rozerwać ich na strzępy. Obecność Filipa działała na nią jak płachta na byka. – Jak to się stało, że go zaatakowano? Kto to zrobił? Czy to miało związek z tobą? W co go wciągnąłeś?

Odchylił się lekko. Zupełnie jakby faktycznie uniosła dłoń do ciosu.

– Uspokój się.

– Nie będę spokojna – wycedziła.

– Twoja aura szaleje.

– I martwisz się, że cię przeklnę? Znowu? – parsknęła. Wuj był jedną z niewielu osób, które potrafiły się przyjrzeć jej magii na tyle uważnie, by wychwycić zmiany. Przewidzieć możliwy atak. Podobnie jak swoja matka specjalizował się w osłonach i zaklęciach obronnych. I bardzo dobrze znał moc bratanicy. – Kto to zrobił? Twój przeciwnicy w interesach? A może partnerzy?

– Sebastian nie był w nic zamieszany. – Filip mówił z pozorną cierpliwością, chociaż sztywność postawy i baczne spojrzenie, które wbijał w bratanicę, świadczyły o tym, że przygotowuje się do potencjalnej walki. – A przynajmniej w nic, o czym bym wiedział. To mogła być konkurencja, ale jego, w legalnych interesach. Nie wiem, kto go zaatakował, jednak się dowiem. Szybciej, jeśli zdołamy go wybudzić. A to nie będzie możliwe, jeśli nie sprowadzisz Antoniego. Myśl racjonalnie.

– Zostaw mnie. I porozmawiaj z lekarzem. Ja ściągnę Antoniego.

Zamknęła oczy, językiem dotknęła podniebienia tuż za zębami, głęboko wciągnęła powietrze i zaczęła odliczać. Technika relaksacyjna tym razem nie zdała jednak egzaminu, podobnie jak powtarzana bezgłośnie uspokajająca mantra.

Spokojnie, nakazała sobie Jagoda, sięgając po telefon. Nie była pewna, czy Bielecki odbierze, ale po trzech sygnałach usłyszała jego głos; pobrzmiwało w nim zaskoczenie.

– Jaga?

– Jagoda – sprostowała odruchowo, nim zdążyła ugryźć się w język. To nie był czas na takie rzeczy. – Potrzebuję twojej pomocy. To ważne.

– Co się dzieje? – spytał z wahaniem. Domyślała się, co chodzi mu po głowie. Zapewne podobne myśli do tych, które nawiedziły ją, gdy jesienią zjawił się w jej mieszkaniu.

– Ktoś zaatakował Sebastiana. Prawdopodobnie magią umysłu.

– Chyba nie sądzisz, że...

– Nie! – przerwała mu z nagłą złością. – Nie dzwonię, żeby cię oskarżać o próbę zabójstwa mojego brata, tylko prosić, żebyś go obejrzał. Jest... w złym stanie. Specjalista z Batorego jest poza miastem, drugi zrobił, co mógł... Wuj zapłaci, ile trzeba.

Zapadło milczenie. Jagoda wstrzymała oddech w oczekiwaniu na odpowiedź. Czy się myliła? Żle oceniła jego charakter? Już kiedyś przecież to zrobiła. Mógł być na tyle mocno pod wpływem matki, że...

– Przyjadę.

– Dziękuję.

– Będę za pół godziny.

Rozłączył się. Chwilę później Jagoda uniosła głowę, słysząc czyjeś kroki. Korytarzem nadciągała niska blondynka w szarej garsonce. Truchtała, tak szybko, jak mogła w wysokich szpilkach, na twarzy czerwona od wysiłku, gorąca lub płaczu – a może od wszystkiego naraz.

– Jaga! – zawołała Liliana Wilczek.

Jagoda podniosła się, a chwilę później młodsza siostra rzuciła się jej w ramiona. Dosłownie rzuciła się, gdy tylko bowiem przyspieszyła do biegu, potknęła się i byłaby upadła, gdyby nie została podtrzymana. Jasne włosy Liliany, wymykające się z koka, połaskotały Jagodę w policzek.

– Byłam na sali sądowej, dopiero się dowiedziałam. Co z Astim?

– Stan stabilny.

– Czyli... będzie dobrze? – Liliana odsunęła się nieco, ale ręce wciąż trzymała na ramionach siostry. Oddech miała przyspieszony. W niebieskich, zaczerwienionych od płaczu oczach czaiła się

mieszanka przerażenia i nadziei.

– Nie wiem – wyznała Jagoda. – Fizycznie tak. Magomedycy go poskładają, wszystko powinno się wygoić w ciągu paru dni.

– Ale coś jest nie tak? – Liliana wbiła wzrok w twarz siostry, jakby spodziewała się dojrzeć wypisaną na niej odpowiedź.

– Użyto magii. Ściągnęliśmy z wujem... specjalistę, niedługo się tu pojawi. Mamy nadzieję, że zdoła pomóc. Siadaj.

Liliana opadła na fotel, nerwowo przygryzając wargę. Wyciągnęła spinki podtrzymujące kok, a potem potrząsnęła głową, pozwalając włosom opaść luźno na ramiona. Zsunęła buty. Zapatrzyła się przed siebie, na korytarz, na pojedynczych członków personelu przemierzających się między pomieszczeniami.

– Te szpilki mnie wykończą – powiedziała cicho, po czym sięgnęła po dłoń Jagody. Jej ręki czarownica nie odtrąciła. – Kto mu to zrobił?

– Nie wiem. – Zaciśnięła dłoń, splatając palce z palcami Liliany. – Ale się dowiem.

– Dobrze. Zrób to.

Czekały w milczeniu, wciąż trzymając się za ręce. Wuj przyszedł do nich na zaledwie chwilę; Jagoda tylko kiwnęła mu głową, niemo dając znać, że sprawa załatwiona. Zrozumiał. Czas ciągnął się w nieskończoność. Gdy po dokładnie dwudziestu siedmiu minutach w korytarzu pojawił się Antoni, Jagoda miała wrażenie, że jeszcze chwila i oszaleje.

– A ten co tu robi? – syknęła Liliana wściekle, puszczając dłoń siostry. – Mam go przegonić? Już ja mu dam do wiwatu. Bezczelny karaluch.

– Dzięki, Lil. – Jagoda zdobyła się na słaby uśmiech. O uczuciu młodszej siostry chyba najlepiej świadczyło to, że nienawidziła byłego chłopaka Jagody bardziej niż ona sama. – Ale to nie będzie konieczne. Sama po niego dzwoniłam. Na Sebastianie użyto magii umysłu, a Antoni jest w niej dobry.

– Ten specjalista to Antoni?!

Nie odpowiedziała. Wstała i ruszyła ku Bieleckiemu.

Sonia w opowiadaniu opisała kiedyś Antoniego jako przystojnego mężczyznę o ciemnej czuprynie, niebieskich oczach i postawie wojownika, który jednak poza budową ciała nie miał w sobie nic z herosa: był flegmatyczny, przewidywalny i pozostawał pod wpływem matki. Wygląd się zgadzał; charakteru zaś może nie oddała w stu procentach, ale również w jego opisie było mnóstwo prawdy.

Antoni spoglądał na idącą w jego stronę Jagodę z niepewną miną. Jakby się spodziewał, że zaraz da mu w nos, choć przecież sama go tu ściągnęła.

– Dziękuję, że przyszedłeś.

– Yhym – mruknął, po czym odchrząknął. – Oczywiście. Gdzie mam się zgłosić? Chyba powinienem porozmawiać z lekarzem.

– Wujek już go uprzedził. Zaprowadzę cię do nich.

Gdy Antoni rozmawiał z lekarzem i Filipem, a potem został zaprowadzony do sali Sebastiana, Jagoda nerwowo krążyła po poczekalni, nie mogąc usiedzieć w miejscu. Liliana przez chwilę rozmawiała przez telefon – zadzwoniła do niej Iga, współpracowniczka z kancelarii. Młodsza z sióstr Wilczek poprosiła ją o przywiezienie do szpitala zapasowego ubrania i butów, które trzymała w biurze. Gdy się rozłączyła, wbiła w Jagodę spojrzenie pełne rozpacz.

– Jaga? On nie umrze, prawda? Jak... Wawrzyniec?

– Nie, na pewno nie – odparła wiedźma, nim zdążyła się nad tym zastanowić. Ale nie mogła udzielić innej odpowiedzi. Nie chciała nawet brać jej pod uwagę. Mimo to pytanie Liliany ją zmroziło. – Zrobimy... zrobimy wszystko, co potrzeba.

Antoni pojawił się z powrotem dopiero po godzinie. Jagoda od razu ruszyła w jego stronę. Bielecki kiwnął na nią ręką, dając znak, by odeszli na bok, w stronę schodów, jakby nie chciał, by ktoś ich usłyszał. Jeśli w chwili, gdy Liliana zadała swoje pytanie, w żołądku Jagody utworzył się lód, to teraz stopniał i popłynął wraz z krwią, zmrażając całe ciało.

– Co...

– Ustabilizowałem go. Wciąż jest w śpiączce, ale myślę, że z czasem zupełnie z tego wyjdzie –

powiedział Antoni. Zdawał się zmęczony, twarz mu poszarzała, dłonie lekko się trzęsły, zapewne od wysiłku. Musiał się podeprzeć o ścianę.

Usłyszawszy te słowa, Jagoda po prostu opadła na stopień, bo ulga była tak wielka, że odarła ją ze wszystkich sił.

– Jaga? W porządku?

– Tak. Tak, wszystko dobrze – zapewniła, ukrywając twarz w dłoniach. – Mów dalej, proszę.

– Sebastian... w pewnym sensie zapadł się w sobie. Albo ktoś wpędził go w ten stan, albo zrobił to sam, w samoobronie. Trudno to wyjaśnić.

– Ale to odwracalne?

– Tak myślę. – Antoni usiadł obok niej. – Jest z nim twój wuj. I pracownik od Olchy. Mają ściągnąć jakichś specjalistów.

– Od Olchy? – spytała Jagoda z niezrozumieniem. Chciała czym prędzej pójść do brata, ale w tej chwili wiedziała, że nie znajdzie w sobie dość sił, aby wstać. Nie opuszczała rąk; nie chciała, żeby Bielecki widział teraz jej twarz.

– Zaatakowano go, omal nie zabito. Będzie śledztwo.

– Tak. Masz rację, nie pomyślałam o tym.

– Jaga.

Złapał ją za nadgarstek i lekko pociągnął, zmuszając, by oderwała dłoń od twarzy i na niego spojrzała. W innych okolicznościach fuknęłaby albo przynajmniej kazała trzymać ręce przy sobie. Teraz jednak nie mogła, bo przyszedł, kiedy go potrzebowała, i pomógł jej bratu.

– Znajdą winnych. Nie próbuj wymierzać sprawiedliwości osobiście.

Cofnęła rękę, delikatnie wyswobadzając ją z uścisku.

– Co twoi rodzice zrobili, gdy rzucono klątwę na Sonię?

Nawet nie zawiadomili WMM. Szukali winnego na własną rękę. Jagoda nie wątpiła, że gdyby ich ludzie go znaleźli, zniknąłby w tajemniczych okolicznościach.

– To co innego...

– Masz rację. To co innego – przyznała.

Dźwignęła się na nogi. Teraz, gdy przerażenie opadało, powracał gniew. Ktoś skrzywdził Sebastiana – i ktoś za to zapłaci. Nie miała nic przeciwko temu, by Mariusz Olcha prowadził poszukiwania. Dysponował wyszkolonymi ku temu ludźmi i znacznie większymi możliwościami niż ona.

Co nie znaczyło, że po prostu odpuści. Bo nie istniała żadna gwarancja, że funkcjonariusze dokopią się do sedna sprawy. Ani że złapany przez nich człowiek zostanie ukarany. Że nie pójdzie na jakiś układ, nie znajdzie prawnego kruczka. Że nie pochodzi z rodziny tak bogatej i potężnej, iż jej członkowie są poza prawem. Wiedziała przecież, jak to działa. W magicznej społeczności nawet bardziej niż w tym niemagicznym świecie.

– Jaga...

– Jeszcze raz dziękuję. Zapłatą zajmie się wujek. Jestem ci winna przysługę.

– Nie. Teraz jesteśmy kwita.

Kiwnęła głową, akceptując postawienie sprawy w ten sposób. Pomogła jego siostrze. On pomógł jej bratu. Nie byli jedno drugiemu niczego winni, znów mogli wrócić do bycia obcymi sobie ludźmi.

– Jasne. Cześć, Antoni.

Wyglądał, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze – ale odwróciła się i odeszła, nim zdążyły paść jakiegokolwiek słowa.

*

Pozwolono jej wejść do sali brata tylko na minutę. Sebastian – podobny do wuja, ciemnowłosy i śniady – leżał na szpitalnym łóżku, podłączony do aparatury i otoczony ciasnym kokonem magii leczniczej.

Miała ten widok przed oczyma, gdy opuściła szpital, pozostawiając na miejscu czuwającą Lilianę. Czasem obraz zlewał się z innym wspomnieniem: twarzą Wawrzyńca, siną, nieruchomą niby woskowa maska. Obie te wizje podsycaly tłący się na dnie duszy Jagody gniew.

Wybrała drugie wyjście z budynku, wiodące wprost na ulicę enklawy. Od siedziby firmy Wilczków, w której pracowali zarówno wuj, jak i Sebastian, dzielił ją zaledwie dziesięciominutowy spacer. Warszawa była centrum magicznych interesów Polski, a także, w jakimś stopniu, Europy Wschodniej, i spora część korporacji miała siedziby właśnie w tutejszej głównej enklawie. Przeszkłone budynki wyrastały obok siebie, tworząc kompleks korporacyjno-produkcyjny, o rzut kamieniem od drugiego, mniejszego, na który składały się siedziby rządowych organów, między innymi wydziałów Departamentu Magicznego.

Firma Wilczków, WilCom, nie była najbardziej imponującą w okolicy, choć budynek wznosił się na cztery piętra i pracowało w nim ponad sto osób. Ledwo Jagoda weszła do środka – i od razu skierowała się dalej, omijając recepcję – a już recepcjonistka poderwała się z miejsca, by za nią pobiec.

– Przepraszam! – zawołała dziewczyna. Niska, na oko młodzieńca, zapewne zatrudniona świeżo po otrzymaniu dowodu. – Przepraszam, ale muszę poznać cel pani wizyty i... nie może pani wejść w takim stroju.

Jagoda dopiero teraz spojrzała po sobie i dotarło do niej, że wybiegła z domu tak, jak stała, w krótkich spodenkach i bluzce z Kotem z Cheshire. W WilCom od pracowników biurowych, a nawet części terenowych, wymagano określonego ubioru. Na pewno też żaden kontrahent nigdy nie pojawił się tutaj w szortach.

– Owszem, mogę – odparła. – Jagoda Wilczek. Sebastian Wilczek to mój brat. Chcę się widzieć z jego zastępcą.

– Och... – Na twarzy dziewczyny odbiło się zakłopotanie. Rozejrzała się, jakby oczekiwała nadejścia pomocy. W holu poza nimi był jednak tylko ochroniarz, który uparcie udawał, że nic nie widzi. – Ja... mogę prosić o dowód tożsamości?

Jagoda powściągnęła zniecierpliwienie i wyciągnęła dokumenty.

– Proszę poczekać, zadzwonię do pana Maciejaka – poprosiła recepcjonistka, cofając się za kontuar.

Czarownica przez moment miała ochotę po prostu ją zignorować i ruszyć na górę, ale zmusiła się do zostania w miejscu. Dziewczyna wykonywała swoją pracę, najwyraźniej niepewna, co robić, a ona, by wejść na schody bez zezwolenia, musiałaby złamać zakłęcie ochronne. I tym samym zaalarmowałyby wszystkich ochroniarzy w budynku.

Na całe szczęście nie minęła minuta, a nie tylko sekretarka przeproszała ją za zwłokę, lecz także, jeszcze nim zdążyła pokonać kilka stopni, z góry zbiegał zziębnięty Maciejak.

– Pani Jagodo! Co z Sebastianem? – wysapał, przystanąwszy na półpiętrze. Pochylił się, dłonie oparł na kolanach, z trudem łapiąc oddech. Nie miał jeszcze czterdziestki, ale sądząc po sporym brzuszku, nie zdarzało mu się ćwiczyć zbyt często. – Próbowałem... dodzwonić się do szpitala...

– Ustabilizowano go – odparła lakonicznie wiedźma. Nie chciała, aby stan Sebastiana stał się przedmiotem plotek w całym biurze. – Dostałam informację, że zaatakowano go chwilę po tym, jak stąd wyszedł.

– Tak, tak... proszę... do gabinetu – wydyszał Maciejak, po czym powoli, ciężkim krokiem ruszył w górę.

Gdy skręcili w korytarz i mijali *open space*, Jagoda czuła na sobie zaciekawione spojrzenia pracowników, którzy nie zdążyli jeszcze wyjść do domu.

Na końcu korytarza znajdowały się dwa gabinety – Maciejaka i Sebastiana. By się do nich dostać, trzeba było przejść przez niewielkie pomieszczenie, w którym rezydowali asystenci zarządu. Obecnie była tu tylko jedna pracownica. Gdy Jagoda na nią spojrzała, ta szybko odwróciła wzrok, czarownica zdążyła jednak zauważyć, że oczy dziewczyny są zaczerwienione.

Sekretarka Sebastiana?

– Proszę, proszę...

Maciejak wprowadził ją do gabinetu. Okrążył biurko i opadł na obity skórą fotel, po czym poderwał się niczym oparzony, jakby nagle uznał, że popełnił nietakt. Jagoda usiadła na sofie, ustawionej pod przeszkłonym oknem, i powiodła spojrzeniem po pomieszczeniu. Komuś przy urządzeniu przestrzeni biurowej zabrakło odrobiny gustu.

– Chcę wiedzieć, co się działo przed tym, jak stąd wyszedł. I tuż po tym. Czy wydarzyło się cokolwiek niezwykłego?

– Cóż... – Maciejak znów usiadł za biurkiem, wyciągnął z szuflady chusteczki i otarł pot z czoła. – Nie działo się nic nadzwyczajnego. Sekretarka twierdzi, że Sebastian przyszedł do biura o szóstej. Czasem mu się zdarzało zaczynać pracę wcześniej. W południe mieliśmy spotkanie zarządu, chciał się do niego przygotować...

– Temat?

– Zyski z ostatniego kwartału i przewidywania na kolejny oraz oferta na osłony nowej enklawy.

– Konkurencja? – Jagoda wbiła w Maciejaka czujne spojrzenie. Musiał się domyślić, co pomyślała, bo pokręcił głową.

– To na razie tajna informacja, ale jesteśmy na etapie dopinania szczegółów umowy z naszym największym konkurentem. Żadna ze stron nie jest w stanie w pełni postawić osłon w wymaganym czasie. Zamiast zatrudnić mniejsze firmy do współpracy, Sebastian dogadał się z jego przedstawicielami w sprawie przedstawienia wspólnej oferty. To pozwoliłoby podnieść cenę. Atak na niego zwyczajnie się im nie opłacał. Musieliby teraz szybko znaleźć podwykonawców, a o tych trudno.

– W porządku. Co dalej?

– Spotkanie... przebiegło jak zwykle. Nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego. Potem, to było koło piętnastej, żegnałem się z nim... Sam zacząłem pracę później...

– Czyli nie zauważył pan niczego nietypowego – podsumowała.

– Proszę porozmawiać z panią Alą, sekretarką Sebastiana. Poprosiłem, żeby została dziś dłużej. Może zdoła pomóc. Tak czułem, że ktoś się pojawi z pytaniami. Byli tu już niedawno zresztą z Departamentu Magicznego. – Maciejak spróbował się uśmiechnąć, wyglądał jednak przy tym, jakby bolał go ząb.

– Dziękuję. Będę wdzięczna, jeśli przygotuje pan dla mnie informacje o umowach, które ostatnio zawarto i których zawarcie planowano.

Podniosła się. Maciejak również wstał, chyba chciał podejść, by podać jej rękę. Ledwo zwróciła na to uwagę. Zwykle w takich sytuacjach dbała o pozory dobrych manier, ale teraz kierowała nią ponura determinacja. Nie chciała tracić czasu. Od razu skierowała się więc ku przejściu do pokoju zajętego przez sekretarki.

– Jagoda Wilczek – przedstawiła się, podchodząc do biurka „pani Ali”. Kobieta była mniej więcej w jej wieku, niezbyt ładna, odziana w szarą, workowatą bluzkę. W dłoniach miała chusteczkę.

– Tak, dzień dobry. – Wstała pospiesznie. – Ja... przepraszam, wiem, że nie powinnam pytać, ale czy pan Sebastian...

– Udało się zażegnać niebezpieczeństwo – ucięła Jagoda. – Proszę usiąść. Chciałabym zadać pani parę pytań.

Kobieta skwapliwie pokiwała głową. Jagoda podeszła do drugiego biurka i przyciągnęła sobie fotel, zwykle zajęty zapewne przez asystenta lub asystentkę Maciejaka.

Poprosiła o rozkład zajęć i spotkań Sebastiana z ostatniego tygodnia. Sekretarka skopiowała dla niej terminarz, a Jagoda skrupulatnie wypytywała o kolejne pozycje, ale ani jedna odpowiedź nie wydawała się dobrym punktem zaczepienia. Żadnych podejrzanych spotkań, żadnych zmian w utartym harmonogramie. Sebastian skupiał się na nadzorowaniu bieżącej działalności firmy. Jedyną nową rzeczą były spotkania dotyczące planów zabezpieczenia nowej enklawy. Czy komuś mogło się to nie podobać? Tylko co dałoby wyeliminowanie Sebastiana? Jedna druga firmy należała do babki, a połowa pozostałych udziałów do wuja. Byliby oczywistym celem...

Chyba że wuj ponownie coś knuł. Okłamał ją, miał problemy, wciągnął Sebastiana w jakieś bagno. To byłoby do niego podobne. Gdzieś w duszy Jagody tliła się na niego wściekłość. Na niego – i na siebie. Niemal nie rozmawiała z bratem. Jeśli wpakował się w kłopoty, nie miała szans się o tym dowiedzieć.

– Czyli nie wydarzyło się absolutnie nic, co odbiegłoby od rutyny? – spytała z rezygnacją. Sekretarka spuściła wzrok, poruszyła się niespokojnie na krześle. Jagoda zmrużyła oczy, przypatrując się kobiecie z nową uwagą. – Pani Alicjo. Sebastian został zaatakowany. Nie wiemy, przez kogo ani

dlaczego. Nie wiemy, czy to się nie powtórzy. Rozumie mnie pani?

– Wie pani... Nie chciałam plotkować...

– Nie jesteśmy na plotkach.

– O pana Sebastiana pytała kobieta – wydukała w końcu Alicja. – Prawie minęli się w drzwiach.

On wyszedł, ona przyszła...

Nie wydawało się to niczym nadzwyczajnym. Mogła być jego dziewczyną. Mimo to był to na razie najbardziej obiecujący trop.

– Rozumiem, że jej pani nie znała?

Sekretarka pokręciła głową.

– Nie, nie przedstawiła się. Pytała, czy tutaj pracuje niejaki pan Wilczek. Krewny Joanny Wilczek.

Zimny dreszcz przebiegł Jagodzie po kręgosłupie. Joanna. Były dwie Joanny Wilczek: jej babka i prababka. Ta druga nie żyła od kilkunastu lat, musiało więc chodzić o pierwszą.

– To wszystko? O czym jeszcze rozmawiałyście?

Alicja uparcie wpatrywała się w blat, a jej policzki pokryły się czerwienią. Jagoda z trudem pohamowała chęć, by wstać i wrzasnąć na pracownicę. Jej brat leżał teraz w szpitalu, niewiele wcześniej otarł się o śmierć, a sekretarka ewidentnie coś ukrywała. Jagoda zmusiła się jednak do zachowania spokoju.

– Rozumiem, że nie chce mi pani powiedzieć prawdy albo ze wstydu, albo z obawy o utratę pracy. Ma pani dwie możliwości: albo natychmiast usłyszę, o czym rozmawiałyście, i zapomnimy o sprawie, albo zostanie pani zwolniona dyscyplinarnie, a ja zadbam, żeby po magicznej stronie nikt pani nie zatrudnił, i zgłoszę Wydziałowi do spraw Przepływów Magicznych, że ukrywa pani fakty o przestępstwie.

Kobieta poderwała głowę; jej mina stanowiła połączenie zmieszania, zaskoczenia, lęku i – chyba – urazy. Jagoda odpowiedziała zimnym spojrzeniem. Milczała wyczekująco.

– Chciała informacji o panu Sebastianie – wyszeptała w końcu sekretarka. – Jak się nazywa, jak wygląda, dokąd wyszedł. Czym się zajmuje. Czy ma rodzinę. Rozmawialiśmy krótko, tylko pięć minut...

– Udzieliła jej pani tych informacji?

Alicja spuściła głowę.

– Nie wiem... naprawdę nie wiem, co mnie napadło...

Przeklęta idiotka, pomyślała Jagoda. Przełknęła te słowa i powoli podniosła się z miejsca. Obca kobieta, która się nie przedstawiła i prosiła o informacje o szefie, nie podając powodów. Nie powinna nawet zostać wpuszczona do budynku! Ją sekretarka zatrzymała natychmiast. Czy może dziewczyna – najwyraźniej nowa – nie sprawdzała gości, jeśli byli odpowiednio ubrani?

– Jak wyglądała?

– Słucham?

– Dziewczyna. Jak wyglądała.

– Jakoś słabo ją pamiętam. Miała ciemne włosy. Długie.

– Proszę poprosić pana Maciejaka, żeby wyciągnął dla mnie zapis z monitoringu. Oraz kontakt do pracownika, który... potrafił Sebastiana. Wróć niedługo.

Nie fatygowwała się do windy. Ruszyła prosto ku schodom i pobiegła na parter, przeskakując po kilka stopni. W siedzibie firmy robiło się coraz puściej i ciszej – dochodziła osiemnasta i większość pracowników zdążyła już wyjść. Na dole wciąż jednak siedzieli ochroniarz oraz recepcjonistka. Jagoda podeszła do kontuaru, a młoda kobieta spojrzała na nią z takim przerażeniem, jakby zbliżał się do niej wielki, zły wilk.

– Koło piętnastej do budynku weszła ciemnowłosa dziewczyna niebędąca pracownicą. Pamięta ją pani?

– Nie... nie jestem pewna.

– Proszę sobie przypomnieć – naciskała Jagoda. Być może goniła za cieniem. Panienką, która przyciągnęła uwagę Sebastiana, a potem, gdy nie zadzwonił, zdołała wkraść się do firmy. Ale to, że

pytała o niego ledwo chwilę przed atakiem, wzbudziło w Jagodzie czujność. – Wedle obowiązujących procedur pracownicy muszą pokazać identyfikator, a pozostali podać nazwisko i cel wizyty.

Recepcjonistka spoglądała na Jagodę, a z jej oczu wyzierała jedynie pustka. Czarownica zacisnęła zęby. Nie zatrudniono tej panny ze względu na inteligencję, bez dwóch zdań. Raczej z powodu prezencji. Ewentualnie dlatego, że na najniższe w hierarchii stanowiska w magicznym świecie zazwyczaj nie było wielu chętnych; jeśli ktoś dysponował choć odrobiną talentu albo rozumem, liczył na coś więcej.

– Proszę się skupić.

– Ja ją pamiętam. – Ochroniarz zbliżył się i z nieśmiałą miną uniósł dłoń, jakby zgłaszał się do odpowiedzi. Jagoda odwróciła się ku niemu gwałtownie. – Była tutaj, ciemnowłosa, młoda, zwróciłem uwagę, bo miała czerwoną sukienkę. Rzucała się w oczy. Rozmawiała chwilę z panią Kasią, potem poszła na górę...

– Widział pan, jak wychodziła?

– Tak, ledwo chwilę później. Znowu zatrzymała się przy pani Kasi, zamieniły parę słów, a potem wyszła.

– Chwilę po moim bracie – powiedziała głucho Jagoda. Nie było to pytanie, ale ochroniarz i tak kiwnął głową. – Dziękuję.

– Zawsze do usług. Muszę zwracać uwagę na takie rzeczy.

Obdarzył ją uśmiechem. Ledwo to dostrzegła, znów bowiem skupiła wzrok na recepcjonistce. Pani Kasia pobladała. Oto ktoś o nazwisku Wilczek dowiedział się, że nie dopełniła obowiązków. Ba, być może niechętny pomogła komuś, kto maczał palce w ataku na szefa.

Wściekłość płonęła w Jagodzie jasnym płomieniem. Nie dlatego że dziewczyna wpuściła kogoś z zewnątrz do budynku. Dlatego, że najwyraźniej była kolejnym pracownikiem, który zatajał informacje, bojąc się konsekwencji.

– O co pytała?

Milczenie. Kasia poruszyła ustami, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– O co pytała?! Mów prawdę!

– Ona... Chciała wiedzieć... czy przechodził tędy pan Wilczek... I w którą szedł stronę – wydyszała recepcjonistka. Po jej skroni spłynęła kropla potu.

Jagoda oparła się o ladę, nagle osłabiona, i odruchowo sięgnęła wokół, ale przy pobieżnym przeszukaniu nie znalazła żadnego przekleństwa wypuszczonego z powodu straty kontroli.

Weź się w garść, nakazała sobie.

– Ten... wypadek? Wie pan, gdzie miał miejsce? – spytała ochroniarza.

– Pana Sebastiana potrącono przy parkingu.

Kiwnęła głową, a potem ruszyła do wyjścia, wolniejszym i sztywniejszym krokiem niż wcześniej. Do ataku musiało więc dojść gdzieś w pobliżu. Albo nieco na uboczu, albo w taki sposób, że w oczach postronnych w wydarzeniu nie było niczego podejrzanego. Jagoda obeszła budynek; skierowała się na parking, niepewna, co chce znaleźć. Nie dysponowała mocami, które pozwoliłyby jej odszukać miejsce zbrodni czy ustalić, co się tam stało – nie, jeśli w grę wchodziła magia umysłu.

Inni jednak mieli większe możliwości. Po wewnętrznym parkingu, otoczonym przez budynki trzech firm, kręciło się bowiem kilka osób w ciemnych i szarych uniformach: pracownicy Przestępstw Magicznych i Czarnej Magii. Jeden z nich poganiał właśnie grupkę ludzi, każąc im wsiąść do aut i odjechać, nie gapić się na poczynania funkcjonariuszy. Najwyraźniej po wizycie u Maciejaka wyszli na zewnątrz, szukać miejsca ataku. Jagoda przystanęła, obserwując, jak odziana w uniform kobieta – musiało być jej koszmarnie gorąco – przemierza parking, dźwigając pudło rozmiarów maszyny do pisania. Przenośny skaner. Poszukiwała śladów silnej magii.

W tym miejscu musiała szaleć na tyle, że wychwycenie konkretnych odczytów było trudne, jeśli nie niemożliwe. Każdy z pobliskich budynków miał własną ochronę. A w jednym z nich prowadzono badania nad magicznymi gadżetami. Nie wspominając o tym, że na najwyższym piętrze WilComu znajdowało się laboratorium, w którym testowano wytrzymałość nowych osłon.

– Jeśli nie przyszła pani po samochód, prosimy odejść!

Zignorowała krzyk. Rozejrzała się i dostrzegła Mariusza Olchę: stał na chodniku, rozmawiając z jakąś kobietą w granatowej garsonce, zapewne zatrudnioną w jednej z pobliskich firm. Może nawet w WilComie.

– Halo, proszę pani!

Gdy wołający do niej funkcjonariusz zbliżył się, zanurkowała pomiędzy samochody i zaczęła się między nimi przeciskać, zdążając w stronę Maria. Za nią rozległ się głośny okrzyk: „Hej!”. Zwróciło to uwagę Olchy, który rozpoznawszy Jagodę, uniósł rękę, dając znać, by pozwolić jej przejść. Zrobił dwa kroki do przodu, przy okazji – co nie uszło uwadze czarownicy – zasłaniając sobą kobietę, z którą rozmawiał. Ta pospieszenie się wycofała, i tak szybko, jak mogła w butach na obcasach, pobiegła do drugiego przejścia na parking.

Ciekawe.

– Masz mi do powiedzenia coś przydatnego? – spytał Mariusz sucho, gdy Jagoda do niego podeszła. Jego obecność tutaj uruchamiała w głowie czarownicy dzwonek alarmowy. Nie zajmował się rutynowymi przypadkami. Albo atak na Sebastiana uznano za sytuację wyjątkową, albo Mario chciał przy okazji pogrzebać w sprawach Wilczków.

– Może – przyznała. – Znaleźliście coś?

– Śledztwo trwa – odparł lakonicznie, ograniczając się do standardowej formułki. Jasny znak, że nie planuje się dzielić informacjami.

– W takim razie nie mam nic przydatnego – skwitowała, śledząc wzrokiem kobietę ze skanerem. Ten zaczął pikać, gdy funkcjonariuszka zatrzymała się przy rogu jednego z budynków.

Jagoda nie chciała tak naprawdę ukrywać zdobytej informacji przed Mariem. Ale mogła spróbować coś ugrać.

– Mogę cię oskarżyć o utrudnianie śledztwa – przypomniał.

– Całe szczęście, że moja siostra jest prawniczką. Mam po nią zadzwonić?

– Tak, już to słyszałem – warknął Olcha z nagłą złością. – Oczekujesz, że cokolwiek ci powiem, Wilczek? Zabroniliście pracownikom z nami rozmawiać. Żeby uzyskać głupią informację, o której Sebastian wyszedł z budynku, musiałem wymachiwać identyfikatorem na prawo i lewo. Ktoś mógłby pomyśleć, że wcale nie chcecie, by znaleziono winnych...

Spojrzała na niego, zbyt oszołomiona słowami o zabronieniu rozmów, by zwrócić uwagę na kryjące się w dalszej części wypowiedzi oskarżenie.

– Nikomu nie zabraniałam... – zaczęła i zaraz urwała. Wujek. Wuj mógł to zrobić. Ba, z pewnością to zrobił. Nie spodobałoby mu się, że ludzie z Departamentu Magicznego wypytują jego ludzi.

A to oznaczało, że Mario mógł mieć rację.

Nie chciał, by znaleziono winnych? Czy tylko nie chciał, aby Mario Olcha kręcił się w biurze i próbował węszyć? Jeśli to pierwsze... jeśli to znów jego wina, przynajmniej po części... jeżeli znów jej brat ucierpiał przez interesy wuja...

To tym razem, przyrzekła sobie, osobiście obedrę go ze skóry.

– Załatwię to.

– Załatwisz? – spytał z mieszaniną zaskoczenia i podejrzliwości.

– Tak, załatwię. Ze mną rozmawiają. W torebce mam tygodniowy rozkład zajęć Sebastiana. Ale jeśli znaleźliście coś na tym parkingu, byłabym wdzięczna za informację.

Nie spodziewała się, że będzie szczerzy. Już to, że ukrywał za sobą tamtą dziewczynę – świadka? – najlepiej świadczyło o tym, iż tak jak wuj nie chciał dzielić się informacjami z Olchą, tak i Olcha postara się, aby za wiele nie dotarło do uszu Wilczków. Śledztwo w toku, dla jego dobra nic nie ujawniamy...

Ale każdy strzęp wiedzy był cenny.

– Na razie niewiele – mruknął w końcu. – Żadnego śladu typowych czarów. Rozmawialiśmy z człowiekiem, który go potrafił. Wyjeżdżał z parkingu, kiedy Sebastian dosłownie rzucił się mu pod maskę. Jedna kobieta, rozmawiałem z nią przed chwilą, widziała, jak twój brat biegnie. Zataczając się, trzymając za głowę i coś bełkocąc.

Serce Jagody ścisnęło się boleśnie. Jaki koszmar przeszedł Sebastian?

– Ciemnowłosa dziewczyna – powiedziała i odchrząknęła, bo jej głos zabrzmiał dziwnie słabo. – Szukała dziś Sebastiana. Nikt jej nie zna.

Na twarzy Olchy pojawiło się zainteresowanie.

– Wiesz o niej coś więcej?

– Nie, jeszcze nie. Spróbuję się dowiedzieć... Powiem Maciejakowi, żeby współpracowali, ale najpierw sama z nimi pogadam. – Widząc, że mężczyzna się krzywi, dodała szybko: – Czasem groźba wykopania z pracy jest bardziej przerażająca niż groźba przymknięcia za utrudnianie śledztwa.

– Świetnie. – Sądząc po przelotnym grymasie na jego twarzy, wcale tak nie myślał. – Rozkład zajęć proszę.

Niechętnie wyciągnęła kartkę z torebki, pocieszając się, że zawsze może kazać sekretarce wydrukować ją po raz drugi. Chciała przynajmniej wykazać wolę współpracy. W tej chwili bardziej zależało jej na ustaleniu, kto skrzywdził brata, niż dopilnowaniu, aby Olcha nie dokopał się przy okazji do jakichś interesików wuja. To, że Filip je prowadził, było w magicznym świecie tajemnicą poliszynela, brakowało jedynie niezbitych dowodów.

– Powinnaś zostawić to nam – powiedział Mario, niemal łagodnie. – Nie przydasz się, a możesz zaszkodzić sobie i innym.

– Być może, ale ktoś zaatakował mojego brata. Może chodzić o niego, może o moją rodzinę. Dziwisz się, że chcę wiedzieć, co się święci? „Śledztwo trwa” raczej nie uspokaja. Nie proszę cię o wszystkie informacje. Jedynie o niezbywanie kłamstwami albo frazesami.

– W porządku. Jeśli czegoś się dowiem, a będzie to możliwe, poinformuję cię – zgodził się. – Ale chcę wszystkiego, co wyciągniesz z pracowników o tej ciemnowłosej pannie. A potem sam ich przepytam i mają nie powtarzać jak roboty, że nic nie widzieli, nic nie pamiętają, nie są pewni, jasne?

– Da się załatwić.

Chciała się wycofać i wrócić do biura, tu w końcu na nic nie mogła się przydać, skoro technicy pracowali, najwyżej plątałyby się im pod nogami. Zatrzymała się jednak jeszcze na chwilę, przypomniawszy sobie o sprawie, nad którą zastanawiała się ostatnio często, a która przez wydarzenia dzisiejszego dnia zupełnie wyleciała jej z głowy.

– Mario?

– Tak?

– Co ze Śpiącą Królową?

Niechęć znów wkradła się do jego spojrzenia. Mariusz Olcha bardzo nie lubił, gdy cywile wtrącali się w sprawy wydziału. Nawet jeśli wcześniej sam prosił ich o konsultację.

– Nic wielkiego. Obudziła się.

– W jakim jest stanie?

– Przespała ostatnich sto lat. Możesz się domyślić – prychnął. – Słuchaj, Wilczek, zajmujemy się Śpiącą Królową. To nie twoja sprawa. Idź przepytaj pracowników, zanim zmienię zdanie.

Być może w innych okolicznościach by naciskała. Tym razem jednak odpuściła, Sebastian był w końcu ważniejszy. Skierowała się z powrotem do budynku. Recepcjonistka skuliła się na swoim krześle, ale Jagoda na razie zostawiła ją w spokoju. Weszła na trzecie piętro i skierowała się ku gabinetowi Maciejaka. Kondycję fizyczną miała niezłą, ale kolejna już tego dnia wspinaczka po schodach sprawiła, że dostała lekkiej zadyszki. Była bardziej zmęczona, niż powinna. Być może dlatego, że nagle musiała wkładać energię w utrzymanie na wodzy własnej magii.

Znużenie i opadająca ją senność ulotniły się jednak bez śladu pięć minut później, gdy w gabinecie Maciejaka oglądała zapis monitoringu. Kiedy zobaczyła ową ciemnowłosą dziewczynę w czerwonej sukience, podchodzącą do recepcjonistki, aż podniosła się z miejsca. Zrobiło się jej zimno i jednocześnie ponownie ogarnęła ją złość. Tym razem na Olchę. Bo znała tę kobietę. Widziała ją tylko raz, jednak jej twarz wyryła się w jej pamięci.

„Nic wielkiego”. „To nie twoja sprawa”.

– Cholera jasna – wycedziła, obserwując, jak Śpiąca Królowa, śliczna, przytomna i z pewnością niepilnowana przez żadnego funkcjonariusza, przechodzi przez główny hol, by po chwili zniknąć z kadru.



ROZDZIAŁ 4

SEKRETY I KŁAMSTWA
JOANNY WILCZEK

Jagoda Wilczek uchodziła za osobę rzadko ulegającą skrajnym emocjom. Jedną z koleżanek ze szkolnej ławy określała ją jako zimną. Inny rówieśnik poszedł o krok dalej i pozwolił sobie nawet na salonach nazwać Jagodę „bezcucziową rybą”. Niezależnie od tego, ile w tym określeniu było prawdy, czarownica zwykle panowała nad sobą całkiem dobrze.

Tym razem jednak wiele ją kosztowało powstrzymanie się przed wypadnięciem na parking i obrzuceniem Mariusza Olchy wyzwiskami. Potrzebowała sięgnąć do najgłębszych pokładów samokontroli, by pozostać na miejscu. Zażądała dostępu do gabinetu Sebastiana – i poprosiła, by, jeśli pan Olcha zechce się pofatygować do biura, przysłano go prosto do niej. I rzeczywiście, pojawił się po jakichś dwudziestu minutach. Zdążyła w tym czasie trochę się uspokoić, przybrać maskę fałszywego opanowania oraz przeszukać terminarz brata.

– Co z dziewczyną? – spytał Mario, ledwo przekroczywszy próg.

Jagoda, która usiłowała odgadnąć, jakim hasłem brat zabezpieczył komputer, nawet na niego nie spojrziała.

– Co ze współpracą pod warunkiem darowania sobie kłamstw i frazesów?

– O co ci znowu chodzi? – prychnął, bez zaproszenia siadając w fotelu naprzeciw kobiety.

– Śpiąca Królowna – rzuciła.

Olcha jednak był niezłym aktorem. A przynajmniej bywał. Jagoda zerknęła na niego i jedyne, co mogła odczytać z jego twarzy, to lekkie rozdrażnienie.

– Co z nią? Już ci mówiłem, że...

– ...to nic takiego i się tym zajmujecie – przerwała mu, po czym rozsiadła się wygodniej, dłonie układając na podłokietnikach. W swoim stroju musiała wyglądać śmiesznie na miejscu właściciela tego gabinetu. Siedząc na drogim fotelu obitym jasną skórą, przy zabytkowym biurku, za sobą mając częściowo przeszkloną ścianę wychodzącą na wykreowany magią miraż morza. – Zwiśla wam czy ją wypuściliście?

– Słucham?

– Śpiąca Królowna – powtórzyła z udawaną cierpliwością i łagodnością, niby nauczycielka tłumacząca banalną kwestię opornemu uczniowi. – Którą podobnież się zajmujecie. Uciekła wam? Czy po przebudzeniu po prostu pozwoliliście jej wyjść?

– Czyli to ona tu była – wyszeptał Mario, zrezygnowany, ale nie zaskoczony. Musiał się tego spodziewać od chwili, w której Jagoda wspomniała o ciemnowłosej kobiecie. A może już wcześniej; może to z tego powodu się tutaj znalazł. Ile wiedział? Co ukrywał?

– Nie sądziłeś, że się zorientuję, prawda?

W enklawie monitoring nie był powszechnie stosowany. Ze względu na ogromne nagromadzenie magii często szwankował, poza tym dało się go oszukać za pomocą stosunkowo prostych zaklęć. Wystarczyło zakłócić sygnał albo rzucić czar iluzji. W większości korporacji nie chciano więc niepotrzebnie inwestować, polegano raczej na ochroniarzach oraz magii ochronnej, mającej zatrzymać postronnych. Prawdopodobnie Mario nie sądził, że Jagoda po prostu obejrzy nagranie i rozpozna widzianą wcześniej dziewczynę. Liczył na opis, który potwierdzi lub obali teorię. I który będzie na tyle niedokładny, że sama Wilczek nie zorientuje się w sytuacji. Najwyraźniej jednak niewiele wiedział o Joannie. Babka miała prawdziwą manię na punkcie bezpieczeństwa i wykorzystywała wszystkie środki, jakie mogły się okazać przydatne.

– Jesteś cywilem, Wilczek. Chyba nie sądziłaś, że będę cię informował o wewnętrznych sprawach?

– Nie, panie Olcha – odparła chłodno. – Chociaż przyznaję, liczyłam, że nie spróbuje pan zrobić ze mnie idiotki. W każdym razie sądzę, że dostał pan, czego chciał. Swoje potwierdzenie.

– Nie wygłupiaj się. – Teraz nie zapanował nad sobą tak dobrze jak wcześniej, a może po prostu nie chciał już grać. Zdawał się szczerze zaskoczony: wypowiedzią lub tonem, jakim została wygłoszona.

– Ja też dostałam to, czego chciałam – kontynuowała Jagoda, jakby nie usłyszała jego słów. – Może nawet więcej, niż chciałam.

Jego spojrzenie stało się ostrzejsze i to tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że miała rację.

– Mogą państwo liczyć na współpracę firmy WilCom w zakresie, w jakim wymaga tego od nas

prawo – zakończyła i obdarzyła mężczyznę uprzejmym uśmiechem.

Przesłanie było jasne: WMM nie dostanie niczego ponad to, co musi otrzymać, i na każdym kroku będzie się zmagać z trudnościami. Jagoda, nieoczekiwanie dla samej siebie, stanęła po tej samej stronie barykady co wuj. Nawet jeśli kierowały nimi zupełnie inne pobudki.

– Naprawdę chcesz sobie robić ze mnie wroga?

– Czy ma pan do mnie jeszcze jakieś pytania? – spytała. – Jestem zmęczona, a chciałabym jeszcze pójść do szpitala. Do brata.

W zielonych oczach Maria lśniła złość, a mięśnie jego twarzy stężały. Przez moment była pewna, że zacznie krzyczeć, grozić, może nawet spróbuje uderzyć lub, co gorsza, zaatakować magią. Nie zajmowałby jednak takiego stanowiska, gdyby nad sobą nie panował. Wstał i bez jednego słowa wyszedł z gabinetu.

Ledwo drzwi się za nim zamknęły, Jagoda podparła łokcie o blat, a czoło o otwartą dłoń. Tkwiła tak przez długie minuty. Nie miała pojęcia, czy postąpiła właściwie, chwilowo jednak nawet nie chciała się nad tym zastanawiać. Świat wydał się jej naraz wyjątkowo nieprzyjaznym i przytłaczającym miejscem.

*

Gdy Jagoda wreszcie wyszła z siedziby WilComu, dochodziła dwudziesta. Ostatecznie nie poszła do szpitala; zadzwoniła do siostry, a po upewnieniu się, że stan brata wciąż jest stabilny, poprosiła o rozmowę z wujem. Krótco ostrzegła go, że powinien zadbać o dodatkową ochronę dla Sebastiana i o to, by ktoś dyskretnie pilnował Liliany. Odmówiła wyjaśnień, o co chodzi – nie ufała Filipowi na tyle, by dostarczać mu za wiele informacji. Nie wątpiła, że jutro z samego rana pogna do firmy i dowie się o istnieniu ciemnowłosej dziewczyny w czerwonej sukience. Nie miał jednak szans połączyć faktów.

Stuletnia czarodziejka wymknęła się spod kurateli funkcjonariuszy Departamentu i z jakiegoś powodu polowała na Sebastiana Wilczka. Jagoda żywiła pewne podejrzenia dlaczego, ale na razie czuła się zbyt wyczerpana, by się tym zająć. Dlatego ledwo wyszła z enklawy, wezwała taksówkę i pojechała do mieszkania.

Mimo znużenia nie sądziła, że zdoła szybko zasnąć. Sen nadszedł jednak, ledwo jej głowa dotknęła poduszki. Gdy się obudziła, słońce stało już wysoko na niebie, a ona nie pamiętała swoich snów; wiedziała jedynie, że były nieprzyjemne i męczące. Przespała dziesięć godzin, znacznie więcej, niż powinna, a i tak czuła się zmęczona i – jak się przekonała, zerkając w lustro łazienkowe – wyglądała trochę jak zombie, który właśnie powstał z grobu.

– Stuletnia czarodziejka – mruknęła do siebie po prysznicu i dwóch kawach, które może nie postawiły jej w pełni na nogi, ale sprawiły, że myślało jej się nieco łatwiej. Wyciągnęła notatnik i zaczęła rozpisywać linię czasu.

Śpiąca Królowna przebudziła się ze snu. Wedle obliczeń Jagody powinno to nastąpić w czasie od dwóch dni do maksymalnie tygodnia od wizyty w siedzibie Wydziału do spraw Mrocznej Magii.

Dwóch funkcjonariuszy zginęło równo tydzień po tym, jak wezwano Jagodę. Jeden z nich był tym, który zaprowadził czarownicę do komnaty ich przekłętej księżniczki. Miał dostęp do Śpiącej Królowny. Zginęli po niemagicznej stronie, nie w biurze, ale była pewna, że te sprawy są ze sobą powiązane. Mario podejrzewał, że osobą, która po kolejnym tygodniu napadła na Sebastiana, jest ich uciekinierka. Musiał wiedzieć – albo chociaż mieć przeczucie – że maczała palce w śmierci jego ludzi. Między tymi przypadkami istniało podobieństwo, które Olcha wyłapał. I milczał. Nie planował ostrzec Jagody, że Sebastiana, a może i wszystkich Wilczków, wzięła na cel potężna, nieprzewidywalna czarodziejka, która właśnie zabiła dwie osoby.

Chciał ukryć własną niekompetencję? Upewnić się, że nikt postronny nie będzie mu przeszkadzać w śledztwie? A może wykorzystać okazję do dokopania się do występków Filipa? Śpiąca Królowna nie mogła niczego wiedzieć o obecnych interesach Wilczków. A jednak, zdaniem Maciejaka, z którym Jagoda rozmawiała po obejrzeniu zapisu z monitoringu, pośród pytań zadawanych przez Mariusza Olchę – na które, zgodnie z poleceniem wuja, pracownicy nie odpowiadali, zasłaniając się poufnością danych – dominowały te o bieżące sprawy. Może Mario postanowił upiec dwie pieczenie na jednym

ogniu? Spróbować znaleźć powiązania ze Śpiącą Królowną, ale i dowiedzieć się więcej o poczynaniach rodziny, na którą od dawna szukał haka? Czarownica mogłaby to nawet zrozumieć. Gdyby nie to, że ledwie parę chwil wcześniej zawarli umowę o współpracy.

Złość Jagody, początkowo skoncentrowana na wuju, teraz w równej mierze kierowała się ku Śpiącej Królownej i Mariuszowi. Nie mogła się jednak jej poddać. Musiała zachować trzeźwość umysłu.

Oznaczyła jeszcze jeden punkt na wyrysowanej linii. Sto lat temu. Rzucenie klątwy. A potem zapisała nad nim imię i nazwisko: „Joanna Wilczek”.

Przed stu laty jej babka jeszcze nie chodziła po świecie. Poza tym, choć była potężną i przebiegłą czarownicą – na tyle, że korzystając z funduszy powierzonych jej przez ojca, zbudowała rodzinne imperium, rozkręciła potężny interes, a mąż, chociaż w tamtych czasach stanowiło to skandal, przyjął jej nazwisko – nie specjalizowała się w przekleństwach. Ale matka babki, również Joanna, przed stuleciem miała jakieś dwadzieścia parę lat.

I była wiedźmą klątw. To po niej prawnuczka odziedziczyła talent.

Podejrzanie co do tego, kto przeklął Śpiącą Królowną, zrodziło się w duszy Jagody już wtedy, kiedy analizowała naturę rzuconej klątwy. Jej uwagę zwróciły znajome nici i fakt, że czar rzucono przed stu laty. To, że wezwał ją Mario... Zastanawiała się przecież, czy i Adrian nie zdołał wyczuć pewnego podobieństwa – czy nie sądził, że to Jagoda maczała w sprawie palce.

W istocie jednak zrobiła to jej prababka. Ponad sto lat temu. Aura zaklęcia była nie identyczna, lecz podobna. Z tego samego powodu sądzono, że to Antoni przeklął Sonię, gdy Zawicka sama rzuciła na siebie trudny do zdjęcia czar. Specjalistów zwiodło podobieństwo struktury zaklęcia, charakterystyczne, jeżeli dwóch bliskich krewnych władało takim samym rodzajem magii.

– Coś ty narobiła, prababciu? – szepnęła Jagoda, odchylając głowę i przysmykając powieki.

Z mroków niepamięci próbowała przywołać sylwetkę i twarz prababki, ale widok był niewyraźny, zamazany. Miała jakieś sześć lat, kiedy starsza Joanna Wilczek zmarła. Poza tym prababka nie bywała często w domu Wilczków. Jagoda sama nie była pewna, czy to pamięta, czy jej umysł stworzył fałszywy obraz, utkany z wyobrażeń i słów innych, ale wiedziała, że prababka była kobietą surową, trudną w obyciu, jednak uważaną za uczciwą i zawsze dotrzymującą danego słowa. W przeciwieństwie do swej uroczej córki, cechującej się bardzo elastyczną moralnością, łatwo zjednującej sobie ludzi i chętnie naginającej prawo.

Uczciwa Joanna Wilczek najwyraźniej była mroczną wiedźmą, która posłała młodą dziewczynę w otchłań stuletniego snu. A nieszczęsna ofiara postanowiła się zemścić, jeśli nie na samej wiedźmie, to na jej potomku.

Babka nie odbierała telefonu. Pewnie zwiedzała piramidy albo pluskała się w egipskim morzu. Jagoda, klnąc pod nosem, zaczęła więc szykować się do wyjścia. Gdy jej smartfon zadzwonił, natychmiast rzuciła się w jego kierunku. Nie oddzwaniała jednak babka, nie była to też Liliana czy wuj – próbowała się z nią skontaktować Sonia.

– Nie wiem, kiedy następna lekcja – powiedziała od razu Jagoda zamiast przywitania. – Prześlę ci mailem jakieś materiały, jeśli zdołam.

– Okej, okej, nie po to dzwonię – odparła dziewczyna, a w jej głosie zabrzmiała uraza. – Chciałam tylko spytać... No wiesz. Czy wszystko w porządku?

Nie spodziewała się takiego pytania. Nie w tym rzecz, że nikt nigdy nie pytał, czy u niej wszystko dobrze. Nie była samotną wyspą, nie funkcjonowała poza społeczeństwem, pozbawiona przyjaciół i krewnych. Nie kryła się w swojej jaskini niczym Batman, rozsiewając wokół mroczną aurę. Miała przecież Lilianę. Do pewnego stopnia też Igę. I był Sebastian, bo nawet jeśli od paru lat nie utrzymywali zażyłych kontaktów, nie zerwali ich całkowicie. Ale Sonia... Mimo wszystko była kimś z zewnątrz.

– Halo?

– Tak, jestem – mruknęła Jagoda, zgarniając rzeczy do plecaka. – Nie dzieje się nic, z czym nie dałabym sobie rady.

– Aha. Czyli nie wszystko w porządku.

Oczywiście, że nie. Nic nie jest w porządku.

Sonia była czasem aż zbyt bystra.

– Nie do końca. Mój brat leży w szpitalu. Ale jego stan jest już stabilny.

Poza tym, dodała w myślach, po mieście szaleje ponad stuletnia czarodziejka, prawdopodobnie szukająca zemsty na Wilczkach za byłe przewiny. A nie mogę ufać ludziom, którzy takie czarodziejki powinny łapać, bo chcieliby przy okazji aresztować mojego wuja, pewnie też w ramach prywatnych rozgrywek zaszkodzić firmie mojej rodziny i nie wiem, co jest dla nich ważniejsze.

– Mogę jakoś pomóc?

– Nie. W tym tygodniu zawieszamy lekcje.

– Rozumiem – westchnęła Sonia. W jej tonie brzmiało rozczarowanie, ale najwyraźniej nie zamierzała dyskutować. Może rozumiała sytuację, może tylko zdawała sobie sprawę, że nie do niej należy decyzja. – Słuchaj, gdybym mogła jakoś pomóc...

– Zaraz. Właściwie to możesz pomóc – powiedziała Jagoda, która już planowała się żegnać, gdy coś wpadło jej do głowy.

– Poważnie? – Tym razem w głosie Soni dało się słyszeć zdumienie. Jakby nie dowierzała, że naprawdę może się okazać przydatna. W innych okolicznościach Jagoda może zastanowiłaby się nad tym głębiej, ale teraz po prostu to zignorowała.

– Twoja matka przyjaźni się z panią Czarnecką, prawda? Jeśli zdołasz wyciągnąć z niej cokolwiek o tym ataku, o którym wcześniej wspominałaś...

– Ja... – Sonia zamilkła na chwilę. – Spróbuję. Mama nie chce ze mną gadać o takich rzeczach, ale zobaczę, co da się zrobić.

– Będę wdzięczna.

Zamknęła za sobą drzwi i zbiegła po schodach, a potem ruszyła do najbliższej stacji metra. Czekala ją najpierw przejażdżka podziemnymi tunelami, potem pokonanie kilku przystanków autobusem i wreszcie dziesięciominutowy spacer. W duchu postanowiła, że kiedy tylko znajdzie trochę czasu, rozejrzy się za samochodem. Do tej pory zakup własnego pojazdu uważała za zbędny wydatek, ale w sytuacji kryzysowej brak auta jej doskwierał.

Jadąc, czytała gazetę zabraną ze skrzynki. Trzymała ją tak, by współpasażerowie nie mogli odczytać zbyt wiele. Oczywiście wspomniano o wypadku Sebastiana. Ktoś coś chlapanął i poza informacjami o potrąceniu pisano także o tym, że funkcjonariusze podejrzewają działanie osób trzecich i poszukują tajemniczej kobiety, która wcześniej wypytywała o Wilczka. Jagoda, przerzucając kolejne strony, z niechęcią pomyślała, że powinna zostawić całe śledztwo nawet nie Mariuszowi, a dziennikarce „Zewu”. Uważnie przejrzała pozostałe artykuły, dowiedziała się jednak jedynie, że na rynek wchodzi nowy model latających dywanów, z internatu dla młodych, „specjalnie utalentowanych” magów uciekł jeden z pensjonariuszy, a młody Witkiewicz, siostrzeniec szefa Departamentu Magicznego, umawia się z jakąś modelką. Zwinęła gazetę, nim dotarła na ostatni przystanek.

Rezydencję wzniosła jej babka pięćdziesiąt lat temu. Tutaj, w jednopiętrowym budynku zaprojektowanym na wzór starych dworców szlacheckich, mieszkała wraz z mężem, tu dorastali jej synowie, a potem wychowała się cała czwórka dzieci starszego z nich. Obecnie jedynymi domownikami byli babka, Filip i Sebastian oraz trzech służących. Matka Jagody wyniosła się stąd, trzaskając za sobą drzwiami, niemal dwie dekady temu. Sama Jagoda wyprowadziła się na dobre przed paru laty, na pożegnanie ciskając w wuja kłatwą. Wreszcie – znacznie spokojniej niż rodzicielka i siostra – z domu odeszła także Liliana, by wynająć mieszkanie wraz z koleżanką ze studiów, Igą.

Jagoda zatrzymała się przed bramą. Wiedziała, że obraz widoczny przez kraty jest fałszywy. Osłony, będące specjalnością babki, spowijały budynek ciasnym kokonem. Ktokolwiek spoglądał z zewnątrz, zawsze widział to samo: fragment domu dostrzegalny pomiędzy posadzonymi przed trawnikiem iglakami. Jeśli nawet ktoś wychodził na zewnątrz, nie sposób było tego dostrzec, póki nie przeszło się przez bramę.

Jagoda nie żywiła negatywnych emocji wobec tego miejsca. Jej dzieciństwo było może nie łatwe, ale nie nieszczęśliwe. Matka nawet po rozwodzie odwiedzała dzieci regularnie i chociaż nigdy nie stanowiły centrum jej świata, okazywała im uwagę. Dopiero gdy podrosły, zaczęła wysyłać sygnały, że są dla niej źródłem rozczarowań, zwłaszcza obie córki. Ojciec nie wygrałby konkursu na tatę roku i faworyzował najstarszego syna, dbał jednak, żeby pozostałej trójce niczego nie zabrakło, pamiętał

o urodzinach, a na Jagodę i Lilianę nigdy nawet nie podniósł głosu. Stosunki Jagody z babką zawsze należały do kategorii „skomplikowane”, ale Joanna na swój sposób troszczyła się o wnuki. Ot, stawiała im sporo wymagań. Wuj był osobą przewijającą się gdzieś na obrzeżach życia bratanków i bratanic, traktował ich jednak dobrze, widząc w nich przyszłość rodziny. Jako dzieci żadne z nich nie miało pojęcia, że Filip Wilczek często bywa na bakier z prawem.

Przede wszystkim zaś Jagoda miała wtedy przy sobie brata.

Nie, nie mogła narzekać na dzieciństwo spędzone w tym budynku; a jednak wracała tu rzadko i niechętnie.

Może dlatego, że dom był pełen wspomnień o Wawrzyńcu?

Jeśli jednak miała szukać informacji o Joannie Wilczek, to musiała zacząć tutaj. Babka, cokolwiek by o niej mówić, ceniła więzy rodzinne. Gromadziła pamiątki, prowadziła drzewo genealogiczne, była dumna ze swojego nazwiska i z osiągnięć członków rodziny. Zdarzało jej się też gościć swoją matkę.

Jagoda dobrą minutę stała przy furtce, nim wreszcie wyciągnęła z torebki klucz. Magia ochraniająca posesję rozpoznała ją i rozproszyła się, gdy czarownica przekręciła klucz w zamku.

Skierowała się ku głównemu wejściu ścieżką wyłożoną jasnymi kamieniami. Niewiele się tu zmieniło przez ostatnie lata. Ten sam prostokątny budynek, ciemny spadzisty dach, białe ściany, drewniana okienna stolarka stylizowana na zabytkową. Tylko iglaki posadzone wzdłuż trawnika zdążyły urosnąć, na klombie posadzono inne kwiaty i wymieniono drzwi frontowe.

Przed wejściem Jagoda walczyła przez chwilę ze sobą, rozważając, czy powinna użyć dzwonka. Ale babka przebywała teraz w Egipcie, Sebastian w szpitalu, a wujek prawdopodobnie w WilComie. Nie była pewna, czy zamków nie wymieniono, ale, jak się zaraz okazało, klucze wciąż pasowały, zakłęcie ochronne spowijające dom nie zareagowało zaś na jej obecność.

Babki nie dało się nazwać staroświecką, ale pod pewnymi względami pozostawała tradycjonalistką. Wnętrze dworku nie mogłoby więc uchodzić za urządzone nowoczesnie. Gdy Jagoda przeszła przez hol do przestronnego salonu, przekonała się, że i tu niewiele się zmieniło. Wymieniono jedynie sofę i fotele, ale pozostałe meble – zabytkowe dębowe komody i stolik, ozdobne wielkie lustro w srebrnej ramie – oraz drewniany parkiet pozostały te same. Kiedy ruszyła ku schodom, zastanowiła się mimowolnie, czy także jej sypialnia pozostała bez zmian.

I pokój Wawrzyńca.

Odepchnęła od siebie te myśli. Nie, jej pokój na pewno przerobiono, by w razie potrzeby mógł służyć jako gościnny. A ten Wawrzyńca... Nie powinna się nad tym zastanawiać. Nie powinna tam wchodzić. Ciągnęło ją do tego, coś wzywało, by skręciła na piętrze w lewo i skierowała się ku drzwiom niemal u końca korytarza, ale wiedziała, że gdyby tam weszła, mogłaby się rozsypać. To nie był czas na wspominki.

– Halo?

Zatrzymała się niemal u szczytu schodów i cofnęła parę stopni, by szpakowaty mężczyzna stojący w salonie mógł ją dostrzec. Tadeusz zarządzał posiadłością, odkąd pamiętała. Pełnił różne funkcje: troszczył się o zaopatrzenie, nadzorował naprawy, regulował rachunki i wypłacał pensje osobom wykonującym prace na terenie posiadłości. Rzucał różne drobne czary, na przykład przeganiające mole, spowalniające niszczenie sprzętów i naprawiające drobne usterki. Jagoda miała też podstawy podejrzewać, że znał się na magii bojowej wystarczająco dobrze, by pełnić funkcję swego rodzaju strażnika.

– To tylko ja. Dzień dobry.

– Panienska Jagoda?

Uśmiechnęła się do niego, bladym, ledwo dostrzegalnym uśmiechem.

– Przepraszam, że cię zaskoczyłam. Pewnie powinnam zadzwonić do drzwi.

– Co za bzdura, panienko. To panienska dom.

– Od dawna nie – odparła łagodnie. Mogłaby urazić babkę, bez trudu przychodziło jej obrażanie wuja, ale nie chciała sprawić przykrości temu starszemu mężczyźnie, który nadzorował posiadłość, a swego czasu przy okazji także wychowywał dorastające w niej dzieci. – Jestem dorosła.

Wyprowadziłam się.

– To niczego nie zmienia – wyjaśnił Tadeusz cierpliwie, tonem, jakim mówiłby do małej dziewczynki. – Nie w tym wypadku. Jest panienka dzieckiem tego domu. W takim razie czy panienka potrzebuje czegoś konkretnego? Pan Filip wyszedł, ale...

– Nie, nie chodzi o pana Filipa. Chciałabym poszukać paru rzeczy. Chodzi mi o... wszystko, co mogłoby dotyczyć mojej prababki.

– Matki pani Joanny?

Skinęła głową. Tadeusz zmarszczył brwi, ale po chwili wspiął się po schodach, by zrównać się z Jagodą.

– W takim razie panience pomogę. Nie ma tego zbyt wiele. Pani Joanna miała napięte stosunki z matką.

Nie zamierzała protestować. Przypomniała sobie, że Tadeusz zawsze potrafił jej wskazać, gdzie znajdzie poszukiwaną książkę. Prawdopodobnie z nim przetrząsanie materiałów przebiegnie znacznie szybciej.

– Nie miałam pojęcia – mruknęła Jagoda. Była za mała, żeby pamiętać takie rzeczy. Wiedziała jedynie, że spotkała prababkę w tym domu, raz czy dwa, ale szczegóły tych spotkań zamazywały się w jej pamięci.

– W albumie znajdzie się parę zdjęć – zaczął Tadeusz, ledwo weszli do pomieszczenia wypełnionego trzema rzędami regałów. Poza nimi w pokoju mieściły się jedynie niewielki stolik i fotel. – Jest też dokładne drzewo genealogiczne...

– Tego raczej nie potrzebuję – mruknęła Jagoda, kierując się do regału, na którym stały albumy. Sięgnęła po pierwszy, chcąc sprawdzić, z jakich lat fotografie do niego wklejono. Zanim jednak zdążyła przerzucić kilka stron, Tadeusz pochylił się i podał jej właściwy wolumin.

– Są też zapiski na temat magii, a także kilka pamiętek. Pani Joanna ma również kilka listów, ale trzyma je w prywatnym gabinecie, zamknięte w biurku.

Liczyła na więcej. Wiedziała, że babka przechowuje pamiętniki swojego teścia, korespondencję, którą wymieniała z mężem, stare dzienniki. Najwyraźniej życie nie mogło być aż tak proste, aby gdzieś na półce leżał komplet prababcinych pamiętników, w których zanotowałyby coś w rodzaju: „Piątek, lipiec 1919, dziś przekląłam córkę sąsiadki, Ewkę Tracz, bo ośmieliła się flirtować z moim narzeczonym”.

– Dziękuję. Znajdziesz te zapiski?

Przeszła do stolika i usiadła w fotelu z albumem na kolanach. Patrzyła, jak Tadeusz wchodzi między regały, by po chwili wyłonić się z cienkim notatnikiem w ręku.

– Mógłbyś mi o niej opowiedzieć? O mojej prababce? – poprosiła.

Tadeusz się zawahał. Służył Joannie Wilczek tak długo, jak długo stał ten dom, czyli dobrych pięćdziesiąt lat. Skoro prababka tutaj bywała, nawet rzadko, musiał ją poznać.

– Nie rozmawialiśmy często – wyznał. – Była potężną czarownicą.

– Wiedźmą klątw – uzupełniła.

– Jak panienka – przyznał Tadeusz. – Potężną wiedźmą klątw. Bardzo dobrą i w magii ogólnej. Ale była od panienki surowsza. Zamknięta. Nie dopuszczała do siebie ludzi.

Kąciki ust Jagody uniosły się w pozbawionym wesołości uśmiechu.

– Córką trochę ją pod tym względem przypomina.

– Nie – zaprotestował stanowczo, kręcąc głową. – Starsza Joanna Wilczek była zupełnie innym... gatunkiem człowieka. Godna szacunku, oczywiście. Ale chłodna. Pani Joanna kocha panienkę i pozostałe wnuczeta. Lubi towarzystwo. Jej matka... Cóż. Nie powinienem spekulować. Należała do rodziny.

– Czy twoim zdaniem mogłaby zrobić komuś krzywdę? Poważną? Za pomocą magii?

Znów zawahał się nad odpowiedzią. Jagoda, wiedzona impulsem, sięgnęła po jego dłoń, wciąż gładką i silną, chociaż Tadeusz musiał mieć już jakieś osiemdziesiąt lat. Dopiero teraz do Jagody dotarło, że tak jak niemal nie zmienił się dom, tak żadnych zmian nie dostrzegą i w Tadeuszu. Wyglądał dokładnie tak, jak zapamiętała z dzieciństwa.

Jego magia musiała być silniejsza, niż Jagoda podejrzewała.

– Proszę. To ważne. Chodzi o atak na Sebastiana – wyznała bez ogródek. Nie powiedziała by tego nikomu innemu, ale Tadeusz nigdy nie zdradziłby ich rodziny. Prędzej poderżnąłby sobie gardło. Jediną osobą, której opisałby przebieg tej rozmowy, była babka. A z tą Jagoda i tak musiała spróbować się skontaktować. Tadeusz nie zadawał też pytań, może dlatego że jakimś cudem zawsze potrafił rozpoznać, kiedy młodzi Wilczkowie próbowali go okłamać.

– Panienci prababka uchodziła za przykładną obywatelkę. Pomagała w tworzeniu enklaw i ich poszerzaniu, a później osłanianiu podczas wojny – wyznał Tadeusz, starannie dobierając słowa. – Rzuciła między innymi klątwy mające zatrzymać osoby niepowołane. Ale przyszła na świat w czasach, gdy pozycja była bardzo ważna, a potem doświadczyła licznych nieszczęść. Straciła wielu bliskich, brała udział w walkach, widziała dużo śmierci i nieszczęścia. Nie lubiła, gdy ktoś się jej sprzeciwiał. Nie okazywał szacunku. Uważała, że każda przewina powinna się doczekać kary i należy... ponosić konsekwencje swoich czynów.

– W takim razie odpowiedź brzmi tak.

Skinął głową. Jagoda głęboko wciągnęła powietrze. W takim razie Śpiąca Królowna najwyraźniej swego czasu sprzeciwiła się babce albo nie okazała jej należytego szacunku. Może była na przykład utalentowaną czarodziejką z biedniejszej rodziny, a zdaniem prababki zadzieriała nosa?

Przez ułamek sekundy Jagoda czuła się niemal winna z tego powodu. Zaraz jednak przywołała się do porządku. Nie mogła odpowiadać za grzechy swoich krewnych. Zwłaszcza sprzed stu lat. Nie miała wpływu na to, jak postępowali.

– Dziękuję – mruknęła tylko, przerzucając strony albumu wypełnionego czarno-białymi, przeważnie podniszczonymi fotografiami.

Dość szybko natrafiła na wyblakłe zdjęcie, podpisane: „Joanna Wilczek, rok 1921”. Dwa lata po rzuceniu klątwy. Nie poczuła nawet zdziwienia, odkrywszy, że prababka była do niej podobna. Nie identyczna, Jagoda nie stanowiła jej wiernej kopii, a ubiór i zupełnie inna fryzura potęgowały różnice, ale podobieństwo pozostawało widoczne. Te same gęste brązowe włosy. Wysokie czoło, mocne brwi, wąskie usta. Chyba też była piegowata. Tylko nos prababka miała większy. Jagoda podejrzewała, że i oczy musiały mieć inne, bo ich ciemną barwę odziedziczyła po ojcu i dziadku, ale na podstawie wyblakłej czarno-białej fotografii nie dało się tego stwierdzić.

Dwa kolejne zdjęcia: jedno zbiorowe, przedstawiające grupkę bardzo młodych ludzi, z babką w samym centrum. Rok 1913. Ile wtedy mogła mieć lat? Czternaście? Piętnaście? Kolejne, wykonane dużo później, bo były na nim dwie Joanny, matka i córka, ta druga jeszcze malutka.

Nic przydatnego.

Sięgnęła po notatki prababki. Traktowały o tym, jakie różnice mogą wystąpić w wypadku rzucenia tej samej klątwy, w zależności od okoliczności towarzyszących oraz tożsamości ofiary. Normalnie Jagoda uznałaby te materiały za fascynujące, obecnie jednak ich treść tylko pogorszyła jej nastrój. Praca niby opierała się na teorii, ale czarownica czuła, że Joanna Wilczek tworzyła ją na podstawie przeprowadzonych eksperymentów. Poza tym, niestety, znów niczego nie zyskała. Jedyne utwierdziła się w przekonaniu co do tożsamości wiedźmy, która przeklęła Śpiącą Królownę.

Prababka nabroiła. Teraz prawnuczka musiała po niej posprzątać. Ktoś mógłby uznać ten stan rzeczy za dziejową sprawiedliwość, w oczach Jagody było to jednak wybitnie nie fair.

Gdy skończyła lekturę, znów spróbowała zadzwonić do babki. Być może w domu znajdowało się coś jeszcze, a Jagoda wolałaby nie fatygować się tutaj dwa razy.

– Jagodo. – Babka odebrała po zaledwie trzech sygnałach. Jagoda nie była pewna, czy czuje z tego powodu ulgę, czy wręcz przeciwnie. – Czy z Sebastianem jest aż tak źle?

– Co? Nie. Chyba nie – odparła.

Wuj musiał powiadomić babkę o ataku. Jagoda dopiero teraz uświadomiła sobie, że Joanna Wilczek, przebywając w dalekim Egipcie, zapewne nic o tym wcześniej nie wiedziała. Całe szczęście, że Filip skontaktował się z nią pierwszy; nie chciałyby być tą, która przynosi złe wieści.

– Nie? Dzwonisz do mnie z własnej woli. Drugi raz.

– Tak – potwierdziła, zupełnie niepotrzebnie. Rozmowy z babką zawsze zbijały ją z tropu. –

W innej sprawie. Chodzi... o prababkę.

– O moją matkę?

Jagoda odnosiła niejasne wrażenie, że zdołała dotąd babkę zdziwić raz w życiu: wtedy, gdy stanowczo przeciwstawiła się jej woli, opuściła dom Wilczków i ucięła część rodzinnych więzów. Sądząc po tonie, jakim Joanna Wilczek zadała to pytanie, właśnie udało się jej dokonać tego po raz drugi.

– Tak. To ważne.

– Gdyby takie nie było, nie próbowałabyś się ze mną skontaktować – przyznała babka. – Tylko co będę miała z tego, że ci pomogę? Jasno dałaś do zrozumienia, że niczego ode mnie nie chcesz.

Jagoda głębiej zapadła się w fotelu, wolną dłonią ucisnęła nasadę nosa. Czego się spodziewała? Nie, nie mogła dać się wplątać w żadne układowiki z babką. Nie chciała nawet wiedzieć, czego ta mogłaby zażądać w zamian.

– Tu nie chodzi o mnie. Raczej o... korzenie osoby, która mogła zaatakować Sebastiana.

– Zamieniam się w słuch. Czyżbyś szukała na własną rękę? Mariusz Olcha...

– Mam podstawy podejrzewać, że Mariusza Olchę w tej chwili znacznie bardziej interesują inne sprawy niż wypadek Sebastiana. A ktokolwiek skrzywdził Astiego... – urwała. Na myśl o bracie pogrążonym w śpiączce znów poczuła przypływ adrenaliny. – Zapłaci za to.

– Moja dziewczynka – rozczuliła się babka. Jagoda zacisnęła zęby. To była dziwna świadomość: jak dobrze ona i Joanna Wilczek rozumiały się pod tym względem. Oko za oko. Ząb za ząb. Księżniczki w bajkach mogły przebaczać krzywdy, ale one były wiedźmami. Nie przepuszczały swoim wrogom. – Czego potrzebujesz?

– Wszystkiego, co mogę znaleźć. Zwłaszcza sprzed stu lat. Wiem, jak to brzmi...

– Opowiesz mi, gdy wrócę. Przełożyłam lot powrotny, ale najbliższy udało mi się złapać niestety dopiero pojutrze. Bo opowiesz mi, prawda? – W głosie babki nie było słyhać groźby, Jagoda wychwyciła jednak sugestię. Albo wyjaśni babce wszystko, kiedy ta pojawi się w Warszawie, albo nie otrzyma od niej pomocy. Mimo że chodziło o Sebastiana.

– Porozmawiamy, gdy wrócisz – odparła głucho.

– Doskonale! Sto lat. To kłopotliwe, bo niestety nie było mnie wtedy na świecie. Matka, z tego co wiem, ukończyła wtedy naukę u swojego mistrza, Jana Witinga, i zaręczyła się z Pawłem Wędrychowskim...

– Z Wędrychowskim?

To zdecydowanie nie był jej pradziadek. Ten, wedle drzewa genealogicznego, miał na imię Jeremiasz, a prababka poślubiła go – jak na owe czasy – późno. Nawet w społeczności czarodziejów była już uważana za starą pannę.

– Oczywiście nie wyszła za niego. Wydaje mi się, że zerwała zaręczyny, a Wędrychowski wkrótce potem zginął... albo zmarł i dlatego się nie pobrali. Nie jestem pewna, nigdy o nim nie opowiadała.

– Przyjaciele? – indagowała Jagoda.

– Nic mi nie wiadomo, aby moja matka kiedykolwiek miała przyjaciół. Może przed moimi narodzinami, ale o tym nie wspominała. Mawiała, że przyjaciele czynią cię słabymi, a jeśli jesteś kimś, za każdą przyjaźń, za każde uczucie prędzej czy później przyjdzie ci zapłacić. Że w ostatecznym rozrachunku liczą się tylko więzy krwi i rodzina. Chociaż oczywiście miała sporo znajomości. Przydatnych znajomości.

Tak. To też wydawało się typowe dla babki. Coś jednak po matce odziedziczyła. Również nie miała przyjaciół, jedynie podwładnych i współpracowników. Oraz rodzinę. Joanna Wilczek mawiała, że ostatecznie liczy się tylko ona.

– Gdzie mieszkali? Wszystko może być ważne – mruknęła Jagoda.

Błądziła we mgle i o tym wiedziała, ale musiała szukać wszelkich punktów zaczepienia. Klątwy Śpiącej Królowny nie rzucało się na obcą osobę. Wymagała wiele mocy, wyczerpywała rzucającego. Trzeba było spełnić określone warunki: między innymi przygotować jabłko lub wrzeczono, czyli przedmiot, który wprowadzi do organizmu ofiary twoją magię. I wyrzesać z siebie bardzo silne emocje.

– Pod Warszawą, ale ten dom od dawna nie istnieje, a okolicę wchłonęło miasto.

– A... gdzie mogłabym znaleźć więcej zapisków prababki?

– Zapewne w jej drugim domu. Ale tu, kochanie, powstaje problem. Matka mieszkała w przedłużonej sferze. Znam mniej więcej jej położenie, ale nie mam pojęcia, jak tam wejść.

Miniaturowa enklawa. Cholera jasna. Jak prababce w ogóle udało się coś takiego zorganizować? Obecnie było to niemal niemożliwe. Jedyne najbogatsze, najbardziej wpływowe i najpotężniejsze magiczne rodziny miały miejsce między wymiarami tylko dla siebie. Wilczkowie może nie byli biedni, ale na pewno nie dysponowali nawet połową zasobów potrzebnych do stworzenia własnej enklawy.

– I pewnie nie żyje nikt, kto to wie? – spytała bez większej nadziei. Gdyby było inaczej, babka dawno spróbowałaby przejąć to miejsce.

– Być może jej ostatni uczeń. Jestem prawie pewna, że go tam zabrała. Ten chłopiec, który od niej dość szybko uciekł, tuż przed tym, jak umarła. Nie żebym się dziwiła, chociaż drugiego mistrza wybrał jeszcze gorszego. Caleb Blythe.

Kurwa mać, pomyślała Jagoda. Uczeń Czarnoksiężnika.

Najpierw stuletnia czarodziejka spragniona zemsty. Teraz czarownik, którego babka uczyła przez pięć lat. Jagoda pamiętała go bardzo słabo: kiedy jako nastolatek pobierał nauki, ona była małym dzieckiem. Potem został adeptem irlandzkiego czarnoksiężnika, jednego z najpotężniejszych magów tego stulecia. Skazanego przed dekadą za dziesięć morderstw, bo więcej nie zdołano mu udowodnić. Spekulowano, że w imię swoich eksperymentów mógł zabić nawet pięćdziesiąt osób.

Caleba uniewinniono, ale wciąż był jednym z ostatnich ludzi, z którymi Jagoda chciała rozmawiać.

– Wiesz coś jeszcze, co mogłoby się przydać? – spytała, zapisując w wyciągniętym z torebki notatniku nazwisko Pawła Wędrychowskiego oraz imię Blythe'a.

– Pomyślę – obiecała babka. – Prześlę ci dokładny adres jej pierwszego domu, w archiwum w enklawie prawdopodobnie są rejestry ówczesnych czarodziejów. Może coś znajdziesz.

– I kontakt do Caleba, jeśli wiesz, jak do niego dotrzeć.

Babka zagwizdała.

– Naprawdę jesteś zdesperowana, kochanie – stwierdziła. – To też. I, Jagoda, byłoby miło, gdybyś odzywała się do starej babki nie tylko w sprawach życia i śmierci. Ostatni raz dzwoniłaś do mnie pół roku temu, gdy złamałam nogę.

– Wiesz, dlaczego trzymam się z daleka – odparła Jagoda, choć poczuła ukłucie... wyrzutów sumienia. Mimo tego, że „stara babka” w wieku dziewięćdziesięciu lat wyglądała na pięćdziesiąt parę i miała końskie zdrowie.

– Wiem – przyznała Joanna Wilczek. – Może kiedyś zrozumiesz. Ostatecznie to rodzina jest najważniejsza. Jakakolwiek by była. Do zobaczenia.

*

Jagoda pojechała do szpitala dopiero późnym popołudniem. Pozwolono jej wejść do pokoju, w którym leżał Sebastian, wciąż nieprzytomny. Drzwi pilnowały dwie osoby: jedna wysłana przez Filipa, druga przez Mariusza. W połączeniu ze standardową ochroną szpitala powinno to zagwarantować bezpieczeństwo młodemu Wilczkowi.

Mimo to Jagoda zaplotła wokół nadgarstka brata przekleństwo, którego przygotowanie pochłonęło kilka ostatnich godzin i opóźniło poszukiwania. Klątwę warunkową, uaktywniającą się w określonych okolicznościach, było utkać trudno – w dodatku naszykowaną tak, by po pierwsze, przeszła przez zaklęcia osłaniające szpital, po drugie, nie wypaliła w członka personelu. Zapewne dlatego Jagoda, mruczając zaklęcia, by wpasować przekleństwo w aurę brata i je zamaskować, czuła się, jakby właśnie przebiegła maraton. I na mecie usłyszała, że teraz musi wrócić na start.

Wyszła z pokoju Sebastiana po godzinie, zeszytywniała, że znacznie mniejszymi zasobami magicznymi niż te, którymi dysponowała rano. Pogrążona w zamyśleniu, początkowo nie zwróciła uwagi na to, że członkowie personelu, a nawet rodzina jakiegoś pacjenta w poczekalni, zdają się bardziej ożywieni niż zwykle. Nie wydało jej się dziwne, że trzech magomedyków dyskutuje o czymś w kącie, a pielęgniarka rozmawia z recepcjonistką, intensywnie gestykulując.

Dopiero na ulicach enklawy, kiedy minęły ją trzy rozpędzone wozy używane w Departamencie Magicznym, zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak. Co takiego przegapiła? Ludzie normalnie przemieszczali się po okolicy; o tej porze pracownicy opuszczali biura, by udać się do domu albo na lunch, więc nie brakowało przechodniów. Coś jednak zdawało się wisieć w powietrzu. Przed jednym z biurowców kilka osób zbiło się w grupę, Jagoda minęła kogoś, kto krzychał coś do telefonu, kto inny przebiegł obok w pełnym pędzie... Co się działo?

Czarownica przysiadła na schodach budynku, w którym mieściła się jedyna naprawdę duża magiczna księgarnia w mieście, a także ogromna biblioteka i archiwum. Wyciągnęła telefon, by podłączyć się do MAGnetu. Na całe szczęście złapała sygnał.

„Magiczny wybuch w centrum miasta!” – głosił nagłówek na głównej stronie najważniejszego portalu. Serce Jagody najpierw zabiło mocniej, a potem – mogłaby przysiąc – podeszło jej do gardła. Magiczny wybuch, w dodatku po niemagicznej stronie. Cholera jasna.

„Dom, należący do rodziny Miałkiewiczów, położony na przedmieściach Warszawy, został zniszczony na skutek działania niszczycielskiej magii. Wybuch był na tyle silny, że przerwał magiczną osłonę oraz zaalarmował sąsiedztwo. Na razie nie wiadomo, kto z rodziny był w domu. Stefan Miałkiewicz...”

Jagoda mogła się tylko domyślać, że w Departamencie Magicznym teraz wrzało: nie tylko w WMM i WPM, ale też Wydziale do spraw Tajności i kilku innych. Jego pracownicy musieli nie tylko ustalić, co się stało, i znaleźć winnych, ale też stawiać na nogi swoich tajniaków, działać na rzecz przejęcia sprawy, przekonać opinię publiczną, że doszło do wybuchu gazu – oraz upewnić się, że na posesji Miałkiewiczów nie zostanie znalezione nic podejrzane.

Nerwowo przygryzła wargę. Afera była ogromna, ale Jagodę w tej chwili przede wszystkim interesowało, czy mogło mieć to coś wspólnego ze Śpiącą Królową. *Modus operandi* nie pasował. Do wysadzenia całego domu i zniszczenia wszystkich osłon potrzeba było potężnej, niszczycielskiej magii. Nie pasowało to do wcześniejszych poczynań przebudzonej wiedźmy, bo w wypadku dwóch martwych funkcjonariuszy uznano, że zginęli w walce między sobą, a Sebastiana zaatakowano w zupełnie inny sposób.

Z drugiej strony, jak często dochodziło do takich sytuacji?

Jagoda zadarła głowę, wbiła spojrzenie w czyste niebo. Miałkiewicz. Przypadkowa ofiara? Ktoś niezwiązany ze sprawą? Kojarzyła nazwisko, poznała też kiedyś dwóch członków tej rodziny, choć z żadnym nie była blisko. Wszyscy specjalizowali się w prawie...

Serce czarownicy znów zgubiło rytm.

Czy to mogło mieć związek z Lilianą?

Pospiesznie wyciągnęła komórkę i wystukała SMS-a do siostry z pytaniem, na ile dobrze znała Miałkiewiczów. Potem dźwignęła się i ruszyła w stronę wejścia do budynku. Musiała poszukać informacji o prababce, jej nauczycielu, narzeczonemu, a także Miałkiewiczach – zarówno tych współczesnych, jak i tych żyjących przed stu laty.

*

Jagoda miała dostęp jedynie do podstawowych pomieszczeń archiwów, lecz by tam wejść, musiała zaprezentować dokumenty i poddać się skanowaniu, czy przypadkiem nie ma przy sobie złośliwych amuletów albo nie aktywowała potencjalnie niebezpiecznych czarów. Po kilku godzinach spędzonych w pomieszczeniu, w którym stały jedynie rzędy ław i regały wypełnione dokumentami, doszła do wniosku, że praca detektywa jest bardzo męcząca i monotonna. Z drugiej strony to ona mogła zrobić coś nie tak. Nie wiedziała nawet, czy ustalenie tożsamości Śpiącej Królowy coś da... ale może pozwoliłoby przewidzieć jej ruchy.

Albo przynajmniej dopasować do niej klątwę.

Dogrzebała się do paru wzmianek o Joannie Wilczek w dokumentach i archiwalnych numerach prasy. Wyglądało na to, że prababka istotnie była szanowaną członkinią społeczności. Jagoda zadumała się nad tą informacją, zastanawiając się, jak to się stało, że ona, jej prawnuczka, obdarzona dokładnie tym samym talentem, jest wśród magicznych rodzin Warszawy uważana za czarną owcę. Prababka

musiała się maskować naprawdę znakomicie, skoro w wolnych chwilach rzucała przekleństwa takie jak Kłątwa Śpiącej Królowy. Niestety, większość wzmianek pochodziła z lat trzydziestych i czterdziestych. Wtedy ciemnowłosa dziewczyna śniła już stuletni sen.

Jagoda zdołała się dokopać do informacji o śmierci Pawła Wędrychowskiego. Wyglądało na to, że popełnił samobójstwo w 1919. Uznała to za nieprzydatny trop. Skupiła się na innych wiadomościach z lata 1919 roku, ale magiczną społecznością nie wstrząsnęły wtedy żadne niezwykle wydarzenia. Zaginięcie dziecka znanej rodziny, czerwcowe zabójstwo czarodziejki Izdory Różyckiej (sądząc po niewyraźnym zdjęciu, blondynki, a więc to nie jej Jagoda szukała), budowa nowego szpitala (który uległ zniszczeniu dwadzieścia lat później). Nie znalazła żadnego artykułu o zaginięciu młodej kobiety odpowiadającej rysopisowi Śpiącej Królowy. Brała jednak poprawkę na to, że czasy były inne, a Polska, także jej magiczna część, podnosiła się wtedy z gruzów po pierwszej wojnie światowej. Informacje o rodzinie Stanisławskich także doprowadziły Jagodę donikąd – ostatni dziedzic rodu zmarł pod koniec dziewiętnastego wieku. Śpiąca Królowna albo jeszcze się wtedy nie urodziła, albo była bardzo małą dziewczynką. Po przegrzebaniu kilku drzew genealogicznych i wieści o ślubach, chrzcinach oraz pogrzebach Jagoda stwierdziła, że Stanisławscy mogli być luźno spokrewnieni z Wilczkami. Być może dlatego babka wybrała ich grobowiec jako miejsce ukrycia uspionej dziewczyny. Mogła go zabezpieczyć, wiedząc, że nikt nie będzie jej tam szukał.

A potem odnawiała zaklęcia, póki żyła. Musiały zacząć słabnąć dopiero w ostatnich latach.

Najbardziej obiecujący okazał się, o dziwo, trop Miałkiewiczów. Po sprawdzeniu informacji o rodzinie – zarówno bieżących, jak i przeszłych – Jagoda odkryła, że senior rodu, Stefan Miałkiewicz, był sędzią, liczył sobie ponad sto dwadzieścia lat. W świecie pozamagicznym mógłby walczyć o tytuł najstarszego człowieka na świecie. Wśród czarodziejów jego wiek uznawano za imponujący, ale magia, zarówno cudza, jak i własna, o ile była dość silna, często pozwalała w dobrym zdrowiu przekroczyć setkę. Co więcej, dom Miałkiewiczów istniał sto lat temu, a raczej stał w tym samym miejscu, choć go przebudowano.

Tak czy inaczej, Stefan Miałkiewicz pracował w Warszawie w czasach Śpiącej Królowy. Ba, prawdopodobnie był jej rówieśnikiem. Zapewne znał Joannę Wilczek – obracali się w podobnych kręgach. W takim razie mógł też znać dziewczynę, którą ta przeklęła.

Ta konkluzja nie napawała Jagody optymizmem. Stanowiła punkt zaczepienia, owszem. Czarownica wiedziała, że Sebastian nie został zaatakowany bez powodu, a w takim razie Stefan Miałkiewicz również musiał czymś podpaść uspionej dziewczynie. Jeśli jednak potrafiła w pojedynkę zniszczyć dom rodziny magów...

– ...to jak niby mam sobie z nią poradzić? – mruknęła Jagoda.

Z pochmurną miną zaczęła przerzucać kolejne rejestry, tym razem poszukując innych osób, które mieszkały w Warszawie przed stu laty. Być może ktoś rozpoznałby dziewczynę z nagrania. Niestety – większość nie żyła, wyprowadziła się lub za czasów Śpiącej Królowy była małymi dziećmi. W tej chwili Jagoda mogła jedynie liczyć, że ludzie Maria okażą się skuteczniejsi, lub spróbować szczęścia, kontaktując się z Calebem.

Albo poczekać, aż Śpiąca Królowna znajdzie ją sama.



ROZDZIAŁ 5

UCZEŃ

CZARNOKSIEŻNIKA

– Zginął stary Miałkiewicz i jego syn. Nie wiadomo, co z prawnuczką. Siostrzenicą Marka. Biedny dzieciak, mam nadzieję, że nic małego nie jest. Stary Miałkiewicz i tak już był... w bardzo złym stanie, ale takie małe dziecko... Służącą znaleźli dopiero dziś rano, nieprzytomną, kilka ulic dalej. Reszty nie było w domu – zrelacjonowała Liliana.

Przycupnęła na sofie Jagody i rozmasowywała sobie stopy. Przyszła prosto z sądu, w swoim oficjalnym stroju: szarej garsonce i szpilkach, których nienawidziła, ale z których nie zrezygnowałaby za żadne skarby. Uważała, że jeśli się mierzy metr pięćdziesiąt dziewięć, tych dodatkowych siedem centymetrów wzrostu sprawia, że wygląda się poważniej. Jagoda nie miała serca wyprowadzać jej z błędu.

– Myślę, że to nie ma nic wspólnego z atakiem na Sebastiana – podsumowała prawniczka, gdy starsza z sióstr wróciła z sypialni i podała jej swoją koszulkę.

Żakietu pozbyła się już wcześniej, teraz z ulgą zrzuciła elegancką koszulę i założyła T-shirt siostry. Wisiał na drobniutkiej Lilianie, jakby była dzieckiem, które podebrało ubranie z szafy matki. Jagoda była wyższa o trzynaście centymetrów i ważyła dziesięć kilo więcej. W ogóle nie były do siebie podobne: Liliana wdała się raczej w rodzicielkę, po której starsza z pań Wilczek niewiele odziedziczyła. Podobnie jak matka, Liliana nie władała potężną magią.

Osoby o nikomej mocy rzadko radziły sobie dobrze w magicznym społeczeństwie. Liliana stanowiła pod tym względem wyjątek. Była inteligentna i wygadana, a rodzinne koneksje okazały się dla niej pomocne. Edukację zaczęła jako sześciolatka, przez wszystkie lata nauki nie straciła tytułu prymuski i już jako nastolatka miała jasno sprecyzowany plan na życie. Realizowała go bardzo skrupulatnie. Ukończyła czteroletnie studia na Wydziale Prawa Magicznego na jednej z polskich uczelni. Następnie odbyła roczną aplikację za granicą (w świecie magicznym ścieżka kariery prawnika była znacznie krótsza). Wreszcie – rozpoczęła pracę w świeżo otwartej kancelarii znajomego i w błyskawicznym tempie została jego współpracownicą.

– Jeśli coś beczy jak koza, cuchnie jak koza i wygląda jak koza, to prawdopodobnie mamy do czynienia z kozą, Lil – westchnęła Jagoda, gdy zapadła się w fotelu.

Liliana, zagadnięta o Miałkiewicza, wspomniała, że zna jego wnuka, i najwyraźniej przeczuwając, iż siostra coś kombinuje, nalegała na spotkanie twarzą w twarz. Jagoda się zgodziła; Lilka, dzięki znajomościom zawartym w kancelarii, miała dostęp do informacji, do których ona nie zdołałaby się dokopać.

– Niekoniecznie. Ten dom dosłownie rozwaliło. Ot tak. Puff. – Liliana uniosła rękę, a potem gwałtownie rozrzuciła je na boki. – Roz-wa-li-ło. Magia destrukcji, poziom pierwszy.

– Świetnie.

– Słońce ty moje, magów, którzy potrafią robić takie rzeczy, się rejestruje. Jest ich jak na lekarstwo. Nie ma bata, gdyby to była ta panna, której wujek szuka teraz po całym mieście, Departament Magiczny wiedziałby, kim jest. Wuj też.

– Wujek szuka...? – zaczęła Jagoda, po czym urwała i po prostu pokręciła głową.

Oczywiście, że szukał potencjalnej winowajczyni. Ona o tym nie usłyszała, bo w przeciwieństwie do Liliany praktycznie z Filipem nie rozmawiała. Powinna się jednak domyślić. Może i dobrze, wuj miał znacznie większe możliwości. Przez ułamek chwili zastanawiała się nawet, czy nie powinna powiedzieć mu wszystkiego; po pierwsze jednak, obowiązywała ją klauzula poufności, a po drugie, gdyby to się rozniosło...

– Nieważne – stwierdziła w końcu. – Mogła się posługiwać iluzją. Albo jakimś cudem uniknęła rejestracji.

Sto lat temu zapewne było to łatwiejsze niż teraz. Ba, Jagoda nie miała pewności, czy wtedy w ogóle prowadzono takie rejestry. Na pewno nie robiono tego podczas wojny. Na swoich obecnych zasadach społeczeństwo czarodziejów funkcjonowało nie dłużej niż od pół wieku.

– Nie, nie – oświadczyła Liliana ze zniecierpliwieniem. – Chodzi mi o to, że w Warszawie są dwie osoby o takich zdolnościach. Nazwisko jednej jest utajnione, ale druga? Krystian Wiśniewski. Adoptowany synek Kordiana Wiśniewskiego, wiesz, jednego z wujków Igi. I ten Krystian, wyobraź sobie, niedawno zwiął z internatu dla młodzieży. Miał już wcześniej problemy z prawem, a Marek

zajmował się tą sprawą i wkręcił gówniarza w prace społeczne. Których, nawiasem mówiąc, Krystian nie zrealizował. No to co, koza czy krowa?

– Nie wiem – przyznała Jagoda, skonfundowana. Sądziła już, że znalazła trop, tymczasem sprawy faktycznie mogły być niepowiązane. – Dzieciak? Magia destrukcji pierwszego stopnia? U nastolatka?

– Genialne dziecko. Chociaż nie, geniusz z niego żaden. Z tego, co się dowiedziałam, oceny ma marne, a z magią ogólną nie radzi sobie wcale, nie potrafi nawet skrzesać iskry. – Liliana klapnęła na sofę, a spódnica od kostiumu podjechała jej do połowy ud. W tej chwili w żadnym razie nie wyglądała jak poważna pani prawnik. – Jest po prostu napakowany mocą aż po uszy.

– Chyba powinno mi ulżyć.

– Bo naszego brata nie próbował ukatrupić gość, który może rozwałać rzeczy pstryknięciem palców? To fakt – przyznała Lilka, po czym podjęła, już poważniej: – Też mi ulżyło, bo się zaczęłam bać, że sama kazałam ci szukać tego chodzącego armagedonu. Doktor jakiś tam, ten Niemiec, obejrzał Astiego. Twierdzi, że wszystko idzie ku lepszemu i za dwa dni spróbuje go wybudzić. Może Asti powie nam, co się stało.

– A sprawa Fijałkowskiego i Ksawerego?

– Nie wiem, czy dowiedziałabym się wiele, nawet gdybym przespała się z sędzią Potulickim, który ostatnio mnie podrywa... – urwała i wycelowała palec w siostrę – a się nie prześpię. Jest z piętnaście lat starszy ode mnie, ma nos jak kartofel i dłonie dziewczynki. W każdym razie pilnują się tak, że od razu wiadomo, że coś tu śmierdzi. Wiem tylko, że przyczyną śmierci w przypadku Ksawerego było zaklęcie pasujące do profilu Fijałkowskiego. Sam Fijałkowski oberwał nożem należącym do Ksawerego. Tylko dziób na kłódkę, nic ci nie powiedziałam.

Jagoda machinalnie skinęła głową. Historia wciąż nie składała się jej w całość. Może nie mogła się złożyć. Może na stole leżały elementy dwóch różnych układanek, oba przedstawiające fragment nieba, stąd ciężko było rozróżnić poszczególne puzzle.

– Która kawiarnia? Halo, ziemia do Jagi!

Dopiero gdy siostra podniosła głos, Jagoda otrząsnęła się z zamyślenia.

– Co? Jaka kawiarnia?

– Ja ciebie pytam. Twoja kolej na wybór miejsca. Środa, pamiętasz?

– Och... Słuchaj, Lil, to wszystko, co się teraz dzieje...

– Nie wykręcisz się! – Liliana zmieniła pozycję, ponownie prostując się na kanapie. Skrzyżowała ramiona na piersi i groźnie spojrzała na siostrę. – Właśnie dlatego, że wszystko, co się teraz dzieje, miesza we łbach, potrzebujemy odrobiny normalności. Sebastian jest cały, zaraz się wybudzi, więc nie ma powodu się zamykać w norze Batmana i knuć planów zemsty. Idź z Igą na siłownię, a potem razem skoczmy coś zjeść i wypić kawę. Jasne?

Powód był. Stuletnia czarodziejka mogła polować na ich rodzinę.

– Jasne – westchnęła Jagoda. Nie była pewna, czy pojawi się na siłowni i w umówionym miejscu, ale uznała, że łatwiej będzie później znieść wyrzuty i prosić o przebaczenie, niż się teraz wyklócać. – Możemy pójść na naleśniki.

– Super. Dam znać Idze.

– Lil?

– No?

– Uważaj na siebie – poprosiła Jagoda cicho. Liliana, jako jedyna w rodzinie, nie odziedziczyła wiele magicznego talentu i podobnie jak Krystian nie radziła sobie z magią ogólną. Nie miała też jednak żadnej innej specjalizacji. Była, jak sama przywykła mówić, „niewydarzoną wiedźmą”, knocząc wszystkie zaklęcia. – Ta dziewczyna pytała o krewnego Joanny Wilczek.

Liliana zmarszczyła brwi. Jagoda nie chciała jej straszyć, ale nie mogła też trzymać siostry w niewiedzy.

– Noszę śliczniutki amulet ochronny i medalion niewidzialności, który w razie potrzeby pozwoli mi zniknąć nawet na pół godziny. Wart moją trzymiesięczną pensję – powiedziała w końcu młodsza z sióstr i wzruszyła ramionami. – Mieszkam w enklawie, w pilnie strzeżonym budynku, a ten, w którym wynajmujemy biuro, ma jeszcze lepszą ochronę. Będzie dobrze.

Mam nadzieję, Lil, pomyślała Jagoda. Nie dodała, że przecież WilCom też ma dobrą ochronę, Miałkiewicz na pewno również zadbał o bezpieczeństwo swojego domu; nie bez powodu starsze magiczne rodziny mieszkają zwykle razem, w jednym dużym budynku. Nie wspomniała, że ściga stuletnią czarodziejkę, a także że za pośrednictwem babki umawia się na rozmowę z uczniem znanego mordercy.

*

Spotkanie twarzą w twarz z Calebem nie wchodziło w grę, co Jagodzie było bardzo na rękę. Caleb Blythe musiał, podobnie jak ona, doskonale radzić sobie z kłótniami, inaczej babka nie przyjęłaby go na ucznia. Nie była to jednak jego jedyna specjalizacja – bo w takim wypadku z kolei nie dostałby się do terminu Jacoba Reda, jednego z najpotężniejszych i najniebezpieczniejszych czarodziejów ostatniego wieku, któremu prasa nadała przydomek Czerwonego Rozpruwacza.

Calebowi nie udowodniono, że pomagał mistrzowi przy zbrodniach czy jego chorych eksperymentach. Jagoda, spędziwszy rano na studiowaniu sprawy, wcale nie była jednak pewna, czy powodem była faktyczna niewinność młodego czarodzieja, czy też udało się sprytnie zatuszować ślady oraz sprokurować alibi. To ostatnie brzmiało co najmniej niewiarygodnie. A nawet jeśli Caleb nie asystował nauczycielowi przy porwaniach, torturach i morderstwach, na pewno nauczył się od swojego mistrza paru paskudnych sztuczek. Jagoda nie chciała się znaleźć z nim w jednym pomieszczeniu.

Na szczęście rozmowa miała – w najbanalniejszy możliwy sposób – odbyć się przez Skype'a. Gdy babka ją o tym poinformowała, Jagoda przez moment nie dawała temu wiary. Oczekiwała projekcji, może czaru łączenia lusterek albo jakiegoś niekoniecznie legalnego rytuału. Nie spodziewała się, że Caleb, nie bez powodu zwany Uczniem Czarnoksiężnika, zwyczajnie utworzy wideokonferencję.

Najwyraźniej w dwudziestym pierwszym wieku nawet mroczni czarnoksiężnicy szli z duchem czasu i doceniali potęgę internetu.

Równo o dziewiętnastej na jej profilu wyświetliło się zaproszenie od nieznanego kontaktu. Jagoda wpatrywała się w nie przez dobrych kilkanaście sekund – zastanawiając się, ile ją będzie kosztować pomoc Caleba – a potem je zaakceptowała.

Okienko zamigotało, gdy zaś przyjęła kolejne zaproszenie do wideokonferencji, na ekranie pojawił się Caleb Blythe. Uczeń Czarnoksiężnika okazał się jasnowłosym mężczyzną o ostrych rysach, bladoniebieskich oczach i mocno zarysowanej szczękę pokrytej kilkuniedniowym zarostem. Wyglądał, jakby miał około trzydziestu lat. Wrażenie to było jednak złudne, uzyskane dzięki urokom zmieniającym wygląd albo dobrym genom, liczył sobie bowiem jakieś dziesięć lat więcej od Jagody, a zatem dobiegał czterdziestki.

– Jaga Wilczek. – Caleb przerwał milczenie jako pierwszy. – Kiedy ostatni raz cię widziałem, sięgałaś mi trochę ponad kolano.

– Ja pana nie pamiętam – odparła sztywno. Gdzieś w jej pamięci czaiło się wspomnienie chłopca idącego za prababką, któremu przyglądała się między szczebelkami balkonu. Nie mogła mieć jednak nawet pewności, czy było prawdziwe, nie mówiąc o tym, czy dotyczyło naprawdę jego.

– Przykre – skomentował tonem, który nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że w żadnym razie nie jest mu przykro. – Przejdźmy do rzeczy. Skontaktowała się ze mną Joanna Wilczek. Podobno zależy ci na informacjach o tej starej harpi. Jej matce.

Jagoda nie miała wątpliwości, że prababka nie była miłą osobą, mimo to musiała ugryźć się w język, by nie stanąć w jej obronie. Nie zamierzała drażnić Caleba.

– Owszem.

– Niech zgadnę. Chodzi o położenie jej domu? – Caleb się uśmiechnął, ale jego uśmiech nie sięgnął oczu.

– Tak. Chyba że...

– Chyba że?

– Udzieli mi pan informacji, które spodziewam się tam znaleźć.

Uniósł brwi w zdziwieniu, prawdziwym lub udawanym. Możliwe, że naprawdę go zaskoczyła. Sądził, że chce uzyskać od niego wiele wart sekret: klucz do domu skrytego pośród sfer, a więc doskonale

chronionego przed postronnymi. Jagoda od początku spodziewała się, że może jej odmówić, nawet jeśli zaferowałaby dobrą zapłatę. Mógł sam używać tego budynku jako jednej z kryjówek. Właściwie zdziwiło ją już to, że zgodził się na rozmowę.

– Zaintrygowałaś mnie. Jakie to informacje?

Żebym to ja wiedziała, o co mam pytać, pomyślała, nie pozwoliła jednak, aby wątpliwości uwidoczniły się na jej twarzy. Zachowała poważną minę, ukrywając emocje pod maską fałszywego spokoju.

– Prababka prawdopodobnie kiedyś rzuciła Klątwę Śpiącej Królowy. Próbuję się dowiedzieć, kto padł jej ofiarą – powiedziała. Mario Olcha nigdy nie uwierzyłby Uczniowi Czarnoksiężnika.

– To byłoby do niej podobne – odparł Caleb w zamyśleniu. – Dlaczego potrzebujesz tych informacji?

– Sprawy rodzinne.

Kąciki ust Ucznia Czarnoksiężnika znów drgnęły w uśmiechu.

– Jesteś do niej podobna. Do Joanny.

Jagoda nie była pewna, jak zareagować na ten komentarz. Caleb poznał Joannę Wilczek, gdy liczyła sobie około stu lat. Mimo całej magii, jaką władała, wiek odcisnął na niej piętno; pod koniec życia włosy miała zupełnie siwe, nadmiernie wychudła, nawet amulet nieskazitelnej cery nie maskował wszystkich zmarszczek. Jeśli chodziło mu o wygląd, właśnie Jagodę obraził. Jeżeli o charakter – to również raczej nie był komplement, zważywszy na wzmiankę o „starej harpii”.

Ostatecznie zbyła słowa Caleba wzruszeniem ramion.

– Nie wiem. Może.

– Nie mam pojęcia, na kogo Joanna rzuciła tę klątwę, ale faktycznie, prowadziła dzienniki. Być może informacje, których poszukujesz, znajdują się w jej domu. Tylko co mi zaferujesz w zamian za doprowadzenie cię do zamku więdźmy, Wilcza Jagodo?

Zrobiło się jej zimno – może przez spojrzenie Caleba, czujne i nieprzyjemne, może przez to, jak ją nazwał. On też musiał się przygotować do tej rozmowy, inaczej nie znalazłby złośliwego przydomka nadanego Jagodzie przez rówieśników, gdy była nastolatką, który przez kolejne lata zataczał coraz szersze kręgi.

Wilcza Jagoda. Nie zbliżaj się. Może nie wygląda, ale jest trująca.

– Zapłacę – odparła, dokładając wszelkich starań, by zachować kamienny wyraz twarzy. Na tę zapłatę zapewne nie było jej stać; będzie musiała wyczyścić konto i może wziąć kredyt. Nie chciała w tym wypadku prosić o wsparcie wuja ani babki.

– Nie interesują mnie pieniądze. Twoja babka zresztą już mi zapłaciła, tylko za to, bym zgodził się na rozmowę. Ponowię pytanie. Co zaferujesz?

Zawahała się. Co mogła zaproponować Calebowi za dostęp do schronienia pośród sfer? Niemalże bezcennego?

– Prababka zostawiła swój majątek prawnukom. Mogę oficjalnie scedować własność tego domu na ciebie, w zamian za dzienniki i wszystko, co pomoże mi znaleźć odpowiedzi – powiedziała.

Joanna Wilczek zostawiła każdemu z nich pewną sumę – i Jagoda wydała te pieniądze na kupno mieszkania. W pozostawionym majątku znajdowało się poza tym zaledwie kilka książek. W chwili śmierci prababki Jagoda była zbyt mała, aby się zastanawiać, dlaczego nikt nie wspominał o jej domu.

Teraz stało się to jasne. Nikt nie wiedział, jak się do niego dostać. Ba, może poza babką nikt nawet nie pamiętał już o jego istnieniu. Być może Joanna Wilczek miała zamiar zademonstrować kiedyś swoim potomkom, jak odnaleźć drogę do jej schronienia, ale nie zdążyła. Uległa złudzeniu, częstemu pośród potężniejszych czarodziejów: uwierzyła, że będzie żyć wiecznie, a jeśli nie wiecznie, to przynajmniej bardzo, bardzo długo.

– Musi ci na tym zależeć. – Uśmiech Caleba nie podobał się jej wcale, ale to wcale. – Jedna czwarta własności to niezbyt wiele. Wciąż nie byłbym panem tego domu, nawet jeśli sam w sobie jest wart majątek.

– Jedna trzecia – sprostowała, czując, jak chłód rozprzestrzenia się po jej ciele. – Dwie trzecie, jeśli trzeba. Liliana robi, o co ją poproszę.

W końcu chodziło o ich życie.

– Było was czworo.

Z trudem zmusiła się do zachowania spokoju. Nie chciała, nie mogła po sobie pokazać, ile kosztowały ją kolejne słowa. Ta rana zaleczyła się dawno temu, ale czasem wciąż dawała o sobie znać. A atak na Sebastiana, widok brata na szpitalnym łóżku, świadomość zagrożenia jego życia sprawiły, że ponownie zaczęła krwawić.

– Zostało troje.

Mina Caleba przez moment wyrażała zakłopotanie – najpewniej wystudiowane. Skoro wiedział, że nazywano ją Wilczą Jagodą, jak mógł przegapić informacje o śmierci Wawrzyńca?

– To kusząca propozycja, ale nie potrzebuję domu Joanny – zdecydował Caleb. – Nie planuję w nim mieszkać, a kryjówki mam swoje. Będiesz mi winna przysługę, mała Wilcza Jagodo. Potwierdzoną magią.

Milczała. Obiecanie mu własności budynku – nawet bardzo cennego – o którego istnieniu do tej pory nie miała pojęcia, było łatwe. Traciła coś, co i tak nigdy nie należało do niej. Wejście w układ z Uczniem Czarnoksiężnika było jednak sprawą znacznie cięższego kalibru.

Czekał cierpliwie, aż zdecyduje się przerwać ciszę.

– Jaką przysługę? – spytała. Głos jej nie zdrzął, co uznała za sukces.

– Kto to wie? Może nigdy nie będę nawet jej potrzebował. Przebywam obecnie bardzo daleko od Warszawy. Ale niewykluczone, że pewnego dnia stanę na twoim progu i poproszę, żebyś pomogła mi w jakiejś sprawie.

– Nie zgodzę się w ciemno na wszystko – odparła po szybkiej kalkulacji. Takie umowy zawierane pomiędzy czarodziejami były wiążące. Choć tej nie przypieczętują przecież uściskiem dłoni czy wymianą krwi, jak działo się to w przypadku obietnic związanych magią. Nie zamierzała jednak ryzykować. Nie bez powodu w układy tego rodzaju wchodziło niezmiernie rzadko.

– Warunki? – Spoglądał na nią z rozbawieniem. Widać dokładnie czegoś takiego się spodziewał. – Podaj je.

– Nie używam czarnej magii.

– To ci niespodzianka. Może jednak nie jesteś podobna do Joanny?

– Nikogo dla ciebie nie zabiję – ciągnęła, jakby nie dosłyszała komentarza. – I nie dam się wciągnąć w wielką aferę przestępczą, która zaprowadzi mnie za kratki na następne pięćdziesiąt lat.

– A w malutką?

Skrzywiła się, ale kiwnęła głową, a uśmiech Caleba poszerzył się, stał triumfujący, jakby zmuszając Jagodę do porzucenia maski obojętności, Uczeń Czarnoksiężnika odniósł sukces.

– Niech będzie – zgodził się. – Przejście znajduje się w Bromierzyku. Prześlę ci mapę. Przed Joanną brama otwierała się sama, ale ty musisz ją do tego zmusić. Co, nadmieniam, nie będzie łatwe, bo twoja prababka nie lubiła gości. Na twoim miejscu trochę bym pokrwawił i wziął ze sobą jeszcze kogoś, najlepiej potrafiącego wyczuwać klątwy. Do rozplątania osłony wejścia mogą być potrzebne dwie osoby.

– Pokrwawił...? – podchwyciła.

– Krew Joanny. Myślę, że większość zabezpieczeń powinnaś ominąć dzięki niej, zwłaszcza jeśli uczyniła cię swoją dziedziczką. Krew otworzy ci drogę. Ale zastanów się, jak bardzo jesteś zdeterminowana. Ja nigdy nie odważyłem się na próbę wejścia do domu mojej nauczycielki bez zaproszenia, mała wiedźmo Jago.

*

Niebo poczerwieniało, a promienie słoneczne, odbite w tysiącach warszawskich okien, roziskrzyły się na złoto. Nieznośny skwar zelżał jedynie nieznacznie. Jagoda wyszła z laptopem na ocieniony balkon, by namierzyć lokalizację Bromierzyka, a następnie – po długiej chwili bicia się z własnymi myślami – wysłać wiadomość do Soni.

Zmierzchało już, gdy do Jagody zadzwonił wuj. Rozmowa z nim była jedną z ostatnich rzeczy, na jakie miała ochotę, mimo to odebrała. Mogło chodzić o Sebastiana albo, co gorsza, o kolejną napaść.

– Tak?

– Byłabyś tak miła i zdjęła klątwę z mojej pracownicy? – spytał wuj lodowatym tonem. Jagoda, pochylona nad Google Maps wyświetlającymi się na ekranie, wyprostowała się zaskoczona.

– Słucham?

– Recepcjonistka – wycedził Filip. – Nawet nie wnिकam, jakim cudem zdołałaś sprawić, że cały czas mówi prawdę, ale musiałem ją odesłać do mieszkania i kazać ją komuś pilnować. Zdażyła obrazić kilku pracowników i klienta, nazwać mnie bezdusznym draniem i bardzo chętnie odpowiadała na wszystkie pytania Mariusza Olchy...

W innych okolicznościach ten „bezduszny drań” może nawet by ją rozbawił. Obecnie jednak słowa wuja ją przeraziły.

– Ja nie... – zaczęła Jagoda i urwała. Choć wieczór był ciepły, przeszedł ją zimny dreszcz. Nie rzuciła klątwy. Nie chciała jej rzucić. Ba, nie istniała nawet żadna klątwa, która mogła zmusić ofiarę do ciągłego mówienia prawdy. Niektóre, bardzo skomplikowane, mogły zachęcać do wygłaszania osądów, które przyszły człowiekowi na myśl, ale na pewno żadnej z nich nie utkała.

Nie zrobiła tego *świadomie*.

– Jesteś pewien? – spytała cicho, zaciskając powieki. „Mów prawdę”. Jej własne słowa. Pamiętała swoje wzburzenie, moc wibrującą pod skórą, nieopanowaną wściekłość i pragnienie wyciągnięcia z dziewczyny informacji. A także późniejsze osłabienie, trudne do uzasadnienia, bo przecież nie przygotowywała żadnych naprawdę potężnych czarów.

– Dziewczyna czuje niepohamowaną potrzebę mówienia prawdy. Mam rozumieć, że to przypadek? – uniósł się wuj. I po chwili dodał powoli: – Zaraz, rzuciłaś to nieświadomie?

Milczała. Od paru lat nie rzuciła niechcący żadnej klątwy. A teraz – jednego dnia omal nie przeklęła ochroniarza i najwyraźniej rzuciła przekleństwo na bogom ducha winną dziewczynę. Strach pełzał jej gdzieś pod skórą. Ogarniał umysł. Co, jeżeli to nie był pojedynczy przypadek? Jeśli zrobiła komuś krzywdę i nawet się nie zorientowała?

– Wyślę ci adres. Z samego rana jedź do niej i zdejmij klątwę. Uprzedzę, że będziesz o siódmej – rzekł Filip, i brzmiał teraz raczej na zrezygnowanego niż wściekłego. – Może też cię to zainteresuje: jutro wieczorem spróbujemy wybudzić Sebastiana.

– Dobrze – mruknęła potulnie. Nie potrafiła nawet się należycie cieszyć z tego, że jej brat już wkrótce odzyska przytomność.

– Świetnie. I... Jagoda? Panuj nad sobą. Sprawę z recepcjonistką załatwię tygodniem płatnego urlopu i podwyżką, ale nie mam ochoty wyciągać cię zza krat. Ani tłumaczyć mojej matce, że zmarłaś, bo niechcący użyłaś za dużo mocy na jakąś dziwną klątwę.

Przerwała połączenie bez słowa, po czym pochyliła się i przywarła czołem do kolan, a drżące dłonie zacisnęły się jej w pięści. Wilcza Jagoda. Wiedźma Jaga. Zła wiedźma z baśni.

„Uważaj, bo cię przeklnie”.

*

Kolejnego dnia padało od samego rana, niebo zostało zasnuwane przez ciemne, niemal czarne chmury, a w powietrzu dało się wyczuć nadszyczącą burzę. Pogoda dobrze korespondowała ze stanem ducha Jagody, ponurej i pełnej złych przeczuc. O ile można było tu mówić o przeczuciach – przecież nie tyle przeczuwała nadejście kłopotów, ile wiedziała, że te niechybnie nadejdą.

Specjalista ściągnięty przez wuja miał wieczorem podjąć próbę wybudzenia Sebastiana.

Po dwudziestej pierwszej na Okęciu wylądował samolot babki.

A wcześniej Jagodę czekała wyprawa do prywatnej enklawy Joanny Wilczek. Domu złej wiedźmy, skrytego gdzieś w przestrzeni między wymiarami.

Po krótkiej – i nieprzyjemnej – wizycie u sekretarki Jagoda zrobiła przegląd wszystkich posiadanych przez siebie amuletów. Nie było ich wiele – drobne zabawki jej nie interesowały, potężniejsze amulety były zaś drogie. Skonstruowała dwie silniejsze klątwy i wplotła je w swoją aurę, gotowe do rzucenia – a potem od wpływu energii przysnęła na godzinę, zwinięta na dywanie. Wiedziała, że do domu prababki pójdzie dopiero późnym popołudniem – najpierw musiała odzyskać pełnię sił.

Liliana będzie wściekła, gdy siostra nie przyjdzie do naleśnikarni, ale tym Jagoda postanowiła

zająć się jutro. Miała zamiar przed wyjazdem wysłać siostrze SMS-a i wyłączyć telefon. Przeprasi za to później.

O ile wyjdę z tego żywa, pomyślała optymistycznie, po czym otworzyła szufladę biurka. Zamykała ją zwykle na klucz, a na zamku dodatkowo ciążyło przekleństwo. Tak było rozsądnie ze względu na zawartość – rzecz mało magiczną, a więc pistolet. Wprawdzie umiała z niego strzelać, ale nosiła go przy sobie niezmiernie rzadko. Broń przyciągała uwagę, a Jagoda nie posiadała na nią zezwolenia – gdyby próbowała jako przykład potencjalnego zagrożenia życia wskazać potężną czarodziejkę, natychmiast uznano by ją za szaloną. Wprawdzie lekki czar iluzji sprawiał, że pistolet mógł w razie potrzeby wyglądać bardziej jak zabawka, zakłęcie miało jednak tendencję do rozmywania się.

I nie zatrzymałoby kuli, gdyby ktoś spróbował użyć broni.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Jagoda wyprostowała się, nerwowo zacisnęła dłoń na rękojeści pistoletu. Zerknęła na zegarek – Sonia powinna się pojawić dopiero za jakieś czterdzieści minut. Śpiąca Królowna nie użyłaby dzwonka, prawda?

Podeszła do drzwi, starając się iść cicho. Gdy zerknęła w wizjer, ku swojej uldze, faktycznie zobaczyła Sonię. Przekreśliła zamek i uchyliła drzwi, wpuszczając ją do środka.

– Co jest takiego w tej sprawie, że nie możesz jej opisać w mailu? – spytała Jagoda, ponownie zamykając wejście, zarówno na zamek, jak i dodatkową blokadę.

– Hej, sama mówiłaś, że jak już wolę się spotkać twarzą w twarz, to możesz mieć do mnie jakiś interes i to zajmie dłużej...

– Może – mruknęła ponuro.

Ciągnięcie ze sobą do domu Joanny Wilczek niewyszkolonej dziewczętnastolatki było poronionym pomysłem, jeśli jednak Caleb się nie mylił, Jagoda miała naprawdę niewielki wybór. Liliana regularnie knociła zakłęcia. Iga była magii zupełnie pozbawiona. Sebastian leżał w sypialni. Możliwości Jagody w zakresie potencjalnego wsparcia były mocno ograniczone.

Mogłaby oczywiście pójść do Maciejaka i poprosić o oddelegowanie pracownika dobrze znającego się na osłonach. Niestety, dzień później pracownik z pewnością zdawałbyby szczegółowy raport wujowi.

– Czego się dowiedziałas?

Poprowadziła Sonię do kuchni i nastawiła wodę. Jeśli miała podjąć próbę dostania się do domu niebezpiecznej wiedźmy, potrzebowała kofeiny. Najlepsza byłaby jej transfuzja prosto do krwiobiegu, ale Jagoda mogła zadowolić się kubkiem. Albo dwoma.

– Fijałkowski był na urlopie zdrowotnym – oświadczyła Sonia, rozsiadając się przy ladzie. Po kilku wizytach zaczęła się czuć w mieszkaniu nauczycielki jak u siebie – nerwowość i niepewność, które okazywała, gdy była tu po raz pierwszy, zniknęły niby ręką odjął. – Ksawery poszedł do niego, ponieważ tuż przed tym urlopem coś im zniknęło. Zaczęli podejrzewać, że mógł maczać w tym palce.

Jagoda zamarła z ręką uniesioną ku szafce. „Coś?”

Raczej ktoś.

Piotr Fijałkowski wyprowadził Śpiącą Królowną z podziemi WMM.

– Oni się kolegowali. Ksawery pewnie chciał z nim pogadać, zanim spróbuje... no wiesz, załatwić to bardziej oficjalnie – podjęła Sonia. Zdawała się bardzo zadowolona z siebie. Jagoda musiała przyznać, że młoda miała ku temu powody. Sama w życiu nie zdołałaby dotrzeć do informacji, które dziewczyna wyciągnęła z matki.

Czarnecki naprawdę powinien uważać, co mówi swojej żonie. Przynajmniej zataił, co takiego znikło. A może nie wiedział? Czy Mario mógł to ukrywać przed zwierzchnikiem?

– Niezłe, nie? Teraz rozumiesz, czemu nie chciałam pisać o tym w mailu? W każdym razie coś musiało być na rzeczy, bo wychodzi na to, że Piotr najpierw zaprosił go do środka, a potem zaatakował. Ciąg dalszy znasz.

– Znam – przyznała Jagoda.

Przygotowała kawę, a potem usiadła obok Soni z kubkiem w ręku. Wpatrywała się w czarną ciecz, jakby spodziewała się znaleźć tam odpowiedź na pytanie o sens istnienia. Elementy układanki. Zdawało się jej, czy kilka z nich wskoczyło na swoje miejsce? A może upychała je na siłę, bo miały

odpowiednie kształty, ale nie zobaczy żadnego obrazu?

Sonia pomachała ręką tuż przed twarzą czarownicy.

– Halo? Wróżysz z fusów? Chyba najpierw powinnaś to wypić. Zresztą, to nawet nie herbata...

– Przestań – poprosiła, odpychając dłoń Soni. – Słyszałaś o Joannie Wilczek?

– Twojej babce? Pewnie, że tak. Mama nazywa ją... dobra, lepiej nie powiem, jak ją nazywa.

– Prababce. Była... ważną osobą w magicznej społeczności Warszawy. Pomagała w tworzeniu tutejszych enklaw. I była silną wiedźmą kłąt.

– Jak my – podchwyciła Sonia.

Jagoda obróciła głowę, by na nią spojrzeć, kąciki ust drgnęły jej w mimowolnym uśmiechu.

– Jak my – przytaknęła. – Wybieram się do jej domu. Dziś. O ile się nie mylę, nikt w nim nie był od ponad dwudziestu lat.

– Wow... – wymruczała Sonia. W jej jasnych oczach błysnęło podniecenie. Dwadzieścia lat: dłużej, niż sama chodziła po świecie. – Mogę iść z tobą?

To zły pomysł, powiedziała sobie Jagoda.

Ale Sonia miała naturalny talent do wyczuwania kłąt. I aż się paliła do pomocy. Z typową dla swego wieku beztroską lekceważyła potencjalne niebezpieczeństwa.

– Dom wiedźmy kłąt – powtórzyła. – Jest chroniony. Wiem mniej więcej, w jaki sposób, od kogoś, kto tam kiedyś był, jednak ten ktoś mógł nie mieć pełnych informacji. To może się źle skończyć.

– Masz dobry powód, by tam iść, prawda?

Jagoda kiwnęła głową.

– I chcesz, żebym poszła z tobą. Inaczej od razu byś odmówiła – domyśliła się Sonia. – Potrzebujesz wsparcia. Pewnie tylko ja jestem pod ręką.

– Tak.

– To idziemy. Przyjechałam dziś autem Antoniego. Przyda się.

Świetnie. Wybierała się do domu złej wiedźmy, leżącego gdzieś na granicach światów, za wsparcie mając dziewiętnastolatkę, w dodatku młodszą siostrę swojego byłego faceta. W aucie tegoż faceta. I chciała złapać potężną czarodziejkę, potrafiącą wysadzać budynki w powietrze, ofiarę kławy rzuconej przez prababkę. Jagoda upiła ostrożnie łyk kawy, zastanawiając się, w którym momencie jej życie stanęło na głowie i wywinęło fikołka. Czy wtedy, gdy zeszła do podziemi i sięgnęła po dłoń ciemnowłosej dziewczyny pogrążonej we śnie? A może jesienią, kiedy Antoni stanął na jej progu i poprosił o pomoc?

– Dwie rzeczy nie podlegają negocjacji – oświadczyła stanowczo. – Po pierwsze, musisz mi obiecać, że nie ujawnisz położenia enklawy bez mojej zgody.

– Przyrzekam – obiecała Sonia, unosząc dłoń i zwijając ją tak, że w górę wycelowane pozostały tylko dwa palce. – Solennie.

– Po drugie... – podjęła Jagoda, spoglądając na nią z całą surowością, na jaką potrafiła się zdobyć. Chyba wyszło, bo uśmiezek na twarzy dziewczyny przybladł. – Jeśli powiem, że uciekamy, uciekasz. Jeśli każę uciekać tobie, wycofujesz się. Natychmiast. Nawet jeżeli wydawałoby ci się, że niebezpieczeństwa nie ma albo że powinnaś zostać.

– Ale...

– To nie żarty – warknęła czarownica. Pierwszy raz zwróciła się do Soni takim tonem; zwykle mówiła spokojnie, rzeczowo, nawet jeśli nie była zadowolona z uczennicy. – Mam za sobą dwadzieścia lat praktyki więcej niż ty. A moja prababka była wiedźmą kłąt przez niemal sto lat. Dodajmy, że niektóre zabezpieczenia mogą we mnie rozpoznać jej krew, ale być groźne dla ciebie. Jeśli każę ci uciekać, uciekasz. Zrozumiałaś?

– Zrozumiałam... – wymamrotała Sonia.

Jagoda wzięła kilka głębokich oddechów, usiłując uspokoić nerwy. Uniosła kubek do ust, upiła dwa łyki, a potem odstawiła go na ladę. Trochę mocniej, niżby należało.

– Chodź. Mam dla ciebie amulet ochronny – oświadczyła, zeskakując z krzesła. Ruszyła do salonu, zatrzymał ją jednak głos Soni.

– Jagoda...

– Aha?

– Dwadzieścia lat? – spytała z niedowierzaniem. – Nikt nie uczyłby rzucania klątw sześć-, siedmiolatki...

Z ust Jagody wyrwało się parsknięcie. Przez głowę przemknęło jej, że, po pierwsze, powiedziała za dużo, a po drugie, przyjęła bardzo, bardzo bystrą uczennicę.

– Nie trzeba było uczyć mnie rzucania klątw – powiedziała sucho i odwróciła wzrok. – Trzeba było mnie nauczyć, w jaki sposób tego nie robić.

I swego czasu był to naprawdę duży problem.

Sonia miała ochotę zadawać kolejne pytania, Jagoda widziała to w jej spojrzeniu, ale dziewczyna się powstrzymała. Kiedy przeszły do salonu, posłusznie założyła podany amulet, nie pytając i o niego. Jagoda przyniosła jej swoje spodnie – Sonia skrzywiła się, ale zmieniła spódnicę bez narzekań, chociaż musiała podwinąć nogawki i mocno zacisnąć pasek. Nie wytrzymała dopiero, gdy zorientowała się, że czarownica zabiera ze sobą pistolet i nóż.

– Po co ci to? Magia...

– ...nie zawsze wystarcza – przerwała jej Jagoda. – Moja w starciu z kimś zajmującym się magią bojową nie wystarczy. Na ogólnej znam się jako tako, ale w niej jest niewiele morderczych zaklęć. Nie szkolono mnie do walki w bezpośrednim magicznym starciu.

Zwłaszcza że – co sobie właśnie uzmysłowiła – do tej pory musiała walczyć z myślą o skrzywdzeniu przeciwnika może ze trzy razy. Nie nawykła do niebezpiecznych starć.

– W porządku – mruknęła Sonia, chociaż obserwowała pistolet z wyraźną niechęcią, póki Jagoda nie ukryła go pod dzinsową kurtką. Być może wreszcie do niej dotarło, że wyprawa może być niebezpieczna. – Nie będzie ci za gorąco?

– Nie.

– Yhym. Naprawdę sądzisz, że... to ci się przyda?

– Nie wiem – westchnęła Jagoda, wychodząc do przedpokoju, by założyć buty: porządne, sportowe, idealne do biegania. – Spodziewam się głównie przekleństw, ale prababka mogła zostawić jakiegoś strażnika. Chcesz zostać? Masz czas, żeby się wycofać.

– Co ty – prychnęła Sonia, z autentycznym oburzeniem, pochylając się, by zawiązać but. Na szczęście, chociaż mogła uchodzić za królową, z pewnością nie była Kopciuszkiem. Nosila numer trzydzieści dziewięć, więc niemal nowe adidas Jagody w miarę na nią pasowały. – Nie przepuszczę tego. Za żadne skarby świata.

Jagoda znów pomyślała o Clarze, postaci z opowiadania Soni. Żli czarodzieje wciąż kręcili się gdzieś w pobliżu, a jeśli ich akurat nie było, Clara zaraz natykała się na jakieś magiczne stworzenie. Tu zdobywała smoczego sługę, tam zaprzyjaźniała się z wilkołakiem, innym razem zyskiwała dozągną wdzięczność wróżki...

– Przygody są dużo bardziej ekscytujące, gdy o nich czytasz, niż gdy je przeżywasz – ostrzegła czarownica.

Sonia wzruszyła ramionami.

– Może. Nigdy nie miałam okazji się przekonać. Możliwe, że mi się nie spodoba, ale... chętnie to sprawdzę.



ROZDZIAŁ 6

DOM WIEDZMY

Wiesz, nieopodal której znajdował się dom Joanny Wilczek, obecnie już nie istniała. Jeszcze przed kilkunastu laty Bromierzyk liczył sobie niemal trzydziestu mieszkańców, teraz jednak po domach pozostały głównie fundamenty. Sonia, idąca za Jagodą, przystanęła i rozejrzała się wokoło. Spodziewała się, że zastaną tu przynajmniej resztki budynków, wyglądało jednak na to, że ostał się tylko jeden, skryty pośród drzew – chyba kapliczka. Choć do zmierzchu pozostały jeszcze dobre dwie godziny i słońce mocno przyświecało, dziewczyna objęła się rękoma i roztarła ramiona. Las, powoli pochłaniający wioskę, szumiał cicho, ilekroć podmuch wiatru poruszył gałęziami.

– To miejsce przyprawia mnie o dreszcze.

– Nie ma tu żadnych aktywnych zaklęć – odparła Jagoda, choć i ona czuła, że dostaje gęsiej skórki.

W wyczuwaniu magii była niezła, a ledwo wysiadły z auta, przymknęła oczy i obróciła się wokół własnej osi, skupiając na wychwyceniu śladów czarów – i niczego nie znalazła.

Mimo to miała nieustanne wrażenie, że ktoś je obserwuje.

Znów przymknęła oczy, sięgając wkoło, tym razem głębiej...

– Uch!

Uniosła powieki, gdy Sonia wydała z siebie okrzyk. Nie zobaczyła niczego podejrzanego. Były tu tylko one dwie, drzewa i opustoszałe ruiny wioski.

– Co się dzieje?

– Koń! Tam, między... – zaczęła dziewczyna, wskazując dłonią na granicę lasu – ...między drzewami. Ja... przecież był tu... Przepraszam, chyba mi się przywidziało.

Jagoda zrobiła krok ku Soni, zacisnęła dłoń na jej ramieniu. Ta spojrzała na nią z zaskoczeniem, czarownica jednak nie zwróciła na to uwagi, zapatrzona w stronę drzew.

– Twój amulet jest aktywny?

– Tak... Ten, który mi dałaś, i mój... – W głosie Soni zadźwięczał niepokój. Rozejrzała się spłoszona, jakby oczekiwała, że coś zaraz na nie wyskoczy. – Nic nie czuję. Ale zwykle umiem wyczuwać tylko klątwy. Coś się dzieje?

– To... – Jagoda się zawahała. – To dziwne miejsce.

– Czy przez „dziwne” rozumiesz „mordercze”?

– Myślę, że gdyby w Bromierzyku było tak niebezpiecznie, prababka nie wybudowałyby tu domu...

Zamilkła. Miejsce poza granicami światów. A może wcale nie? Może prababka miała jakieś powody, by po wojnie wznieść dom właśnie tutaj? Czy chciała jedynie samotności, czy coś konkretnego przyciągnęło ją do tej wsi? I czy to na pewno ona postawiła budynek, którego teraz szukały?

– Sądzę, że kiedyś działała tu magia – podjęła Jagoda. – Zostały po niej... ślady. Tak niewyraźne, że trudno je wyczuć.

– To... chyba nic wielkiego, prawda?

Nie mówiłam, że to była dobra magia, dopowiedziała w myślach Jagoda.

– Trzymaj się blisko – poleciała, ruszając pomiędzy modrzewie i sosny.

Cieszyła się w duchu, że dzień jest pogodny i słoneczny. W pochmurne popołudnie porzucona miejscowość i las sprawiałyby jeszcze bardziej ponure wrażenie.

Ziemia wyschła na skutek ostatnich upałów. Paprocie pożółkły i nawet mech uginający się pod stopami był suchy i wyblakły. Jagoda nie była pewna, jak głęboko w las muszą wejść. Znała tylko orientacyjne położenie bramy wiodącej do enklawy, ale liczyła, że zdoła ją wyczuć. Przystawała co parę metrów, badając okolicę pod kątem magii. Z jednej strony wciąż zdawało się jej, że coś jest nie tak, jak powinno. Z drugiej – nie odnalazła żadnego śladu przejścia.

– Daleko jeszcze? – spytała marudnie Sonia, gdy po kwadransie krążenia po lesie nie znalazły niczego konkretnego. Jagoda przygryzła wargę, po czym przysiadła na korzeniu najbliższego drzewa. Czy Caleb ją oszukał? A może była za mało wrażliwa, żeby coś wyczuć?

– Jagoda?

– Cicho. Myślę.

Zamknęła oczy, wsłuchując się w odgłosy lasu, wdychając zapach modrzewiowych igieł i mchu.

Ręką przesunęła po suchej ściółce, zgmiotła między palcami poźółkłą igłę. Zaczęła szeptać słowa podstawowego zaklęcia poszukującego. Nie spodziewała się, że wskaże jej drogę do domu prababki – zwykle pomagało to w odnalezieniu zagubionych rzeczy należących do szukającego – ale chciała się przekonać, w jaki sposób zadziała.

Dom, jakkolwiek by było, należał do niej, a ona nie mogła go znaleźć.

Drgnęła, kiedy zaklęcie zostało uwolnione. Niewidzialne nici nie ciągnęły jej w jednym kierunku, a we wszystkie strony. Zerwała je pospiesznie, chcąc się pozbyć nieprzyjemnego uczucia. Nieudany czar powinien nie dać żadnego rezultatu – nie zaś działać w ten sposób.

– I co? – spytała Sonia. – Znalazłaś coś?

– Nie. Ale nie liczyłam, że znajdę – przyznała. – Chciałam coś sprawdzić. W tym lesie chyba coś jest... nie tak z przestrzenią. Może ta enklawa powstała naturalnie. Albo stworzył ją ktoś bardzo dawno temu.

To wyjaśniałoby, skąd dom poza sferami w rękach prababki. Owszem, pomagała w zabezpieczeniu warszawskich enklaw, ale nie powinna zdołać samodzielnie stworzyć własnej. Ba, nawet z czyjąś pomocą. Do tego potrzeba było całej grupy utalentowanych czarodziejów i lat pracy.

– Co nam to daje? Hej, co ty wyrabiasz?! – zawołała Sonia, gdy Jagoda sięgnęła po nóż i przejechała ostrzem po nadgarstku.

– Myślę, że trochę sobie pokrwawię – odparła.

W pierwszej chwili nic się nie stało. W kolejnej – kilka kropel krwi, które opadły na suchą ściółkę, znikło, jakby nigdy ich tu nie było.

– I to nam coś da?

– Patrz na krew – poleciała Jagoda. Sonia syknęła, gdy dostrzegła dziwne zjawisko. – Krew ma otworzyć drogę.

Tym razem wyczuła aurę magii gromadzącej się na ziemi. Serce zabiło jej szybciej. Przykłęka na ściółce, dłoń położyła na miejscu, gdzie wcześniej padła jej krew. Jedynym wyjaśnieniem było to, że ta przeniknęła przez granicę enklawy. Na drugą stronę.

– Jagoooda! – Głos Soni stał się piskliwy. Nie musiała wykrzykiwać ostrzeżenia, czarownica sama wyczuła nitki przekleństwa, które zaczęły się ulatniać spod jej ręki. Ochrona przed intruzami. – Jagoda!

– Cicho! Skup się! Skup się na czerwonych niciach! – krzyknęła. Czują, jak oplatają jej nadgarstek, ale zamiast zabrać dłoń, sięgnęła własną magią, by wyrwać jedną z nich. Żeby rozbroić osłonę, musiała się pozbyć tych części, które były potencjalnie niebezpieczne.

Caleb słusznie doradzał, aby kogoś ze sobą zabrać. W tej chwili naprawdę żałowała, że nie zdążyły przerobić praktycznego rozbierania przekleństw. Z drugiej strony, żeby nauczyć Sonię pozbywania się klątw tego stopnia, potrzebowałyby przynajmniej roku lekcji.

– Co mam robić?!

– Skup się na nich i wyobraź sobie, że sztywniej! Schwyc je! – warknęła.

Nie mogła udzielać porad – sama musiała się zająć przekleństwem. Wyrwała kolejne szkarłatne nici, ono pięło się jednak wzdłuż jej ręki, zaczęło się zbliżać do łokcia. To tyle, pomyślała, jeśli chodzi o moc ochronną krwi Joanny.

Kilka nici znieruchomiało, jakby coś je zamroziło. Tylko na dwie, trzy sekundy, ale to wystarczyło – gdy nie próbowały się wymykać, czarownica zdołała chwycić kilka naraz. Zyskała dość czasu, by zaczął działać równomiernie z klątwą, nie pozwalając się jej nadbudowywać, aż w końcu oczyściła rękę.

Czoło zrosił jej pot, serce szaleńczo tłukło się w piersi. Mało brakowało. Może bez Soni by sobie poradziła – a może nie. W tej chwili cieszyła się, że wzięła dziewczynę ze sobą. I żałowała, że prababka nie żyje, w innym wypadku mogłaby ją zdrowo zwymyślać.

– Dzięki. Już w porządku.

– O kurczę. – Sonia, która też teraz klęczała na ziemi, wpatrywała się rozszerzonymi oczyma w dłoń Jagody.

– Na pewno chcesz iść dalej? – upewniła się czarownica.

– Dalej? Gdzie dalej?

– Moja ręka – mruknęła Jagoda. Gdy na nią patrzyła, zdawało jej się, że po prostu wbija palce w ziemię. Czuła jednak coś zupełnie innego: opuszki palców dotykały powietrza, a szóstym zmysłem wyczuwała krew, na własnym nadgarstku i gdzieś tam, po drugiej stronie. Ogniwko łączące dwie strony bramy. – Zdaje się, że sięgam nią enklawy. Zdjęliśmy zabezpieczenie. Jeśli popchnę, przejdę przez granicę. Idziesz czy wolisz zostać?

Sonia się zawahała. Uniosła głowę i potoczyła spojrzeniem wokół. Trudno powiedzieć, co ostatecznie skłoniło ją do decyzji. Może nie chciała zostać tu sama, może dalej wiodło ją pragnienie przygód. Pobladła, ale głos miała zdecydowany.

– Idę.

Jagoda wyciągnęła ku niej wolną dłoń – a potem pociągnęła ją za sobą, przez bramę, ku enklawie Joanny Wilczek.

*

Pierwszym, co poczuła, były chłód i wilgoć.

Uniosła powieki. Klęczała na ziemi, na cienkiej warstwie śniegu. Dłoń wciąż zaciskała na nadgarstku Soni. Zdezorientowana dziewczyna, drżąc z zimna, rozglądała się po ogrodzie, do którego trafiły. Dostrzegła krzewy ginące pod białymi puszystymi czapami. Bezlistne drzewo, z którego gałęzi zwisały sople. Powietrze było na tyle mroźne, że z każdym oddechem w płuca wbijały się lodowe igielki, a oddech zamieniał się w parę. Prosto z serca lata weszły do krainy zimy.

Czarownica dźwignęła się na nogi i pociągnęła Sonię w górę, zmuszając ją, by też wstała. Sięgnęła wokół, badając otaczającą je magię – wyczuwała jej mnóstwo, ale żadnego niebezpieczeństwa. Była tu osłona, spowijająca okolicę ciasną siecią, wyglądało jednak na to, że zostały po prostu przepuszczone.

Być może krew Joanny Wilczek faktycznie stanowiła pewnego rodzaju przepustkę.

– Gdzie my jesteśmy? – wyszeptała Sonia, oglądając się na mur, wysoki na co najmniej pięć metrów i pokryty lodem.

– W schronieniu Joanny Wilczek. To miejsce... to chyba nie jest taka zwykła enklawa – wymamrotała w oszołomieniu Jagoda.

Warszawskie enklawy, ba, wszystkie, o których słyszała, były swego rodzaju zagięciami przestrzeni. Leżały jednak w tej samej rzeczywistości co otaczający je świat. Jeśli nad Warszawą padało, deszcz padał i w enklawie. Tutaj natomiast... Żałowała teraz, że zupełnie nie interesowała się takimi sprawami. Nie umiała wyjaśnić tego fenomenu.

– Nic nas nie zaatakuje?

– Nie wiem. Osłona nas przepuściła. Może mnie rozpoznała.

– Przekleństwo tego nie zrobiło.

– Nie znam jego... efektów – mruknęła Jagoda. – Może to był tylko test.

Jeśli tak, tym bardziej chciałyby nawrzeszczyć na prababkę. Ona, Jagoda, mogła rozplątać przekleństwo. Sebastian prawdopodobnie dałby radę rzucić osłony, które nie pozwoliłyby wyrządzić mu krzywdy – jeśli nie ochroniłyby go przed klątwą, przynajmniej mógłby ją zamrozić. Ale gdyby chciała się tu dostać Liliana?

Pociągnęła Sonię ku budynkowi widocznemu między krzewami. Prezentował się nie najgorzej, ale i tak sprawiał ponure wrażenie. Może nie był to zamek złej czarownicy z bajek, niewiele mu jednak do tego brakowało. Miał dwa piętra i wieżyczkę, a jego ściany pokrywał lód skrzący się tak, że nie dało się dostrzec ich naturalnych kolorów.

Jagoda wyczuła przed sobą kolejną ochronę. Sięgnęła ku niej, a ta rozpadła się pod muśnięciem jej magii. W porządku. Najwyraźniej nie były niemile widziane. Dobrze, bo zaczynała odnosić wrażenie, że jeszcze chwila, a zamarznie. Sądząc jednak po warstwie lodu pokrywającego ściany, w środku mogło być niewiele ciepłej.

Kiedy Jagoda szarpnęła za klamkę – tak zimną, że zdawała się niemal parzyć – drzwi stanęły otworem. Wyczuła magię rozchodzącą się od klamki, przebiegającą po murach, rozlewającą się wszędzie

wokół. Sonia pisnęła przestraszona, mocniej zaciskając palce na dłoni nauczycielki. Magia musiała być na tyle silna, że dziewczyna, nawet jeżeli zazwyczaj czuła tylko kłątwy, zdała sobie sprawę z tego, że coś się dzieje.

– W porządku – powiedziała Jagoda, starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest wytrącona z równowagi. – Myślę, że to było...

– Co to było? – spytała Sonia, kiedy Jagoda urwała. W głosie pobrzmiwała jej panika. – Co?!

– Powitanie. Chodź.

Przekroczyły próg. W środku też było chłodno, ale temperatura zdawała się utrzymywać powyżej zera, co Jagoda przyjęła z ulgą. Wreszcie opuściło ją wrażenie, że jeszcze chwila i chłód wysie z niej życie.

– Rety – mruknęła Sonia, rozglądając się po wnętrzu.

Znalazły się w przestronnej sali o kamiennych ścianach, umeblowanej staroświeckimi drewnianymi sprzętami. Przed olbrzymim fotelem leżało coś, co wyglądało jak niedźwiedzia skóra, obok stały mniejsze czerwone, skórzane fotele. W drugiej części pomieszczenia znajdowały się rzeźbiony stolik, staromodna sofa i wielka, zdobiona skrzynia.

– Wiem, że babka urodziła się jakieś sto dwadzieścia, sto trzydzieści lat temu, ale ten wystrój to już przesada – powiedziała Jagoda, równie zdziwiona jak jej uczennica. – Rozejrzemy się za jakimiś kocami. Zimno tu jak w piwnicy.

Ledwo jej słowa przebrzmiały, w kominku zapłonął ogień. Sonia uniosła dłoń do ust, Jagoda wzdrygnęła się lekko. Dom czarodzieja z baśni, przemknęło jej przez głowę, i ta myśl wcale jej nie ucieszyła. Ożywanie baśni nigdy nie zwiastowało nic dobrego. Choćby dlatego, że ich pierwotne wersje, niemal już zatarte w zbiorowej świadomości, przesycone były złem, ciemnością i szeroko pojętym okrucieństwem.

Przeszła ostrożnie przez pokój, wyciągając zmysły. Za drzwiami w głębi pomieszczenia odkryła kuchnię. Drugie przejście wiodło do pokoju służącego zapewne za jadalnię – stał w nim długi drewniany stół z dwoma rzędami krzeseł. Olbrzymie okna i drzwi tarasowe wychodziły wprost na zimowy ogród.

– Czego... szukamy? Oprócz koców? – spytała Sonia drżącym głosem, gdy Jagoda ruszyła w stronę schodów wiodących na piętro. – Uważaj, kłątwa!

Czarownica dojrzała ją na sekundę przed tym, nim postawiła stopę na stopniu. Ukryte zakłęcie drgnęło, ale się nie uaktywniło. Jagoda sięgnęła ku niemu, starając się zbadać jego naturę.

– W porządku. Jest wycelowana w intruzów. My najwyraźniej nimi nie jesteśmy.

Sonia nie wyglądała na przekonaną.

– Szukamy gabinetu, sypialni, biblioteki, pracowni – wyliczyła Jagoda w drodze na piętro. – Potrzebuję prywatnych zapisków. Dokumentów. Najlepsze byłyby pamiętniki. Podobno prababka jakieś prowadziła. A skoro moja babka ich nie ma, musiały zostać tutaj.

Otworzyła pierwsze drzwi, przy których się znalazła. Była to niewielka sypialnia, ale jak Jagoda szybko się przekonała, niemal zupełnie odarta z osobistych akcentów. W eleganckiej komodzie ziała pustka, na toalecie leżały jedynie podstawowe przybory, a jej szuflady również świeciły pustkami. W szafie – podobnie jak komoda wykonanej z ciemnego drewna i pokrytej zdobieniami – umieszczono tylko pościel na zmianę. Ogień w kominku zapłonął, ledwie Jagoda stanęła bliżej. Płomienie nie mogły od razu rozgrzać pomieszczenia, ale trzaskały wesoło, promieniując przyjemnym ciepłem.

Złe przecucia czarownicy jeszcze się wzmogły.

– To musiał być pokój gościnny – oceniła Sonia, zapatrzona w ogień w palenisku. – W sumie logiczne, bo przy schodach. Pani domu pewnie mieszkała dalej.

– Aha... – Jagoda podeszła do wielkiego łóżka, na próbę nacisnęła kołdrę i materac. Potem skierowała się ku komodzie i przesunęła palcem po jej wierzchu. Wreszcie wzrok czarownicy padł na dzbanek, w którym, jak sądziła początkowo, stała sztuczna róża.

Tyle że nie.

Żadnego kurzu. Żadnego przykrego zapachu. Żywy kwiat. Czy to miejsce istniało w jakiś sposób poza czasem, czy też ktoś jednak tu bywał? Żadna z tych ewentualności Jagodzie się nie podobała. Nie chciałyby po wyjściu z enklawy odkryć, że na zewnątrz minęły miesiące albo, co gorsza, lata. Ani też

spotkać się z mieszkańcem tego domostwa.

Nie podzieliła się swoimi przemyśleniami z Sonią. Tylko niepotrzebnie by ją nastraszyła. Zamiast tego wyszła z pomieszczenia, po czym skierowała się w głąb korytarza. Gdy sięgnęła po klamkę ostatniego pokoju, ponownie wyczuła klątwę – przekleństwo wystrzeliło ku niej; odbiła je odruchowo, Sonia krzyknęła gdzieś z tyłu.

Oślona spowijająca drzwi opadła.

– Prababka była mistrzynią maskowania przekleństw – oceniła Jagoda, marszcząc brwi. Wyczuła klątwę w ostatniej chwili, sama nie umiałaby jej ukryć aż tak dobrze. Pierwszy raz od dawna uświadomiła sobie, że musi się jeszcze wiele nauczyć. Do tej pory nie spotkała nikogo, kto byłby lepszy w magii klątw niż ona teraz, po latach praktyki. Nawet o nikim takim nie słyszała.

Tymczasem prababka okazała się prawdziwą mistrzynią.

– W porządku? – upewniła się Sonia.

– Tak. Jeśli znajdziemy tu jakieś notatki o przekleństwach, mogą być bardzo przydatne – stwierdziła. Przybyła tu, by się dowiedzieć, kim była Śpiąca Królowna, ale teraz, wbrew sobie, poczuła ukłucie ekscytacji. Joanna Wilczek potrafiła więcej niż ona. I nawet po śmierci mogła czegoś nauczyć swoją prawnuczkę. – Niczego nie dotykaj, póki tego nie sprawdzę.

Pokój okazał się przestronnym gabinetem. W środku stały masywne drewniane biurko, głębokie krzesło z podłokietnikami i regał, a przy wyjściu na balkon także fotel. Wszystko ciasno ustawiono w jednej części pomieszczenia, pozostawiając w nim sporo wolnej przestrzeni. Gdy Jagoda przeszła się po gabinecie, szybko zrozumiała dlaczego. Pozostałości po znakach wyrytych na podłodze i ścianach świadczyły o tym, że prababka zapewne w tym pokoju przygotowywała zaklęcia.

– Ja przejrzę biurko, ty sprawdź regał – poleciła, kiedy upewniła się, że nie czyhają na nie już żadne wredne przekleństwa.

Usiadła na krześle – na miejscu, które, jak sobie poniewczasie uświadomiła, wiele razy musiała zajmować Joanna Wilczek. Poczula się z tą myślą trochę nieswojo, ale nie pozwoliła sobie na dłuższe rozmyślanie. Zaczęła sprawdzać kolejne szuflady. Znalazła przybory do pisania, dokumenty, parę listów, wszystko to było jednak zbyt nowe. Pochodziło z okresu tuż przed śmiercią prababki.

– Kroniki miejskie. Album. Jakieś papiery, chyba stare umowy... – relacjonowała Sonia, sprawdzając kolejne tomy. – O, to jest ciekawe. Księga magii.

– Odłóż.

– Ale...

– Sonia, to może równie dobrze być księga czarnej magii. I niewykluczone, że zabezpieczona klątwą, której nie wyczułam, sprawdzając regał. Odłóż.

– No dooooooobrze – westchnęła dziewczyna z wyraźnym żalem, odkładając książkę na półkę. – Pozszywane notatki, ręczne...

– Pokaż – poprosiła Jagoda, wyciągając rękę.

Przerzuciła kilka stron. Były to czyjeś prywatne zapiski traktujące o magii klątw, ale zapisane ręką inną niż ta, która sporządziła notatki oferowane Jagodzie przez Tadeusza. Po chwili wahania Jagoda wrzuciła je do swojej torebki. W końcu jedna trzecia wszystkiego, co się tu znajdowało, należała do niej.

– Ty, tu jest *Ania z Zielonego Wzgórza*. – Sonia się roześmiała. – Zła wiedźma czytała Lucy Montgomery.

– Nawet złe wiedźmy czasem się nudzą – odparła Jagoda.

Śmiech Soni z początku wydawał się brzmieć w tym miejscu nienaturalnie, ale Jagoda, wbrew sobie, odpowiedziała na niego uśmiechem. Wiedźma z bajki i powieść młodzieżowa wydana na początku dwudziestego wieku. Wchodząc do takiego budynku, człowiek spodziewał się potworów, zakurzonych ksiąg magicznych i ozywających mebli, na pewno nie *Ani z Zielonego Wzgórza*.

– Powinniśmy sprawdzić pozostałe pokoje – zaproponowała Sonia. – Nie widzę tu nic niezwykłego. Księga zaklęć, tomik o historii magii... o, i egzemplarz tej książki, którą mi pożyczyłaś.

– Masz rację, idziemy dalej – westchnęła czarownica. Podeszła jeszcze do fotela, na którym leżała książka, okazało się jednak, że to powieść historyczna.

Kolejny mały dowód, że Joanna Wilczek była człowiekiem. Może niezbyt dobrym, ale

człowiekiem. Do tej pory Jagodzie trudno było tak o niej myśleć. Prababka jawiła się jak jakiś... konstrukt. Złożony ze strzępków wspomnień, słów ojca i babki, doniesień od Caleba.

Coś – chyba osłony wokół domu – drgnęło. Książka wypadła jej z rąk i uderzyła o podłogę.

– Ktoś tu jest.

Jagoda, jeszcze nim się zastanowiła, dlaczego zdołała to wyczuć, doskoczyła do drzwi wiodących na balkon. Pchnęła je, by wyjść na zewnątrz i spojrzeć na zamrożony ogród. Dostrzegła, że lód spowijający podłogę balkonu zaczyna topnieć. Potem spojrzała w dół – i choć temperatura na zewnątrz nie była już tak niska jak wcześniej, a oddech przestał zamieniać się w parę, mogłaby przysiąc, że coś w niej zamarzło.

Ścieżką pomiędzy krzewami nadchodziły dwie osoby. Jedną z nich był chłopak, młody, długowłosa. Drugą – ciemnowłosa dziewczyna, odziana w jasną sukienkę. Śpiąca Królowna. Co gorsza, nieznamiona uniosła głowę i dostrzegła Jagodę.

Przypatrywały się sobie przez kilka sekund, obie nieruchome, chyba tak samo zaskoczone. Nagle wokół Śpiącej Królowny wezbrała magia, a Jagoda cofnęła się gwałtownie, nieomal wpadając na Sonię. Wepchnęła dziewczynę z powrotem do gabinetu i zatrzasnęła drzwi balkonowe – w samą porę, by o otaczającą je osłonę rozbiła się magia.

– Co się dzieje?

– Cholera jasna. To ona. Za mną. – Jagoda rzuciła się pędem przez pomieszczenie, a potem wzdłuż korytarza. Będąc u góry schodów, sięgnęła ku przekleństwu wplecionemu w drzwi wejściowe. Wlała w klątwę moc, zmuszając ją do aktywacji. Magia powinna zareagować na Śpiącą Królownę, ale skoro ta w ogóle zdołała się tu dostać...

Przez parę kolejnych, cennych sekund Jagoda stała bezradnie, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić.

– Jagoda! Co się dzieje?

– Słuchaj uważnie – poleciła, obracając się ku Soni i chwytając ją za ramiona. – Pobiegnij do jadalni. Jeśli dostaną się do środka, krzyknę, a ty wyjdiesz od tyłu. Gnaj tam, gdzie się pojawiłyśmy, wyjdzie... myślę, że się przed tobą otworzy, to miejsce uznaje cię za mojego gościa.

– Mam cię tu zostawić? Możemy obie...

– Widziała mnie. Ciebie nie – wyjaśniła Jagoda, blada, przerażona, ale zdecydowana.

Jeżeli obie wyszłyby na zewnątrz, Śpiąca Królowna ruszyłaby ich tropem. Sonia nie mogła się przydać w walce; zostając tu, tylko niepotrzebnie naraziłaby się na niebezpieczeństwo. Karolina na pewno nigdy nie pozwoliłaby jej na uczenie się magii bojowej, a w dziedzinie klątw, mimo ogromnego talentu, dziewczyna wciąż niewiele umiała. Jagoda zaś miała większą szansę obronić się tutaj. Budynek wyposażony był we własne zabezpieczenia.

Dom zdrzął. Fala magii atakowała jego osłony. I dla Jagody nagle stało się jasne, kim był nastolatek towarzyszący Śpiącej Królownie.

– Wezwij pomoc. Może być Olcha. Zadzwoń, jak tylko stąd wyjdiesz. Powiedz, że jest tu Śpiąca Królowna. I Wiśniewski, który zniszczył dom Miałkiewiczów. Odjedź autem, a potem pokaż mu przejście – poleciła. Właśnie zdradzała jednemu z wrogów Wilczków bodaj najpilniej strzeżony sekret rodziny, ale za drzwiami miała stuletnią wiedźmę i chłopaka, który władał magią destrukcji pierwszego poziomu.

Wiedziała, że zanim przybędzie odsiecz – jeśli w ogóle! – minie około dwudziestu–trzydziestu minut. W najgorszym razie nie pojawi się wcale. Zaciśnęła zęby. W walce z jednym z przeciwników władających tak wielką mocą prawdopodobnie miałyby szansę wygrać, ale stawiając czoła dwojgu, mogła jedynie liczyć, że zdoła przetrzymać te pół godziny. Pod warunkiem, że uda się jej ukierunkować osłony domu w nieproszonych gości.

Być może jednak budynek nie był zaklęty w czasie. Ktoś mógł tu mieszkać. Magia otaczająca enklawę w pierwszej chwili nie potraktowała Śpiącej Królowny jak intruza – zrobiła to dopiero, gdy Jagoda ukierunkowała przeciwko niej klątwę w drzwiach, a potem chłopak rozpoczął atak. Czy Śpiąca Królowna mogła wykorzystywać to miejsce jako kryjówkę?

– Nie mogę... – jęknęła dziewczyna.

– Bez dyskusji. Biegnij. Już. Poradzę sobie.

Ku jej uldze Sonia posłuchała – zbiegła po stopniach i po chwili znikła w jadalni. Przekleństwo w drzwiach uaktywniło się, a Jagoda stanęła w połowie schodów i zaczęła splatać nici własnych klątw.

Pierwsza osłona wytrzymała dłużej, niż czarownica zakładała. Drzwi wyleciały z zawiasów po dobrych pięciu minutach, chwilę po tym, jak skończyła przygotowywać własne, stosunkowo mocne przekleństwo. Wypuściła je w tym samym momencie, w którym chłopak przekroczył próg – Śpiąca Królowna postępowwała dwa kroki za nim.

Albo Wiśniewski nie był aż takim ignorantem w kwestii magii, albo dysponował jakimś amuletem, bo przekleństwo rozprysło się tuż przed nim. Okazało się jednak dość silne, aby zniszczyć otaczającą go osłonę. Jagoda napotkała skupiony wzrok Śpiącej Królowny – i krzyknęła, dając tym samym umówiony znak Soni.

Fala mocy, której rodzaju nie potrafiła rozpoznać, uderzyła i została zatrzymana przez magię ochronną spowijającą schody. Gdyby Jagoda miała czas, może podziękowałaby w duchu prababce za to, że dom przypomina magiczną fortecę, a warstwy osłon umożliwiają powolne cofanie się przed atakiem w jego głąb.

Wiśniewski uniósł dłoń, ponownie wzywając magię. Budynek znów się zatrzęsł, Jagoda upadła na stopnie. Moc wpleciona w mury jednak wytrzymała – nic nie zaczęło się walić.

Wyjęła pistolet. Celowała w ramię, stopnie jednak się pod nią trzęsły i dwie kule nie sięgnęły celu, trzecia zaś trafiła w uniesioną rękę. Wiśniewski krzyknął, cofnął się i oparł o ścianę. Po jego dłoni ściekała krew, a moc, którą uwalniał, rozplynęła się – mury przestały drżeć. Śpiąca Królowna poruszała ustami, szepcząc jakiś czar; Jagoda wypuściła przekleństwo, które przygotowała rankiem, kierując je prosto w dziewczynę. Było potężne – sprowadzało na ofiarę przez kilka godzin pecha, który sprawiał, że wszystko, co mogło, szło nie tak.

I rozbiło się o osłonę czarodziejki. Ta cofnęła się jednak, na chwilę tracąc równowagę. Tkany czar się rozwiął. Jagoda chwyciła się poręczy i podniosła.

– Ładnie, Joanno! Bardzo ładnie.

Jagoda zamarła z dłonią uniesioną do strzału. Śpiąca Królowna powoli się wyprostowała.

– Nie jestem Joanną.

– Nie? – Na ślicznej, bladej twarzy odbiła się konsternacja. Jagoda nie liczyła, że „niebycie Joanną” ochroni ją przed kolejnym atakiem, ale jeśli Śpiąca Królowna chciała rozmawiać, to doskonale. Pozwoli jej tym samym zyskać na czasie.

– Nie. Mam na imię Jagoda.

Śpiąca Królowna machnęła ręką na Wiśniewskiego, gdy podłoga znów zadrżała. Ten gest wystarczył – magia odpłynęła, a chłopak powoli osunął się na ziemię. Kobieta zrobiła kilka kroków i zatrzymała się u stóp schodów, tuż przed barierą.

– Faktycznie – przyznała, gdy od Jagody dzieliło ją ledwie kilka stopni. – Przypominasz ją, ale nie jesteście aż tak podobne. Wnuczka?

– Prawnuczka.

Kiwnęła głową w zamyśleniu.

– Gdy cię zobaczyłam na balkonie, sądziłam, że znalazłaś sposób, by oszukać czas.

– Nie znalazła.

– Słucham?

– Ona. Joanna, nie ja. Nie znalazła takiego sposobu – powiedziała Jagoda z naciskiem. – To jej tu szukasz?

Śpiąca Królowna zawahała się, po czym wzruszyła ramionami.

– Tak. Zostawiłam... we wsi coś, co miało mnie powiadomić, gdyby się pojawiła w Bromierzyku. Będiesz tak miła i powiesz mi, gdzie ją znaleźć? – Uśmiechnęła się przy tym. Uroczo, szczerze, jakby nie próbowała ledwo chwilę temu zaatakować rozmówczyni.

Po kręgosłupie Jagody przebiegł dreszcz. Nie wyczuła w wiosce ani śladu czaru, a jeśli Śpiąca Królowna dotarła tu tak szybko, musiała odkryć ich obecność już wtedy, kiedy wysiadały z Sonią z auta.

Poza tym coś w spojrzeniu i wzroku dziewczyny sprawiło, że Jagoda zrozumiała: Śpiąca

Królewna była szalona. Czy sprawiła to klątwa, przebudzenie w nowym, obcym świecie, czy obłąd nadszedł wcześniej – w oczach czarodziejki mieszkało czyste szaleństwo.

– Cmentarz na Powązkach. Ukryta część – odparła, a gdy dziewczyna spojrzała na nią z zaskoczeniem, uzupełniła: – Joanna nie żyje. Zmarła wiele lat temu. Leżałyście tam obie. Jeśli chcesz się mścić... spóźniłaś się.

Śpiąca Królewna, i tak blada, teraz wyglądała, jakby z jej twarzy odpłynęła cała krew. Cofnęła się, zachwiała i byłaby upadła, gdyby Krystian, zapomniawszy o własnej ranie, nie poderwał się, by ją podtrzymać.

– U... umarła? – wyszeptała ledwie słyszalnie. – Jesteś pewna?

– Byłam na jej pogrzebie.

Gdy Śpiąca Królewna stała w uścisku Wiśniewskiego, Jagoda wykorzystała ten czas, by się mu przyjrzeć – chłopak wyglądał zupełnie normalnie. Gdy starała się zbadać jego aurę, nie dostrzegła żadnych aktywnych czarów – chociaż było w niej coś dziwnego, jakby magia poruszała się w ciele w niewłaściwy sposób...

Śmiech dziewczyny, najpierw cichy, potem coraz głośniejszy, niemal histeryczny, wreszcie zmieniający się w szloch, sprawił, że czarownica znów skupiła na niej uwagę.

– Znałyście się.

– Oczywiście, że tak – odparła Śpiąca Królewna. Po jej policzkach spływały łzy. Nie, tego Jagoda zdecydowanie się nie spodziewała. Na wieść o śmierci Joanny Wilczek ofiara klątwy najpierw się śmiała, potem wybuchała płaczem. – Myślisz, że jak tu weszłam? Dlaczego zostałam wpuszczona do środka? Zaproszono mnie, dawno temu. Znam zabezpieczenia. Dom uważa mnie za mile widzianego gościa. Tak bardzo liczyłam, że ją tu znajdę. Szukałam jej... i wymknęła mi się z rąk.

– Nie żyje. To nie wystarczy? – spytała Jagoda.

Znów wycelowała pistolet w parę stojącą u dołu schodów, nie odważyła się jednak rzucić żadnej klątwy – to natychmiast sprowokowałoby walkę. Nie liczyła co prawda, że zdoła uniknąć starcia – i nawet tego nie chciała, biorąc pod uwagę, co spotkało Sebastiana – ale planowała zyskać dla Soni tyle czasu, ile zdoła.

– Wystarczy?! – Śpiąca Królewna odepchnęła Krystiana. Jej śliczna twarz wykrzywiła się w grymasie wściekłości. – Wystarczy?! Spędziłam sto lat uwięziona w świecie koszmarów! Wiesz, co to oznacza?! Wiesz?!

Postąpiła krok do przodu, a gdy stanęła na pierwszym stopniu, umieszczone w nim przekleństwo zaczęło oplatać jej nogę. Przewróciła się, uderzając kolanami w kolejny schodek. Jagoda wystrzeliła, raz i drugi, a potem znowu, póki nie opróżniła magazynka, ale Śpiąca Królewna wyciągnęła przed siebie dłoń i utrzymała półprzezroczystą tarczę ochronną. Zostały w niej ślady po kulach, lecz żadna nie sięgnęła celu.

Jednak twarz Śpiącej Królewny się skurczyła, a ona sama leżała bezwładnie. Drżała pozbawiona sił.

– Złap ją! – wrzasnęła czarodziejka do Krystiana.

Wiśniewski ruszył ku schodom, kierując całą swoją moc przeciwko osłonom spowijającym schody. Te, choć silne, zostały zapewne osłabione przez lata nieodnawiania i zaczęły pękać, jedna po drugiej. Jagoda wbiegła na górę, po czym przyklękła, podpierając dłoń na ostatnim stopniu.

Wiśniewski parł ku niej, z trudem, krok po kroku. Tworzyła się wokół niego ochrona, kolejne zakłęcie Śpiącej Królewny, sądzącej zapewne, że Jagoda zamierza zaatakować Krystiana.

Czarownica miała jednak inne plany.

Skierowała klątwę nie na Krystiana, lecz na schody. Najwyższy stopień zaczął się rozpadać pod dotykiem czarownicy, a potem dzieło zniszczenia popłynęło dalej, sprawiając, że kilka uderzeń serca później Krystian runął w dół. Jagoda obróciła się i pobiegła w głąb korytarza. Włożyła w ten czar – będący czymś pomiędzy udoskonaloną klątwą starości (nielegalną, gdy rzucać ją na ludzi) a przekleństwem osłabienia – tyle mocy, że obecnie dysponowała niespełną połową swoich zwykłych zasobów energii magicznej. Za mało, aby walczyć z tą dwójką naraz i wygrać.

Wpadła do gabinetu i zatrzasnęła za sobą drzwi. Dom sam w sobie miał na tyle mocne osłony, że

Wiśniewski najwyraźniej nie umiał go po prostu zawalić. A dotarcie na piętro teraz, gdy schody nie istniały, i poradzenie sobie z zabezpieczeniem gabinetu, powinno im obojgu chwilę zająć. Jagoda nie ludziła się, że wystarczająco długo, aby nadeszła pomoc, ale zyskała dość czasu, aby utkać silniejsze przekleństwo.

Wciąż miała aktywny amulet. I jedną klątwę, przygotowaną rano.

Mogło być gorzej, pocieszyła się w myślach, splatając nici przekleństwa. Miała szansę. Poza tym dowiedziała się paru rzeczy.

Oczywiście ta wiedza na nic się jej nie przyda, jeśli tu zginie.

Moc Krystiana Wiśniewskiego uderzyła o drzwi. Jagoda nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło – zdawało się jej, że kilka minut. Gdy osłony zaczęły pękać, a drzwi wypadły z zawiasów, wyciągnęła rękę, miotając czar w chłopaka. Nogi się pod nim ugięły, ciężko zwałił się na ziemię. Jednak Śpiąca Królowna zdążyła przekroczyć próg. Nie rzuciła żadnego zwykłego zaklęcia. Użyła zupełnie innej magii, dobrze Jagodzie znanej.

Magii umysłu.

Czarownica zgięła się w pół, kiedy nacisk w głowie zaczął się nasilać, a coś próbowało zmiażdżyć jej jaźń. Usiłowała odepchnąć obcą moc, niemalże odruchowo, jak kiedyś, gdy ćwiczył na niej Antoni. Nie zdołała. Osiągnęła sukces tylko – a może aż – o tyle, że utrzymała się na nogach i z największym trudem wykonała krok do tyłu, najpierw jeden, potem drugi.

Poddaj się, szeptał głos w jej głowie, naciskając na bariery, coraz mocniej i mocniej, zamieniając cały świat w ból. Szarpiąc umysł. Wyciągając z pamięci dawne wspomnienia, obrazy, dźwięki, emocje.

Matka pakująca walizkę.

Cichy, opanowany głos babki. Dłoń Liliany, zaciskająca się na jej dłoni.

Błada, nieruchoma twarz Wawrzyńca.

Trzask drzwi zamykających się za Antonim.

Krew na dłoniach. Tyle krwi...

Poddaj się.

Poddaj.

Jeśli ulegnie...

...przestanie boleć...

...umrze?

Nie.

Chodź.

Nie.

Poddaj się.

Nie.

Sięgnęła w tył, na ślepo wymacała klamkę drzwi tarasowych. Nacisnęła, a gdy cofnęła się o kolejny krok, wychodząc na balkon, nacisk na umysł zelżał. Tylko odrobinę, ale to wystarczyło. Jagoda nie zdołałaby teraz utkać żadnego czaru ani klątwy, istniało jednak inne przekleństwo, już gotowe, które przygotowała wcześniej – sięgnęła więc po nie i rzuciła w Śpiącą Królownę.

Czar snu. Nieszkodliwy w porównaniu z Klątwą Śpiącej Królowny, ale sprawiający, że ofiara zasypiała na jakiś czas, a potem czuła trudną do opanowania senność.

Jagoda słańiała się na nogach. Obejrzała się przez ramię – obraz zamazywał się jej przed oczyma, ale zobaczyła, że co prawda Śpiąca Królowna nie pogrążyła się znów we śnie, ale leżała na podłodze, z trudem próbując się podnieść. Klątwa częściowo zadziałała.

Jeśli kobieta zaatakowałaby umysłem znowu, Jagoda nie miała szans. Cholera, Antoni był dobry, bardzo dobry, ale jego moc stanowiła zaledwie cień zdolności Śpiącej Królowny. W dodatku sięgających rejonów, które były zakazane – łączyła bowiem magię umysłu ze sztuką czarnej magii. Jagoda wyczuwała w powietrzu pozostałości tej ostatniej.

Spojrzała w dół. Świat tańczył jej przed oczami, a ziemia zdawała się przybliżać i oddalać. Od gruntu dzieliły ją jakieś trzy lub cztery metry. Za plecami miała osobę, której szukała i której bardzo chciała się pozbyć. Której nienawidziła ze zdwojoną mocą, już nie tylko za Sebastiana, lecz i za siebie –

za niedawny gwałt wyrządzony na jej umyśle. Teraz jednak nie potrafiłaby rzucić żadnego morderczego zaklęcia, a przekleństwo unieruchamiające nogi Wiśniewskiemu nie osłabi jego mocy.

Jagoda wspięła się na barierkę, z trudem przez nią przelazła, a potem zeskoczyła. Ugięła nogi i pozwoliła sobie upaść, przetoczyła się po ziemi, by złagodzić impet upadku. Ból rozlał się po nadgarstku, poobijała się, prawa kostka bolała, ale nie uszkodziła nóg w takim stopniu, by nie mogła iść – to w tej chwili było najważniejsze. Ruszyła ścieżką, tak szybko, jak tylko mogła. Jakaś część jej umysłu odnotowała, że pod jej stopami chłapie teraz woda, że śnieg i lód topnieją. Nie miała jednak czasu się nad tym zastanawiać.

Popędziła ku miejscu, w którym pojawiły się z Sonią. Przejście otworzyło się przed nią, ledwo tego zapragnęła – fragment muru znikł i za nim ujrzała iglasty las otaczający Bromierzyk. Obróciła się jeszcze, spoglądając ku domowi. Nikt jej nie gonił. Przekleństwa rzucone na Wiśniewskiego i Śpiącą Królownę musiały zadziałać lepiej, niż sądziła.

Przez ułamek sekundy pożałowała, że jednak nie została. Śpiąca Królowna próbowała zabić Sebastiana. Zagrażała rodzinie Wilczków. Być może Jagoda zmarnowała jedyną szansę na pozbycie się tego niebezpieczeństwa. Gniew i nienawiść ożyły gdzieś w jej duszy, ale teraz było za późno, aby coś zmienić, a nie sądziła, że przetrwa kolejny atak na umysł.

Miała więcej szczęścia – a może sił – niż Sebastian.

Magia enklawy poruszyła się, reagując na myśli lub emocje Jagody. Czarownica zamarła w pół ruchu, tylko o krok od przejścia. A potem spróbowała sięgnąć ku osłonom, zmusić je, by się zamknęły, owinęły dom ciasniejszym kokonem. Obcy nie są tu mile widziani. Nie wpuszczać ich. Nie wypuszczać, gdy wejdą siłą, pomyślała, ten nakaz zaś wplótł się w przedziwny sposób w strukturę ochronnej sieci. Poczula, jak ta odpowiedziała, jak uwięziła w środku Śpiącą Królownę i Krystiana Wiśniewskiego.

Uwolnią się, prędzej czy później. Kobieta sama powiedziała, że zna tutejsze zaklęcia, że bywała tu gościem, w dodatku posługiwała się czarną magią. Miała też do dyspozycji Wiśniewskiego, który potrafił zdmuchiwać budynki niby domki z kart. Jagoda zyskała jednak dość czasu, by się stąd oddalić.

Wyszła wprost z pnia sosny. Las wokół wypełniały cienie utkane przez zmierzch, jak zwykle w tym krótkim czasie przez zapadnięciem nocy, gdy słońce już zniknęło za horyzontem, ale ten nie pochłoniął jeszcze całego światła. W porównaniu z chłodem panującym w enklawie powietrze zdawało się zbyt gorące i parne, by nim oddychać. Kostka bolała trochę, nadgarstek zaś bolał koszmarnie i gdy Jagoda na niego spojrzała, dostrzegła, że zaczyna puchnąć. Kręciło jej się w głowie, a zamknięcie osłon enklawy wyssało z niej całą magiczną energię. Powinna poćwiczyć, zanim zaczęła się bawić taką magią.

Ruszyła między drzewa, w stronę – jak miała nadzieję – opuszczonej wsi. Nie była pewna, ile czasu minęło, odkąd Sonia uciekła z enklawy, ale zakładała, że przynajmniej dwadzieścia minut. Bardzo nie chciała utknąć tutaj po zmierzchu. Być może w Bromierzyku wkrótce pojawi się wsparcie.

Jeśli nie, trudno. Będzie musiała jakoś sobie poradzić.

Okazało się jednak, że nie została pozostawiona sama sobie. Zbliżała się do granicy dawnej wsi, gdy dostrzegła dwie biegnące osoby. Jedną z nich był ostatni człowiek, którego by się tutaj spodziewała – Antoni Bielecki. W ślad za nim zaś gnała Sonia.

Świetnie. Jagoda odwiedziła upiorną wioskę, omal nie padła ofiarą klątwy własnej prababki, zwiedziła dom wiedzy i stoczyła walkę z mistrzem magii destrukcji oraz amatorką czarnej magii. Jakby tego było mało, teraz miała stawić jeszcze czoła swojemu byłemu.

Wolałaby krwiożerczego smoka.

– Jesteś! – Sonia przyspieszyła i niemal zdołała się zrównać z Antonim.

– Mario – powiedziała Jagoda, gdy dziewczyna zatrzymała się nieopodal, podpierając o drzewo. Sonia miała zaczerwienione od wysiłku policzki i dyszała, jakby właśnie przebiegła maraton. – Prosiłam, żebyś zadzwoniła do Maria.

– Mogłabyś być bardziej wdzięczna – odparł Antoni, z trudem łapiąc oddech. Potoczył spojrzeniem wokół, jakby szukając przeciwników. Chciał chwycić Jagodę za rękę; krzyknęła, ledwo dotknął uszkodzonego nadgarstka.

– Dzięki, księżę na białym koniu, księżniczka uratowała się sama – wycedziła, odtrącając zdrową dłonią jego dłoń. – Musimy się stąd zmywać. Uwięziłam ich, ale zaraz mogą się uwolnić. Nie dam rady

z nimi walczyć z uszkodzonym nadgarstkiem.

I bez zasobów energii magicznej. O tym szczególnie wolała nie wspominać.

– Kazałam ci odjechać – powiedziała do Soni, ruszając w stronę ruin zabudowań.

– Samochód nie chciał odpalić.

Albo działała tu dziwna, niemal niewyczuwalna magia, albo Zawicka miała pecha stulecia.

Ewentualnie bezczelnie kłamała.

– WMM?

– Powiadomieni, ale gość, który przyjął moje zgłoszenie... za bardzo nie uwierzył. Nie byłam pewna, ile czasu minie, zanim kogoś zawiadomi. No to ściągnęłam Antoniego.

– Ktoś mi wyjaśni, co tu się dzieje? – warknął Bielecki, ruszając za nimi.

– Potem. Musimy ruszać. Szybko.

Skrzywiła się z bólu, gdy źle postawiła nogę i stopa zapadła się jej w dziurę skrytą pod mchem. Gdy wyszli spośród gęsto rosnących drzew, dostrzegła auto. Dzieliła ich od niego odległość jakichś stu metrów, lecz Jagoda, osłabła i obolała, nie miała pojęcia, czy zdoła ją pokonać. Ani co zrobią, jeśli silnik znów nie odpali.

– Skąd ty w ogóle znasz moją siostrę?!

– Ze snu – fuknęła Sonia. – Z którego mnie wyciągnęła. Kurde, Antoni, ona biła się z Krystianem

Wiśniewskim!

– Z Wiśniewskim?!

Antoni zatrzymał się, gwałtownie chwycił Jagodę za ramiona i odwrócił ku sobie. Krzyknęła z bólu. Spróbował ją podtrzymać, gdy nogi się pod nią ugięły, ale nie pozwoliła na to; pchnęła go z całej siły, a w efekcie poleciała do tyłu i upadła na poźółkłą trawę.

– Czyś ty oszalała? – warknął, pochylając się i mimo protestów pomagając jej wstać.

– Potem. Do cholery, potem. Nie dociera do ciebie? Nie zabiłam ich, żyją, mają się dobrze, mogą właśnie zmierzać w naszą stronę – wyrzuciła z siebie.

Bielecki zawahał się, po czym, choć wciąż z trudem łapał powietrze po niedawnym biegu, wziął Jagodę na ręce.

– Mogę iść.

– Zamknij się – polecił z nietypowym dla siebie zdecydowaniem. Musiał tym zaskoczyć nawet swoją siostrę, bo ta spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma. – Sonia, biegnij otwierać auto, spróbuj odpalić. Spadamy stąd.

Nie musiał dwa razy powtarzać. Zawicka pognęła przed siebie.

– Jak się tu dostałeś?

– Portal – poinformował sucho. – Miałaś szczęście, gdy Sonia zadzwoniła, byłem na spotkaniu ze znajomymi, dość uzdolnionymi magicznie. Pomogli mi otworzyć przejście, moja siostra posłużyła za kotwicę. Wiszę paru osobom sporą przysługę.

Docierali już do auta, kiedy powietrze – ledwo kilkanaście metrów od nich – zaczęło drgać wskutek tworzenia się portalu. Bielecki w pierwszej chwili biegiem rzucił się ku samochodowi, ale zwolnił raptownie, najwyraźniej rozpoznawszy strukturę energii. Stał tak, z Jagodą w ramionach, kiedy z portalu wyskoczył Mariusz Olcha, a za nim wypadło kilku pracowników Wydziału do spraw Mrocznej Magii.



ROZDZIAŁ 7

**ZŁA WIEDŹMA
I ŚPIĄCA KRÓLEWNA**

- Otwórz to cholerne przejście.
- Próbuję.
- I?
- I nic. Zamyka się, gdy staram się was przeciągnąć.

Słońce zdążyło zająć i las tonął w ciemnościach, rozpraszanych jedynie przez magiczne światła. Zimny, błękitnawy blask sprawiał, że puszcza przypominała scenerię rodem z horrorów. Cienie tańczyły, malały i się oddalały, gdy funkcjonariusze krążyli po okolicy, a gałęzie poruszały się na wietrze. Okolica sprawiała teraz podwójnie upiorne wrażenie i Jagoda bardzo pragnęła się znaleźć jak najdalej stąd.

Złożenie krótkich wyjaśnień zajęło kilka minut. Potem Antoni zabrał Sonię do samochodu i odjechali – widząc smutne i zrezygnowane spojrzenie Zawickiej, Jagoda czuła, że to koniec lekcji z młodą wiedźmą – a pracownicy WMM pobiegli w las. Podczas godzinnej obławy nie znaleźli jednak Śpiącej Królowej ani przejścia do enklawy, jedynie ślady wskazujące na magiczną aktywność. Mario, kiedy już przepytał Jagodę dokładniej, domagał się, by otworzyła przejście, a ponieważ najwyraźniej naprawdę był gotów ją aresztować, ustąpiła.

Niestety brama nie planowała współpracować.

– Przystań się wygłupiać, Jaga – powiedział Mario cicho, tak by nie usłyszeli ich pozostali funkcjonariusze. – Zatajasz informacje o podejrzanych, utrudniasz śledztwo...

– Doprawdy? – spytała drwiąco. – Zataiłam informacje o podejrzanych, których istnienie próbowałeś przede mną ukryć? Nie wspomniałeś ani słowem, że moją rodzinę może ścigać morderczyni przejmująca kontrolę nad ludźmi, a także młodociana, chodząca bomba atomowa.

Owszem, dowiedziała się o tym na własną rękę. Olcha zapewne się tego domyślał. Ale nie przyznała się do tego, a on nie mógł oskarżać jej o to, że nie przekazała informacji o podejrzanych, których tożsamości nie zdradził. Nie wspominając już o tym, dodała w myślach, że gdyby zeznawała pod przysięgą, miałaby prawo ujawnić, dlaczego poproszono ją o konsultacje w WMM. Mario na pewno nie chciałby, aby cały świat się dowiedział, że niezrównoważona morderczyni znajdowała się w rękach jego ludzi, a oni pozwolili jej uciec.

– Utrudniasz śledztwo – powtórzył. – A teraz odmawiasz dostępu do miejsca, gdzie prawdopodobnie przebywają podejrzani. Wcześniej wciągnęłaś tam Zawicką, teraz nagle przestało działać?

– Wcześniej nie zamknęłam osłon, żeby przytrzymały napastników – oświadczyła ze zniecierpliwieniem. Wyciągnęła dłoń z pnia sosny. Chłód wciąż szczypał ją w palce. W letnim lesie powietrze stało się chłodniejsze, gdy zaszło słońce, łatwiej było oddychać, ale po drugiej stronie temperatura wciąż pozostawała niższa niż tutaj. – Kazałam domowi... chronić się przed intruzami. Wszystkimi.

– To cofnij to polecenie.

– Nie mogę – westchnęła. – Nie potrafię. Na pewno nie z zewnątrz. Nie wiem nawet, co zrobiłam, że zadziało. Nie przeciągnę cię tam. Osłony cię odrzucają. Uważają, że...

– Że...?

– Że jesteś moim wrogiem – odparła suchym tonem. Czy działo się tak dlatego, że sama zaczęła uważać mężczyznę za wroga? Czy też dom wiedział o czymś, o czym ona nie miała pojęcia? Reagował na myśli i intencje Olchy? A może zamknęła przejście tak skutecznie, że nie istniał sposób, aby wprowadziła do enklawy kogokolwiek nowego? – Jestem pewna, że Śpiąca Królowa stamtąd uciekła, ale jeśli chcesz to sprawdzić, muszę pójść sama.

Przez twarz Olchy przemknął grymas wściekłości.

– A ona cię zabije?

– Odkąd to się tak o mnie troszczysz? – spytała ostro. – Jakoś nie kwapiłeś się wcześniej, by wspomnieć, że dziewczyna potrafi przejmować kontrolę nad ludźmi mocą umysłu i czarną magią.

– To zastrzeżone informacje.

– Tak, czuję się o niebo lepiej, wiedząc, że tak dbasz o dobro śledztwa. Doceniłabym to bardziej, gdybym o tym przejmowaniu kontroli i czarnej magii nie przekonała się na własnej skórze. Nie miałam też obowiązku informować cię o tym, że wybieram się do domu mojej krewnej ani że moja prababka

popęłniła przestępstwo. To było sto lat temu. Przedawniło się.

Przypatrywali się sobie nawzajem, jakby jedno chciało zabić wzrokiem drugie. To, czego doświadczyła, wyjaśniało, dlaczego Sebastian wbiegł pod samochód. Jak również tłumaczyło łatwość, z jaką Śpiąca Królowna wydobyła potrzebne jej informacje z pracowników WilComu.

Jagoda spodziewała się, że Mario straci cierpliwość, znów zagrozi aresztowaniem. O dziwo jednak, spuścił z tonu.

– Jeśli wejdiesz do środka, możesz sprawdzić, czy tam są, bez wchodzenia głębiej?

– Tak myślę... – Zawahała się. Wyczuła, że ktoś się pojawił. Czy wyczuje, że znikł? – Ja naprawdę nie rozumiem tej magii. Nigdy w życiu nie byłam w enklawie innej niż publiczna.

– Idź – polecił, cofając się. – I bądź ostrożna. Żadnych samodzielnych akcji. Niezależnie od tego, co wyczujesz, nie wchodź głębiej. Jasne?

Skinęła głową w milczeniu, a potem zanurzyła się w pniu drzewa. Tym razem przejście przepuściło ją bez trudu.

Po drugiej stronie dopiero zapadał zmierzch. Zima zaś przechodziła we wczesną wiosnę: śnieg stopniał, lód nie pokrywał już ścieżki, sople nie zwisały z gałęzi. Ba, na jednym z pobliskich drzew Jagoda dojrzała pierwsze pączki. Pośród uschniętych, zeszłorocznych traw tu i ówdzie nieśmiało zieleniły się świeże źdźbła. Obserwowała to zjawisko przez krótką chwilę, aż nagle jej wzrok padł na kogoś, kto leżał zwinięty pod jednym z krzewów, ledwo widoczny w jego cieniu.

Krystian Wiśniewski.

Śpiąca Królowna go tu zostawiła. Jagoda była tego pewna, nie wyczuwała bowiem żadnych intruzów we wnętrzu domu. Być może to jej klątwa zadziałała tak dobrze i Krystian nie mógł biec. Albo wykorzystał całą moc, by zmusić osłony do otwarcia się i dania czasu na ucieczkę swojej towarzyszce. A ta porzuciła go tu i umknęła.

Jagoda cofnęła się, gotowa znów wniknąć w mur. Nie miała najmniejszej chęci ryzykować starcia z Wiśniewskim. Jej nadgarstek wymagał pilnej interwencji magomedyka, a poziom magii, jaką władała, wciąż pozostawał żałośnie niski.

Nie mówiąc o tym, że chłopak był prawdopodobnie najniebezpieczniejszą znaną jej osobą.

Nim jednak zdążyła ponownie przekroczyć granicę enklawy, tknęła ją nagła myśl. Śpiąca Królowna władała magią umysłu i czarną magią. Przejęła kontrolę nad Fijałkowskim i zmusiła go, by zabrał ją z siedziby wydziału. Schroniła się w jego mieszkaniu, a potem Paweł bronił ją przed Ksawerym. Wydarła informacje z recepcjonistki, później z sekretarki i namieszała im w głowach na tyle, że nie potrafiły sobie przypomnieć szczegółów rozmów. Omal nie zmusiła Sebastiana do popełnienia samobójstwa. Chciała przejąć władzę nad umysłem Jagody.

Dlaczego Krystian miałby dla niej zabijać?

Był chłopcem. Nastolatkiem. Trudnym i władającym morderczą magią, niezdolnym do opanowania mniej szkodliwych, za to przydatniejszych zaklęć. Dzieckiem porzuconym przez rodzinę, adoptowanym ze względu na moc, a potem wysłanym do internatu, by nie sprawiał kłopotów nowym krewnym. Oczywiście, że mogło mu odbić. Mógł się też zakochać w ładnej, starszej dziewczynie, dać wiarę historii o zemście, zapragnąć ukarać winnych. Ale taka przemiana w naturalny sposób nie zaszłaby w ciągu paru dni. Nie poszedłby dla niej mordować ledwo chwilę po tym, jak się poznali.

Chyba że zaklęła i jego. A teraz leżał w ogrodzie domu Joanny Wilczek – domu Jagody – wycieńczony, ranny, może już martwy. Użył tak wiele magii, że musiało go to pozbawić wszystkich sił, a temperatura w enklawie wciąż oscylowała w okolicach dwóch–trzech stopni...

Jagoda powoli zbliżyła się do chłopaka, gotowa odskoczyć w reakcji na najlżejszy ruch. Krystian jednak nie drgnął, ani gdy do niego podchodziła, ani potem, kiedy uklękła u jego boku. Przez chwilę sądziła, że jest za późno. Ta myśl sprawiła, że coś opadło na dno jej żołądka niby kamień. Jeżeli ten dzieciak tutaj umarł, to stało się to z jej winy. Lecz kiedy przycisnęła palce do szyi Wiśniewskiego, wyczuła słabe tętno.

– Hej – powiedziała, przewracając nieprzytomnego na plecy. Ściągnęła dzinsową kurtkę i nakryła nią chłopaka, chcąc go choć odrobinę ogrzać. Ścisnęło się jej serce, gdy dostrzegła, że dłoń nastolatka pokryta jest krzepnącą krwią. Broniła się, jeśli teraz czas zawróciłby bieg, zrobiłaby dokładnie

to samo, ale i tak czuła się winna. – Hej, obudź się.

Bardzo delikatnie klepnęła Wiśniewskiego w twarz, a potem spróbowała pociągnąć go nieco w górę, układając jego głowę i tułów na swoich kolanach. Zesztywniała, kiedy jęknął cicho i na krótką chwilę uniósł powieki. Nie sprawiał wrażenia groźnego. Miał trudności nawet ze zogniskowaniem wzroku, a gdy spróbował poruszyć ustami, nie padło z nich żadne słowo.

– Już dobrze. Zabiorę cię stąd. Dasz radę wstać?

Powieki opadły, ciało na powrót zwiotczało. Przynajmniej żył. W tej chwili liczyło się wyłącznie to; nad tym, co będzie dalej, Jagoda pomyśli później. Wolała się nie zastanawiać, co zrobi, jeśli kolejna osoba postanowi mścić się na niej za doznane krzywdy.

– Okej, to też była odpowiedź – mruknęła i podniosła się, a potem z trudem chwyciła Krystiana pod ramiona.

Powoli pociągnęła go ku murowi, zaciskając zęby z bólu, gdy nadgarstek protestował przeciwko wysiłkowi. Na szczęście nastolatek leżał blisko przejścia. Jagoda bała się, że brama odrzuci Krystiana, dokładnie tak, jak nie chciała przepuścić Maria; nic takiego jednak się nie stało i czarownica zdołała pociągnąć chłopaka do lasu. Może dlatego, że jego naprawdę chciała stąd zabrać – podczas gdy coś w jej duszy buntowało się przeciwko wpuszczeniu do enklawy Olchy?

Wraz z nieprzytomnym Wiśniewskim zwała się ciężko na ściółkę.

– Co do...

– To wasz świadek – wydyszała, podnosząc wzrok na Mariusza. – Ofiara przestępstwa, jestem prawie pewna, że atakował, bo musiał. I bardzo potrzebuje pomocy magomedyka.

– Muchomor! – zawołał Mario, obracając się. – Drzazga! Zajmijcie się chłopakiem! Trzeba go obejrzyć i założyć mu obręczę tłumiące magię. Jagoda... Musimy się zbierać.

Wyciągnął dłoń. Była zbyt wykończona, by odrzucić tę pomoc; nie miała pewności, czy zdoła wstać o własnych siłach. Ujęła jego palce zdrową ręką i pozwoliła, aby pociągnął ją w górę.

– Powinam sprawdzić dom. Może tam być coś o... o niej – wymruczała, choć w głębi duszy wiedziała, że to zły pomysł.

– Później – uciął Olcha. – Reszta ludzi dojechała z Warszawy. Idziemy do auta. Portal wyczerpał energię.

Machinalnie kiwnęła głową. Żałowała, że czeka ich nocna jazda. Od czasu, gdy się tu pojawili, minęły dobre dwie godziny, ale jej rezerwy magiczne nie zdążyły się w tym czasie odnowić i pozostawały żałośnie niskie. Jedyne, o czym teraz marzyła, to sen we własnym łóżku.

Pozwoliła, by Mario pociągnął ją w stronę ruin wioski, w pobliżu której zapewne zaparkowano samochody. Obejrzała się jeszcze za siebie – by zobaczyć, jak Muchomor ogląda raną dłoń Krystiana, a Drzazga zaciska mu na drugim nadgarstku metaliczną bransoletkę.

– Rzuciłaś na Sebastiana przekleństwo?

– Co? – spytała skonsternowana. – Sądzisz, że przeklęłam własnego brata?

Mario za nią nie przepadał i doskonale o tym wiedziała. Nie spodziewała się jednak, że zostanie oskarżona o coś takiego.

– Zapytam inaczej: zostawiłaś przy nim klątwę?

– Ja... – Pomyślała o czarze wplecionym w jego aure, połączonym z płócienną bransoletką, którą założyła na nadgarstek brata. Nie miała sił nawet tym się zmartwić. – Sknociłam, tak? Klątwa zaatakowała kogoś i jestem aresztowana?

– Zaatakowała medyka.

– Super – westchnęła. Trudno. Wizja własnego, miękkiego łóżka się oddalała. Pozostawało liczyć, że Liliana jakoś ją z tego wyciągnie. O ile nie będzie zbyt wściekła za to, że siostra nie pojawiła się na tradycyjnym środowym lunchu. Na szczęście klątwa nie była z gatunku tych morderczych. Jagoda zapewne źle obliczyła, niewłaściwie splotła magiczne nici, może nie wzięła pod uwagę czynności takich jak pobranie krwi, które mogły wymagać w pewnym sensie skrzywdzenia pacjenta. – Tak, zostawiłam klątwę. Miała się aktywować, gdyby ktoś zaatakował Sebastiana. Noc spędzę w waszej celi?

– Nie jesteś aresztowana – odparł Mario, a jego głos brzmiał na tyle dziwnie, że aż przystanąła. Olcha objął ją w pasie i popchnął dalej, zmuszając do szybszego kroku. Krzywo postawiła stopę

i syknęła z bólu. – Medyk próbował zabić Sebastiana. Gdyby nie klątwa odbierająca władzę w dłoniach, udusiłby go.

– Nie...

Ponownie chciała się zatrzymać, Mario jednak na to nie pozwolił.

– Sebastianowi nic nie jest – zapewnił.

– Liliana. Muszę zadzwonić do Liliany...

– Moi ludzie już jej pilnują.

Jego człowiek pilnował też Sebastiana, a jeden z pracowników szpitala podjął próbę zabójstwa. Gdy ona tkwiła tutaj, czekając, aż przeszukają las, i później próbowała otworzyć przejście do enklawy, Śpiąca Królowna powróciła do Warszawy i poszła dokończyć to, co zaczęła. Zemstę na potomkach złej wiedźmy, która obłożyła ją przekleństwem. Tylko czy naprawdę prababka była w tej bajce złą wiedźmą? Jagoda zaczynała w to wątpić. Czarodziejka nie była niewinnym dziewczęciem. Nawet jeśli stulecie uwięzienia pośród koszmarów przyprawiło ją o szaleństwo, w snach nie nauczyłyby się czarnej magii.

Powinam była ją zabić, pomyślała Jagoda. Źle zrobiła, że skoczyła z tego balkonu. Miała przy sobie nóż. Gdy Śpiąca Królowna się przewróciła, mogła spróbować ją wykończyć. Popełniła błąd, który omal nie kosztował życia jej brata.

Mario posadził Jagodę na tylnym siedzeniu jednego z trzech aut zaparkowanych tam, gdzie kiedyś mieściła się wieś. Jeszcze nim wsiadł za kierownicę, wygrzebała z kieszeni kurtki telefon komórkowy, uruchomiła go i wybrała numer siostry.

– Gdzie ty, do cholery, jesteś?! – wydarła się Liliana, a Jagoda poczuła, jak ogarnia ją obezwładniająca ulga. Osunęła się na siedzeniu. – Nie pojawiaasz się na spotkaniu. Nie odbierasz telefonu. A ten dziwny SMS, że masz sprawę do załatwienia? Sebastiana zaatakowano!

– Lil...

Liliana nie dała jej dojść do głosu. Dopiero się rozkręcała.

– Umierałam z niepokoju! Zażądałam od wuja, żeby zaczął cię szukać! Powiedziałam funkcjonariuszowi w szpitalu, że ktoś mógł zaatakować i ciebie!

– Liliana! – krzyknęła Jagoda. O dziwo, podziałało. Może dlatego, że bardzo rzadko podnosiła głos, zwłaszcza na siostrę. – Zadzwoń do matki. Zabierzcie najpotrzebniejsze rzeczy. Wyjedźcie z miasta w ciągu godziny. Niech wuj da wam kogoś do ochrony. Niech matka rzuci ochronne zaklęcia.

– Hej, nie możesz... – zaczął Mario, został jednak kompletnie zignorowany.

– Jaga? – Tym razem głos Liliany nie był już przepełniony wściekłością. Brzmiał niepewnie. – Jaga, co się dzieje? Nic ci nie jest?

– Jestem bezpieczna, obok mam Mariusza Olchę, za nami jedzie samochód WMM. Ale ty musisz natychmiast wyjechać... – Zawahała się. – I zabierz ze sobą Igę.

Były współlokatorkami. Gdyby Śpiąca Królowna poznała adres, mogłaby wziąć Igę za członkinię rodziny. Ta, pozbawiona choćby kropli zdolności magicznych, nie miałaby szans.

– Co się dzieje? – powtórzyła Liliana. – Nie mogę tak po prostu wyjechać. Jutro powinam być w kancelarii. Poza tym Sebastian...

– Lil, zabierz rzeczy – powtórzyła Jagoda. – Zadzwoń do wuja, załatwię, żeby wywiózł z miasta i Sebastiana. I babkę, jak tylko wyląduje. Powiedz w kancelarii, że jesteś chora. Obie jesteście chore. Grypa żołądkowa, odporna na magiczne leczenie, nie zrobicie kroku za próg. Nic nikomu nie tłumacz i pod żadnym pozorem nie mów, dokąd się wybierasz. Gnomia ospa. Cokolwiek. Jesteśmy w niebezpieczeństwie, rozumiesz? Tu nie chodzi tylko o Sebastiana, ale o całą naszą rodzinę.

Liliana głośno wciągnęła powietrze. Milczała przez chwilę.

– Nie – oświadczyła w końcu zimno. – Nigdzie się nie wybieram, póki mi wszystkiego nie wyjaśnisz. Mam za tydzień ważną rozprawę, muszę się przygotować. Jestem dorosła. I jestem prawniczką. Nie możesz traktować mnie jak małego...

– Kurwa mać! – warknęła Jagoda. Za kierownicą Mario też zaklął; przejeżdżał właśnie przez wąski przesmyk między dwoma drzewami, a jej okrzyk sprawił, że na chwilę się zdekoncentrował i przez to omal nie stracił lusterka. – Co mam ci wyjaśniać?! Ktoś chce nas wszystkich pozabijać! Próbował dwa razy zabić Sebastiana! Omal dziś nie zginęłam! Co zrobicie z Igą, kiedy morderczyni zapuka do waszych

drzwi?! Wspomnicie, że skończyłyście prawo?! Nie mogę być w kilku miejscach naraz! Nie mam czasu niczego ci tłumaczyć, bo muszę się upewnić, że nikt nie zamorduje wuja albo babki!

Z nich dwóch to zazwyczaj Liliana była tą bardziej emocjonalną i gdy się złościła, wybuchała niby wulkan. Krzyczała, przeklinała, czasem nawet rzucała przedmiotami. Jagoda potrafiła nad sobą panować. Ale teraz po prostu nie mogła. Bolała ją ręka, była wykończona psychicznie i fizycznie. Mógł zginąć jej brat. Mogła zginąć ona. Całej rodzinie groziło niebezpieczeństwo. Omal nie zabiła niewinnego chłopaka, za to pozwoliła umknąć nieźrównoważonej morderczyni. Nie mówiąc już o tym, że miała na karku Mariusza Olchę i Antoniego.

– Spakuj rzeczy – powtórzyła po raz trzeci, już spokojniej, gdy milczenie po drugiej stronie się przedłużało. – Zadzwoń do ciebie jutro z samego rana i wszystko wyjaśnię.

Rozłączyła się. Gdy wybierała numer wuja, z przedniego siedzenia doszedł ją śmiech.

Przez ułamek sekundy odczuwała pokusę, by walnąć Maria w tył głowy.

– Przepraszam. Po prostu ostatni raz widziałem cię tak wściekłą, gdy podczas dziewiątych urodzin Liliany jeden z chłopców popchnął ją do kałuży – powiedział rozbawiony Olcha.

Jagoda skrzywiła się, ale darowała sobie komentarz. Zamiast tego przycisnęła telefon do ucha.

Czekała ją trudna rozmowa z wujem, podczas której musiała uważać na każde słowo. Zarówno ze względu na rozmówcę, jak i na mężczyznę siedzącego wraz z nią w samochodzie.

*

Obudziła się, leżąc na kanapie, okryta kocem, i przez parę sekund, nim otworzyła oczy, sądziła, że miała bardzo dziwny i bardzo męczący sen. Ledwo jednak uniosła powieki, wydarzenia poprzedniego dnia do niej powróciły. To nie był sen. Odwiedziła wymarłą wioskę i dom wiedźmy. Walczyła ze Śpiącą Królową. A na koniec...

Jagoda rozejrzała się, niepewna, gdzie się znajduje. Leżała w obcym pomieszczeniu, stanowiącym połączenie salonu i kuchni. Wyglądało na nie do końca urządzone: poza małą lodówką, aneksem kuchennym w zabudowie, kanapą (zieloną, paskudną, zupełnie niepasującą do mebli kuchennych) i zawieszonym na ścianie telewizorem nie było tu innych sprzętów. W oknie brakowało rolet czy zasłon albo choćby firanki.

Podciągnęła się do siadu, powoli, starając się nie spowodować żadnego dźwięku. Wciąż miała na sobie ubranie, w którym pojechała do domu prababki: spodnie – brudne po upadku na ziemię – luźną koszulkę, dzinsową kurtkę. Choć pokój wypełniało już dzienne światło, obraz był lekko rozmazany – ktoś zdjął jej z nosa okulary. Na szczęście dość szybko wypatrzyła je na kuchennym blacie. Nie miała pojęcia ani gdzie się znajduje, ani jak tu trafiła. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, był samochód Olchy.

Wyczerpana walką musiała zasnąć i nie obudziła się nawet, kiedy wyciągano ją z tylnego siedzenia. Niewybaczalna nieostrożność.

Zła na siebie wstała z kanapy, a potem, najciszej jak mogła, przeszła do okna. Tam przekonała się, że przebywa w wieżowcu, z którego rozciąga się widok na główne biuro Departamentu Magicznego. Zabrano ją do jednego z trzech „magicznych mrówkowców”, wzniesionych w ostatnich latach, kiedy coraz więcej młodych magów zaczęło marzyć o niezależności od rodziny. Wielu z nich nie umiało odpowiednio zabezpieczyć domu czy mieszkania po niemagicznej stronie, nie mówiąc o tym, że nie zdołaloby sobie pozwolić na kupno ziemi w enklawie. Chętnie wybierali więc niewielkie mieszkania w wieżowcach, gdzie magia była na porządku dziennym, ale rodzina nie znajdowała się tuż za ścianą. Nie bez znaczenia była też bliskość miejsc pracy. Do takich osób należały na przykład Liliana i Iga – Jagoda, gdyby wychyliła się z okna, mogłaby dostrzec mrówkowiec, w którym mieszkała jej siostra.

Oczywiście życie w tym miejscu miało swoje wady. Na przykład w jednym budynku mieszkało zwykle około trzech setek osób o różnym poziomie magicznych mocy, a to nieraz generowało problemy i napięcia sąsiedzkie. W dodatku metr kwadratowy kosztował dwa razy tyle, ile w zwykłych dzielnicach, w lokalach o podobnym standardzie. Nie każdego było na to stać.

– Pewnie powinienem być dżentelmenem i oddać ci łóżko, ale to byłoby niezręczne.

Obróciła się gwałtownie. Drzwi sąsiedniego pokoju były otwarte, a w progu stał Olcha, poprawiając wymiętą koszulkę. Musiał się zebrać niedawno – miał rozczochrane włosy i wciąż sprawiał

wrażenie zaspanego.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś?

– Potrząsanie niewiele dało. Miałem nawet wieźć cię do szpitala, ale Muchomor stwierdził, że ot, organizm wyłączył światło i przejdzie, gdy się zregenerujesz. Wyczyściłaś sobie rezerwy magiczne prawie do zera.

– Obejrzał mi też rękę? – spytała, unosząc dłoń, by spojrzeć na unieruchomiony nadgarstek. Bolał znacznie mniej niż poprzedniego wieczoru.

Mario kiwnął głową. Zamilkli oboje i mimo ewidentnej niezręczności całej tej sytuacji Jagoda poczuła, że jest mu niezmiernie wdzięczna za brak rycerskości. Gdyby odstąpił jej sypialnię, byłoby jeszcze gorzej.

Na końcu języka miała pytanie, dlaczego ją tu zabrał, ale ostatecznie go nie zadała. Domyślała się odpowiedzi. Śpiąca Królowna polowała na Joannę Wilczek i jej potomków. WMM nie spuści z żadnego z nich oka, a tutaj nikt Jagody nie będzie szukał.

– Co właściwie robiła tam z tobą Sonia Zawicka?

Wahała się nad odpowiedzią. W końcu uznała jednak, że i tak wszystko się wyda. A już lepiej powiedzieć prawdę, niż stworzyć pole do niewygodnych albo bzdurnych domysłów, jakoby Jagoda podstępem porwała biedną dziedziczkę rodu Zawickich.

– Żeby wejść do enklawy, potrzebowałam wsparcia. Drugiej wiedźmy klątw.

Mario spojrzął na nią z niedowierzaniem. Otworzył usta – może chcąc prosić o wyjaśnienia, może by wyrazić swoje zwątpienie. Ostatecznie zamiast tego się roześmiał, krótko i niewesoło. Musiał połączyć kilka faktów, jak choćby to, że Antoni również miał pewne umiejętności w tym zakresie.

– Kto by pomyślał. Córeczka Zawickiego wiedźmą klątw. Dobrze to ukrywali.

– Co z dzieciakiem? – spytała, po części faktycznie tym zainteresowana, po części chcąc zmienić temat.

– Z Krystianem? Opatrzyli go, stracił palec. Jest teraz w kwaterze wydziału. Przed chwilą dzwoniłem, podobno się obudził. Zaraz wybieram się go przesłuchać.

Stracił palec. Okaleczyła go. Spróbowała odepchnąć od siebie tę myśl – to nie był czas na poczucie winy ani wątpliwości.

– Mogę wrócić do siebie?

– To byłoby niemądre – skwitował Olcha. Przeszedł przez pokój, kierując się w stronę aneksu kuchennego. – Lodówka jest pusta, ale mam kawę i ekspres. Kawy?

Przez moment walczyła ze sobą, ale naprawdę bardzo potrzebowała kawy.

– Chętnie – odparła, opadając na paskudną kanapę. – Nie mogę tu po prostu siedzieć i czekać, aż ją znajdziecie.

– A co zamierzasz? – spytał Mario, uruchamiając ekspres. Musiał podnieść głos, bo hałas maszyny zagłuszał jego słowa. – Będziesz szukać jej sama? Co zrobisz, jeśli znajdziesz? Nie masz większych możliwości niż my. Najlepiej, jeśli pojedziesz do matki i siostry. W nocy opuściły miasto, nawiasem mówiąc. Z Igą Wiśniewską.

Ogarnęła ją ulga. Liliana była bezpieczna, przynajmniej tyle.

Przygryzła wargę, zastanawiając się nad propozycją Olchy. Przez kilka sekund rozważała jej przyjęcie. Owszem, chciała dopaść kobietę, która skrzywdziła Sebastiana, bez dwóch zdań. Ale Sebastian przeżył, a winna napaści była ścigana i – teraz Jagoda wiedziała to na pewno, w końcu Śpiąca Królowna zabiła dwóch funkcjonariuszy – jeżeli zostanie znaleziona, kara jej nie minie.

Tyle że...

– Nie jesteście nawet krok bliżej jej złapania niż wcześniej, prawda? – spytała. – Będzie nas szukać, a ze swoją magią znajdzie prędzej czy później.

– Jesteśmy bliżej. Teraz mamy chłopaka – przypomniał Mario.

– No tak. Chłopaka – przyznała. Olcha mruknął coś pod nosem i wyciągnął z szafki dwa obtłuczone kubki. Nie patrzył na Jagodę.

Mieli chłopaka, ponieważ go złapała. Wiedzieli, że Śpiąca Królowna używa czarnej magii, bo zastosowała ją na Jagodzie i zapewne Krystianie – dotychczasowe trzy ofiary nie były w stanie o tym

poinformować. Mogli szukać powiązań z Joanną Wilczek dzięki informacjom od Jagody.

Śledztwo WMM naprawdę stało w martwym punkcie. Ciska, która zapadła między nimi, świadczyła o tym, że Mario dobitnie zdaje sobie z tego sprawę.

– Nie udało się wam ustalić, kim była? – spytała, gdy podszedł, by podać jej kubek z kawą. W pomieszczeniu nie było fotela ani innych krzeseł, mógł więc usiąść obok niej albo na podłodze. Zdecydował się na to drugie i oparł się plecami o kanapę przy jej nogach.

– Nie znalazłem żadnych informacji o zaginięciu dziewczyny odpowiadającej temu rysopisowi – odparł, obracając głowę, by na nią spojrzeć. – W rejestrach nie ma ani słowa o kimś władającym równie potężną magią. Ale to było sto lat i jedną wojnę temu. – Przymknął oczy, odchylając głowę do tyłu. Kubek z kawą oparł na kolanie. Zdawał się zmęczony, a teraz, z bliska, Jagoda mogła dostrzec worki pod jego oczami. Musiał od dawna mało sypiać.

– Znała moją prababkę. Może w enklawie są jakieś informacje, które pomogą ją znaleźć. Przewidzieć, w kogo uderzy. Nie chodzi jej tylko o nas... Miałkiewicz...

– Był jeszcze jeden atak – przyznał Mario z oporami, unosząc powieki. – Nie jestem pewny, czy to jej dzieło. Nieprzytomny mag. Młody chłopak o dość paskudnej reputacji, którego wybryki zawsze tuszowała rodzina. Dotąd się nie obudził. Ale tak, myślę, że nie chodzi tylko o Wilczków. A nawet jeśli, dziewczyna używa... narzędzi, które wpadną jej w ręce.

Jak Krystian. Jak magomedyk, który próbował zamordować Sebastiana.

– Ona jest obłąkana – szepnęła Jagoda, odwracając wzrok od Olchy. Uniosła kubek do ust i upiła łyk kawy. Smakowała paskudnie, ale pomagała odegnąć resztki senności. Przed oczyma miała twarz Śpiącej Królowej. Jej szalone spojrzenie. Ta dziewczyna będzie niszczyć wszystko na swojej drodze. – I cholernie silna.

– Nasz tropiciel ma krew, a i tak nie może jej znaleźć – przyznał Olcha.

– W domu mojej prababki mogą być jakieś informacje.

– Wiem – mruknął Mario niechętnie. Im więcej tropiciel wiedział o poszukiwanej osobie, tym większe były szanse na to, że zdoła ją namierzyć. Krew była jednym z najsilniejszych tropów, ale Śpiąca Królowa albo skutecznie się ukrywała, albo znalazła sposób, by zablokować ten sygnał.

– Muszę tam wrócić – orzekła Jagoda. I wiedziała, że jest to oczywiste dla nich obojga. – Poza tym istnieje jeszcze jedna możliwość.

Nie odpowiedział. Spojrzał na nią za to w taki sposób, że Jagoda uśmiechnęła się mimowolnie, niewesołym uśmiechem, odgadując, że nie musi wyjaśniać, o co chodzi.

Mariusz Olcha nie bez powodu był dowódcą jednostki od zwalczania czarnej magii. Sądząc po jego minie, wziął już ten pomysł pod rozwagę.

*

Ostatecznie koło jedenastej – po długiej i trudnej rozmowie z siostrą – udała się do biura wydziału wraz z Olchą; on zszedł do podziemi, gdzie trzymano Krystiana Wiśniewskiego, ona pozostała na górze, w jednym z głównych pomieszczeń. Fakt, że pracowało w nim teraz około dziesięciu funkcjonariuszy, powinien ją uspokajać, było jednak wręcz przeciwnie. Jagoda przyglądała się po kolei każdemu z nich; wciąż i wciąż od nowa próbowała dojrzeć splot magii obecnej w ich ciałach i duszach, poszukiwała w nich obcych nici. Zakłóceń, jakie dojrzała u Krystiana – ledwo dostrzegalnych, ale obecnych.

Śpiąca Królowa, rzucona w dwudziesty pierwszy wiek, dostosowała się do współczesnych realiów zadziwiająco szybko. I była sprytna. Jagoda nie znała granicy jej możliwości – to jeden z powodów, dla których tak rozpaczliwie chciała poznać tożsamość dziewczyny – ale musiała zakładać najgorsze. Czyli że czarodziejka jest zdolna przejąć kontrolę nad dowolną liczbą osób.

Skupiona na swoich poczynaniach dojrzała nie tyle Sonię i Antoniego, ile ich magię. Wyprostowała się gwałtownie i zamrugła, skupiając się wyłącznie na obrazach widocznych bez wsparcia magicznego. Musieli przyjść do siedziby WMM, aby złożyć obszerniejsze wyjaśnienia dotyczące poprzedniego wieczoru. Antoni spojrział wprost na nią. Jagoda sądziła, że minie ją bez słowa, jak mu się to zdarzało w ostatnich latach, gdy wpadli na siebie. Pochylił się jednak ku siostrze i coś

powiedział. Na twarzy dziewczyny pojawiła się złość; kłócili się przez chwilę przyciszonymi głosami, nim wreszcie Sonia – z naburmuszoną miną – ruszyła do wyjścia.

Antoni skierował się ku Jagodzie.

Nawet po tylu latach wciąż pamiętała jego mimikę i ruchy dostatecznie dobrze, by się zorientować, że nie ma do powiedzenia nic miłego. Mogła się zresztą domyślić, że nie był zachwycony na wieść o znajomości Jagody z jego siostrą.

– Zrobiłaś to specjalnie? – spytał chłodnym tonem, siadając koło niej na jednym z krzeseł ustawionych pod ścianą. Nie patrzył na nią, ona więc też odwróciła wzrok; skupiła go na paprotce stojącej obok jednego z biurków.

– Co takiego?

– Nie zgrywaj idiotki. Mówię o Soni.

– Tak, domyślam się, że chodzi o nią – odparła. Siedziała wyprostowana, zapatrzona przed siebie, z dłońmi luźno ułożonymi na kolanach. Głos miała spokojny, niemalże obojętny. – Ale co takiego zrobiłaś specjalnie?

– Twierdzi, że przyjęłaś ją na uczennicę. A potem naraziłaś na niebezpieczeństwo. Zrobiłaś to z zemsty?

Kulka gniewu odbiła się gdzieś w jej trzewiach, ale Jagoda nie pozwoliła, by złość przejęła nad nią kontrolę. Powoli wciągnęła powietrze. Trzy wdechy, chwila na uspokojenie, nim odpowie.

– Przyjęłam ją na uczennicę, ponieważ o to prosiła, a potrzebuje nauczyciela.

– Nie, nie potrzebuje. Magia klątw nie jest jej do niczego potrzebna – warknął Antoni. Zdawał się tylko jeszcze bardziej rozszłoszczony spokojem Jagody; dobrze, to ją motywowało, by zachować beznamiętną minę.

– Powinieneś rozmawiać o tym z nią, nie ze mną. Umie być przekonująca. Nie chciałam jej na uczennicę, ale zdołała sprawić, że zmieniłam zdanie.

Palce Antoniego zacisnęły się na jej nadgarstku niby imadło. Z ust Jagody wyrwał się zduszony okrzyk, odruchowo spróbowała uwolnić kontuzjowaną rękę. Jeden z funkcjonariuszy wstał, widząc, co się dzieje. Antoni, uświadomiwszy sobie, co zrobił, natychmiast zwolnił uścisk.

– W porządku – rzuciła Jagoda do idącego w ich stronę mężczyzny.

Rękę przycisnęła do klatki piersiowej, osłaniając ją drugą, jakby bała się, że Antoni zaraz spróbuje powtórzyć manewr. Ból, który zelżał dzięki poczynaniom Muchomora, teraz powrócił i zastanowiła się, czy Antoni nie uszkodził poskładanej kości. Wreszcie spojrzała na niego, patrząc mu prosto w oczy.

– Porozmawiaj o tym z siostrą – powtórzyła. – Jest dorosła. Ani ona, ani ja nie musiałyśmy cię prosić o zgodę.

– Więc jednak – wycedził. – Chciałaś się zemścić.

– Antoni – zaczęła Jagoda zwodniczo łagodnym tonem. – Nie mogę uwierzyć, że kiedyś byłam zakochana w takim kretynie.

Jeśli chciała zbić go z tropu, prawdopodobnie osiągnęła cel w stu procentach. Otworzył usta, potem je zamknął, i tak dwa razy, niby ryba wyciągnięta z wody. Jakby rzucono na niego zakłęcie odbierające mowę: chciał się odezwać, lecz brakowało mu słów.

– Nie jestem zainteresowana zemstą. Na tobie, na twojej matce, na twojej siostrze. Ba, jestem wdzięczna Karolinie. Dzięki niej nie związałam się z kimś, kto zdecydowanie na mnie nie zasługiwał. Przekonałam się odpowiednio wcześniej, jakim facetem jesteś – podjęła, pochyliwszy się w jego kierunku, tak by dosłyszał cicho wypowiedane słowa. Ognista kula złości, obecna gdzieś na dnie jej brzucha, zamarzła; Jagoda nie miała już ochoty wrzeszczeć. Dobrze. Wołała nie dawać pracownikom WMM powodu do plotek.

Kiedyś kochała Antoniego. Tak, jak tylko może kochać młoda dziewczyna. Kochała go niemal całe swoje życie, na długo zanim to sobie uświadomiła. Uczucie nie wygasło od razu po jego odejściu – głęboko zakorzenione, pielęgnowane przez lata, nie mogło ot tak zostać wykorzenione, wyrwane z serca. Bolało, kiedy uznał aprobatę rodziny za ważniejszą od niej. Gdy stwierdził, że dobra posada w rodzinnej firmie i wiążące się z tym przywileje – pieniądze, pozycja towarzyska, wpływy – mają większe

znaczenie niż niedawna ukochana. Kiedy nie zdołał pogodzić się z tym, co spotkało Wawrzyńca, i z konsekwencjami tragedii, jej wpływem na dziewczynę. Jako młody chłopak mógł się umawiać z Wilczą Jagodą, ale okazało się to zbyt trudne, kiedy stał się dorosłym mężczyzną.

A ona nie mogła zmienić tego, kim była.

Tego zresztą też długo nie mogła sobie wybaczyć. Ale lata mijają i z czasem pęd usechł. Za co miała się teraz mścić na Antonim? Za zawiedzione nadzieje i złamane przed laty serce? Za to, że nie był osobą, za którą go uważała? Że do siebie nie pasowali? Że łączące ich uczucie nie wystarczyło, by pokonać przeciwności?

– Zgodziłam się pomóc Soni, bo nie może zmienić tego, kim jest. A jest wiedźmą kłąt, czy ci się to podoba, czy nie. Nie królową wymagającą ochrony, tylko potężną czarownicą. Nie dlatego, że jest twoją siostrą – pomimo tego. Owszem, przeze mnie omal nie znalazła się w niebezpieczeństwie. Nie spodziewałam się tam ataku, chociaż to nie jest usprawiedliwienie. Ale przepraszać będę ją. Nie ciebie.

Najpierw pobladł, potem poczerwieniał. Jagoda odsunęła się, a nim Antoni zdążył otworzyć usta, ktoś stanął tuż przy nich. Uniosła głowę, by spojrzeć na Olchę.

Miała szczerą nadzieję, że mówiła zbyt cicho, aby mógł cokolwiek usłyszeć.

– Bielecki, chyba już skończyłeś składać zeznania. Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Jagoda podniosła się, nim udzielił odpowiedzi. Być może nie należało uciekać, nie dając mu szansy na odbicie piłeczki, ale miała wystarczająco wiele problemów, by zawracać sobie głowę jeszcze Antonim. Nie miała do dodania już nic więcej. I była pewna, że cokolwiek by jeszcze powiedział, nie miałoby dla niej znaczenia. Już nie.

– Skończyliśmy – odparła więc za niego, nie patrząc już w jego stronę. – Możemy jechać.

Skończyli całe lata temu. Potrzebowała tylko sporo czasu, by w pełni to sobie uświadomić.

*

Mario wręczył jej ochronny amulet, który niechętnie przyjęła. Jej rezerwy magiczne częściowo się odnowiły, wciąż jednak nie była w pełni sił, a nadgarstek ją pobolevał. Do auta wsiedli tylko we dwoje, co Jagodę w pierwszej chwili zdziwiło. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że prawdopodobnie Mario zostawił kogoś w Bromierzyku, by czekał na ewentualny powrót Śpiącej Królowy, a także zapewne szukał sposobu na wejście do enklawy Joanny Wilczek. Miała nadzieję, że pracownicy WMM nie zdołają tego dokonać.

– Co z chłopakiem?

Mario rzucił jej krótkie spojrzenie, po czym odpalił silnik. Westchnęła i przymknęła oczy, wygodnie usadowiając się w fotelu. Wyglądało na to, że wciąż nie mogła liczyć na nic więcej niż „Śledztwo trwa”. Być może nie powinno jej to złościć – ludzie z „czarnomagicznego”, jak ich czasem nazywano, zawsze byli skryci. Chociaż zważywszy na to, że to ona stoczyła walkę z Krystianem i niechcący go okaleczyła, Mario mógłby przynajmniej powiedzieć, czy młodziak działał z własnej woli.

– Był pod jej kontrolą – mruknął Olcha.

Dotarli do granic enklawy, na prywatny, strzeżony i ogrodzony parking leżący po obu jej stronach. Stąd mógł bez przeszkód wyjechać bezpośrednio na warszawskie ulice, bez obaw, że kogoś zdziwi auto pojawiające się znikąd.

– Dowiedzieliście się czegoś przydatnego? – spytała.

– Zależy, z której strony na to patrzeć. Jeszcze zanim przyjechaliśmy, powiedział, gdzie się ukrywali przez ostatnie trzy dni. Otóż na ogródkach działkowych. Niestety, czystym przypadkiem nocą wybuchł tam pożar – oświadczył z przekąsem. – Wątpię, czy moi ludzie coś znajdą. Śpiąca Królowa wróciła z Bromierzyku, złapała kogoś pod szpitalem, a potem ruszyła zatrzeć ślady.

– Jak?

– Podpalając ogródki. Mówiłem.

– Nie. Jak wróciła tak szybko? – spytała Jagoda. – To ponad godzina drogi. Autem. Albo ma samochód, albo... opętała tego medyka wcześniej, ewentualnie przeszła przez portal. Jest silna, ale nie znam maga, który potrafiłby postawić taki samodzielnie.

Jeśli dysponowałaby taką mocą, byłoby to przerażające – choć mniej niż myśl, że mogła mieć

kilka lub kilkanaście marionetek. Jagoda spojrzała na Maria ukradkiem, z nową podejrzliwością.

– Nie znam też maga, który potrafiłby takie rzeczy jak ona – odparł Mario. – Możliwe, że postawić taki portal umiałby Czerwony Rozpruwacz. Nie słyszałem o nikim innym. Ale nie, nie opętała medyka wcześniej. On nie pamięta za wiele, a ona mignęła w kamerze przed szpitalem. Tyłem, ale jestem prawie pewny, że to ona. Stała tam przez jakiś czas, a potem odeszła. Prawdopodobnie ma samochód. Znaleźliśmy ślady. Choć pewnie już go porzuciła.

Jagoda przygryzła wargę i zapatrzyła się na widok za oknem. Nie odpowiedziała, bo i nic nie było do dodania, a towarzyska pogawędka w wykonaniu jej i Olchy zapewne wkrótce przerodziłaby się w festiwal wzajemnych pretensji i docinków. Milczała więc przez resztę drogi, a i potem, gdy już dotarli do Bromierzyku, pozostała małomówna. Nie myliła się co do tego, że ktoś tu został – w pobliżu fundamentów jednego ze stojących tu niegdyś domów rozbito namiot. Na powitanie wyszło im dwóch funkcjonariuszy, w tym napotkany wczoraj Drzazga, niski mężczyzna koło czterdziestki, o włosach ufarbowanych na wściekle czerwony kolor.

– Przekłete miejsce – wymamrotał, nerwowo pocierając dłonie. – Coś tu jest cholernie nie tak...

– Jak zwykle przesadza – przerwał mu drugi mężczyzna. – Plecie coś o jakichś koniach. Teren zabezpieczony, szefie.

Wzmianka o koniach sprawiła, że Jagoda zeszywniała, powstrzymała się jednak od komentarza. To nie był czas na zastanawianie się, co jest nie tak z Bromierzykiem (bo że coś jest, nie wątpiła). Tutejsze konie – obojętnie, prawdziwe czy widmowe – musiały poczekać.

Gdy zagłębili się w las, wyczuwała echa czarów rzuconych przez funkcjonariuszy w ostatnich godzinach oraz bliskość enklawy. Odczucie było tak wyraźne, że Jagoda nie mogła zrozumieć, jakim cudem przegapiła je wcześniej. Zdawało się jej, że w dowolnym miejscu wystarczy zrobić krok, by przekroczyć granicę. Jednak choć Mario nalegał, by ponownie spróbowała zabrać go ze sobą, ilekroć chwycił ją za rękę, przejście natychmiast się zamykało.

Nakazała domowi zatrzymać wszystkich intruzów i dokładnie to robił. Isć dalej mogła tylko sama. Opuściła więc powieki i jednym krokiem przeszła z lasu i lata ku wiosennemu ogrodowi wiedźmy.

W ciągu zaledwie jednej nocy znów uległ odmianie. Krzewy i drzewa były pokryte drobnymi listkami i pąkami kwiatów. Lód znikł bez śladu, ukazując drózkę z gładkich białych płyt ułożonych jedna za drugą. Pomiedzy nimi wyrastały źdźbła młodej trawy. Trawnik był biały od tysięcy stokrotek, w pobliżu domu wyrastały też inne wiosenne kwiaty: konwalie, krokusy, żonkile. Jagoda stała przez chwilę, zastanawiając się, z czego wynika to zjawisko. Czyżby pory roku tutaj zmieniały się tak szybko?

Niewykluczone.

A może...

Dom się budzi, pomyślała, tknięta nagłym przeczuciem. Enklawa była dotąd pogrążona w letargu. Porzucona, pozbawiona pana. Zima oznaczała sen. Wiosna – powrót do życia. Być może wszystko rozkwitało, bo powrócił jeden z dziedziców właścicielki tego miejsca?

Budynek nie nosił śladów niedawnej walki. Drzwi wróciły na swoje miejsce i gdyby Jagoda nie wiedziała, że je wyważono, przysięgłaby, że pozostawały nienaruszone przez całe lata. Kiedy weszła do domu, przekonała się, że krew znikła z podłogi salonu, a schody...

...wyglądały dokładnie jak wcześniej. Nie zostały naprawione czy odnowione – były tymi samymi schodami, po których wchodziła wczoraj, z identycznymi rysami na poręczy, a jedyną różnicę stanowił brak przekleństwa, spowijającego wcześniej najniższy stopień. Jagoda, wiedziona impulsem, pochyliła się i przeciągnęła ręką nad schodkiem, odnawiając klątwę.

Dom wiedźmy.

Weszła na górę – powoli, nieufna wobec dziwnej, nieznannej sobie magii. I stanęła jak wryta, gdy dostrzegła na końcu korytarza zarośniętą, niezbyt wysoką istotę w przydużym płaszczu, usiłującą wprawić z powrotem w futrynę drzwi od gabinetu. Człowieczek musiał usłyszeć kroki – a może tylko wyczuł jej obecność – bo obrócił się gwałtownie. Drzwi opadły z trzaskiem. Jagoda cofnęła się, szykując się do wypuszczenia przekleństwa...

– I widzi, co narobiła?! – zdenerwowała się istota, wymachując rękoma. Jej twarz niemal całkowicie przysłaniał gęsty czarny zarost; dało się dostrzec tylko kartoflany nos i ciemne, paciorkowate

oczy. Włosy też miała ciemne, długie i splątane. – A już prawie żem je wprawił na miejsce!

– Ja... Uhm – odparła, nie opuszczając dłoni. Obserwowała człowieczka szeroko otwartymi oczyma.

– Najpierw wszystko rujnuje, a potem jeszcze w naprawach przeszkadza!

– To nie ja – wyjaśniła odruchowo, niby dziecko niesłusznie oskarżone o wielkie przewinienie.

– Nie ona, nie ona, a intruzów nie wyrzuciła – fuknął człowieczek, po czym jak gdyby nigdy nic pochylił się i z trudem znów dźwignął drzwi, przez których środek biegło długie pęknięcie. Były dużo większe od niego – miał problem z tym, by choćby dobrze je chwycić. Musiał być znacznie silniejszy, niż wskazywałyby na to jego wzrost. – Schody to niby nie ona zniszczyła? No? Na naprawę całą moc zużyłem! A tu jeszcze gabinet zupełnie zrujnowany. Zrujnowany!

– Kim ty w ogóle jesteś? – spytała Jagoda, ucinając litanie pretensji.

– No jak, nie wie?!

– Nie wiem – potwierdziła zdecydowanie.

– Czego was tam uczą – fuknął człowieczek, zabierając się do kolejnej próby wstawienia drzwi na miejsce. Zważywszy na to, o ile były od niego większe i jak mocno zostały uszkodzone, zdawało się to przedsięwzięciem z góry skazanym na niepowodzenie. Przynajmniej tak sądziła czarownica, póki drzwi dosłownie nie wrosły w futrynę – zawiasy się nadbudowały, pęknięcie zaczęło znikać na jej oczach. Istota stęknęła, po czym podparła się plecami o ścianę i osunęła na podłogę, dłonią ocierając pot z czoła. – Domowik!

– Domowik...? Ubożę? – upewniła się. – Przecież wy nie...

Urwała. Bezpieczniej było nie sugerować stojącej przed nią istocie, że nie istnieje. Oto wyjaśniło się, jakim cudem w domu panowała czystość i wydawał się zamieszkały.

– Domowik – zagderało ubożę. – Ubożę to tak brzmi, jakbym jaki ubogi był! A ja porządnego domu więdmy pilnuję, nie jakiej chłopskiej chaty! Gospodarzem tu jestem! Gdzie się podziewała?

Jagoda opuściła wreszcie dłoń, choć wciąż śledziła stworzenie podejrzliwym spojrzeniem. Ubożę! Istota z legend. Spróbowała sobie przypomnieć, co wie na ich temat, ale zajęcia z demonologii miała tylko przez jeden semestr, wiele lat temu. Nigdy nie interesowała się tym tematem – demony, duchy i potwory fascynowały spośród wszystkich Wilczków tylko Wawrzyńca. Jedyne, co pamiętała, to że ubożę chroniło dom, mogło przybierać różne kształty, a obrażone bywało złośliwe.

– Wróciłam do miasta. I naprawdę nie widzę powodu, dla którego miałabym się z tego tłumaczyć.

– Ponad dwadzieścia lat! – Ubożę zirytowało się na tyle, że skoczyło na równe nogi. – Dwadzieścia lat się nie pojawia! Na dwadzieścia lat dom porzucą! Dom zasnął, ja zasnąłem, budzę się, jak tu wszystko niszczą, a ta jeszcze mówi, że się nie musi tłumaczyć! Nie musi! Wie, ile roboty mnie będzie kosztować, żeby nie było śladu?!

Drzwi pokojów otworzyły się i zamknęły z głośnym trzaskiem, a Jagoda odruchowo się cofnęła, zdrową dłoń zaciskając na amulecie. Być może powinna spróbować uspokoić zdenerwowaną istotę, najwyraźniej mającą pewną władzę nad budynkiem, ale rzuciła jej tylko twarde spojrzenie. Nie da się terroryzować jakiemuś ubożęciu!

– To nigdy nie był mój dom, więc go nie porzuciłam. Nawet nie wiedziałam o jego istnieniu.

– Jak nie? Była tu!

– Nie, nie byłam.

Ubożę – chyba – poczerwieniało na twarzy. Trudno to było ocenić, gdyż jedynymi fragmentami skóry, jakie Jagoda widziała, były nos i okolice oczu. Nawet czoło ginęło pod krzaczastymi brwiami i bujną grzywką.

– Mylisz mnie chyba z moją prababką – odparła Jagoda, tknięta nagłą myślą. – Joanną.

– Jaka Joanna, Joanna nie żyje! Jagoda – fuknął, wskazując ją palcem.

– Ja już nic nie rozumiem – przyznała. Nigdy nie była w tym domu. Z całą pewnością nie pamiętała też spotkania z tym stworzeniem. A takich rzeczy się nie zapomina.

– No. Wreszcie powiedziała coś mądrego – burknęło ubożę. Otworzyło drzwi i wkroczyło do gabinetu, a po chwili uszu Jagody dobiegły lamenty związane ze stanem pomieszczenia.

Gdy pospieszyła w ślad za domowikiem, przekonała się, że gabinet wygląda, jakby przeszło przez niego tornado. Porozrzucane rzeczy. Przewrócony regał – jej serce ścisnęło się z żalu na widok książek porwanych na kawałki. Rozbite biurko. Śpiąca Królowna musiała tu dostać ataku szału.

– Znałeś Joannę Wilczek?

– No rzecz oczywista! Drzwi zniszczone, ściana pęknięta, krew na podłodze, a ledwo co żem na dole wytarł... – mamrotało ubożę, zbliżając się do drzwi balkonowych. Te były nie tylko wyrwane z zawiasów; poszły w drobny mak.

– Szukam jej zapisków. Dzienników, listów, czegokolwiek sprzed stu lat. Wszystkich notatek o Kłątwie Śpiącej Królowny. Wiesz, gdzie je znajdę?

– Pewno, że wiem.

Czekała na ciąg dalszy, ten jednak nie nastąpił. Ubożę wyciągnęło z kieszeni przepastnego płaszcza wielką ścierkę i zabrało się do czyszczenia podłogi w miejscu, gdzie poprzedniego dnia przewrócił się Krystian i ubrudził drewno własną krwią.

– Powiesz mi, gdzie ich szukać?

– A może i powiem.

– W takim razie gdzie je znajdę? – spytała wprost. Miała nadzieję, że zapisków nie było tutaj, pośród doszczętnie zniszczonych tomów.

– W sypialni pani Joanny, rzecz oczywista.

Jagoda wycofała się, pozostawiając ubożę z bałaganem. Wołała teraz nie zastanawiać się nad tym, że najwyraźniej razem z domem prababki – o którego istnieniu dotąd nie wiedzieli – odziedziczyli także dziwnego słowiańskiego demona, dlatego czym prędzej zabrała się do poszukiwania sypialni Joanny Wilczek. W końcu namierzyła pomieszczenie rozdzielone na dwie części, dzienną i nocną.

Prosto z korytarza wchodziło się do pokoju z wygodnymi fotelami, kominkiem, regałem, stoliczkiem i sofą. Na ścianie wisiał portret przedstawiający jakąś parę. Na podwyższeniu, do którego prowadziły dwa schodki, znajdowała się druga część izby, możliwa do osłonięcia parawanem. Stały tam olbrzymie łóżko, stolik nocny, szafa i komoda. Pokój chroniła kolejna bariera, opadła jednak, ledwie czarownica dotknęła klamki.

Jagoda skierowała się do regału i zaczęła jedną po drugiej ściągać kolejne pozycje. Odkładała je na stolik, dzieląc na te, które chwilowo uznała za bezużyteczne, i na te, które wymagały dokładnego przejrzenia. W innych okolicznościach dostęp do tak bogatej kolekcji wprawiłby ją w euforię, teraz raczej martwiła ją ilość materiałów, z którymi musiała się czym prędzej zapoznać. Szybko uznała, że przyjdzie jej tu spędzić parę godzin – a Mario pewnie się wścieknie. Niby mogłaby wynieść książki, przeczuwała jednak, że wiele z nich nie powinno się dostać w ręce Olchy. W najlepszym wypadku by je skonfiskował.

– I znowu bałagan robi.

Ubożę pojawiło się przy niej niespodziewanie i zaczęła podejrzewać, że zmaterializowało się wprost z powietrza. Oskoczyła odruchowo, wpadając na stolik, i syknęła, czując, że nabiła sobie siniaka. Świetnie, będzie w sam raz do wczorajszej pokażnej kolekcji.

– Jak o Kłątwie Śpiącej Królowny szuka, to tu będzie, o!

Człowieczek wyciągnął ku niej cienką książeczkę w szarej oprawie. Jagoda ujęła ostrożnie dar, jakby oczekiwała, że wolumin ją ugryzie. Otaczała go lekka aura rozwiewającej się już magii, zapewne zabezpieczenia przed zniszczeniem. Mimo czaru ochronnego okładka była wytarta, a kartki tak kruche, że nieostrożne obchodzenie się z tomem zakończyłoby się jego rozpadem. Druk wyglądał dziwnie i był zamazany ze starości. Jagoda nie zdziwiłaby się, gdyby powstał w zaledwie kilkadziesiąt lat po tym, jak Gutenberg uruchomił pierwszą maszynę drukarską. W dodatku wszystko zapisano po łacinie – na całe szczęście dla Wilczków była ona drugim językiem. Babka zadbała, aby już we wczesnym dzieciństwie zaczęli naukę łaciny („bo to język starej magii”) oraz angielskiego („bo to język współczesnego świata”). Po lekcjach łaciny zresztą Jagoda miała wrażenie, że angielski jest wręcz banalny. Podejrzewała, że nawet chiński nie jawiłby się jej jako szczególne wyzwanie po tych dziesięciu latach wtłaczania do głowy łacińskich wyrażen i zwrotów.

– Niech czyta i bałaganu nie robi!

– Dziękuję.

– No.

Obrzucił ją niechętnym spojrzeniem, po czym podreptał do wyjścia. Jagoda usiadła w fotelu i przewróciła parę stron. Odczytanie kilku losowych akapitów wystarczyło, by odgadła, że ma do czynienia z książeczką skupiającą się przede wszystkim na klątwach uznawanych niekiedy za „szare”. Same w sobie nie były zakazane, ale zastosowane w określony sposób takimi się stawały. A raczej nie były zakazane niegdyś, obecnie jednak ich nie uczono i nie dało się znaleźć informacji na ich temat we współczesnych podręcznikach czarów. Jagoda, która dotąd wierzyła, że o tej dziedzinie magii wie bardzo dużo, kojarzyła zaledwie co drugą klątwę. Rzucić potrafiła co trzecią.

Gdy natknęła się na dwa warianty przekleństwa sprowadzającego trąd – jeden powodujący nienaturalnie szybki rozwój choroby w wyjątkowo zjadliwej postaci – stwierdziła, że wcale nie jest pewna, czy chce się nimi posługiwać. Wołała się nie zastanawiać, skąd prababka wzięła tę książkę.

I czy używała zapisanych w niej przekleństw.

Mniej więcej w połowie lektury natknęła się na to, czego szukała: zapiski dotyczące Klątwy Śpiącej Królowny. Szczegółowa instrukcja rzucania zawierała mniej więcej te informacje, które Jagoda już знаła. Nowością była postawiona teza, że aby zaklęcie podziałało, musi być rzucone albo z nienawiści tak wielkiej, że wypala serce wiedźmy, albo ze szczerą miłością. Jagoda wiedziała, że potrzeba do niego silnych emocji, nie zakładała jednak, że muszą być one tak skrajne. Nienawiść albo miłość. Nic więcej.

Naprawdę ciekawą informację Jagoda znalazła jednak na kolejnej stronie. Po wprowadzeniu do ciała ofiary wyzwalacza klątwy – w posiłku albo poprzez zranienie zaklętym ostrzem – ślad pozostawał w niej na zawsze. Nawet po przebudzeniu. Pozostałości zaklęcia pozostawały też w samym wyzwalaczu, istniejącym póty, póki żyła ofiara.

Magiczna energia prababki wciąż krążyła w ciele Śpiącej Królowny.

– Halo? Przepraszam! Ub... Domowiku? Słyszysz mnie? – zawołała w przestrzeń.

– Pewnie, że ją słyszę – odpowiedziało jej łóżko, a przynajmniej zdawało się, że to mebel mówi. Po chwili wyłoniło się spod niego ubożę, choć Jagoda mogłaby przysiąc, że kilkanaście minut temu opuściło pomieszczenie drzwiami i potem już tu nie zajrzało. Czy domowik zakradł się tutaj, by ją śledzić? Potrafił się teleportować?

– Byłeś tutaj przed stu laty?

– A gdzie miałbym być? – zdziwiło się ubożę.

– Moja prababka... Joanna Wilczek. Mieszkała wtedy tutaj?

Stworzenie podrapało się po głowie porośniętej bujną, ciemną grzywą.

– Sto lat... Te lata to tak się mieszają. Zwłaszcza że ja spałem. Długo – usprawiedliwiło swoje zamyślenie. – Sto lat temu to nie. Sprowadziła się później.

Jagoda westchnęła z rozczarowaniem, potarła skronie. Liczyła, że ubożę mogło wiedzieć więcej o rzuceniu przekleństwa, ale wyglądało na to, że wtedy jeszcze nie znało Joanny Wilczek. Nic dziwnego. Przed stu laty Joanna była chyba młodą dziewczyną. W enklawie zamieszkała najpewniej wtedy, kiedy jej córka już dorosła – inaczej ta wiedziałaby, jak się tu dostać.

– Jak przejęła to miejsce?

– A jak przykazano. Dom można albo odziedziczyć, albo wygrać w uczciwym pojedynku. I dom nowego właściciela musi zaakceptować. Dom no i ja, oczywiście. Pani Joanna pojedynek stoczyła i wygrała. Dobrze, bo poprzedni pan okropny był. Ciągle brudził.

– Chwileczkę... – Jagoda przygryzła wargę, próbując sobie przypomnieć, co mówiła Śpiąca Królowna. – Pamiętasz tamtą kobietę, która zaatakowała to miejsce? Mówiła, że tu bywała...

– Ano bywała – mruknęło ubożę, niechętnie, umykając spojrzeniem.

– Znałeś ją?!

– Ano znałem. Ja posprzątać muszę.

– Czeka! – Gdy domowik ponownie ruszył do drzwi, Jagoda rzuciła się za nim. – Muszę wiedzieć, kim jest ta kobieta! Proszę!

Ubożę zatrzymało się, spojrzało na nią przez ramię. Wahalo się.

– A mleka przyniesie?

– Całą butelkę – obiecała solennie Jagoda. Ba, była gotowa przyprowadzić ubożęciu bodaj i krowę, byle tylko uzyskać potrzebne jej informacje. – Jak ona się nazywała?

– Pani Izabela. Izabela Różycka – mruknęło ubożę, wpatrując się we własne buty. Jego ton, do tej pory zrzędlawy, teraz brzmiał niemal przeprasząco. – Ja żem nie wiedział, że ona tak niszczyć zacznie. Jakbym wiedział, tobym jej tu nie wpuścił, przez bramę... Ale wstęp jej tu dano, zaproszenie jak należy, a ona zawsze miła dla mnie była. Mleka do spodeczka nalewała i okruchy rzucała. A pan to nigdy, jeszcze mnie gonił, jak gdzie dojrzał!

– O mój... – Jagoda cofnęła się i przysiadła na podłokietniku fotela. – Posłuchaj. Pani... Izabela. Muszę wiedzieć o niej wszystko, co tylko dasz radę powiedzieć. Przede wszystkim... Co łączyło ją z moją prababką?

Ubożę uniosło głowę, spojrzało na Jagodę czarnymi oczyma. Nie potrafiła z nich nic wyczytać.

– No jak to? Toż to przyjaciółki były. Najlepsze na świecie. Joanna i Izabela.



ROZDZIAŁ 8

BAŚŃ O PIĘKNEJ I BESTII

Teraz

Zmierzchało już, gdy Jagoda opuściła enklawę. Mario wciąż czekał: tkwił na pieńku, z papierowym kubkiem w dłoni, a gdy czarownica się pojawiła, wstał tak gwałtownie, że rozlał kawę na ściółkę. Dосkoczył do Jagody, pytając ze złością, czy planowała spędzić po drugiej stronie sto lat i jeden dzień, ale musiał zobaczyć w jej twarzy coś, co sprawiło, że zrezygnował z dalszych pretensji.

– Co się...

– Izabela Różycka.

– Słucham?

– Izabela Różycka. Tak nazywa się Śpiąca Królowna. Córka Edwarda Różyckiego. Miała dwie siostry. Druga poślubiła Stefana Miąkiewiczza. Jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś, wywieź wszystkich Miąkiewiczów z miasta. Zanim ich pozabija, jednego po drugim.

– Jagoda? Jagoda, do licha, czy ty płakałaś?

Ruszyła przez las, spowity cieniami wyczarowanymi przez zachodzące słońce. Cień spowijał też duszę Jagody, otaczał ją ciasnym kokonem, niemożliwym do rozproszenia przez żadne światło. Choć czarownica poruszała się pośród drzew, szła po wyschłej ściółce i mchu żółknącym od niedoboru wody, przed oczyma miała zupełnie inny widok. Zimowy ogród otaczający dom wiedźmy.

Dom czarnoksiężnika.

Wciąż widziała ciemnowłosą dziewczynę wędrującą pośród ośnieżonych krzewów. Echo, przywołane przez magię domowika lub enklawy – a może jedynie przez wyobraźnię Jagody. Izabelę, młodszą czarodziejkę, osiemnastolatkę o wielkich oczach, niewinnym spojrzeniu i wierze w świat, wierze w miłość, która pokona wszystko. Przyjaciółkę wiedźmy.

Ukochaną czarnoksiężnika.

Wcześniej

– Ciężka na nim klątwa i mógł opuszczać ten dom jedynie, gdy księżyc zniknął z nieba, stawał się najciemniejszy – opowiadało ubożę, gdy siedli razem przed domem, w ogrodzie budzącym się do życia wraz z powrotem nowej pani. Domowik zatracił gdzieś wcześniejszy, burkliwy ton, a nawet charakterystyczny sposób wyrażania się, i brzmiał jak wytrawny gawędziarz. Snuł baśń o Pięknej i Bestii, kolejną jej odsłonę. – Uwięziła go wiedźma, wiele, wiele lat temu. Można by pomyśleć, że to straszliwa klątwa, ale łączył się z nią przywilej: póki pan przebywał w domu, póty nie starzał się choćby o jeden dzień. Wychodził stąd, gdy miesiąc zmieniał się w cieniutki sierp na nocnym niebie, trzy dni i trzy noce mógł spędzić w świetle śmiertelników. Ludzie tyle o nim wiedzieli, że jest bogaty, potężny i z rzadka pokazuje się w towarzystwie. Pewno niektórzy mieli go za dziwaka. Ale dziwakom się wybacza, jeśli mają pieniądze i dość mocy magicznej.

Jagoda siedziała na stopniu, pochylona, zmarznięta, mimo że dzień był raczej ciepły i bezwietrzny. Czuła, że historia, choć zaczyna się jak klasyczna baśń, będzie opowieścią złą, bez szczęśliwego zakończenia, bez tej miłości, co pokonuje wszystkie przeszkody, bez weseliska, na którym wszyscy piją i świętują.

Nie. Ona to wiedziała. Znała przecież pokłosie tej opowieści.

– Poznał ją podczas jednego z takich wyjść. Młoda, ufną, świeżą, piękną, świecą od mocy. Chyba go pokochała. Może on pokochał ją. Ale różne rodzaje miłości są wśród was, śmiertelnych, i to nie była dobra miłość.

Jagoda objęła się rękoma. Czuła zimno, przejmujące i bezwzględne, a lód wyprysnął spod jej stóp, zaczął spowijać ogród. Była to iluzja, bo spod tego obrazu wciąż przebijał wizerunek kwiatów i zielonych krzewów, ale dostatecznie prawdziwa, by w nią uwierzyć. Przynajmniej na jedno mgnienie oka.

– Obsypywał ją podarunkami, ją i jej rodzinę, a że byli biedni, tylko moc Izabeli mogła odmienić ich los. Kochał ją, kochał ją coraz bardziej, chciał mieć Izabelę, swoją zimową różę, jak o niej mówił, dla siebie i tylko dla siebie, nie dzielić jej ze światem. Aż pewnego dnia sprowadził ją tutaj. Szła u jego boku. Wtedy jeszcze chętnie. Kochała ten ogród. Kochała dom, pałac czarodzieja z bajek.

Między krzewami mignęła postać – dziewczyna w błękitnym płaszczu, cień, wspomnienie. Wiatr rozwiewał jej ciemne włosy. Róża – błękitna, nieistniejąca w naturze, stworzona z lodu – pobłyskiwała

między palcami. A potem kwiat i dziewczyna, jedno po drugim, rozplynęli się w promieniach słońca.

– Dom stał się więzieniem. Czarodziej... bestią – szepnęła bezwiednie Jagoda. Zerknęła na ubożę, niepewna, czy znów nie wybuchnie złością, czy nie przerwie opowieści, ale jedynie pokiwało głową.

– Miała dziewiętnaście lat, gdy ją tu wprowadził, jako panią tego domu i więźnia zarazem.

– A jej rodzina?

Mogłaby przysiąc, że ubożę się uśmiechnęło. I coś jej mówiło, że nie jest to wesoły uśmiech.

– Ojciec wtedy już nie żył. Zginął w niejasnych okolicznościach. Siostrę i mężczyznę pragnącego ją poślubić pan przekupił złotem, by zapomnieli o istnieniu Izabeli. Dziewczyna dla świata zmarła; zadbał o to jakiś Stefan. Słyszałem, jak pan do niej krzychał właśnie te słowa: „Dzięki Stefanowi dla świata umarłaś, tylko dla mnie istniejesz”. Najpierw był dla niej dobry, mówił, że chroni ją przed niepokojami, co szaleją na zewnątrz, przed nieszczęściami wojny... ale potem...

To nie była historia o bestii, którą miłość dobrej dziewczyny przemienia w księcia.

To była historia o niewinnej dziewczynie, którą potwór ściąga ze sobą do piekła. Odmienia na swój obraz i podobieństwo.

– Rzadko się wtedy pokazywałem. Rozmawiałem z panią Izabelą ledwie parę razy, bo pan tego nie lubił. Jeśli nas przyłapał, karał ją. Karał ją często, za próby ucieczki, za to, że nie zachowywała się jak trzeba.

– Ile czasu tu spędziła?

– Cztery lata – mruknął domowik. – Cztery długie lata z bestią, za wytchnienie mając tylko te dni, gdy księżyc zamieniał się w sierp, a pan wychodził do świata, od którego ją odciął. I w te dni pani zaczęła się uczyć. Magii, którą władał pan. Potem i tej, po którą sięgnąć nawet on się nie odważył. Złej, złej magii, która wypala serce i duszę.

– Zabiła go?

– O nie. Wrócił raz wcześniej, dowiedział się, co robi, wpadł w szal. Mało brakło, a to on by ją zabił. Może i dałaby mu radę, kto wie, to potężna czarodziejka była i jego sekrety poznała, z demonami wchodziła w targi, ale... nie umiała z nim walczyć, tak sobie myślę. Truchlała na jeden jego krzyk. Zamknął ją wtedy w pokoju w wieżycy i trzymał tam, długo, długo, aż...

Jagoda przymknęła oczy, gdy na ścieżce pojawiła się kolejna postać. Obca i znana zarazem. Nie identyczna, lecz podobna do tej, którą sama oglądała w lustrze. Ubożę milczało, jakby czekało, aż czarownica sama odgadnie ciąg dalszy.

– Moja prababka?

– Dla świata pani Izabela umarła, ale nie dla pani Joanny. Ta jej szukała, szukała mimo wojny, szukała przez lata całe, by znaleźć bądź pomścić. Zbierała informacje o panu. Śledziła go, gdy się pojawiał, aż odgadła, dokąd odchodzi. Uczyła się magii, również tej, po którą nawet wiedźma klątw nie powinna sięgać. I pewnego dnia, gdy księżyc się zmniejszył, a pan wyszedł z domu, ona już czekała, tuż za bramą. Zastawiła pułapkę. A on nie spodziewał się ataku.

Jagoda nie patrzyła. Mocno zaciskała powieki – nie chciała widzieć niczego, co mogłaby zobaczyć dzięki ubożęciu, a może dzięki enklawie. Wystarczyły już słowa, opowieść sącząca się do uszu i zamrażająca serce.

– Przyszła tutaj, cała w jego krwi, nowa pani domu. Otworzyła drzwi i wyprowadziła panią Izabelę. Powiedziała jej o wszystkim: jak jej szukała i jak zabiła czarnoksiężnika. A ja słuchałem z kąta.

– Wiedźma uwolniła księżniczkę z wieży – zaczęła Jagoda z trudem, bo coś ścisnęło ją w gardle. – Ale księżniczka nie była już sobą.

– Znikły obie, na długie miesiące. Nie wiem, co się z nimi działo, ale wiem, że gdy pani Joanna wyprowadzała stąd panią Izabelę, ona była już szalona, zupełnie szalona, po latach studiowania czarnej magii, po długim uwięzieniu w domu i tygodniach w wieży.

– Zabiła swoją siostrę – powiedziała Jagoda. Przeszukując informacje o zaginięciach i śmierciach z lata roku 1919, natknęła się na nazwisko Rózyckiej. Nie wierzyła, że był to przypadek. Śpiąca Królowna zaczęła się mścić za krzywdy, jeszcze zanim spędziła sto lat pośród koszmarów.

– Może i tak. Może nie tylko. Myślę, że nie tylko. Bo pojawiły się tutaj, najpierw pani Joanna,

a potem pani Izabela, co przybyła na jej zaproszenie. Usiadły przy stole. Ta pierwsza nie wiedziała wtedy jeszcze o moim istnieniu. Ta druga zapomniała. Tak myślę. „Musisz przestać”, powiedziała pani Joanna. „Przestanę, gdy skończę”, odpowiedziała pani Izabela. A później...

Urwał. Jagoda uniosła powieki. Wstała powoli, a wizja zimowego ogrodu rozplynęła się, znów wszystko wyglądało tak, jakby trwała wiosna.

– Izabela zasnęła.

– Ugryzła jabłko. Zasnęła. I wszystko wraz z nią.

– Jabłko. – Jagoda się roześmiała. Niewesoło. – Prababka naprawdę hołdowała tradycji.

I być może była mroczną wiedźmą, ale tę jedną klątwę rzuciła nie z nienawiści, lecz z miłości. Tego Jagoda mogła być pewna. Przeklęła potwora, którym stała się Izabela, sama go bowiem uwolniła, a kobiety z ich rodziny zawsze stawiały czoła konsekwencjom swoich czynów.

I straciła przyjaciółkę w otchłań stuletniego snu, ponieważ nie potrafiła jej zabić.

Teraz

Jagoda milczała, gdy jechali przez las, a potem drogą wiodącą ku Warszawie. W dłoniach obracała jabłko wręczone jej przez ubożę. Nadgryzione z dwóch stron, ale wciąż dojrzałe i czerwone, a w miejscu ugryzień białe, pokryte siecią różowawych żyłek. Wypełnione magią, nienaruszone przez czas.

Ta sama moc płynęła w żyłach Izabeli Różyckiej. Śpiącej Królowy. Ukochanej Bestii. Mrocznej wiedźmy władającej zakazanymi mocami. Skrzywdzonej dziewczynki. Szalonej morderczyni.

Płynęła też we krwi Jagody.

Mario rozmawiał prawie całą drogę przez zestaw głośnomówiący, co rusz to do kogoś dzwonił, to odbierał połączenia. Przeklinał ze złością, kiedy nie mógł się z kimś skontaktować. Jagoda słuchała jednym uchem, jak wydaje dyspozycje dotyczące ochrony Miałkiewiczów i poszukiwania informacji o Izabeli Różyckiej. Pora była na tyle późna, że nie sądziła, by dziś mogli wiele zdziałać. Ktoś jednak musiał się dokopać do jakichś informacji, bo Mario po zakończeniu jednej z rozmów, gdy już wjeżdżali do miasta, poinformował Jagodę:

– Izabela Różycka. Zaginęła gdzieś pomiędzy rokiem tysiąc dziewięćset piętnastym a szesnastym, potem została uznana za zmarłą. Na początku tysiąc dziewięćset dziewiętnastego pojawiła się wzmianka o jej odnalezieniu. Brak szczegółowych informacji o zdolnościach magicznych.

– W czerwcu tysiąc dziewięćset dziewiętnastego zabiła swoją siostrę Izydorę – powiedziała Jagoda martwym głosem, zapatrzona w światła migające za szybą. – Nie była to jej pierwsza ani ostatnia ofiara. Jakoś w lipcu tego samego roku moja prababka rzuciła na nią Klątwę Śpiącej Królowy.

– Uważasz, że to ją usprawiedliwiało? – spytał cicho Mario.

Gwałtownie obróciła ku niemu głowę. Przecież ani słowem nie wspomniała o losie Izabeli Różyckiej: o tym, co się z nią działo w latach, gdy uznawano ją za zmarłą.

– Nie rozumiem...

– Twoją prababkę – stwierdził chłodnym tonem. – Sprawiedliwości nie bierze się we własne ręce. To nie jakiś idiotyczny komiks o samotnych mścicielach.

Zacisnęła dłonie w pięści. Mogła powiedzieć wiele rzeczy. Że przed stuleciem pewne instytucje dopiero się formowały. Że po koszmarze wojny nikt nie wierzył w sprawiedliwość i ochronę ze strony państwa. Że Joanna Wilczek nie miała do kogo się zwrócić. Że zapewne brakowało maga, który zdołałby stawić czoła tej wielkookiej czarodziejce o skrzywionym, lecz potężnym umyśle i bładych dłoniach pełnych czarnej magii. Że prawo i system wymierzania kar często niewiele mają wspólnego ze sprawiedliwością.

Nie miałyby to jednak żadnego sensu. Zwłaszcza że sama już nie wiedziała, co jest słuszne, bo czy Śpiąca Królowa też nie szukała tego, co uważała za sprawiedliwość?

– Podrzucisz mnie do mojego mieszkania?

– To nie byłoby mądre.

– Jestem aresztowana?

Zacisnęła szczękę i sądząc po jej ruchu, zazgrzytał zębami.

– Nie.

– W takim razie proszę albo o podwiezienie na moje osiedle, albo o wyrzucenie gdzieś w pobliżu metra – powiedziała stanowczo. Nie miała zamiaru spędzać kolejnej nocy w jego mieszkaniu. Potrzebowała swoich rzeczy; już drugi dzień chodziła w tych samych, ubrudzonych wczoraj ciuchach. Poza tym chciała przygotować kilka zaklęć i na pewno nie planowała robić tego na środku salonu szefa Wydziału do spraw Mrocznej Magii.

A przede wszystkim musiała odpocząć. Pozwolić maści i czarom spowijającym nadgarstek dokończyć proces regeneracji. Uzpełnić rezerwy magiczne, bo po tym, co właśnie zrobiła w domu więdźmy, znów pozbyła się większości energii. I ochłonąć po rewelacjach, których dowiedziała się w domu Joanny Wilczek.

– Mogę cię po prostu zabrać do aresztu na dobę.

– Owszem. Możesz – przyznała neutralnym tonem. – Wracamy do „tylko wymagana współpraca”?

– Nie – warknął Mario, skręcając nieco zbyt gwałtownie i za późno. Rozległ się klakson samochodu nadjeżdżającego z przeciwka, a Jagodę zarzuciło. Gdyby nie zapięte pasy, mogłaby wałnąć nosem w deskę rozdzielczą. – Kazałaś wyjechać siostrze, a sama masz zamiar się wystawić? Twój adres nie jest pilnie strzeżoną tajemnicą.

– Ale szanse, że Izabela Różycka trafi do mnie akurat tej nocy, są niewielkie, a przecież wiem, że patrolujesz okolicę.

Jagoda wiedziała też, że jeśli Izabela się zbliży, teraz zdoła wyczuć jej obecność – łączyła je przecież nic dawnego przekleństwa. I przeczuwała, że nieważne, co zrobi ani dokąd odejdzie, prędzej czy później staną naprzeciwko siebie. W domu czarownicy, w siedzibie czarnoksiężnika, ogarnęło ją dziwne poczucie nieuchronności.

– To może nie wystarczyć.

– Niewykluczone – odparła krótko.

Mario wjechał na jej osiedle. Zaparkował pod blokiem i wysiadł równocześnie z nią. Nie próbowała protestować.

– Skąd wiesz, kim jest ta dziewczyna? – spytał, podpierając się o maskę samochodu. Jego wzrok powędrował najpierw ku ciemnym oknom mieszkania Jagody, potem gdzieś ku tonącemu w mroku placowi zabaw. Czarownica też odruchowo spojrzała w tamtą stronę i wychwyciła magiczne drgnienie, tak słabe, że omal go nie przegapiła.

Najwyraźniej po osiedlu kręcił się jeden z funkcjonariuszy Olchy, zamaskowany jakimś zaklęciem.

– Znalazłam informacje w domu prababki. Znały się.

– Rywalki? Pozbyła się kogoś bliskiego twojej prababce?

Jagoda zbyła pytanie wzruszeniem ramion. Nie wiedziała, w jaki sposób mogłaby wyjaśnić to Mariuszowi. Jak miałaby mu powiedzieć, że Joanna Wilczek, rzucając zaklęcie, nie kierowała się nienawiścią do swojej ofiary?

Mario patrzył na nią z uwagą. W końcu pokręcił głową, widać godząc się z tym, że nie dostanie niektórych odpowiedzi.

– Sonia Zawicka naprawdę jest twoją uczennicą? Tak twierdziła na przesłuchaniu.

– Naprawdę. A raczej nią była. Wątpię, by pojawiła się na kolejnej lekcji.

Karolina i Antoni nigdy na to nie pozwolą. Rozmowa z Bieleckim nie pozostawiała wątpliwości.

– Mała Zawicka wiedźmą kłatw. Karolina dostanie szału – parsknął Olcha, po czym z westchnieniem wskazał na klatkę schodową Jagody. – Naprawdę upierasz się przy tym, żeby tu zostać?

– Muszę odpocząć. Zregenerować siły, najlepiej we własnym, dostrojonym pode mnie kręgu. Przebrać się i wziąć prysznic. A jeśli ona się pojawi... rozważałeś przecież zrobienie ze mnie przynęty.

Rozłożyła ramiona, niby to w geście bezradności. Jeżeli Śpiąca Królowna zdecyduje się napaść na Jagodę w jej własnym mieszkaniu, prawdopodobnie w pięć minut później będą o tym wiedzieli wszyscy funkcjonariusze w mieście. Olcha jak nic postawił na nogi każdego maga bojowego, jakiego miał do dyspozycji. Czarna magia czarną magią, kluczowe było jednak nie dążenie do starcia, lecz znalezienie tej dziewczyny.

Skrzywił się, jakby go obraziła.

– Jesteś cywilem, Jagoda. Jedno słowo i wywieziemy cię z miasta.

– To słowo brzmi „nie”.

– Przyjadę tu rano.

– Dobrze.

– Masz zamiar wreszcie zjeść to jabłko? – rzucił jeszcze za nią, gdy ruszyła w stronę wejścia do bloku.

W dłoni wciąż obracała owoc, raz po raz, w niemożliwym do opanowania odruchu. Obejrzała się na niego – wyraz twarzy miał trudny do odczytania.

– To? – spytała, podrzucając jabłko, by zaraz je złapać. – Już go próbowałam.

*

Wcześniej

Jagoda usiadła przy długim stole w jadalni. Wszystkie okna były teraz otwarte – wpuszczały do pomieszczenia świeże powietrze i zapach kwiatów. Piękny dzień, piękny pokój, piękny ogród. Piękne, spokojne miejsce z dala od świata ogarniętego niepokojami. Być może tak myślała Izabela w tych pierwszych dniach, gdy księżę jeszcze nie ujawnił swego prawdziwego oblicza.

Czarownica przesunęła palcami po blacie, po rysach i nierównościach, świadczących o jego wieku. Zastanawiała się, czy to ten sam stół, przy którym zasiadali Izabela i czarnoksiężnik – oraz nad tym, co skłoniło prababkę, by po kilkunastu latach od śmierci męża i odchowaniu córki zamieszkać w domu będącym więzieniem dla jej najlepszej przyjaciółki. Nie mogła pozbyć się myśli, że gdyby ktoś zamknął tu Lilianę, ona chciałaby spalić budynek do gołej ziemi, a potem rozrzucić prochy na cztery strony świata.

Ubożę przydreptało, w dłoniach – nieproporcjonalnie wielkich w stosunku do niedużego ciała – niosąc jabłko. Czerwone i dojrzałe, nadgryzione z jednej strony. Jagoda wyciągnęła rękę, a potem obróciła je, przebiegła opuszkami po skórce. Magia zamknięta w miąższu była zamaskowana – inaczej Izabela Różycka nigdy nie wzięłaby go do ust – ale Jagoda, gdy tylko się skupiła, zdołała ją wyczuć.

W końcu władała taką samą magią.

To była znajoma moc jej prababki, a do tego echa przekleństwa, które powinny dawno ulecieć, tak jak jabłko przez sto lat powinno zamienić się w pył. Owoc miał jednak istnieć, jak długo Izabela chodziła po świecie, jako świadectwo rzucenia klątwy z baśni. W przedziwny sposób był połączony z nimi obiema: z wiedźmą rzucającą czar i czarodziejką, która stała się jego ofiarą.

– Tu siedziała. Wtedy i zawsze potem – powiedziało ubożę, wskazując na krzesło zajęte przez Jagodę.

– Izabela?

– Nie. Pani Joanna.

Czyli Jagoda odruchowo usiadła na ulubionym miejscu prababki. Może faktycznie były do siebie podobne?

Znów obróciła jabłko w dłoni. Ubożę czekało – i zdawało się jej, że cały dom na coś czeka, że obecna w nim magia zbiera się tutaj, w tym pokoju, być może przyciągnięta przez dziedziczkę wiedźmy, nową panią na włościach.

– To nie jest mądre – stwierdziła Jagoda, zwracając się bardziej do siebie niż ubożęcia. Może o tym wiedziało i dlatego nie udzieliło odpowiedzi. A może uznało, że coś tak oczywistego nie wymaga już komentarza.

Znów obróciła jabłko w dłoni.

Klątwa przebrzmiała i nie w nią była wycelowana. Jagoda o tym wiedziała. Nie dało się rzucić Klątwy Śpiącej Królowej przypadkiem. Nie można było jej rzucić spoza grobu. Jabłko było tylko wyzwalaczem, nośnikiem pozwalającym na zmieszanie mocy. Nie mogła jednak powstrzymać tej myśli, tego uporczywego „a co, jeśli”, ukłucia strachu przed stuletnim snem. Nikt by jej tutaj nie znalazł. Przebudziłaby się po bitych stu latach, a wszyscy, których znała i kochała, byłiby martwi.

– Ona nie odpuści, prawda?

– Mnie pyta? Ja tam nie wiem. – Ubożę wzruszyło ramionami. – Ale ta, co tu przyszła i niszczyć zaczęła, to już nie była miła pani Izabela. A i wtedy, co z panią Joanną rozmawiała, brzmiała gorzej niż pan. Niech sobie wyobrazi, że powiedziała, że nie tylko wszystkich winnych pozabija, ich rodziny, ale jeszcze dom tu spali! Do gołej ziemi! A popioły na wszystkie strony rozsypie!

Jagoda drgnęła zaniepokojona. Jak bardzo te słowa były podobne do jej niedawnych myśli!

– Czy w domu jest *Księga grobowych pieśni*?

– Ano jest.

– Jak w domu każdej porządnej wiedźmy zainteresowanej również mroczną magią – powiedziała Jagoda z przekąsem, jakby sama nie planowała zaraz rzucić mocno dyskusyjnego zaklęcia.

O ile komukolwiek chciałoby się prowadzić dyskusję na jego temat – z tego, co wiedziała, próby użycia go zazwyczaj nie przynosiły rezultatów, podobnie jak w przypadku większości czarów z tej książki. *Księga grobowych pieśni* mogła się zdawać fascynująca, ale uznawano ją za niemal bezużyteczną. Zdaniem niektórych badaczy była wręcz oszustwem, zbiorem formułek i porad, które niewiele miały wspólnego z prawdziwą magią. Jeśli jednak istniał cień szansy, że jedno z umieszczonych tam zaklęć zadziała, postanowiła spróbować.

– Przyniesź ją, jeśli możesz.

Ubożę znikło, za ledwie na minutę, a potem znów się pojawiło, z księgą w rękach.

– Ja tak tylko powiem, że jeśli chce panią Joannę przywoływać, to...

– Nie chcę. Poza tym nie dałabym rady, nawet gdyby warunki były bardziej sprzyjające – zapewniła Jagoda. Położyła przed sobą grubą tom w oprawie ze skóry.

– To co planuje?

– Sięgnąć wspomnienia umarłego, związanego z zaklętym przez niego przedmiotem – przyznała. – To jabłko powinno wystarczyć jako kotwica. Łączy nas krew, a dom zdaje się chętny do pokazywania mi widoków z przeszłości. Jestem w tym samym miejscu, którego dotyczy wspomnienie. Może wszystko razem zadziała.

– I po co jej to? – burknęło ubożę z dezaprobatą. – Zapomnieć o tym lepiej.

– Bo Izabela zaatakowała moją rodzinę – odparła sucho, wodząc palcem po odpowiednim ustępie. – Muszę ją znaleźć. To jabłko łączy moc jej i mojej prababki. Jeśli dodam własną...

– Znajdzie ją?

– Może.

– I co zrobi? Zabije? – prychnęło ubożę.

Jagoda zacisnęła zęby. Odpowiedzi udzieliła dopiero po chwili.

– Może.

– To ja tak bym przypomniał, że pani Izabela powody do złości na siostrę miała. I co z tego przyszło? No co? – spytało ubożę.

Jagoda pozwoliła przebrzmieć pytaniu, pozostać bez odpowiedzi. Zaczęła odczytywać inkantację, powoli i uważnie, bo język, w którym ją zapisano, był obcy, wymarły jeszcze w czasach, w których wciąż żywa pozostawała łacina. Słowa, niezrozumiałe, ale pełne mocy, nasączone jej magią, zdawały się rozbrzmiewać, a potem powracać echem. Ubożę skuliło się, lecz nie umknęło. Wiele razy musiało widzieć, jak takiej magii używają poprzedni władcy czarodziejskiego domu.

Magia wibrowała w powietrzu, otaczała Jagodę ciasnym kokonem. Nie działało się jednak nic więcej. Jeszcze nie.

Czarownica sięgnęła po zaklęte jabłko.

I ugryzła kawałek.

*

Jeszcze wcześniej

– ...nic się tu nie zmieniło – mówi Izabela, głos jej drży. Zdaje się krucha, zdezorientowana i przez chwilę tak przypomina dawną siebie, że mam ochotę się poderwać, rzucić ku niej, chwycić ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Ale wiem, że nic nie będzie dobrze: ani teraz, ani nigdy.

– Nie byłam tutaj ani razu, odkąd...

– Odkąd mnie stąd zabrałaś – odpowiada i uśmiecha się promiennie.

Uśmiech Izabeli jest piękny, najpiękniejszy. Pokochałam ją za ten uśmiech i – jestem pewna – pokochał ją za niego czarnoksiężnik.

Nie widziałam jej uśmiechu od pięciu lat. Od dnia, gdy spotkałyśmy się ostatni raz przed tym, jak zniknęła: tuż przed tym, jak czarodziej miał jej pokazać swój dom.

Może nie jest jeszcze za późno? Czepiam się tej myśli z nową nadzieją.

– Musisz z tym skończyć, Bella.

– Z posiłkiem? Nie mam apetytu, ale się postaram – obiecuje Izabela ze śmiechem, sięgając po nóż i widelec.

Rozdziela nas stół: siedzimy po jego dwóch stronach, tak daleko, że musimy podnosić głos, by się nawzajem słyszeć. Błat zastawiają półmiski wypełnione jedzeniem. Na samym środku pyszni się misa z jabłkami.

– Zabiłaś Izydorę.

– Zdradziła mnie.

– A ten chłopiec? Twój siostrzeniec, syn Kamili? Też cię zdradził?

Izabela poważnieje i gdy na mnie patrzy, jest w jej wzroku coś, co sprawia, że wszelka nadzieja umiera. Nie, to już nie jest Bella z Sosnowego Gaju, roześmiana dziewczyna o niezwykłej mocy i gołęmbim sercu. To zimowa róża czarnoksiężnika.

Serce i gardło ściskają mi się z żalu, bo wiem, że to moja wina, że się spóźniłam, tak bardzo się spóźniłam...

– Chciałam, żeby cierpieł, jak cierpiałam ja. Niech żyją w bólu i niepewności. Niech nie wiedzą, co przyniesie kolejny dzień. Niech patrzą na swoje drugie dziecko i zastanawiają się, kiedy pojawię się znowu, by ich ukarać. Za to, że mnie sprzedali. Że ukrywali jego zbrodnie.

– To było niewinne dziecko.

– Nikt nie jest niewinny – warczy Izabela, a jej twarz wykrzywia się w grymasie, i mogłabym przysiąc, że nawet oczy jej ciemnieją, że na chwilę spowija je czerń. – Izydora i Kamila mnie zdradziły.

– A Paweł? – Wspomnienie o nim boli, ale nie tak jak widok, który mam przed sobą. Twarz Izabeli, przez chwilę obca i daleka, wygładza się powoli, aż znów przez krótki moment mogę uwierzyć, że to ta sama dziewczyna, którą kochałam.

– On zdradził ciebie. Nie, Joasiu. Nie przestanę, póki nie skończę. Póki nie wypalę wszystkiego, co boli. Ich, ich rodzin... tego domu. A popioły rozsypię na cztery strony świata. Nie jesz?

Zamiera z widelcem wbitym w mięso. Izabela mi ufa – ja jedna jej szukałam, ja jedna się nie poddałam i ja jedna poważnie się rzuciłam wyzwaniem czarnoksiężnikowi, który chodził po świecie od niemal tysiąca lat. Ale jeśli ja stałam się na tej drodze mroczną wiedźmą, to dla tego, w co zamieniła się ona, nie ma właściwego określenia. Podejrzliwość, nienawiść i pragnienie zemsty są wszystkim, co zostało w jej duszy.

Wsuwam do ust kawałek indyka, delikatne mięso rozpląwa się na podniebieniu, ale nie czuję jego smaku. Sięgam po wino, by popić, bo mogłabym przysiąc, że kęs stanął mi w gardle i zaraz mnie udusi. Z trudem przełykam trunek, a gula nadal tkwi w miejscu. Podejrzliwość Izabeli przemija. Widząc, że jem, moja przyjaciółka również powraca do jedzenia.

– Troszczył się o mnie. Byłby dobrym mężem – mówię z wysiłkiem.

Nie kochałam Pawła, ale darzyłam go sympatią i szacunkiem, a także pragnęłam wszystkiego, co mógł mi dać. Ładnego domu, stabilizacji, towarzyskiej pozycji, dzieci, którym mogłabym przekazać moją magię i wiedzę. Jego przelotne romanse miały dla mnie niewielkie znaczenie, póki okazywał mi troskę i czułość. Mogliśmy zbudować razem dobre życie. Izabela przekreśliła je bez chwili wahania, zmuszając go do samobójstwa.

– Może na początku. Nikomu nie można ufać, Joasiu. Każdy prędzej czy później cię zdradzi. On już to robił. Ile miał kochanek? Dwie czy trzy? Jak zachowywały się za parę lat?

– A ja? Czy ja cię zdradziłam?

Izabela odkłada sztucę i uśmiecha się łagodnie. Znów przypomina samą siebie.

– Nie. Ty jedna nigdy mnie nie zdradziłaś.

Wstaję. Przechodzę wzdłuż stołu i wybieram dwa jabłka z misy. Przysiadam na blacie tuż obok Izabeli, a potem wyciągam jedno z nich w jej stronę. Zawsze lubiła jabłka. Jako dziecko nie mogła się im oprzeć.

– Powinnaś żyć dla siebie, nie dla zemsty – mówię, gdy przyjmuje owoc z mojej ręki. Czekam na odpowiedź, wgrzyżając się w drugi. Choć piękny i dorodny, ma gorzki smak. Mogłabym przysiąc, że czuję w ustach zgniliznę.

– Ja... chciałabym. Ale nie wiem... czy potrafię – odpowiada Izabela i przez moment mam ochotę wytrącić owoc z jej dłoni. Nie robię tego jednak. Pozwalam, by uniosła go do ust. By ugryzła i przełknęła miąższ wypełniony moją magią i echem klątwy.

Ja uwolniłam z wieży mroczną wiedźmę, ja wypuściłam ją na świat, ja muszę stawić czoła konsekwencjom. Być może powinnam jej podać truciznę. Brak mi jednak sił. Starcza ich jedynie na to, by rzucić klątwę.

Śpij, Bella. Niech moje zaklęcie ukoiłysz cię do snu. Niech będzie słodki i pozwoli ci odnaleźć spokój.

Opadam na kolana, pozbawiona mocy. Mój wzrok staje się zamazany, ale widzę jeszcze, jak jabłko wymyka się z nagle bezwładnej ręki Izabeli, jak pada na podłogę i toczy się w kąt.

*

Teraz

Jagoda niewiele spała tej nocy. Zasnęła wprawdzie szybko, zmorzona zmęczeniem, ale już koło drugiej przebudziła się z koszmaru, tak realnego, że wciąż na poły pogrążona w rzeczywistości snu spadła z łóżka, próbując uniknąć widmowego ciosu. Po omacku odnalazła włącznik nocnej lampki, a sen rozpląnął się wraz z ostrym światłem wdzierającym się pod powieki.

Przez chwilę siedziała koło łóżka, czekając, aż serce odnajdzie właściwy rytm, myśli się uporządkują, a umysł znów zacznie działać na pełnych obrotach. Nie wróciła już pod okrycie; wstała i przeszła do kuchni, by zaparzyć kawę. Skoro i tak się obudziła, równie dobrze mogła się zabrać do pracy.

Kubek gorącej kawy zupełnie odegnał senność. Potem Jagoda aktywowała krąg w salonie i spędziła w nim kilkadziesiąt minut, póki nie poczuła, że użycie silniejszej magii nie przekracza już jej możliwości. Wieczorny prysznic, sen we własnym łóżku – nawet jeśli krótki – oraz odprawiony rytuał sprawiły, że czuła się może nie idealnie, ale przynajmniej przyzwoicie.

Świt zastał ją na pracy nad klątwą. Klęczała na środku salonu, obłożona książkami, a jabłko leżało na taborecie przed nią. Jagoda po raz kolejny usiłowała zmodyfikować przekleństwo, czy też raczej – połączyć kilka w jedno. Zdolność tworzenia nowych klątw była tym, co przede wszystkim czyniło z niej specjalistkę w swojej dziedzinie. Każdy silniejszy mag mógł się nauczyć rzucania przekleństw, nie znała jednak nikogo, kto umiałby je dostosowywać do swoich potrzeb.

Owiją ją właśnie jabłko kolejną warstwą magii, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Syknęła przez zaciśnięte zęby, gdy nici klątwy omal się jej nie wymknęły; z trudem zdołała je utrzymać i wpleść we wzór. Łączyła magię już obecną w owocu z własną klątwą.

Dzwonek zadzwonił ponownie. Rozzłoszczona Jagoda dźwignęła się na nogi. Te, odrętwiałe od długiego siedzenia w jednej pozycji, omal się pod nią nie ugięły, a w mięśnie wbiły się tysiące niewidzialnych szpilek. Zanim czarownica zdążyła dotrzeć do drzwi, rozległ się trzeczdzwonek. Ledwo minęła piąta, niebo dopiero pojaśniało; Jagoda z zaniepokojeniem uświadomiła sobie, że ta wczesna wizyta może oznaczać coś złego.

Coś z Sebastianem albo Lilianą? A może przed blokiem Śpiąca Królowna właśnie toczyła walkę z funkcjonariuszami WMM, sąsiedzi spoglądali z okien, jak na ich podwórku szaleją czarodzieje, i zaraz spodziewano się na miejscu telewizji?

– Co się dzieje? – spytała, otwierając drzwi.

Zobaczyła przez wizjer, że w progu stoi Mario, ale nie zdjęła z drzwi łańcuszka ani tym bardziej czaru, broniącego wstępu niezaproszonym. Może była to nadmierna ostrożność, nie mogła jednak

wiedzieć, czy Olcha przypadkiem tej nocy nie przestał być sobą. Zmierzyła go uważnym spojrzeniem, szukając czegoś nietypowego w spojrzeniu lub aurze, ale Mariusz Olcha wyglądał jak zwykle. Może tylko był bardziej zmęczony i zaniedbany. Jego włosy chyba dawno nie widziały grzebienia, pod oczyma miał wyraźne wory, nie pozbył się też kilkudniowego zarostu.

– Na razie nic poza tym, że twój brat został przewieziony do krakowskiego szpitala i dziś nad ranem się obudził.

– Co z nim? – spytała, odruchowo rozglądając się za telefonem. Czy wuj nie raczył zadzwonić, czy może skupiona na tkaniu kławy nie usłyszała dźwięku? – Czy ty wiesz, która jest godzina?

– Zdezorientowany, ale cały i zdrowy. A jest piąta dwadzieścia. Okna w twoim mieszkaniu są jasne prawie od drugiej. Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Jesteś świadom, że brzmisz jak rasowy stalker? – docięła mu, zwalniając wreszcie blokadę. – Może się bałam i postanowiłam spać przy włączonym świetle?

– Jeśli znajdziesz coś, czego się boisz, uprzedź mnie – mruknął Mario, przekroczywszy próg.

Rozejrzał się po przedpokoju, spróbował odruchowo zajrzeć do najbliższego pomieszczenia – pokoju gościnnego – po czym, gdy dotarło do niego, co robi, wrócił spojrzeniem ku Jagodzie. Nigdy nie odwiedzał jej mieszkania, co i nie było specjalnie dziwne. Nawet w domu Wilczków zdarzyło się mu bywać jedynie w dzieciństwie, a potem wpadł tam ledwie dwa, może trzy razy, zawsze oficjalnie. Nim zaszedł wyżej w Wydziale do spraw Mrocznej Magii – i przy okazji Filipowi Wilczkowi za skórę. Jagoda przesunęła się, by zamknąć drzwi od sypialni i salonu.

– Powinam być wdzięczna, że nikt tu nie wparował o pierwszej? – westchnęła, dając mu znak, by poszedł za nią do kuchni. Zignorowała uwagę o strachu czy też raczej o jego braku. Nie miała zamiaru zwierzać się Mariowi. – O co chodzi? Jestem zajęta.

– W takim razie spytam prosto z mostu. – Stał w progu kuchni, rozglądając się po małym pomieszczeniu. Jagoda nastawiła wodę i zajrzała do lodówki, a potem do jednej z szafek. W ostatnich dniach jakoś nie było jej po drodze do spożywczego. – Czy nasza wczorajsza rozmowa oznacza, że zgadzasz się zostać przynętą?

– Chcesz jajecznicę? – spytała, wyciągając z lodówki jajka, ser i plasterki salami. Poza chlebem tostowym były to obecnie jedyne artykuły żywnościowe nadające się do spożycia.

– Kurde, Jagoda, odpowiesz?

Pomyślała, że musiał być zdesperowany. Wszystkie sposoby, jakich użyli do namierzenia Śpiącej Królowy, na pewno zawiodły, inaczej nigdy nie wciągałby w to cywila. W dodatku takiego, któremu nie ufał. Izabella, ukochana i uczennica czarnoksiężnika, wiedziała, w jaki sposób chronić się przed magicznymi czarami poszukującymi.

– Odpowiem. Zgadzam się – mruknęła, wyciągając tarkę, by zetrzeć na niej ser. – Pod dwoma warunkami. Po pierwsze, powiesz mi, czego się dowiedzieliście. Po drugie, mogę zostać przynętą dopiero, kiedy zjem śniadanie. Wczoraj cały dzień byłam o jednej kanapce. Przedwczoraj, nawiasem mówiąc, też.

– Chcę.

– Co takiego? – zdziwiła się, spoglądając na Maria, który przeszedł przez kuchnię i rozsiadł się na krześle przy blacie.

– Jajecznicę – wyjaśnił, układając dłonie na kolanach. – Skoro mam czekać, równie dobrze mogę zjeść z tobą. Przypomniałaś mi, że też wczoraj zjadłem tylko burgera. Ale jajecznicę z serem i salami? Poważnie?

– Poważnie – przytaknęła Jagoda, rozgrzewając patelnię.

Gdy sięgała do lodówki po kilka kolejnych plasterków salami, przemknęło jej przez myśl, że w ostatnim czasie jej życie kompletnie stanęło na głowie. Była winna przysługę Uczniowi Czarnoksiężnika. Weszła w posiadanie magicznego domu, zamieszkanego przez pomniejszego słowiańskiego demona. Została nauczycielką siostry swojego niedosłego męża.

A teraz serwowała śniadanie szefowi Wydziału do spraw Mrocznej Magii. To było chyba w tym wszystkim najdziwniejsze.

– Chwilowo Śpiąca Królowa zapadła się pod ziemię – zrelacjonował Mario. – Mam jednego

zdezorientowanego funkcjonariusza z dziurą w pamięci, zamkniętego teraz w izolatce. Nie zostawiła po sobie żadnych innych śladów. Prawdopodobnie postąpiła tak samo jak poprzednio, czyli znalazła kogoś, kto się nią zajmie, pomoże się przyczaić, odnaleźć we współczesnym świecie.

A potem wykona za nią brudną robotę, dopowiedziała sobie Jagoda.

– Jakież informacje o jej przeszłości?

– Niewiele. Jedna wzmianka o jej ojcu, Edwardzie. Mało utalentowany mag. Po tym, jak zmuszono ich do opuszczenia rodzinnej posiadłości, zamieszkali w jednej z kamienic w centrum. Nie przetrwała drugiej wojny światowej. Prowadził niewielki interes, ale go stracił. Ich rodzina nie była zbyt poważana. Co ciekawe, obie siostry Izabeli zdobyły dobre partie. Starsza miała poślubić Michała Żeromskiego. Młodsza wyszła za Miałkiewicza.

– Posag – mruknęła Jagoda.

Wbiła jajka na patelnię, zabełtała, dorzuciła ser i salami. Gdy woda w czajniku zaczęła się gotować, Mario wstał i nalał wrzątku do przygotowanych przez czarownicę kubków.

– Masz nawet zaparzacze – stwierdził takim tonem, jakby było to coś nadzwyczajnego. Uniósł kubek z wyrysowanym na nim Pikachu i przyjrzał się wzorowi. – Jaki posag? Rodzina była biedna jak myszy kościelne.

Przygryzła wargę, odwracając się od niego w obawie, że mogłaby nie zapanować nad wyrazem twarzy. Wczoraj nie opowiedziała mu całej historii; nie tylko nie chciała, ale wręcz nie potrafiła tego zrobić na świeżo, tuż po opuszczeniu domu prababki. Wciąż nie umiała znaleźć właściwych słów. Była to gorzka opowieść, która stała się na tyle osobista, że poruszała Jagodę bardziej, niż sama chciałaby przyznać. Czarownica wiedziała jednak, że jeśli oczekuje od Maria współpracy, powinna powiedzieć mu wszystko, czego się dowiedziała.

Z drugiej strony on już raz pokazał, że choć sam liczy na pełną współpracę, niekoniecznie zamierza się odwdzięczać tym samym. A gdyby mu wyznała, że enklawa jej prababki należała do wiekowego czarnoksiężnika...

– Nie wszystkim wystarcza do szczęścia ekspres do kawy – odparła pochylona nad patelnią. – W Izabeli zakochał się bogaty czarodziej... czarnoksiężnik. Dał im pieniądze. W zamian za to, by jej nie szukali.

– Jaki czarnoksiężnik?

Mario, zmierzający z powrotem ku krzesłu, obrócił się ku Jagodzie tak gwałtownie, że omal nie wylał na nią herbaty.

– Nie wiem. Siadaj, bo zaraz te jajka skończą na moim ubraniu – poleciła szorstko. – Nie znam jego imienia. Nie mam pojęcia, kim był. Nie znalazłam o nim za wiele informacji. Wiem tylko, że już nie żyje, a gdy Izabela znikła, była z nim. Wróciła odmieniona.

– Cholera jasna – podsumował Mario, opadając na krzesło. – To wyjaśnia... właściwie wszystko. Skąd zna czarną magię. I te wszystkie wydarzenia w jej rodzinie. W tysiąc dziewięćset dziewiętnastym samobójstwo popełnił narzeczony Izydory. Potem zamordowano ją. Zaginął najstarszy syn Miałkiewiczów, po czym znaleziono go martwego. Był jeszcze jeden przypadek, bardzo podobny do... spraw Pawła i Ksawerego. Dwóch przyjaciół pozabijało się w niewyjaśnionych okolicznościach. Jeden był znajomym Miałkiewiczów, drugi byłym współpracownikiem Edwarda Różyckiego. Podobno niezbyt uczciwym.

Jagoda nałożyła jajecznicę na talerze, dorzuciła po kawałku chleba tostowego i usiadła obok Olchy. Żołądek skręcał się jej z głodu, a jednocześnie czuła narastające mdłości.

– Prawdopodobnie takich przypadków było więcej. Izabelę po śmierci starego Różyckiego i stracie resztek majątku niemal dosłownie sprzedano w niewolę. Zaczęła się za to mścić. Na swojej rodzinie, na Miałkiewiczach, którzy to zatuszowali, na ludziach, których obwiniała o utratę ojca, na narzeczonym, który o niej zapomniał.

Mario ujął talerz, ale w przeciwieństwie do Jagody nie zaczął jeść. Przypatrywał się jej bacznie, z dziwnym wyrazem twarzy.

– Teraz chce się zemścić na tobie.

– Zdążyłam zauważyć, uwierz – odparła niewyraźnie, z ustami pełnymi jajecznicy.

Izabela pragnęła zemsty na Joannie Wilczek. Nie mogąc jej dostać, postanowiła zmieść z powierzchni ziemi cały ród. Ktoś, kto zabił dziecko, by jego rodzice cierpieli, nie cofnie się przed niczym. Jagoda zaś, mając w pamięci przeblysłk wspomnienia prababki, czuła, że nienawiść Izabeli wobec własnej rodziny jest niczym wobec emocji, jakie żywiła względem Joanny. Najlepszej przyjaciółki, która koniec końców też obróciła się przeciwko niej.

Teraz tę nienawiść przeniosła na Jagodę.

– Jesteś pewna, że chcesz być przynętą? Wszystko może pójść nie tak, a przypominam, ta kobieta potrafi zmusić człowieka, by wbiegł pod auto.

Nakazała sobie spokój. Nie mogła się złościć o to, że Olcha chce ją ostrzec, nawet jeśli poczuła ukłucie irytacji na jego słowa. Jakby musiał jej przypominać, do czego jest zdolna Śpiąca Królowna. Ofiarą czarodziejki padł przecież Sebastian.

– Jestem pewna. Ona ma nie po kolei w głowie, a jej możliwości są praktycznie nieograniczone. Co mam zrobić twoim zdaniem? Wyjechać z kraju? Zmienić nazwisko, zabrać wszystkich krewnych i zamieszkać w Australii? Albo się jej pozbędę, albo nikt z mojej rodziny już nigdy nie będzie bezpieczny.

– W porządku – mruknął Mario. Chociaż jego plan był jedynym mającym szansę powodzenia, nie wydawał się z niego zadowolony. Zamilkł na chwilę, potrzebną do dokończenia śniadania. – Muszę przyznać, że robisz niezłą jajecznicę.

– Jedno z niewielu dań, które umiem przyrządzić – odparła Jagoda, ujmując kubek z herbatą. Ze wszystkich sił starała się pozostać opanowaną. Jeżeli okazałaby strach, Olcha prawdopodobnie wszystko by anulował.

– Na co dzień chyba nie żywisz się krwią dziewic? – Mario wysilił się na żart.

– Nie, łzami moich wrogów – odparła, przewracając oczami. – Potrafię zrobić kurczaka z ryżem, rosół czy spaghetti. Raz w tygodniu jem z Lilianą na mieście, czasem zamawiam pizzę, kupuję mrożonki. Ty chyba też nie gotujesz, sądząc po stanie twojej kuchni.

– Nie bardzo mam czas. Zwykle coś zamawiam albo wyskakuję do knajpy.

Jagoda upiła parę łyków herbaty, zapatrzona przed siebie. Przysłowiowa „rozmowa o niczym”, small talk, wcale jej nie uspokoiła.

– To jaki macie plan?

– Myślałem o wywiezieniu cię poza miasto, tak żeby dowiedziało się o tym wiele osób, i pozostawieniu oficjalnie niewielkiej straży. Potem można szybko przewieźć cię gdzieś indziej, a na miejscu...

– Zastawić pułapkę? – mruknęła Jagoda. – Sama nie wiem. Jeśli będzie wiedziała, że mnie pilnujecie, może poszukać na początek łatwiejszych celów. Nie jestem jedyna na jej liście. Wujek nie wyjechał, a Miałkiewiczów...

– ...jest jak psów. Wszyscy dostali ochronę, czy tego chcieli, czy nie, ale moi ludzie są rozproszeni.

– A zwykły duet funkcjonariuszy nie ma z nią szans – podsumowała Jagoda.

Zapatrzyła się na ciemną powierzchnię herbaty, wdychając wiśniowy zapach. Musieli wystawić przynętę, która będzie dla Śpiącej Królowny pokusą nie do odparcia. Upewnić się, że informacje do niej dotrą – ale że niewiele osób dowie się, że to pułapka, bo sądząc po tym, jak chętnie rozmawiali z kobietą pracownicy WilCom, ciężko było coś przed nią ukryć. Miejsce nie mogło się znajdować w centrum miasta i najlepiej, gdyby dało się je odpowiednio przygotować...

– Znam tę minę.

– Hm? – Jagoda, wyrwana z zamyślenia, spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Ósme urodziny Liliany, biała sukienka, kałuża, a potem ten biedny chłopak, niemogący zrobić kroku, żeby się nie potknąć. Co knujesz?

– Coś, za co babka by mnie zabiła – westchnęła Jagoda. – Mam nadzieję, że Izabela czyta gazety albo przynajmniej jej nowa marionetka to robi. Dowiedziała się, gdzie zabrano Sebastiana, więc szuka informacji... o nas.

– Nie chcę mieszać w to prasy – oświadczył natychmiast Mario, zapluwając się herbatą. – Na

litość boską, pół miasta sądzi, że moi funkcjonariusze pozabijali się nawzajem z powodu kłótni o dziewczynę! Dzisiaj insynuowali, że...

– Chcę dać ogłoszenie o sprzedaży domu – przerwała mu, nim na dobre się rozkręcił. – Pójdę do „Głosu Magii” i „Czarodziejskiego Zewu”, napiszę do portalu informacyjnego w MAGnecie. Przy okazji wymknie mi się, że cała rodzina z przyczyn prywatnych opuszcza miasto, rozważamy przeniesienie głównej siedziby firmy do Niemiec. Zostają jeszcze tylko ja, by pokazać dom potencjalnym kupcom, ale też niedługo...

– ...co podchwycą, bo jesteście dość starą rodziną i zatrudniacie ponad setkę osób – uzupełnił Mariusz. Uspokoił się niemal natychmiast, odłożył kubek i w zamyśleniu zaczął skubać brodę. – Mógłbym zabrać na akcję paru najbardziej zaufanych ludzi... rzecz jasna bez wcześniejszego uprzedzenia o miejscu.

Jagoda pokiwała głową.

– Jasne, dziewczyna może się spodziewać pułapki, ale informacja o ucieczce rodziny brzmi wiarygodnie, zwłaszcza że Liliana oficjalnie poszła na urlop zdrowotny... A hasło „dom Joanny Wilczek” na pewno podziała na nią jak płachta na byka.

Przy odrobinie szczęścia pomyśli, że mieszkała tam prababka Jagody. Sądząc po tym, w jaki sposób działał skrzywiony umysł Śpiącej Królowej, Izabela zapraśnie zrównać budynek z ziemią.

– Chcesz zrobić z domu Wilczków poligon. Joanna naprawdę cię za to zabije.

– Prawdopodobnie – przyznała Jagoda. Babka uwielbiała rodzinną posiadłość. Jeśli dojdzie do jakichkolwiek zniszczeń, osobiście urwie wnuczce głowę. Ba, i tak to robi, za dopuszczenie w jego pobliże funkcjonariuszy. Wujek zaś będzie dzielnie jej sekundował. – Wujek nocuje w domu czy...

– W firmie – odparł machinalnie Mario, po czym rzucił Jagodzie urażone spojrzenie, jakby podstępem zmusiła go do ujawnienia sekretu.

Ta tylko wzruszyła ramionami. Skoro próbowali szukać Izabeli, oczywistym było obserwowanie osób, które mogły zostać zaatakowane.

– Jeśli nie masz lepszych pomysłów, jeszcze dziś pojadę do redakcji. Może uda się to wrzucić do najbliższego numeru.

– To może podziałać – zgodził się niechętnie. – Będziemy jej szukać, ale jeżeli nie znajdziemy... W każdym razie możesz mnie tam dziś wpuścić. Lepiej, jeżeli sama...

– Chyba śnisz – ucięła, przeczuwając, co Olcha chce zaproponować. – Po pierwsze, nie zostawię was samych w domu babki. Zabiłaby mnie za to, pochowała, odkopała i wskrzesiła, tylko po to, żeby zabić ponownie. Po drugie, całą magię ochronną ustawiła pod członków rodziny.

– Mogę się na to nie zgodzić.

– Możesz – odparła hardo. – A ja mogę i tak dać ogłoszenie. Z twoją współpracą lub bez niej.

– Jesteś...

– ...wiedźmą? – dopowiedziała, wstając. Zebrała naczynia ze stołu i włożyła je do zlewu. Czekala na nią klątwa do dokończenia, potem zaś zredagowanie ogłoszenia i osobista wizyta w trzech niewielkich redakcjach. W mailu znacznie trudniej „przypadkiem” zdradzić zbyt wiele szczegółów.

– Chciałem powiedzieć: „niewiarygodnie uparta”, ale wiedźma pasuje nawet lepiej.



ROZDZIAŁ 9

JABŁKO I KLĄTWA

Gdy Jagoda pojawiła się w rodzinnym domu, czuła nieznośny ciężar. Już ostatnia wizyta nie była dla niej łatwa. Powrót ze świadomością, że to miejsce może się stać polem bitwy, był jeszcze trudniejszy.

Zostawiła torbę z rzeczami w salonie, po czym poprosiła kucharkę i ogrodnika, by opuścili budynek na kilka najbliższych dni, i wręczyła obojgu małą premię za „niedogodności”. Odwołała sprzątaczkę, która zjawiała się w posiadłości dwa razy w tygodniu. Wreszcie zaczęła szukać Tadeusza. Gonił ją czas – bo o ile ogłoszenia w gazetach pojawiają się najwcześniej jutro, w MAGnecie mogą zostać opublikowane jeszcze dziś wieczorem. Zresztą pomijając ten szaleńczy plan, przebywanie w domu Wilczków nie było obecnie bezpieczne. Jagoda szła o zakład, że Izabela pozna ten adres raczej prędzej niż później.

Sprawdziła parter – salon, kuchnię, jadalnię, pokój gościnny i pokoje służby. Weszła na piętro, gdzie zajrzała do biblioteki i dawnego pokoju rodziców, obecnie służącego za drugie pomieszczenie gościnne. Zaczęła nabierać złych przeczuc, gdy otworzyły się drzwi od jej dawnej sypialni. Tadeusz powitał Jagodę uśmiechem.

– Wymieniłem pościel w pokoju panienki.

– Pościel? – zdziwiła się. – Skąd wiesz, że będę nocować?

– Zostawiła panienka torbę na dole. Jak długo panienka zostanie?

– Ja... nie jestem pewna. Myślę, że dwa, może trzy dni – odparła. Łagodne spojrzenie Tadeusza sprawiło, że aż skręciło ją w środku. Ten człowiek uwielbiał dom Wilczków. Nie był tytularnie jego panem, ale budynek należał w pewnym sensie równie mocno do niego, co do babki. – Posłuchaj, byłoby lepiej, gdyby w tym czasie cię tutaj nie było.

– Doprawdy? – zdziwił się Tadeusz, unosząc krzaczaste brwi.

– Zapłacę za hotel – obiecała, uświadamiając sobie, że mężczyzna nie ma żadnej rodziny, a przynajmniej takiej, o której by wiedziała. To miejsce było jedynym domem, jaki miał.

– Co panienka planuje?

Spojrzał na nią w taki sposób, że znów poczuła się jak mała dziewczynka, która usmarowała dżemem najlepszy obrus babki. Odruchowo nawet się przygarbiła i omal nie wbiła wzroku w ziemię.

– Ja... – zaczęła, szykując w myślach jakieś gładkie kłamstwo. Lecz zamiast wymówki z jej ust popłynęła prawda. – Dziewczyna, która zaatakowała Sebastiana... Chodzi jej o całą rodzinę. Sądzę, że tutaj przyjdzie. Można powiedzieć, że szykuję pułapkę.

– Och – odrzekł Tadeusz. Nie wydawał się szczególnie zaskoczony, na pewno nie bardziej niż prośbą Jagody. – Babka i wuj panienki o tym wiedzą?

– Nie. I nie powinni wiedzieć. Nie zgodzą się na współpracę, a tu chodzi o życie nas wszystkich. Ja... trzeba powstrzymać.

Nie rumieniła się prawie nigdy. A jednak teraz miała nieodparte wrażenie, że jej uszy i policzki poczerwieniały ze wstydu.

– Rozumiem. W takim razie tym bardziej muszę zostać – oznajmił Tadeusz stanowczo. – Trzeba zrobić przegląd wszystkich osłon i przygotować dom. Pochować z salonu co cenniejsze rzeczy. Pani Joanna nigdy by mi nie wybaczyła, gdyby stłukła się jej waza z chińskiej porcelany. Poza tym...

– Tadeusz.

– ...ulubiona paprotka pani Joanny. Chyba przeniosę ją do piwnicy, tam powinna być bezpieczna. Oczywiście zaraz naszykuję też pokoje dla gości. Na dole stoją dwa łóżka, na górze jedno, ale podwójne. Ilu osób się panienka spodziewa?

– Tadeusz! – jęknęła Jagoda. – Zła czarodziejka. Władająca czarną magią. Nie możesz tu być, kiedy...

– Oczywiście, że muszę tu być – obruszył się. – Przecież nie zostawię panienki z tym samej.

Jeśli Mario czuł się podobnie, gdy nalegała na osobisty udział w całej sprawie, to mogła zrozumieć jego opór. Stała teraz w milczeniu, obserwując Tadeusza: posiwiałe włosy, pomarszczoną twarz, nadmiernie chude ręce. Nigdy nie widziała, żeby rzucił jakiegokolwiek zaklęcie. Robił to zapewne, posługując się magią gospodarską, by utrzymać sprzęty w dobrym stanie, ale Jagoda szczerze wątpiła, by kiedykolwiek użył choćby jednego szkodliwego czaru.

– Nie będę sama. Pojawią się tutaj funkcjonariusze z WMM. Wyszkoleni w magii bojowej.

– To obcy ludzie – ocenił Tadeusz z dezaprobatą. – Nie powierzę im bezpieczeństwa domu i dobra panienki. Proszę odpocząć. Ilony pewnie nie ma, więc zaraz zrobię panienki ulubione tosty francuskie. Panienka na pewno za rzadko jada porządne posiłki.

Minął ją i jak gdyby nigdy nic skierował się ku schodom. Jagoda postąpiła za nim kilka kroków, zaraz jednak przystanąła. Tadeusz bywał pobłażliwy wobec wnuków swojej pani, ale jeżeli coś postanowił, jego stanowczość przerastała upór babki. Żeby wykurzyć kamerdynera z domu, musiałyby go ogłuszyć, a potem wywieźć przemocą. A zatem doszła jej kolejna rzecz, o którą musiała się martwić: upewnienie się, że nie spotka go krzywda. Po prostu świetnie.

Obróciła się i ruszyła ku pokojowi, który przez dobrych dwadzieścia lat nazywała swoim. Stała przed drzwiami ponad minutę, zastanawiając się, co tam zastanie. Nic nie zostało zmienione? Przerobiono go na pokój gościnny?

To bez znaczenia, powiedziała sobie, chwytając w końcu za klamkę. Nie zamierzała tu wracać, więc nie powinno jej obchodzić, jak teraz wygląda dawne lokum. A cokolwiek zrobiła z nim babka, Jagoda nie miała szans domyślić się przyczyn.

Sypialnia się zmieniała, choć niewiele. Została odmalowana. W oknie wisiały nowe firanki, wymieniono też część mebli: stare łóżko, szafa i komoda znikły, zastąpione nowszymi sprzętami. Wciąż jednak miejsce nie wyglądało na przeznaczone dla gości.

Pokój Jagody nigdy nie przypominał typowego pokoju nastolatki. Nie obwieszała go plakatami, nie zbierała dziewczęcych drobiazgów, pamiątki i dekoracje gromadziła nieliczne. Utrzymywanie wokół siebie porządku w pewnym sensie pomagało jej poradzić sobie z własną mocą. Wyprowadzając się, bez trudu zabrała więc większość potrzebnych rzeczy. Część tych, które zostawiła, wciąż tu się znajdowała.

Wielka, oprawiona fotografia jej i Lilianny, wykonana w dniu osiemnastych urodzin Jagody, wciąż wisiała na ścianie. Na półce stało kilka książek i zeszytów. Poza tym zabytkowy zegar po prababce i pozytywka, którą miała, odkąd sięgała pamięcią, z wrytą kobietą w greckich szatach na wieczku – zapewne jakiś prezent otrzymany w dzieciństwie.

I zdjęcie, przedstawiające całą czwórkę młodych Wilczków, bawiących się na trawniku przed domem. Zdążyła zapomnieć o jego istnieniu i nie pamiętała już dnia, w którym je zrobiono. Teraz podeszła i ujęła ramkę w dłoń, przyglądając się tym roześmianym dzieciakom. Nie było widać rysów Wawrzyńca, tylko burzę rozczochranych czarnych włosów i fragment profilu. Twarz obracał ku siedzącej obok Jagodzie. Mała Liliana – ile wtedy mogła mieć lat? cztery, pięć? – obejmowała go w pasie.

Odłożyła ramkę na półkę, zdjęciem do dołu.

Nie mogła teraz rozmyślać o przeszłości. Miała sporo do zrobienia, zanim pojawią się Mario i jego ludzie. Musiała dokończyć splatanie sieci czarów wokół jabłka, a także upewnić się, że gabinet babki i biblioteka są zamknięte na cztery spusty, chronione zarówno magią, jak i silnymi zaklęciami – Olcha zdecydowanie nie powinien w nich grzebać. Poza tym zamierzała obejść dom i sprawdzić, czy osłony się trzymają – starała się odepchnąć od siebie myśl o tym, że zapewne rezydencja Miałkiewiczów też takie miała. Pocieszała się, że Izabela raczej nie znalazła następcy Krystiana – tak uzdolnieni chłopcy nie włóczyli się jak gdyby nigdy nic po ulicach. Wiśniewski był przypadkiem jednym na milion.

A potem zje te francuskie tosty. Bo, do licha, Tadeusz miał rację. Przy wszystkim, co się działo, zasługiwała przynajmniej na porządny posiłek. I mogła tylko mieć nadzieję, że nie okaże się jej ostatnim.

*

Mario pojawił się po zmroku w towarzystwie czterech osób. Z Muchomore, magomedykem WMM, którego nazwiska i imienia nikt już chyba nie pamiętał, a który pseudonim zawdzięczał piegom gęsto usiewającym twarz. Maeve, Irlandką o bardzo irlandzkim akcencie i bardzo nieirlandzkiej urodzie: ciemnowłosa, o cerze koloru kawy z mlekiem, zdradzającej, że jedno z rodziców lub dziadków było ciemnoskóre. Niskim, przysadzistym Romkiem zwanym z niezrozumiałych dla Jagody powodów Cesarzem, ponoć specjalistą od magii bojowej.

Oraz Krystianem Wiśniewskim, stojącym z opuszczoną głową, zapatrzonym we własne buty.

Na jego widok Jagodzie, witającej gości i ze wszystkich sił starającej się nie okazać

zdenierwowania, dosłownie odebrało mowę. Na całe szczęście Tadeusz przejął pałeczkę, zapraszając gości do jadalni, gdzie czekała na nich kolacja. Czarownica stanęła nieco z boku, gdy przechodzili – rozglądając się przy tym z mieszanką źle skrywanej ciekawości i podejrzliwości – po czym chwyciła Maria za łokieć, wpijając paznokcie w jego koszulę. Chyba nawet nie musiała tego robić, zatrzymał się na ułamek sekundy, zanim go złapała. Musiał się spodziewać ostrej reakcji.

– Co on tu robi? – wyszczała na tyle cicho, by pozostali jej nie dosłyszeli.

Romek obejrzał się za swoim szefem, ale Mario machnął ręką, dając mu znać, by szedł dalej. Cesarz ruszył, wciąż jednak w nich wpatrzony – konkretnie w palce Jagody zaciśnięte na łokciu Olchy – i nie wycelował w drzwi. Maeve zachichotała, a Romek głośno zaklął.

– Ten staruszek? Tak, też nie wiem, co tu robi. Nie miałaś się pozbyć służby?

– Nie zgrywaj idioty – prychnęła, mocniej wbijając paznokcie w materiał i skórę. – Chodzi mi o Krystiana. Współpracował z Izabelą...

– ...nie z własnej woli.

– ...zabił dwóch Miałkiewiczów...

– ...nie, zrobiła to Różycka. Jego rękami, ale to ona jest winna.

– ...i go postrzeliłam. Na litość boską, on stracił przeze mnie palec – przypomniała. – A teraz przyprowadzasz go tutaj? Co, jeśli postanowi nas zaatakować?

– Zawarłem z nim umowę. W zamian za wyciszenie jego udziału w sprawie pomoże się pozbyć Różyckiej.

– Albo nas.

– Jagoda. – Głos Olchy brzmiał ostro, a jego spojrzenie było chłodne. Stanowczym gestem uwolnił łokieć z uścisku. – Ten chłopak został opętany i potraktowany jako narzędzie. Nie jest winny temu, co go spotkało. Uważasz, że powinienem go za to zamknąć?

Powoli opuściła rękę. Nie było łatwo sprawić, by zaczęła się wstydzić swego postępowania lub czegoś, co powiedziała, ale Mariowi się to udało.

– Nie to miałam na myśli – powiedziała cicho. – Ale wolałabym, żeby nie było go w pobliżu. Może mieć do mnie żal, jest młody, włada destrukcyjną magią i... to cywil.

– Został oficjalnie przyjęty na szkolenie. Coś jeszcze?

Przypatrywała się mu przez chwilę z niedowierzaniem. Ile Krystian miał lat? Osiemnaście, dziewiętnaście? Miał problemy z utrzymaniem swoich mocy na wodzy, a z tego, co mówiła Liliana, wielokrotnie pakował się w kłopoty, poza tym nie radził sobie ze standardową magią. I Mario chciał, aby ten został jego podwładnym?

Spojrzenie czarownicy powędrowało w stronę drzwi, za którymi znikł Wiśniewski z resztą funkcjonariuszy. No tak. Chłopak władał niezwykle potężną mocą. To bez wątplenia z tego powodu został adoptowany. Mario złapał okazję, która wpadła mu w ręce.

– Masz krew? – spytała tylko.

– Mam – mruknął niechętnie, wyciągając zza pazuchy zaklętą fiolkę wypełnioną czerwoną substancją. Pobraną, gdy Śpiąca Królowa leżała w podziemiach biura, a oni próbowali ustalić jej tożsamość. – Co ty kombinujesz?

– Jestem specjalistką od klątw. Co mogę kombinować? – spytała z krzywym uśmiechem. – Szykuję klątwę na powitanie gościa.

*

Jagoda zostawiła Maria i jego ludzi pod opieką Tadeusza, sama zaś spędziła kolejne godziny na tkaniu uroku.

Zwykłe czary bojowe nie wymagały tak długich przygotowań. Ale zwykłe zaklęcie mogło zostać zablokowane, nie zadziałać, nie sięgnąć celu. Śpiąca Królowa umiała się bronić przed magicznymi atakami, a moc jej umysłu łatwo mogła skruszyć nawet najsilniejszą wolę. Jagoda nie planowała pozwolić sobie na żadne ryzyko.

Maeve zajrzała do niej jakiś czas po zmroku i uprzedziła, że będą dwójkami trzymać wartę. Jagoda, skupiona na pracy, zbyła kobietę zdawkowym potaknięciem. Maeve, nawet jeśli była zaskoczona

albo urażona zachowaniem gospodyni, nie dała tego po sobie poznać.

Skończyła równo o północy i uśmiechnęła się pod nosem, bo było w tym coś ironicznego. Północ, godzina duchów, godzina czarownic.

– Wiedźma Jaga. Uważaj, bo cię przeklnie – mruknęła do siebie, obracając jabłko w dłoni.

Opuszki palców aż mrowiły w zetknięciu z magią zaklętą w owocu. Jagoda wstała z podłogi, przeciągnęła się i spojrzała na łóżko. Choć zużyła sporo energii, nie chciało jej się spać. Myśl o tym, że w domu przebywają obce osoby, a gdzieś tam czai się Śpiąca Królowa, skutecznie odganiała senność. Czarownica wiedziała jednak, że powinna się przespać – przed nią ciężki dzień, a po nim nadejdą długie godziny oczekiwania i niepewność, czy Izabela chwyciła przynętę. Wtedy nie będzie mogła stracić czujności choćby na parę chwil.

Miała właśnie zgasić światło i spróbować się przespać, gdy ktoś zapukał do drzwi. Kto mógł wpaść na to, żeby ją o tej porze odwiedzać? Tadeusz z meldunkiem na temat gości? Mario zajrzał gdzieś, gdzie nie powinien? Ktoś czegoś potrzebował?

– Kto tam?

– Yhym. Krystian.

Cudownie, westchnęła w myślach Jagoda.

Wahała się chwilę, nim zdjęła blokadę. Nie była przygotowana i gdyby teraz Wiśniewski, z całą swoją destrukcyjną mocą, postanowił ją zabić, miałyby niewielkie szanse na obronę.

Z drugiej strony, jeżeli miałyby taką ochotę, prawdopodobnie bez trudu pozbyłyby się drzwi. Osłony postawione przez babkę i wuja były silne, z pewnością dużo silniejsze niż te, które chroniły posiadłość Miałkiewiczów. Ale skupiali się przede wszystkim na ochronie terenu przed osobami postronnymi, nie zabezpieczaniu poszczególnych pomieszczeń. Postawione tutaj osłony nijak miały się też do tych, które spowijały enklawę, a przez tamte Wiśniewski zdołał się przedrzeć.

– O co chodzi? – spytała więc, uchylając drzwi.

Chłopak wbił wzrok we własne buty. W porządku, czyli raczej nie przybył tutaj niesiony na skrzydłach zemsty.

– Jest późno – przypomniała. – Jeśli chcesz coś omówić, powiedz po prostu, o co chodzi. Albo poczekaj do rana.

– Chciałem podziękować – mruknął. Uniósł wprawdzie głowę, ale wciąż nie patrzył na Jagodę, lecz w futrynę.

– Słucham? – wyrwało się jej, bo w pierwszej chwili była przekonana, że się przesłyszała. Ewentualnie że Krystian zaraz wyciągnie zza pleców nóż i to podziękowanie zostanie okraszone dźwiękiem prosto w serce.

Bardzo rzadko za cokolwiek jej dziękowano. A już na pewno nie spodziewałaby się podziękowań od chłopaka, którego osobiście okaleczyła.

– Chciałem podziękować – powtórzył. – Za to, że mnie tam nie zostawiłaś... że mnie pani nie zostawiła. I że mogłem się uwolnić od tej suki.

Nie było łatwo ją przestraszyć. A jednak coś w wyrazie jego twarzy, w spojrzeniu ciemnych oczu sprawiło, że Jagoda zapragnęła się cofnąć i oddzielić od Krystiana drzwiami. Być może jednak przyszedł tutaj po zemstę. Nie na niej jednak – na Śpiącej Królowie. To na swój sposób było równie przerażające.

Pomyślała o szalonych oczach Izabeli i mimowolnie się wzdrygnęła. Mściła się na tych, którzy ją skrzywdzili. Przeklęta i zdradzona, szukała zemsty na potomkach tej, którą uznała za zdrajczynię. I wciągała w to kolejne osoby, te zaś – a przynajmniej jedna z nich – chciały teraz zemścić się na niej.

Joanna Wilczek sądziła, że rzucając klątwę, ponosi konsekwencje swoich czynów. W rzeczywistości jednak sprawiła tylko, że te spadły na kolejne pokolenie. Sebastian, Miałkiewicz, Krystian – wszystko to, co się stało w ostatnich dniach, było po części jej winą.

Efekt domina. Kolejne kostki upadają jedna po drugiej.

– Przykro mi, że to cię spotkało – powiedziała Jagoda bezwiednie iomal się nie skrzywiła, tak puste wydały jej się te słowa.

– Niepotrzebnie – rzucił ostro chłopak, po czym odwrócił się i odszedł.

*

Tej nocy Jagoda śniła o zamku, spowitym przez ogromne, cierniowe pędy róż. Próbowwała się z niego wydostać, ciernie jednak zawsze stawały jej na drodze. W przepastnych salach zaczęła rozbrzmiewać melodia, coraz głośniejsza i głośniejsza, odbijała się echem od ścian. Ten dźwięk ją obudził – należał do świata nie snu, lecz jawy.

Nieomal spadła z łóżka, gwałtownie sięgając ku nocnej szafce. Teraz spoglądała na telefon z nietęgą miną. Wolałaby, aby dzwoniła psychopatyczna morderczyni albo nawet urząd skarbowy. W tej chwili wszystko byłoby lepsze niż rozmowa z babką.

Jeśli jednak nie odbierze, Joanna Wilczek gotowa natychmiast zdementować informacje o sprzedaży domu. Dzwoniła zapewne właśnie z ich powodu.

– Tak? – spytała. Usiadła na łóżku i spojrzała na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Cholera, późno.

– Jagodo. – Głos Joanny był chłodny. – Możesz mi wyjaśnić, dlaczego zamieściłaś informacje o sprzedaży mojego domu?

Wahała się tylko przez moment. W teorii uzgodnili z Mariem, że nikt nie pozna planu. W praktyce mogła albo powiedzieć babce prawdę, albo bezsilnie patrzeć, jak ta grzebie go pod stertą gruzu.

– Okolica jest obserwowana. Mam nadzieję, że... ta dziewczyna, która na nas poluje, się tu pojawi. Jeśli zobaczy adres i zdjęcia.

No dobrze. Może nie prawdę, tylko półprawdę. Lepiej było nie przyznawać się babce, że ludzie WMM czekają w domu.

– Czyli dlatego udostępniłaś zdjęcie, na którym widać i ciebie, stojącą przed domem? – spytała babka. Jagoda wyraźnie słyszała wściekłość w jej głosie. – Nie pomyślałaś, żeby spytać mnie o zdanie?

– Nie zgodziłabyś się – mruknęła niechętnie. – Poza tym ta dziewczyna umie manipulować umysłami. Im mniej osób wie...

– Jestem główną zainteresowaną – ucięła babka. – Najpierw, ledwo wylądowałam, kazano mi opuścić miasto, a teraz zamieszczasz w gazetach informacje o sprzedaży mojego domu. Co ty sobie myślisz, dziewczyno?

– Em... że albo ja dorwę ją, albo ona mnie... nas?

Po drugiej stronie linii zapadła cisza. W końcu babka westchnęła, jakby z rezygnacją.

– Doskonale. Dorwij ją, a potem ja dorwę ciebie – poinformowała. – Jeśli mój dom zostanie uszkodzony...

– Nie zostanie!

– Będę oczekiwała rekompensaty – dokończyła Joanna. – Udało ci się dostać od Caleba informację, jak wejść do domu mojej matki?

Zaszumiało jej w uszach. Babka nie dzwoniła z powodu tego ogłoszenia, a przynajmniej nie tylko dlatego. Nie kierowała nią troska ani nawet chęć dowiedzenia się, jak idą poszukiwania kobiety ścigającej Wilczków.

Chciała enklawy.

Oczywiście, że chciała enklawy.

W pierwszej chwili Jagoda miała chęć skłamać. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że nie ma to sensu. O sprawie wiedziało już zbyt wiele osób. I o ile Mario i tych paru ludzi, których miał ze sobą, być może jakimś cudem utrzyma język za zębami, o tyle Antoni na pewno wspomniał o wszystkim matce. Prędzej czy później wieści dotrą do Joanny.

– Tak.

– Chciałabym, żebyś mnie tam zabrała.

Prędzej piekło zamarźnie, pomyślała.

– Wrócimy do tej rozmowy.

– Wiele by to dla mnie znaczyło. To w końcu dom mojej matki – zapewniła Joanna tonem pełnym żalu. – Mam po niej bardzo niewiele pamiątek.

Dwie Joanny zupełnie się nie dogadywały, a przynajmniej tak wynikało z tych niewielu informacji, którymi dysponowała Jagoda. Ogarnął ją niesmak. Babka dążyła do zdobycia dla siebie

enklawy. Niewykluczone, że właśnie dlatego skontaktowała wnuczkę z Calebem.

– Doprawdy?

– Nie bądź sarkastyczna, moja panno. Narażasz mój dom.

– I jeśli zostanie uszkodzony, zażadasz rekompensaty, tak, słyszałam. W postaci moich udziałów w domu prababki, jak się domyślałam.

– Udziałów? – zdziwiła się babka. – Kochanie, moja matka podzieliła między was pieniądze, ale dom zostawiła tobie. Musiała pierwsza się zorientować, że odziedziczyłaś jej talent.

Jagoda nie od razu odpowiedziała. Informacja na dobrych kilkanaście sekund odebrała jej mowę. Dom zostawiono tylko dla niej? Prababka wiedziała albo przynajmniej się domyślała, jaką magią włada Jagoda...?

Nikommu o tym nie wspomniała. Nikogo nie uprzedziła. Gdyby to zrobiła...

– Dlaczego nic o tym nie wiedziałam?

– Bo dom przepadł, a przynajmniej tak sądziłam.

Akurat.

– Muszę kończyć.

– Może zainteresowałyby cię, że grób mojej matki zdewastowano? – rzuciła babka podniesionym głosem. – Otrzymałam informację dziś rano. Musiało do tego dojść wczoraj albo przedwczoraj. Masz jakieś pomysły?

– Muszę kończyć!

Rozłączyła się. Złość na babkę tliła się gdzieś w jej duszy. Była gotowa oddać enklawę Calebowi. I tak nie chciała zresztą domu czarnoksiężnika. Miejsca, gdzie więziono Izabelę i gdzie rzucono na nią klątwę. Planowała tam wrócić tylko po to, by przejrzeć książki i zawieźć obiecane mleko. Nie chciała mieszkać w budynku pełnym obcej magii i strasznych wspomnień, w zaklętym domu rodem z mrocznych baśni.

Ale gdyby w tej chwili miała przekazać to miejsce babce, chyba trafiłby ją jasny szlag. Joanna Wilczek nawet w takiej sytuacji – gdy jej wnuk leżał w szpitalu, a wszyscy krewni byli w niebezpieczeństwie – wciąż starała się ugrać jak najwięcej dla siebie.

Zszedłszy na dół, Jagoda zastała w salonie Maeve, Olchę i Muchomora. Przekomarzali się, zajadając kanapki, zapewne przygotowane przez Tadeusza. Jagoda, stojąc na ostatnim stopniu schodów, przyglądała się im przez chwilę. Zastanawiała się, jak to robią. Mogli być wkrótce zmuszeni do walki na śmierć i życie – a nie przeszkadzało im to żartować i się wygłupiać.

– Izabela była na cmentarzu.

Natychmiast wszyscy umilkli. Maeve zamarła w pół ruchu: właśnie usiłowała podebrać Mariowi kanapkę z talerza, on zaś żartobliwie ją odpychał, osłaniając naczynie ramieniem. Teraz uśmiechy znikły z ich twarzy.

– Skąd wiesz? – spytał Olcha, nagle czujny. Wyprostował się, odstawił talerz na stół.

Muchomor zaczął nerwowo skubać swój rękaw, jakby przyłapano ich na czymś niestosownym.

– Babka zadzwoniła. Stróż ją powiadomił, że ktoś zniszczył grób prababki – powiedziała z wahaniem, niepewna, ile ludzie Olchy wiedzą na temat Śpiącej Królowny i ciężącej na niej klątwy. – Ja... Izabela spytała mnie, gdzie ją znaleźć. Sądziła, że jeszcze żyje. Powiedziałam, że leży w magicznej części Powązek.

– Cholera. – Mario poderwał się, sięgając po telefon. – Nie mogłaś powiedzieć wcześniej? Postawiłbym tam kogoś!

– Zapomniałam o tym.

Rzucił jej takie spojrzenie, jakby była winna co najmniej zamachu terrorystycznego, po czym wykonał połączenie. Maeve pokręciła głową, jakby z rezygnacją. Jagoda zdusiła w sobie złość. Wiedziała, że zawaliła – być może udałoby się śledzić Izabelę albo nawet ją złapać. Ta wymiana zdań zupełnie jednak wyleciała czarownicy z głowy – może dlatego, że jakiś czas po niej zaatakowano jej umysł, a ona rzuciła się do panicznej ucieczki.

Mogła się tylko pocieszać myślą, że skoro Śpiąca Królowna zniszczyła nawet nagrobek, na pewno zechce zdewastować dom opisany jako należący do Joanny Wilczek. Zwłaszcza jeśli wie, że

oprowadzającą będzie Jagoda. Może i mogła się spodziewać pułapki, ale zaślepiły ją nienawiść i szaleństwo.

I jak gdyby świat postanowił potwierdzić domysły Jagody, w tej właśnie chwili rozdzwonił się jej telefon. Na ekranie wyświetlał się obcy numer. Serce wiedźmy zabiło szaleńczo, gdy wciskała zieloną słuchawkę. Izabela? Jakiś inny kupiec? A może potencjalny klient, potrzebujący specjalisty od klątw? Choć ci ostatni zazwyczaj zgłaszali się do niej przez maila.

– Słucham?

– Rozmawiam z Jagodą Wilczek? – Głos był męski. Jagoda przez chwilę czuła rozczarowanie, zaraz jednak przypomniała sobie o Fijałkowskim, Krystianie i magomedyku. Widząc, że Mario przerwał swoją rozmowę, a Maeve daje jej gorączkowe znaki, przełączyła telefon na głośnomówiący.

– Przy telefonie. Słucham pana.

– Chodzi o kupno domu. Czy istnieje możliwość umówienia się na jego obejrzenie?

– Tak, oczywiście – odparła. – Jaki termin by panu odpowiadał? Niestety, będę w mieście jeszcze tylko dwa, góra trzy dni, potem sprawą zajmie się mój pośrednik...

– Mógłbym podejść dzisiaj. Może koło szesnastej? – zaproponował. Jagoda zerknęła na Maria: pokiwał głową, gorączkowo grzebiąc w torbie. Wydobył notatnik i zaczął coś pisać.

– Może być szesnasta. Mogłabym prosić o pańskie nazwisko...?

Ledwo zdążyła o to spytać, Olcha zerknął na nią i odłożył notatnik. Najwyraźniej czekał, aż zada to pytanie.

– Och. Przepraszam, nie przedstawiłem się. Jerzy Andrzejewski. Mógłbym dostać adres?

Nazwisko było obce. Oczywiście to jeszcze o niczym nie świadczyło. Warszawa miała największą populację magicznych osób w kraju: w stolicy i jej okolicach mieszkało w sumie niemal trzydzieści tysięcy czarodziejów. Nie było możliwości, aby znać każdego. Z drugiej strony kojarzyła większość majątnych rodzin, a nikt, kto nie dysponował znaczną gotówką, nie mógłby sobie pozwolić na kupno rezydencji Wilczków.

– W takim razie będę czekać koło szesnastej. Prześlę panu dokładny adres SMS-em. Do zobaczenia.

– Do widzenia.

Ledwo się rozłączyła, a Mario już do niej doskoczył i wyrwał jej telefon. Prychnęła z oburzeniem, gdy jedną ręką pospiesznie sprawdzał, z jakiego numeru dzwonił, a drugą już wybierał odpowiedni kontakt na swoim aparacie.

– Kabel? Znajdź mi wszystko na Jerzego Andrzejewskiego. Jak to, jakiego Andrzejewskiego? Ty mi masz powiedzieć! Chcę to mieć na wczoraj. I ani słowa nikomu. Czekać, dyktuję ci jego numer. Pięćset trzy... – Rozłączył się bez pożegnania i spojrzał na Jagodę. – Znasz go?

– Nie.

– Ktoś z was kojarzy nazwisko?

Maeve i Muchomor jak na komendę pokręcili głowami. Mario zaklął pod nosem i wbiegł po schodach na piętro, pewnie po pozostałych członków zespołu.

– Jeśli ktoś podstawiła, zapewne spodziewa się pułapki... Może on ma się tu tylko rozejrzeć i zobaczyć, czy nic nie knujesz – zastanowiła się głośno Maeve.

Jagoda, starannie skrywając zdenerwowanie, wzruszyła ramionami.

– Albo ma spróbować wbić mi nóż w plecy, gdy się odwrócę. O ile faktycznie to ktoś od niej.

– Miejmy nadzieję, że dziewczyna wciąż nie zdaje sobie sprawy, jak łatwo w dzisiejszych czasach sprawdzić dowolną osobę – rzucił Muchomor. Jagoda wiele by dała, żeby tak było. Za czasów Różyckiej zweryfikowanie czyjejs tożsamości trwało o wiele dłużej.

– Muszę skontrolować sprzęt – mruknęła Maeve, po czym wypadła z domu.

Jagoda popatrzyła za nią, zastanawiając się, co to za sprzęt rozstawiono w ogródku Wilczków – i kiedy to zrobiono. Nocą? Uznała jednak, że teraz lepiej nie wiedzieć. Odnotowała za to w pamięci, by – gdy cała sprawa się zakończy – przeszukać dom i ogród.

Nie chciała, aby się okazało, że funkcjonariusze pozostawili tutaj jakieś pamiątki. Babka szybko by je znalazła, a potem ochoczo obdarła wnuczkę ze skóry.

Kilkanaście minut później Mario i jego ludzie zamknęli się w jadalni. Jagoda, rozzłoszczona tym wykluczeniem, pozostała w salonie, zastanawiając się, czy nie należałoby ich wszystkich wystawić za próg. Nie zrobiła tego – rozsądek zwyciężył nad emocjami – chociaż naprawdę ją kusiło.

– Ciekawe, czy chociaż raczą mnie poinformować, czy facet jest podstawiony – mruknęła do siebie, zerkając w stronę drzwi.

– Słucham, panienko?

Omam nie podskoczyła, słysząc tuż za sobą głos Tadeusza. Starszy służący stał tuż przy kanapie, na której usiadła; podszedł tak cicho, że – jak zwykle zresztą – nie usłyszała jego kroków.

– Przepraszam, mówiłam do siebie – przyznała. – Zastanawiam się, czy sprawdzili tego Jerzego.

– Pana Andrzejewskiego?

– Tak... – Jagoda zerknęła na Tadeusza podejrzliwie. Nie przypominała sobie, żeby był w pobliżu, gdy Andrzejewski do niej zadzwonił. – Sprawdzają go. Ale oczywiście zamknęli się na cztery spusty i ani myślą dzielić się informacjami.

Ostatnie słowa wypowiedziała z przekąsem. Tadeusz obdarzył ją łagodnym uśmiechem.

– W Warszawie nie ma żadnego maga o tym imieniu i nazwisku. Numer, z którego do pani dzwoniło, należy do Janusza Kamińskiego, niezbyt silnego czarodzieja, niedawno zwolnionego z jednej z magicznych korporacji. Mieszka gdzieś na Woli.

– Co... Skąd to wiesz? – Jagoda obróciła się ku niemu, klękła na kanapie i ułożyła dłonie na oparciu. Tym razem Tadeusz spojrział na nią z czymś na kształt zaskoczenia.

– Panienko, to obcy ludzie. Przecież nie pozwoliłbym, żeby biegali po domu i robili, co zechcą, bez nadzoru.

– Chcesz powiedzieć... podłożyłeś w jadalni pluskwę? – wyszeptła, przechylając się ku niemu przez oparcie.

– Robaka? Ależ skąd – obruszył się Tadeusz. – To tylko odrobina magii.

Nie znała żadnego zaklęcia, które pozwalałoby na podsłuchiwanie w ten sposób, nie była jednak mistrzynią magii ogólnej, a to mógł być rzadki, bardziej zaawansowany czar. Z drugiej strony zawsze sądziła, że Tadeusz nie włada zbyt silną magią...

– Usłyszałaś coś jeszcze?

– Obawiam się, że nic istotnego, panienko. Dom jest na pewno obserwowany przez trzech funkcjonariuszy. Wspomnieli też o trzymaniu się planu, zaklęciach maskujących i o tym, że na początku ma się pokazać tylko niejaka Maeve.

– Na wypadek, gdyby Janusza wysłano na przesłpiegi – odgadła Jagoda, zaciskając dłonie na oparciu kanapy.

Informacja, że w pobliżu kręcą się jeszcze jacyś ludzie, nie była dla niej niespodzianką. To, że chcą sprawdzić Janusza, zanim spalą pułapkę, również. Fałszywe nazwisko, pochodzenie mężczyzny z niemagicznej części Warszawy – wszystko wskazywało na to, że był kolejną ofiarą Izabeli. Istniała szansa, że Śpiąca Królowna pojawi się wraz z nim. Niestety, mogła także puszczać go przodem, by sprawdził, czy cała sprawa nie jest pułapką.

Czy Izabela była zdolna do takiej zapobiegliwości? Nie była głupia, ale nie znała dobrze współczesnego świata, emocje zaś zaciemniały jej osąd. Jeśli jednak się tu pojawi, to na pewno nie sama. Ostatnio zrobiła sobie narzędzie z Krystiana. A Janusz był niezbyt silny. Człowiek, którego zniknięcia nikt nie zauważy, niemający silnych więzi z innymi magami i mieszkający z dala od enklawy, wydawał się idealnym pomocnikiem. Ale nie sojusznikiem w walce.

– Tak wywnioskowałam, panienko.

– Dziękuję – mruknęła, opadając znów na kanapę. Tadeusz skłonił się lekko i odszedł do kuchni. Jagoda odprowadziła go spojrzeniem, zastanawiając się, jak wiele rozmów między nią i jej rodzeństwem mógł podsłuchać ten mężczyzna.

*

Przebywanie znów w rodzinnym domu było dziwnym doświadczeniem. Przebywanie w nim z grupą funkcjonariuszy, szykujących się na spotkanie z władającą czarną magią czarodziejką –

doświadczeniem jeszcze dziwniejszym. Jagoda czuła się tu podwójnym intruzem: po pierwsze, ponieważ opuściła to miejsce dawno temu i nie była już u siebie, po drugie, ponieważ drużyna Maria była zgraną grupą, rozumiejącą się bez słów i nieufną wobec obcej. Jagoda powtarzała sobie, że to nie ma znaczenia – ona im przecież też nie ufała. A jednak fakt, że nawet Krystiana traktowali z mniejszym dystansem niż ją, był na swój sposób przygnębiający.

Głupia. Powinna była do tego przywyknąć całe lata temu.

Koło piętnastej tkwiła w swoim pokoju, z telefonem w ręku. Mario i Muchomor siedzieli razem z nią, obserwując ją, jakby była więźniem planującym ucieczkę, co sprawiało, że czuła się jeszcze bardziej nieswojo. Wolałaby czekać na gościa na dole, ale Maeve podobno rzucała w salonie jakąś dodatkową osłonę i potrzebowała do tego spokoju.

Telefon zadzwonił o piętnastej trzydzieści. Pół godziny wcześniej. Jagoda nie była tym zaskoczona. Śpiąca Królowa zapewne robiła to specjalnie – chciała wybrać moment, gdy gospodyni będzie przekonana, że do wizyty zostało jeszcze trochę czasu. Dwie minuty wcześniej Mario odebrał SMS-a – prawdopodobnie ludzie obserwujący dom zauważyli, że ktoś się zatrzymał w pobliżu.

– Słucham?

– Tutaj Jerzy Andrzejewski. Czy jest pani w domu? Właśnie dotarłem, ale niestety nie mogę otworzyć furtki...

– Tak, dom jest otoczony osłonami – odparła Jagoda, zerkając na Maria i Muchomora. Ten drugi poderwał się i wypadł z pokoju, prawdopodobnie powiadomić resztę. – Proszę dać mi trzy minuty, zdejmę je.

– Oczywiście.

– Jest sam? – spytała, rozłączając się.

Mario przez chwilę wyglądał tak, jakby się zastanawiał, czy odpowiedzieć. Jednak ironiczny uśmiech, którym obdarzyła go czarownica, przekonał go chyba, że szopka pod tytułem „Skąd mam wiedzieć?” w tym wypadku nie zadziała. Nawet gdyby Tadeusz nie przekazał jej, że Mario zostawił w okolicy trzech ludzi, i tak domyśliłaby się, że nie organizowałyby takiej akcji, mając do dyspozycji zaledwie czterech podwładnych. Zwłaszcza że jeden był magomedykiem, a drugi nie został nawet wyszkolony.

– Auto ma przyciemnione szyby.

– Wpuścić go? – spytała.

Podeszła do okna. Wychodziło na frontowe podwórko – widziała stąd fragment bramy. Mario wyszedł na korytarz i głośno polecił wszystkim, by udali się na stanowiska. Na schodach rozległy się kroki – ktoś wbiegał na górę.

– Wpuszczaj.

Zdjęcie osłon nie było trudne. Każdy mieszkaniec domu mógł je uchylić, poza tym wciąż rozpoznawały Jagodę, prawdopodobnie ustawione w taki sposób, by reagować na krew Wilczków. Obserwowała, jak furtka się otwiera, a na teren posiadłości wchodzi trzy osoby: dwóch mężczyzn i kobieta. Niby nic nadzwyczajnego, domy często oglądało się całą rodziną. Jagoda utkwiła spojrzenie w dziewczynie. Z daleka nie wyglądała na Śpiącą Królową – włosy miała jasne i znacznie krótsze niż Izabela, ale i tak wzbudziła podejrzliwość czarownicy. Kapelusz z szerokim rondem, okulary przeciwsłoneczne oraz długa sukienka sprawiały, że trudno ją było rozpoznać.

Jagoda obróciła się, ale nim zdążyła wykonać choćby krok, drzwi pokoju zostały zatrzaśnięte, a potem zamigotały od magii. Z jej ust wyrwał się zdławiony okrzyk, doskoczyła do nich i sięgnęła ku klamce. Niemal natychmiast cofnęła rękę, jednak jej palce zdążyły się poparzyć.

W pierwszej chwili ogarnęła ją panika. Od razu pomyślała o najgorszym: Mario był pod wpływem Śpiącej Królowy. Zaraz jednak po drugiej stronie drzwi rozległ się jego głos.

– Maeve przygotowała osłony. Twój służący też jest bezpieczny. Nie rób nic głupiego, Jagoda – polecił łagodnym tonem.

– Czyś ty oszalał? – Walnęła pięścią w drewno, spanikowana i wściekła jednocześnie. Jej dłoń odbiła się, jakby walnęła nią w trampolinę. Czyli to był ów plan, którego mieli się trzymać. Zamknięcie jej w pokoju. Powinna się była domyślić, Olcha za łatwo przystał na udział kogoś z zewnątrz. – Wypuść

mnie stąd!

- Nie jesteś magiem bojowym. Tak będzie najlepiej.
- Nie masz prawa zamykać mnie w moim własnym domu.

Nie doczekała się odpowiedzi. Najwyraźniej Mario i Maeve zeszli na dół. Kilka razy uderzyła w drzwi, ale skutek magii jej dłoń odskakiwała. Jagoda przymknęła oczy, próbując dostrzec splot czaru okalającego drzwi, i ogarnęła ją rozpacz. Zakłęcie było skomplikowane, spoza dziedziny, w której się specjalizowała. Być może mogłaby je rozpleść, ale potrzebowałyby na to czasu: od kilkunastu minut do nawet godziny. Próba sforsowania go siłą zajęłaby połowę tego, ale pozostawiłaby Jagodę wyczerpaną i niezdolną do walki.

Oczywiście, mogła też liczyć, że Mario i jego ludzie poradzą sobie sami. Ale poleganie na innych nie leżało w jej naturze.

Dopadła do okna. Troje gości znikło z pola widzenia, a sądząc po hałasie, jaki dobiegł z dołu, nie mieli przyjaznych zamiarów. Jagoda sięgnęła ku klamce, ale okno także okazało się zabezpieczone. Nie zdołała go otworzyć, a i próba zbitcia szyby przy użyciu krzesła skończyła się niepowodzeniem. Mebel odskoczył – tak samo jak wcześniej pięść Jagody od drzwi – wypadł z jej rąk, a ona sama omal się nie przewróciła.

Ja go zabiję, przysięgła sobie, gdy dom zadrżał i wylądowała na podłodze. Obu ich zabiję.

Maria za to, że ją tu zamknął. Krystiana, bo najwyraźniej właśnie próbował zburzyć budynek.

Pozbierała się z ziemi i rzuciła się ku wyjściu, zdecydowana sforsować zabezpieczenia. Drzwi jednak otworzyły się tuż przed jej nosem i czarownica wpadła prosto na Tadeusza.

– Czy nic panience nie jest?

– Ukryj się! – poleciła, na razie nawet nie próbując się zastanawiać, jakim cudem Tadeusz tak szybko uwolnił siebie i ją.

Cofnęła się, by zgarnąć jabłko, a potem przebiegła korytarzem ku schodom. W salonie ktoś leżał, nieprzytomny albo martwy – chyba jeden z towarzyszy Izabeli – ale poza nim nikogo nie było. Za to drzwi wiodące na zewnątrz pozostawały otwarte. Walka musiała się toczyć w ogrodzie.

Jagoda spodziewała się zobaczyć Śpiącą Królową, ale stanąwszy w progu, nigdzie jej nie dostrzegła. Ze zgrozą za to stwierdziła, że rabaty kwiatów i trawa płoną. Na środku trawnika, otoczony kręgiem płomieni, stał mężczyzna. Raz za razem rzucał kule ognia w Muchomora, klęczącego na ziemi z Maeve w ramionach. Ogień rozpryskiwał się o wyczarowaną przez niego bańkę ochronną, a iskry padały wokół, rozniecając małe ogniska. Jagoda nie musiała być magiem bojowym, by ocenić, że Muchomor długo nie wytrzyma.

Gdzie, do cholery, byli Mario, Roman i Wiśniewski?

Wyszeptała parę słów, rzucając szybko zaimprovizowaną, prościutką klątwę, najpierw jedną, potem drugą. Mag kichnął, a kula ognia poleciała gdzieś w niebo. Spróbował zrobić krok – i zaplątały mu się nogi.

– Do domu! Biegiem! – krzyknęła Jagoda, świadoma, że nieopanowany atak kichania nie powstrzyma czarodzieja na długo.

Splotła palce w jedyny bojowy czar, jaki wychodził jej naprawdę bezbłędnie, i cisnęła w maga wodnym pociskiem. Krzykiem jednak zwróciła na siebie uwagę – mężczyzna zdążył unieść rękę i rzucić tarczę. Kolejna seria kichnięć dała jednak Muchomorowi dość czasu na dowleczenie Maeve za próg.

Następna kula ognia rozbiła się o drzwi, zatrzaśnięte sekundę wcześniej przez Jagodę. Osłona domu zadziałała. W ogródku jednak szerzył się pożar.

– Gdzie reszta?

– Chyba na tyłach – wybełkotał Muchomor, opadając na kolana. Maeve dosłownie przelewała się mu przez rękę. Czoło magomedyka zrosił pot, policzki miał zaczerwienione, zarówno z wysiłku, jak i z powodu lekkich poparzeń. Z trudem chwycił powietrze. – Próbują ją złapać. Maeve miała przyhamować tego tu, ale... Gdzie nasze wsparcie?!

– Kurwa – jęknęła Jagoda. Wsparcie. Cholerne wsparcie, którego istnienie podejrzewała, ale o którym jej nie powiadomiono. I które, by się tu dostać, musiało najpierw sforsować zewnętrzną barierę. – Tutaj podniesiona osłona zamyka się automatycznie, gdy ktoś przez nią przejdzie! Kretyni!

Skuliła się odruchowo, gdy znów huknęło. Mag usiłował się dostać do domu. Jagoda wiedziała, że prędzej czy później mu się to uda. Poświęciła kilka cennych sekund na sięgnięcie ku osłonom, by przepuścić kolejną osobę próbującą otworzyć furtkę. Jeśli jednak ludzie Olchy nie stali obecnie przed bramą, szarpiąc za klamkę, mogli się nawet nie zorientować, że teraz nic ich już nie zatrzymuje.

– Zabierz Maeve, schowajcie się w piwnicy – poleciła Jagoda, oglądając się ku schodom.

Broń zostawiła w pokoju – wściekła na Mariusza, w chwili uwolnienia zupełnie o niej zapomniała. Nie nosiła wcześniej pistoletu przy sobie, nie chcąc, by rzucił się Olsze w oczy. Jakie miała szanse bez broni w starciu z magiem bojowym, specjalizującym się najwyraźniej w magii żywiołów? Do tego nie przygotowała wcześniej żadnych potężnych kłąt, poza tą jedną, przeznaczoną dla Izabeli.

Nim zdążyła podjąć decyzję, w drzwi trafiło kolejne zaklęcie, rozwalając je na kawałki. Jagoda rzuciła się na bok, by uniknąć uderzenia, mimo to kilka ostrych odłamków drewna i tak spadło jej na bok i plecy. Reszta przysypała obcego człowieka leżącego na podłodze. Muchomor na szczęście zdążył odciągnąć Maeve i teraz, głośno przeklinając, otwierał wiodące na dół wejście ukryte pod schodami.

Oby szybko postawił ją na nogi, pomyślała Jagoda. Poderwała się i przypadła do ściany. Pospiesznie tknęła kolejną kłatwę. Mag jednak nie planował wchodzić do środka, przynajmniej nie od razu. Dwie kule ognia zniszczyły ochronę wciąż spowijającą wejście, a trzecia wdarła się do środka i rozbiła o ścianę, pozostawiając paskudny ciemny ślad. Kolejna trafiła w sofę i gdy ta stanęła w płomieniach, do czarownicy w pełni dotarło, że najwyraźniej mag planuje podpalić dom. W takim tempie powinien wkrótce opaść z sił, ale miał spore szanse najpierw wywołać pożar.

Jagoda przemknęła dalej, ku oknu. Otworzyła je pospiesznie i wypuściła naszykowaną kłatwę. Czarodziej dostrzegł ją i cisnął kulę ognia niemal w tym samym momencie – odruchowo odskoczyła, a ogień jednak rozprysł się o wciąż silną w tym miejscu barierę. Czarownica ponownie wylądowała na podłodze, niepewna, czy przekleństwo sięgnęło celu. Jeśli tak, powinno zacząć powoli wysysać z niego siły. Pytanie, czy zrobi to, zanim w salonie rozpęta się ogniste piekło.

– Niech panienka lepiej pomoże na tyłach. Chyba sobie nie radzą. – Tadeusz pojawił się koło niej nieoczekiwanie i chwycił ją pod pachy, po czym sprawnie postawił na nogi. – Ja tutaj o wszystko zadbam.

– On ciska kulami ognia. Jeśli tu wejdzie...

– Poradzę sobie – zapewnił Tadeusz, po czym obrzucił płonący mebel potępiającym spojrzeniem. Ku zaskoczeniu Jagody ogień wygasł, jakby zawstydził się samego wzroku mężczyzny. – Nie jest aż tak silny, by dać mi tu radę. Jeżeli wejdzie do domu, będzie... spalony. – Tadeusz uśmiechnął się do Jagody, ba, nawet mrugnął do niej, po czym zaraz spoważniał. – Zniszczył rabatki. Należy mu się nauczka. No, niech panienka biegnie.

– Na litość... – zaczęła Jagoda, ale ostatecznie nie wyartykułowała pytania. Może dlatego, że sama nie była pewna, o co chce spytać. Kim on właściwie był? Jakim cudem zgasił pożar jednym spojrzeniem? Czy na pewno poradzi sobie z czarodziejem, który ciskał kulami ognia niczym maszyna zniszczenia?

Ostatecznie rzuciła się pędem ku przejściu do pomieszczeń na tyłach, odruchowo osłaniając głowę, gdy gdzieś za nią znów rozległ się huk. Mogła się tylko modlić, by Tadeusz nie przecenił własnych sił. Nie wyrobiła na zakręcie i walnęła w ścianę, nim dopadła do drzwi tarasowych, wiodących na tyły domu. Widok, który się jej ukazał, był równie przerażający jak ten sprzed kilku chwil, gdy wyszła przed budynek od frontu. Mario zasypywał zaklęciami Śpiącą Królową – teraz pozbawioną kapelusza i okularów, choć wciąż z krótką, jasną czuprynką utrudniającą jej rozpoznanie. U boku kobiety stał Roman, wyciągniętą przed siebie ręką wskazywał Krystiana Wiśniewskiego, klęczącego na trawie. Chłopak usiłował wstać, ale zaklęcie trzymało go w szachu, uniemożliwiając użycie jego niszczycielskiej mocy. Najwyraźniej amulety, które miały chronić ekipę Olchy przed magią umysłu Śpiącej Królowy, okazały się nie dość silne.

Jagoda przesunęła drzwi tarasowe. Ledwo przestąpiła poza nie, wychodząc ze stosunkowo bezpiecznego schronienia, wyczuła ogrom szalejącej na zewnątrz magii. Nie musiała nawet się na niej skupiać, by wiedzieć, że Izabela używa ciemnych mocy, a wszyscy trzej mężczyźni w pełni wykorzystują swoje możliwości. Gdyby spróbowała dostrzec magię, okolica aż lśniłaby od kolorów.

Krystian wrzasnął, a raczej zawył. Starał się wstać, ale nie mógł. Znów padł na kolana, lecz jego aura zaczęła szaleć, a moc narastać. Jagoda cofnęła się gwałtownie, w ostatniej chwili wpadając za barierę otaczającą dom. Budynek się zatrzęsł, a ziemia zadrżała, gdy fala magii wystrzeliła z Krystiana, rozlewając się po okolicy. Osłony spowijające posiadłość przysły, choć ochroniły dom przed podzieleniem losu domostwa Miałkiewiczów. Przynajmniej na razie. Roman zdążył postawić tarczę, ale ta nie ochroniła go w pełni – Cesarz się przewrócił. Mimo to zdołał przyjąć główny impet uderzenia, co uchroniło przed nim Izabelę. Krystian, który użył zbyt wiele energii, runął nosem prosto w trawę. Na placu boju pozostali już tylko Mario, słaniający się na nogach i chyba ranny, oraz Śpiąca Królowna.

Kobieta uniosła ręce ku niebu, wykrzykując słowa zaklęcia. Pasma ciemnej energii zawirowały wokół niej, pochłaniając czar rzucony przez Olchę. Rozrastały się, tańczyły w kręgach, snuły się wokół nóg Izabeli, a tam, gdzie dotknęły ziemi, obumierała trawa. Mario coś krzyknął, rzucił kolejne zaklęcie. Jednak nie w Śpiącą Królownę, lecz w usiłującego odczołgać się od niej Romana. Czar odrzucił Cesarza kawałek dalej, nim zdążył go sięgnąć kolejny formujący się wokół Izabeli krąg ciemnej energii.

– Hej! Bella! – zawołała Jagoda, dając parę susów przez trawnik, by zmniejszyć dzielącą je odległość. Śpiąca Królowna na dźwięk tego zdrobnienia obróciła się ku niej gwałtownie. W samą porę, by złapać rzucone ku niej jabłko.

Jagoda nie była pewna, czy nie zostanie ono zatrzymane przez pasma mrocznej magii, ale tak naprawdę powinno wystarczyć, by znalazło się w pobliżu Izabeli i dotknęło jej mocy.

Uwolniła klątwę: nici przekleństwa sięgnęły ku kobiecie, wplotły się w aurę, szybkie, niemożliwe do zatrzymania. Ten urok został przygotowany z myślą o niej, przy użyciu krwi i mocy zaklętej w jabłku, niegdyś pozwalającym na wyzwolenie Klątwy Śpiącej Królowny. Łączącym całą ich trójkę: Izabelę, Joannę i jej prawnuczkę.

Czerń otaczająca Izabelę się rozwiała. W tym samym momencie upadły obie: Jagoda i Śpiąca Królowna. Ta pierwsza półprzytomna, nagle osłabła, z krwawymi mroczkami tańczącymi przed oczyma. Ta druga – pogrążona w głębokim śnie.

Jedynym, który wciąż stał, był Mario.

Jagoda przez chwilę leżała zwinięta w kłębek, próbując sobie przypomnieć, jak się oddycha. Chyba straciła przytomność na kilka sekund – zbyt krótko, by być tego pewną. Potem powoli dźwignęła się do pozycji siedzącej. Dłonie czarownicy drżały i miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje, a wstanie przekraczało jej możliwości, ale przynajmniej znów widziała wyraźnie. Z nosa buchnęła krew, zalała jej usta. Mario skończył właśnie pętać zaklęciami Śpiącą Królownę, po czym podbiegł do Romana. Zza rogu wypadło trzech mężczyzn. Jagoda na ich widok spróbowała się podnieść – na szczęście niepotrzebnie. Olcha zaczął wykrzykiwać rozkazy. Ktoś dopadł do Izabeli, ktoś inny do Wiśniewskiego. Obserwowała to wszystko odrętwiała, z pustką w głowie.

To był koniec. Ot tak. I chociaż wiedziała, że tak potężna klątwa, stworzona z myślą o konkretnej osobie, powinna zadziałać od razu, to w jakiś sposób jej natychmiastowa skuteczność zdumiała nawet ją. Musiała zaskoczyć też Maria, bo gdy do niej podszedł, wyraz twarzy miał niepewny.

Chociaż mógł się też zastanawiać, czy Jagoda nie postanowi dać mu w nos. Może by ją to nawet kusiło, ale w tej chwili nie mogła odnaleźć w sobie dość sił choćby na złość, nie mówiąc o rękoczynach.

– Rzuciłaś Klątwę Śpiącej Królowny?

– Nie.

Otworzył oczy szerzej. Stał nad nią, lewą ręką obejmując prawe ramię. Jego ubranie plamiła krew, spodnie miał osmalone i rozdarte na kolanach. Na policzku wykwitał siniak. Jagoda wciąż siedziała na ziemi, zadzierając głowę.

– W takim razie...

– To klątwa snu. Zwykła, ale... zmodyfikowana – wyjaśniła. Tego samego uroku użyła przeciwko Izabeli w domu prababki. Tym razem jednak, przygotowując go, wykorzystwała krew Śpiącej Królowny oraz jabłko wypełnione mocą Joanny Wilczek, niegdyś wprowadzoną do organizmu Izabeli. Wcześniej sama je ugryzła, łącząc obecną w nim magię z magią pokrewną. – Nie mogła się przed tym obronić.

Jagoda nie potrafiłaby rzucić Klątwy Śpiącej Królowny – ani na Izabelę, ani na nikogo innego.

Przynajmniej nie teraz. Nie kochała i nie nienawidziła dostatecznie mocno.

– Jak długo będzie spać?

– Tydzień. Mniej więcej. Mam nadzieję, że nie pozwolicie się jej znów wymknąć – odparła, po czym wstała, bardzo powoli i ostrożnie. Mario odruchowo wyciągnął ku niej dłoń, chcąc pomóc, lecz zaraz ją cofnął; chyba sobie uświadomił, że palce ma brudne od krwi. Jagoda zresztą i tak nie przyjęłaby jego pomocy. Nie tym razem.

– Jesteś z siebie zadowolony? – spytała.

Mario zmarszczył brwi i się skrzywił.

– Klątwy są niebezpieczne, ale mało przydatne w bezpośredniej walce – wyjaśnił. Jagoda obdarzyła go chłodnym uśmiechem i obróciła głowę w stronę funkcjonariuszy wynoszących pograżoną we śnie Izabelę. – No dobrze, nie sądziłem, że przygotowałaś coś takiego.

– Mówiłam ci, że szykuję klątwę. Sądziłeś, że dzięki mnie dostanie wysypki?

– Jagoda...

Uniosła otwartą dłoń, rozcapierzając palce, jakby chciała coś powstrzymać. I chciała. Nie miała chęci wysłuchiwać jego wyjaśnień, usprawiedliwień, racji. Fałszywych – bo nie wierzyła, że zamknął ją w pokoju tylko dlatego, że w jego oczach była bezużyteczna. Nie ufał jej. Nie ufał jej bardziej niż problematycznemu nastolatkowi, który nie do końca panował nad swoją potężną mocą. Czy dlatego, że nazywała się Wilczek? Czy ponieważ była Wilczą Jagodą, a tych, którym źle życzyła, spotykały nieszczęścia?

– Owszem, zwykle klątwy są nieszczęśliwie przydatne w walce. Te, których na upartego może nauczyć się każdy. Ja się w tym specjalizuję. Wiesz o tym od dawna. Miałam czas na przygotowanie. Ale wolałam mnie oszukać i zaryzykować życie nas wszystkich, niż pozwolić, żebym wam pomogła.

Enklawa prababki miała rację, dodała w myślach.

– Nie chciałem, żebyście zginęli.

– Zabieraj stąd swoich ludzi. Spodziewaj się pozwu za zniszczenia.

Minęła go, by zabrać z trawnika wciąż leżące tam jabłko, a potem weszła do budynku przez drzwi tarasowe. Marzyła teraz tylko o tym, by znaleźć się we własnym mieszkaniu, w swoim łóżku – to jednak, przynajmniej na razie, nie było możliwe. Musiała znaleźć Tadeusza i upewnić się, że jest cały. Odpocząć. A później stawić czoła wujowi oraz babce.

Po raz pierwszy od lat pomyślała, że chciałaby gdzieś wyjechać. Gdzieś z dala od Warszawy, rodziny, wszystkich problemów. Naprawdę potrzebowała wakacji.

Tadeusza spotkała w pół drogi. Wyraźnie zaniepokojony, ujął ją za ramiona i uważnie obejrzał od stóp do głów, jakby szukając obrażeń. Jemu nic się nie stało; nawet jego ubranie było, jak zwykle, w nienagannym stanie.

– Nic panience nie dolega?

– Nie. Jestem tylko zmęczona – westchnęła, kierując się do salonu. – Mag ognia?

– Och, poradziłem z nim sobie, kiedy wszedł do środka. Panienci klątwa zadziałała i nie było problemów. Prawdopodobnie zaraz go zabiorą. Zaprowadzę panienkę na górę i przygotuję herbatę...

Zachichotała nerwowo. Zmierzając ku schodom, minęli spaloną kanapę, czarny ślad na ścianie i resztki drzwi wciąż poniewierające się po podłodze. A także Muchomora, pochylającego się nad nieprzytomnym magiem ognia i Maeve, siedzącą pod ścianą, już przytomną, ale wyglądającą tak źle, jak Jagoda się czuła.

A nieporuszony Tadeusz chciał jak gdyby nigdy nic serwować herbatę.

– Kim ty jesteś? Najlepszym magiem ubiegłego stulecia, który po pokonaniu króla demonów przeszedł na emeryturę i postanowił zostać lokajem? – spytała, wspinając się po schodach. Musiała się przytrzymać poręczy i zrobić kilka sekund przerwy w połowie.

– Ależ panienko. – Tadeusz spojrział na nią, wyraźnie urażony. – Ja? Na emeryturze? Wyglądam na emeryta? Jestem tutaj gospodarzem od dawna i będę nim aż do krańca mojego istnienia.

– Przepraszam. To nerwowa reakcja. – Westchnęła. – Babka mnie zabije.

– Proszę się nie martwić, wszystko posprzątam i zamówię nową kanapę. Zaraz nie będzie śladu po tym, co się stało.

Jagoda zatrzymała się u szczytu schodów i obróciła, by spojrzeć na Tadeusza. Jego słowa przywołały wspomnienie kogoś, kto wyraził się bardzo podobnie. Pomyślała o tym, jak łatwo przełamał bariery mające zabronić mu wstępu do poszczególnych części domu, o ogniu zgaszonym samym spojrzeniem i o tym, że podsłuchał wszystkie rozmowy Olchy i jego ludzi. Ten niepozorny, starszy mężczyzna najwyraźniej poradził sobie z magiem bojowym – zapewne w momencie, w którym tenże mag wszedł do domu. Tadeusz nie próbował z nim walczyć, póki pozostawał na zewnątrz.

– Domowik – wyrwało się jej.

– Domowik? – zdziwił się Tadeusz i spojrzał na nią tak, że Jagoda aż się zawstydziła. Skąd w ogóle w jej głowie powstało tak absurdałne podejrzenie? Na swoje usprawiedliwienie miała chyba tylko to, że działo się tak wiele, że w jej myślach zapanował zamęt. Nim jednak zdążyła przeprosić, na ustach Tadeusza zaigrał uśmiech. – Właściwy termin to, jak sądzę, „ubożę”. Chociaż przyznaję, wolę być po prostu Tadeuszem.

Przypatrywała się mu w milczeniu, póki nie ujął jej pod rękę i nie poprowadził korytarzem pod drzwi pokoju.

– Niech się panienska o nic nie martwi. Załatwię wszystko z naszymi... gośćmi i potem przyniosę herbatę – zapewnił, puszczając jej ramię.

Jagoda przekroczyła próg i przez chwilę po prostu stała w miejscu. Potem podeszła do okna, by obserwować, jak ściągnięci przez Maria pracownicy WMM zabierają po kolei wszystkich uczestników niedawnego zamieszania. Śpiącą Królową, ich towarzyszy i Romana przetransportowano na noszach. Krystian, Maeve i Muchomor wyszli o własnych siłach, choć dziewczynę musiał podtrzymywać jeden z przybyłych funkcjonariuszy.

Gdy na zewnątrz pojawił się też Mario i spojrzał w stronę okna Jagody, cofnęła się, by chwilę potem opaść na łóżko. Zapatrzona w sufit zastanawiała się, jakie jeszcze sekrety ukrywa rodzina Wilczków.



EPILOG

WIEDŹMA I WIEDŹMA

Tym razem, składając wizytę w Wydziale do spraw Mrocznej Magii, Jagoda nie zatroszczyła się o odpowiedni ubiór. Stawiła się na miejscu punktualnie, odziana w szare, nierzucające się w oczy, swobodne ciuchy. Cokolwiek mieliby o niej pomyśleć czy powiedzieć, jakie plotki rozpuścić – nie miało żadnego znaczenia.

Jagoda wiedziała, że te już krążą po Warszawie, a im dalej od źródła się znajdują, tym bardziej są nieprawdopodobne. Liliana dzwoniła do niej tego ranka i podzieliła się historią o stuletniej wiedźmie, która na posesji Wilczków próbowała otworzyć wrota do otchłani, by zalać Warszawę ogniem piekielnym. Klientka, od której usłyszała tę wersję opowieści, nie mogła się zdecydować, czy Jagoda wiedźmę powstrzymała, czy też wręcz przeciwnie, miała zostać jej następczynią, bo „w tym, że wybrała akurat to miejsce, jest coś podejrzanego, nie?”.

Skoro takie plotki zrodziły się w ciągu zaledwie trzech dni, czarownica żywiła obawy, co usłyszy za tydzień. Jednak przy odrobinie szczęścia najpóźniej za miesiąc wszyscy zaczyną powoli zapominać. Może przemówi posąg syrenki, ustawiony w centrum enklawy, może jakiś eksperyment nie wyjdzie i na korytarzach którejś z korporacji zaroi się od żab albo zostanie ogłoszony koncert Mrovid, najpopularniejszej magicznej grupy muzycznej w Europie. Coś prędzej czy później odciągnie uwagę społeczności magicznej od Jagody i jej niedawnych perypetii.

Prawda była jednocześnie dużo prostsza i bardziej skomplikowana od plotek. Przynajmniej tak pomyślała Jagoda, gdy przejrzała zeznania i złożyła pod nimi podpis.

– To wszystko? – spytał Mario siedzący po drugiej stronie biurka. Tym razem przyjął ją w swoim gabinecie: niewielkim, ascetycznie urządzonym pomieszczeniu, w którym prócz biurka znajdowały się jedynie dwa krzesła, fotel i szafka na dokumenty.

– Sama miałam o to spytać – odparła Jagoda. Nie, w zeznaniach nie ujęto wszystkiego. Ale o tym, co się tam nie znalazło, nie miała zamiaru mówić Mariuszowi Olsze. Ani prawdopodobnie nikomu innemu. Prawdziwa opowieść, baśń o Pięknej i Bestii, o Śpiącej Królownie i Złej Wiedźmie, pozostawała znana jedynie Jagodzie Wilczek. Olcha był w tej chwili ostatnią osobą na świecie, z którą podzieliłaby się tą historią. – Mogę już iść?

Mario westchnął i na chwilę przymknął powieki, jakby był bardzo zmęczony. Pewnie naprawdę czuł się ledwo żywy; ogolił się wprawdzie, ale nie znikły sińce pod oczyma, był też błady i zdawał się pozbawiony energii. Jagoda, po krótkiej i niezbyt przyjemnej rozmowie z babką i wujem, w ciągu ostatnich trzech dni głównie wypoczywała i spędzała czas z siostrą. Mario zapewne zajmował się sprzątaniami bałaganu pozostawionego po sprawie Śpiącej Królowny.

Tyle że teraz Jagoda nie potrafiła mu współczuć.

– Nie złość się – powiedział, a jego głos zabrzmiał niemalże prosząco. – Zrobiłem to, co zdawało mi się najlepsze. Nie posyłasz do walki z kimś, kto włada czarną magią, kogoś, kto nie jest magiem bojowym.

– Oczywiście – odpowiedziała sucho, podnosząc się. Jego słowa tylko utwierdziły ją w zimnej wściekłości. – Zamiast tego oszukujesz go i zamykasz w pokoju, jak niegrzeczne dziecko.

– Do diabła. – Mario też wstał, uderzył dłońmi o blat, przechylił się nad biurkiem. – Pozwoliłabyś w takiej sytuacji walczyć... twojej siostrze na przykład?

Jeśli talent Jagody porównałoby się do jeziora, to moc Liliany mieściłaby się w kałuży. Najmłodsza Wilczkówna potrafiła rzucać zaledwie najprostsze zaklęcia z magii ogólnej i nie miała talentu do żadnej konkretnej dziedziny.

– Miłego dnia – rzuciła Jagoda, po czym poprawiła plecak przerzucony przez ramię i zamaszystym krokiem wyszła z gabinetu.

Opuściła teren enklawy, a potem, podobnie jak kilka tygodni temu, przemierzyła warszawskie ulice, park i zagłębiła się w płataninę osiedlowych uliczek. Znów świeciło słońce, wieczorem upał jednak nie był już tak nieznośny. Lipiec zamienił się w sierpień, ten zaś przeminął niemal nie wiadomo kiedy; wielkimi krokami zbliżał się wrzesień.

Jeszcze jedna rzecz okazała się podobna. Na stopniu przy drzwiach Jagody ponownie siedziała Sonia. Usadowiła się w poprzek korytarza, plecy oparła o ścianę, a nogi wyciągnęła przed siebie, blokując przejście. Już samo jej pojawienie się było dla Jagody zaskoczeniem. Zdumienie czarownicy

jeszcze wzrosło, gdy dostrzegła, że dalej stoją dwie wielkie walizki na kółkach, torba na laptopa i pokaźna, wypchana reklamówka.

– Jej, wreszcie jesteś! – ucieszyła się Sonia, wstając. – Czytałam w gazecie, że pozbyłaś się tej wrednej małpy. Wilczkówna *saves the day!*

– Można tak powiedzieć – przyznała Jagoda. Przystanęła na półpiętrze, zaraz jednak wbiegła na górę i otworzyła drzwi. Wolą, aby wścibska sąsiadka z naprzeciwka nie usłyszała niczego o „pozbywaniu się wrednych małp”. – Co ty tu robisz? Sądziłam, że rodzice nie wypuszczą cię z domu.

– No... nie chcieli wypuścić – przyznała Sonia. Wtaszczyła bagaże za próg, a gdy zamknęła za sobą drzwi, spojrzała niepewnie na Jagodę, wyłamując sobie palce. Ten sam nerwowy gest, ten sam niepewny wzrok co tamtego dnia, gdy prosiła o przyjęcie jej na uczennicę. – Mogłabym tu parę dni przenocować?

– Słucham?

Chyba gdyby na jej progu zmaterializowała się Śpiąca Królewna, nie byłaby bardziej zaskoczona.

– Mam pieniądze – zapewniła Sonia. – Po pradziadku. Mogę zapłacić...

– Tak, mówiłaś o tym. Ale... dlaczego chcesz nocować u mnie?

Sonia głośno wciągnęła powietrze, jak pływak szykujący się do zanurkowania.

– Bo nie mam do kogo pójść – przyznała. – Jess by mnie przyjęła, ale jej rodzice zaraz odstawiłoby mnie do domu. Mama... wściekła się, jak się o wszystkim dowiedziała. Nie chciała mnie wypuszczać. Klóciłyśmy się, w końcu powiedziała, że jeśli chcę się uczyć kłatw, to nie mam czego szukać w jej domu, więc... spakowałam rzeczy.

Jagoda mimowolnie uniosła dłoń, by potrzebę skronie. Przyglądała się Soni, niepewna, co powinna myśleć o tej sytuacji.

– Chodź. Porozmawiamy w kuchni – powiedziała w końcu. Trudne rozmowy lepiej prowadzić przy herbacie niż w przedpokoju.

Sonia przemknęła do pomieszczenia jeszcze przed swoją nauczycielką i przysiadła na krześle.

– Jesteś pewna, że chcesz się wyprowadzić? – spytała Jagoda chwilę potem, nastawiając wodę i szykując kubki. – To... poważna decyzja.

– Jestem pewna. Mama nigdy nie da mi decydować za siebie. Poza tym... kurde, nie masz pojęcia, jak bardzo chciałam stamtąd uciec.

Chyba mam, pomyślała, zaglądając do szafki, w której trzymała herbaty. Ostatecznie jednak sięgnęła nie po któryś z woreczków, ale melisę. Przeczynała, że dziewczynie przyda się coś na ukojenie nerwów.

– Mogą próbować cię namówić do zmiany zdania. Albo zerwać z tobą kontakty. Rzucać kłody pod nogi. Na pewno odetną cię od pieniędzy...

– Rozpieszczona Sonia nie da sobie rady pozbawiona karty bez limitów? – spytała dziewczyna, po czym przewróciła oczami. – Ja to wszystko wiem. Dlatego... no bałam się... wcześniej – wyznała i tym razem odwróciła wzrok, jakby zawstydzona. Wolą bawić się w intrygi i ryzykować własne życie, niż wprost oznajmić matce, że nie wyjdzie za mężczyznę wybranego przez rodzinę. – Brakowało mi odwagi – podjęła, znów spoglądając ku Jagodzie. – Ale ja nie chcę być córeczką mamusi. Na pewno nie taką, jaką powinnam być jej zdaniem. Kasa... No mam dość, żeby jakiś czas wyżyć. I zapłacić ci za szkolenie. Może... mogłabym niedługo zacząć pracować? No wiesz, pomagać ci. Koniec z zagranicznymi wczasami i kosmetyczką, ale serio, umiem bez tego żyć. Tak myślę.

– Bycie specjalistą od kłatw nie jest jakoś specjalnie opłacalne. Można czasem sporo zarobić, ale to niezbyt... stabilna praca – uprzedziła Jagoda, zalewając kubki wrzątkiem.

– Wiem. – Sonia wzruszyła ramionami. – Ale to jest to, co chcę robić. Po raz pierwszy w życiu jestem czegoś naprawdę pewna.

Kiedys też była czegoś pewna: że chce być z Robertem. Ta myśl przeszła Jagodzie przez głowę, ale nie wypowiedziała jej na głos. Nie miała do tego prawa. Przypomniała sobie słowa piosenki, którą wczoraj usłyszała w radiu i która nie chciała się od niej odzepić: *Young people fall in love with the wrong people sometimes*. Sama też swego czasu mogła wybrać lepiej.

Parsknęła cicho, stawiając na blacie dwa pełne kubki. Antoni kiedyś wybrał posłuszeństwo

wobec matki ponad nią. A teraz jego siostra, rozpieszczona księżniczka, zbuntowała się przeciwko rodzinie, chcąc wybrać własną drogę. I przyszła z tym właśnie do Jagody.

Kolejna ironia losu. Jeszcze jedno domykające się koło.

– Masz więcej odwagi od Antoniego – stwierdziła czarownica z przekąsem. Słowa wyrwały się jej z ust, nim zdążyła je powstrzymać.

– On... nie jest taki zły – wymamrotała Sonia. – Wiesz... jemu chyba was brakuje. Ciebie. Twojego brata. On naprawdę się o ciebie bał, jak go wtedy ściągnęłam. Nigdy nie widziałam go tak przejętego... A potem wyszedł strasznie wściekły, jak rozmawialiście po przesłuchaniu. Zależy mu. Tak sądzę.

Jagoda przysiadła obok niej, spojrzała za okno. Kiedyś bardzo pragnęła to usłyszeć. Może jeszcze przed dwoma laty byłoby to dla niej ważniejsze, niż chciałaby przyznać. Nawet teraz gdzieś w głębi duszy odczuwała lekkie ukłucie satysfakcji. Za długo kochała Antoniego, aby to uczucie znikło, nie pozostawiając w sercu choćby cienia.

Ale ten cień był blady, niewyraźny. Stanowił jedynie echo dawno przebrzmiałego głosu.

– To już nie ma znaczenia. Skoro o nim mowa, on też będzie na ciebie wściekły. Cała rodzina będzie.

– Pewnie. Ale ciebie to swego czasu nie powstrzymało, nie?

Znów z trudem stłumiła parsknięcie. Najwyraźniej Sonia przeprowadziła research na temat swojej nauczycielki.

– Nie, ale ja jestem... trochę inna niż ty.

– Niby czemu? – spytała Sonia. – Też jestem wiedźmą kłatw. I to wiedźma, i to wiedźma.

Jagoda spojrzała na nią – jasnowłosą, marzącą o wielkości, odzianą w najmodniejszą, drogą sukienkę, z makijażem i fryzurą wartymi kilkaset złotych. Sonia była młoda i naiwna, radośniejsza i swobodniejsza od Jagody. Chętniejsza do wiary w bajki i oddania serca rycerzowi na białym koniu. Głowę miała pełną marzeń i przywykła do zupełnie innego życia niż to, jakie wiodła Jagoda.

A jednak, być może, było między nimi więcej podobieństw niż tylko pokrewny rodzaj magii.

– Niech będzie. I to wiedźma, i to wiedźma.

– A... – Sonia urwała, przygryzła wargę. – To... mogłabym tu zostać? Chociaż na parę dni...?

– Zajmiesz najmniejszy pokój – powiedziała Jagoda z westchnieniem. – Płacisz połowę rachunków. Sprzątasz po sobie, nie narzekasz, uczysz się i jeśli będzie taka potrzeba, pomagasz mi w pracy. Umowa?

– Umowa! – Sonia aż klasnęła w ręce.

Jagoda tylko pokręciła głową. Wyglądało na to, że zyskała nie tylko uczennicę, ale też współlokatorkę i współpracownicę w jednej osobie. I wciąż nie do końca pojmowała, jakim cudem do tego doszło.

Mistrzynie i uczennica.

Dwie wiedźmy.